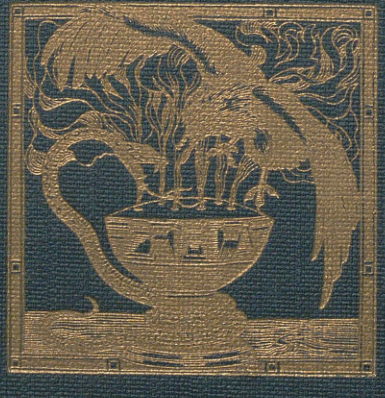
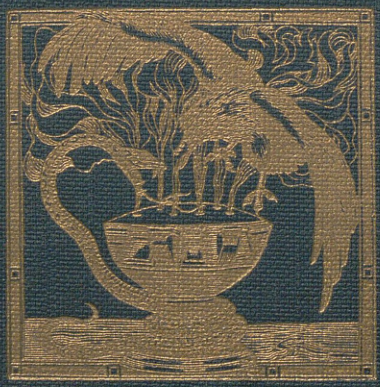
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DZIEŁA·FRYDERYKA ·NIETZSCHEGO·



Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres
DANES-PICTA.COM

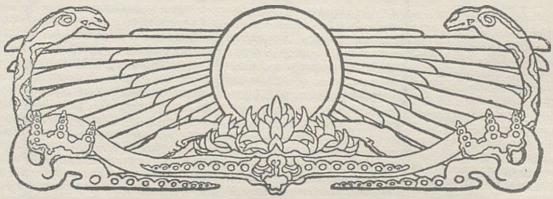
DZIEŁA · FRYDERYKA · NIETZSCHEGO ·



Emilja Cesznak

DZIEŁA FRYD. NIETZSCHEGO

W PRZEKŁADZIE WACŁAWA BERENTA, KONRADA DRZEWIECKIEGO, LEOPOLDA STAFFA I STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO WYDAŁ JAKÓB MORTKOWICZ.



WARSZAWA MCMVIII

T. 10

FRYDERYK NIETZSCHE

LUDZKIE, ARCYLUDZKIE

TOM PIERWSZY

PRZEŁOŻYŁ

KONRAD DRZEWIECKI

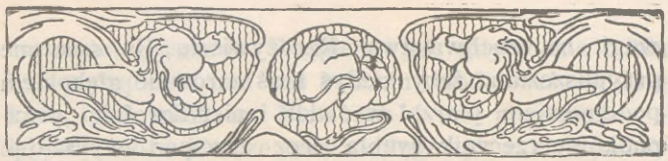
tragedyi« do ogłoszonej

NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA

14a : 2

30878/2

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



PRZEDMOWA.

I.

Dosyć często i zawsze z wielkiem zdziwieniem wyrażano przede mną zdanie, że we wszystkich pismach moich, od »Narodzin tragedyi« do ogłoszonej ostatnio »Przygrywki do filozofii przyszłości«, znajduje się coś wspólnego i coś, co je wyróżnia: wszystkie bez wyjątku, mówiono mi, zawierają pętle i sieci na nieostrożne ptaki i prawie że ustawiczne, niedostrzegalne wzywanie do odwracania zwykłych szacowań i szacownych przyzwyczajeń. Jak to? Jestże wszystko tylko — ludzkie, arcyludzkie? Z takiem westchnieniem odkłada się pisma moje, nie bez pewnego rodzaju lęku i niedowierzania względem samej moralności, ba, nie bez pewnej nawet pokusy i ośmielenia, żeby samemu stać się obrońcą rzeczy najgorszych: jak gdyby one były może tylko najbardziej oczernione? Nazwano pisma moje szkołą podejrzenia, więcej jeszcze — pogardy, na szczęście — także i od-

wagi, ba, zuchwalstwa. Rzeczywiście, ja sam nie przypuszczam, żeby kiedyś ktoś z równie głębokiem podejrzeniem patrzał w świat, i nietylko jako przypadkowy rzecznik dyabła, lecz zarówno, wyrażając się teologicznie, jako wróg i zapozywca Boga. Kto odgaduje cokolwiek ze skutków, które gnieżdżą się w każdem głębokiem podejrzeniu, cokolwiek z ziębienia i trwogi osamotnienia, na które każda bezwarunkowa odmienność wzroku skazuje tego, kto jest nią dotknięty, — ten zrozumie, jak często dla odpoczynku po sobie, jakby dla chwilowego zapomnienia o sobie, starałem się zstąpić dokądkolwiek — w jakiekolwiek uwielbienie lub wrogość, lub naukowość, lub lekkomyślność, lub głupstwo; i czemu, gdzie nie znajdowałem tego, czego potrzebowałem, musiałem sztucznie wymuszać, narabiać fałszem i poezyą (— i cóż innego robili kiedykolwiek poeci? i pocóżby była tu, na tym świecie, sztuka cała?). A czego ciągle i zawsze najkonieczniej potrzebowałem, do swojej kuracyi i ozdrowienia, to była wiara, że się nie jest na świecie tak jedynym, że się nie widzi tak jedynie, — czarownego podejrzewania, pokrewieństwa i jednakowości oka i żądzy, wypoczynku w zaufaniu przyjacielskiem, ślepoty we dwoje niepodejrzliwej i bez zagadek, rozkoszowania się tem, co na pierwszym planie, powierzchnią, tem, co bliskie, najbliższe, barwą, skórą i pozorem. Być może, że w tym względzie możnaby mi zarzucić niejedną »sztukę«, niejedno subtelne fałszowanie monet: naprzykład, że przed ślepą szopenhauerowską wolą moralności z wiedzą i wolą zamknąłem oczy, w czasie, kiedym na moralność już był dość jasno widzący; tak samo, że oszukałem się na nieuleczalnej roman-

tyczności Ryszarda Wagnera, jak gdyby ona miała być początkiem, nie zaś końcem; podobnież na Grekach, podobnież na Niemcach i ich przyszłości — i byłby może jeszcze bardzo długi spis takich podobnież? — ale przypuszczając, że to wszystko prawda i zarzuca mi się z dobrą racyą, co wiecie wy o tem, co o tem wiedzieć możecie, ile podstępu w celu zachowania siebie, ile rozumu i wyższej pieczy zawiera się w takiem oszukiwaniu samego siebie, — i ile fałszu jeszcze mi potrzeba, żebym mógł sobie pozwolić na zbytek prawdziwości swojej?... Dość, żyję jeszcze; a życie przecie nie przez moralność zostało wymyślone: ono chce ułudy, ono żyje ułudą ..... ale nieprawdaż? oto zaczynam już znowu i czynię, co czyniłem zawsze, ja stary immoralista i ptasznik — i mówię niemoralnie, pozamoralnie, »z poza dobra i zła«? —

2.

— W taki więc sposób, gdy mi ich było potrzeba, wynalazłem sobie i owe »wolne duchy«, którym poświęcona jest niniejsza smętnie ochocza książka pod tytułem »Ludzkie, arcyludzkie«: tego rodzaju »wolnych duchów« niema, nie było, — ale ja ich wtedy, jak się rzekło, potrzebowałem do towarzystwa, żeby pozostać dobrej myśli pośród złych myśli (choroba, osamotnienie, obczyzna, *acedia*, bezczynność): jako śmiałych towarzyszy i upiorów, z którymi się gada i śmieje, gdy się ma ochotę do

gadania i śmiechu, i których wyrzuca się do dyabła, gdy stają się nudni, — jako odszkodowania za przyjaciół, których brak. Żeby podobne duchy wolne kiedyś istnieć mogły, że nasza Europa będzie miała między swymi synami jutra i pojutrza takich dzielnych i wesołych towarzyszy, z krwi i ciała, namacalnych, a nietylko, jak w moim wypadku, jako schematy i cienie chińskie, ukazujące się pustelnikowi: o tem ja najmniej chciałbym wątpić. Widzę, że już nadchodzą, powoli, powoli; i może czynię cokolwiek, żeby ich przyjście przyśpieszyć, gdy z góry opisuję, w jakich kolejach losu widzę, że powstają, na jakich drogach widzę, że idą? — —

3.

Można przypuszczać, że dla ducha, w którym typ »ducha wolnego« doszedł do doskonałej dostałości i słodyczy, rozstrzygającem zdarzeniem było wielkie zerwanie, i że przedtem tem bardziej był duchem spętanym i, jak się zdawało, na zawsze przywiązanym do swego kąta i słupa. Co pęta najmocniej? jakie postronki są prawie nie do zerwania? Dla ludzi wyższego i wybrednego rodzaju będą to obowiązki: ta cześć, właściwa młodzieży, bojaźń i tkliwość względem wszystkiego, co jest zdawna czczone i dostojne, wdzięczność dla ziemi, z której wyrośli, dla ręki, która ich wiodła, dla świątyni, w której nauczyli się modlić, — nawet najwznioślejsze chwile będą ich najmocniej pętały, najtrwalej

zobowiązywały. Wielkie zerwanie na spętanych w ten sposób nachodzi nagle, jak trzęsienie ziemi: młoda dusza w jednej chwili zostaje wstrząśnięta, oderwana, wyrwana, — nie pojmuje sama, co się dzieje. Popęd i przypływ władać zaczyna i staje się jej panem niby rozkaz; budzą się wola i pragnienie iść precz, dokądkolwiek, za wszelką cenę; we wszystkich zmysłach bucha płomieniem i żarzy się gwałtowna, niebezpieczna ciekawość nieodkrytego świata. »Raczej umrzeć, niż żyć tutaj« — tak brzmi głos rozkazujący i pokusa: a to »tutaj«, »w domu« jest wszystkiem, co dotychczas kochała! Nagłe przerażenie i podejrzenie względem tego, co kochała, błyskawica pogardy na to, co nazywała swym »obowiązkiem«, buntownicze, samowolne, wulkaniczne, popychające pragnienie pielgrzymstwa, obczyzny, obcości, oziębienia, wytrzeźwienia, zlodowacenia; nienawiść miłości, może świętokradzkie sięgnięcie i spojrzenie wstecz, w to miejsce, gdzie dotychczas modliła się i kochała; może żar wstydu za to, co właśnie czyniła, a zarazem okrzyk radosny, że to czyniła, pijany, wewnętrzny, radosny dreszcz, który zapowiada zwycięstwo — zwycięstwo? nad czem? nad kim? zagadkowe, obfitujące w pytania, wątpliwe zwycięstwo, ale zawsze pierwsze zwycięstwo: — podobnie złe i bolesne rzeczy, wszystko to jest w historyi wielkiego zerwania. Jest ono chorobą zarazem, która może zrujnować człowieka, ten pierwszy wybuch siły i woli do postanowienia o sobie, do oznaczenia własnej wartości, ta wola wolnej woli: ileż choroby wyraża się w dzikich usiłowaniach i dziwactwach, któremi teraz wyzwolony, oderwany próbuje dowieść swego panowania nad rzeczami! Włóczy się jak okrutnik, z niezaspo-

kojoną pożądliwością; co zdobędzie, to musi odpokutować niebezpieczne napięcie jego dumy; rozrywa, co go nęci. Ze złym śmiechem obraca w rękach, co znajduje przysłoniętem, oszczędzonem przez jakikolwiek wstyd; próbuje, jak wyglądają te rzeczy, gdy je odwrócić. Jest w tem samowola i rozkoszowanie się samowolą, jeśli teraz, być może, zwraca swoje względy do tego, co dotychczas używało złej sławy, — jeśli, ciekawy i kuszony, krąży koło rzeczy najbardziej zakazanych. W głębi jego przygód i włóczęgi — jest on bowiem w drodze niespokojny i bez celu jak w pustyni — kryje się znak zapytania coraz niebezpieczniejszej ciekawości. »Czy nie można wszystkich wartości odwrócić? a może dobro jest złem? a Bóg tylko wynalazkiem i sztuczką dyabła? Może ostatecznie wszystko jest fałszem? A jeżeli jesteśmy oszukani, to czy nie jesteśmy właśnie przez to oszustami? czy też nie musimy nimi być?« — takie myśli wodzą go i uwodzą, uwodzą coraz dalej, coraz dalej odwodzą. Samotność okrąża go, opasuje go, coraz groźniej, coraz silniej dławi, coraz mocniej ściska serce, ta straszliwa bogini i *mater sacra cupidinum* — ale kto dziś wie, co jest samotność?....

4.

Od tego chorobliwego osamotnienia, z pustyni takich lat próby jeszcze droga daleka do niezmiernej, zalewającej pewności i zdrowia, które nawet bez choroby obejść się nie może, jako bez środka i haczyka

do wędki poznania, do dojrzałej wolności ducha, która jest zarówno opanowaniem siebie i chowem serca, jak otwiera drogi do wielu i przeciwnych sobie sposobów myślenia — do tej wewnętrznej pojemności i wybredności nadmiernego bogactwa, które wyłącza niebezpieczeństwo, że nuż duch sam we własnych drogach się zgubi i zakocha i oszołomiony zasiądzie w jakimkolwiek kącie, aż do nadmiaru plastycznych, uleczających, naśladujących i uzdrawiających sił, który właśnie jest oznaką wielkiego zdrowia, do tego nadmiaru, który duchowi wolnemu nadaje niebezpieczny przywilej żyć na próbę i móc wystawiać się na przygody: przywilej mistrzostwa, przywilej wolnego ducha! Pośrodku mogą leżeć długie lata powrotu do zdrowia, lata pełne wielobarwnych, boleśnie uroczych przemian, opanowane i prowadzone na cuglach przez upartą wolę zdrowia, która często już niby zdrowie ośmiela się odziewać i przeodziewać. Bywa wtedy stan pośredni, o którym człowiek z takim losem nie może potem wspomnieć bez wzruszenia: blade, delikatne światło i słoneczne szczęście jest mu właściwe, uczucie wolności ptaka, ptasi rzut oka, junactwo ptasie, coś pośredniego, w czem złączyły się ciekawość z subtelną pogardą. »Wolny duch« — to chłodne słowo wzbudza w tym stanie błogość, ogrzewa prawie. Żyje się już bez więzów miłości i nienawiści, bez »tak», bez »nie«, to blizko, to daleko, zależnie od woli, najchętniej wymykając się, wymijając, zrywając się, to precz, to wzwyż odlatując; jest się rozpieszczonym, jak ktoś, co niegdyś niezmiernie wiele różnych rzeczy widział pod sobą, — i staje się przeciwieństwem tych, co się troszczą o rzeczy, które ich wcale nie obchodzą. W rze-

czy samej, wolnego ducha obchodzą teraz same rzeczy — i ile rzeczy! — o które on już nie zna troski....

5.

Krok dalej w powrocie do zdrowia: i wolny duch zbliża się znowu do życia, co prawda powoli, prawie opierając się, prawie z niedowierzaniem. Znowu robi się koło niego cieplej, jak gdyby żółciej; uczucie i współczucie nabierają głębokości, odwilże wszelkiego rodzaju przeciągają ponad nim w dal. Na duchu mu niemal tak, jak gdyby mu dopiero teraz otworzyły się oczy na to, co blizko. Jest zdziwiony i staje w zadumie: gdzież więc był? Te rzeczy blizkie i najbliższe: jakżeż mu się odmieniły! jakiego puszku i czaru przez ten czas nabrały! Z wdzięcznością spogląda wstecz, — z wdzięcznością dla swego pielgrzymstwa, dla swojego hartu i obcości względem samego siebie, dla swoich spojrzeń w dal i wzlotów ptaka w mroźne wyżyny. Jak dobrze, że niby wychuchany, osowiały piecuch nie został na zawsze »w domu«, zawsze »u siebie!« On był poza sobą: żadnej wątpliwości. Dopiero teraz ogląda samego siebie —, i jakież niespodzianki przytem odkrywa! Jakie niezaznawane dreszcze! Jakie szczęście nawet w znużeniu, w dawnej chorobie, w recydywach powracającego do zdrowia. Jak mu dobrze ze swem cierpieniem siedzieć spokojnie, prząść nitki cierpliwości i leżeć na słońcu! Kto zna się jak on na

szczęściu zimowem, na plamach słonecznych na murze! Są to najwdzięczniejsze stworzenia na świecie, a także najmniej wymagające, ci znowu do życia napół zwróceni, powracający do zdrowia i jaszczurki: — są między nimi tacy, którzy nie opuszczą ani jednego dnia, żeby do ciągnącego się za nim kraju szaty nie przyczepić krótkiej pieśni pochwalnej. A mówiąc poważnie: jest to gruntowna k u r a c y a na wszelki pesymizm (rak dawnych idealistów i kłamczuchów, jak wiadomo —), być chorym na sposób tych duchów wolnych, dobrą chwilę pozostawać chorym, a potem dłużej, jeszcze dłużej stawać się zdrowym, myślę, »zdrowszym«. Na tem polega mądrość, mądrość życiowa, samemu sobie przez długi czas przepisywać zdrowie w małych dozach.

6.

Około tego czasu może się zdarzyć, że w przebłyskach jeszcze nieposkromionego, jeszcze zmiennego zdrowia wolnemu, coraz wolniejszemu duchowi zacznie się odsłaniać zagadka tego wielkiego zerwania, która dotychczas oczekiwała ciemna, pełna pytań, prawie nieuchwytna w jego pamięci. Jeżeli przez długi czas ledwie miał odwagę pytać siebie, »czemu tak na uboczu? tak samotnie? wyrzekać się wszystkiego, co czciłem? samego czczenia nawet? czemu ta twardość, podejrzenie, nienawiść własnych cnót?« — dziś waży się i pyta głośno i słyszy już coś jak odpowiedź. »Winieneś był panem nad sobą stać się, pa-

nem także własnych cnót. Dawniej one były twymi panami; lecz teraz winny się stać narzędziami twemi, narówni z innemi. Winieneś był posiąść władzę nad swojem »za« i »przeciw« i nauczyć się wywieszać i chować je według swych celów wyższych. Winieneś był nauczyć się pojmować, co w każdym szacunku wartości jest perspektywicznego — przekształcenie, wykrzywienie i pozorną teleologię horyzontów i wszystko, co należy do perspektywy; a także potrzebną dozę głupoty względem wartości przeciwnych i cały uszczerbek intelektualny, którym przypłaca się każde »za«, każde »przeciw«. Winieneś był nauczyć się rozumieć, ile jest koniecznej niesprawiedliwości w każdym »za« i »przeciw«, niesprawiedliwości, nieodłącznej od życia, życie samo jako zawarunkowane przez perspektywiczność i swoją niesprawiedliwość. Przedewszystkiem winieneś był widzieć własnemi oczyma, gdzie jest niesprawiedliwość największa: tam mianowicie, gdzie życie jest rozwinięte na najmniejszą, najwęższą, najskąpszą, najpierwotniejszą miarę, a mimo wszystko nie przestaje uważać siebie za cel i miarę rzeczy i kwoli swemu zachowaniu — skrycie i w sposób małostkowy a nieustannie — wykruszać i podawać w wątpliwość tego, co wyższe, większe, bogatsze. Winieneś był zagadnienie hierarchii ujrzeć własnemi oczyma, oraz i to, jak siła, prawo i pojemność perspektywy łącznie w wyż rosną. »Winieneś był« — dość, wolny duch wie odtąd, jakiego »winieneś« słuchał, i także, co teraz może, do czego dopiero teraz — ma prawo....

7.

Tak oto duch wolny odpowiada sobie na zagadkę zerwania i kończy na tem, że, uogólniając rzecz, tak swoją przygodę rozstrzyga. »Jak się mnie przydarzyło, powiada sobie, tak się musi przydarzyć każdemu, w kim zadanie chce stać się ciałem i »przyjść na świat«. Tajemna władza i konieczność tego zadania rządzić będzie popod jego wszystkimi losami i w nich na podobieństwo ciąży nieświadomej, — na długo, nim sam to zadanie zmierzy okiem i pozna je z imienia. Przeznaczenie rozrządza nami nawet wtedy, gdy go jeszcze nie znamy: przyszłość przepisuje prawidła naszemu dzisiaj. Założywszy, że zagadnienie hierarchii jest zagadnieniem, o którem mamy prawo powiedzieć, że jest naszem zagadnieniem, jako duchów wolnych: teraz w południu swego życia rozumiemy dopiero, jakich przygotowań, obejść, prób, usiłowań, przebrań potrzebowało zagadnienie, zanim mogło przed nami wystąpić; jak musieliśmy przedtem doznać na duszy i ciele najrozmaitszych i najsprzeczniejszych stanów nędzy i szczęścia; jako awanturnicy i żeglujący dokoła ziemi w tym świecie wewnętrznym, który nazywa się »człowiek«; jako wymierzający każde »wyżej« i »jedno nad drugiem«, co także nazywa się »człowiek« — wciskając się wszędzie, prawie bez trwogi, niczem nie pogardzając, niczego nie roniąc, wszystkiego smakując, wszystko z przypadkowości oczyszczając i niby przesiewając — aż w końcu mogliśmy powiedzieć, my duchy wolne: »Tutaj — nowe zagadnienie! Tutaj wysoka drabina i stopnie, na których sami siedzie-

liśmy, na które sami wstąpiliśmy, — którymi sami niegdyś byliśmy. Tutaj wyżej, głębiej, pod nami, straszliwie długi szereg, hierarchia, którą widzimy: tutaj — nasze zagadnienie!« — —

8.

Żadnemu psychologowi, żadnemu wróżkowi ani przez chwilę nie będzie tajno, do którego stadyum, w dopiero co przedstawionym rozwoju, książka niniejsza należy (lub w którem umieszczona została —). Ale gdzie są teraz psychologowie? We Francyi, — zapewne; może w Rosyi; z pewnością nie w Niemczech. Nie brak przyczyn, dlaczegoby Niemcy dzisiejsi mogli to sobie nawet za honor poczytywać; tem gorzej dla tego, kto w tym względzie nie po niemiecku urobiony i zdarzony został! Ta książka niemiecka, która umiała znaleźć czytelników w szerokiem kole krajów i ludów — już prawie dziesięć lat, jak jest w drodze — i musi się znać na jakiejś muzyce i sztuce fletowej, które skusiły do słuchania nawet oporne uszy cudzoziemców, — właśnie w Niemczech książka ta najniedbalej była czytana, najgorzej słuchana: skądże to pochodzi? — »Wymaga ona za wiele, odpowiedziano mi, zwraca się do ludzi wolnych od musu grubych obowiązków, wymaga delikatnych i wybrednych zmysłów, potrzebuje obfitości, obfitości czasu, jasności nieba i serca, *otium* w najzuchwalszem znaczeniu: — samych dobrych rzeczy, których my

Niemcy dzisiejsi nie posiadamy, a więc też dać nie możemy.« — Po tak grzecznej odpowiedzi radzi mi moja filozofia zamilknąć i o więcej nie pytać; zwłaszcza że w pewnych wypadkach, jak napomyka przysłowie, nie przestaje się być filozofem tylko dlatego, że się — milknie.

Nicea, na wiosnę 1886.

ROZDZIAŁ PIERWSZY:

O rzeczach pierwszych i ostatnich.

ROZDZIAŁ PIERWSZY:

O trzeciach pierwszych i ostatnich.



I.

Chemia pojęć i uczuć. — Zagadnienia filozoficzne przybierają teraz znowu prawie na wszystkich punktach tę samą formę, jak przed dwoma tysiącami lat: jak może coś powstać ze swego przeciwieństwa, naprzykład rzecz rozumna z nierozumnej, czująca z martwej, logiczność z nielogiczności, postrzeganie bezinteresowne z pożądliwego chcenia; życie dla innych z egoizmu, prawda z błędów? Filozofia metafizyczna dawała sobie dotychczas radę z temi trudnościami w ten sposób, że zaprzeczała powstawania jednej rzeczy z drugiej i dla rzeczy wyżej szacowanych uznawała pochodzenie cudowne, wprost z jądra i istoty »rzeczy samej w sobie«. Przeciwnie filozofia historyczna, której zgoła nie można sobie wyobrazić oddzielnie od nauki przyrody, najmłodszej ze wszystkich metod filozoficznych, dobadała się w oddzielnych wypadkach (a przypuszczalnie we wszystkich będzie to jej wynikiem), że niema przeciwieństw, oprócz w nawykowej przesadzie popularnego lub metafizycznego pojmowania, i że w podstawie tego przeciwstawiania tkwi błąd rozumu: według jej objaśnienia, wziąwszy ściśle, niema ani postępowania

nieegoistycznego, ani postrzegania zupełnie bezinteresownego, jedno i drugie są tylko zsublimowaniami, z których, jak się wydaje, pierwiastek zasadniczy prawie się ulotnił i którego obecność ukazuje się tylko najsubtelniejszej obserwacyi. — Wszystko, czego potrzebujemy i co dopiero może być nam dane przy teraźniejszej wysokości oddzielnych nauk, to chemia wyobrażeń i uczuć moralnych, religijnych, estetycznych, tak samo wszystkich tych poruszeń, które w obcowaniu cywilizacyjnem i społecznem na wielką i małą skalę, ba, w samotności, na sobie przeżywamy: a cóż, gdyby ta chemia skończyła na wyniku, że i w tej dziedzinie najwspanialsze barwy otrzymuje się z podłych, ba, pogardzanych materyi? Wielu będzie miało ochotę, dążyć za takiemi badaniami? Ludzkość lubi sobie wybijać z głowy pytania o pochodzeniu i początku: czy nie trzeba być niemal pozbawionym przyrodzenia ludzkiego, żeby przeciwną skłonność w sobie odczuwać? —

2.

Dziedziczna wada filozofów. — Wszyscy filozofowie mają wspólną wadę, że za punkt wyjścia biorą człowieka teraźniejszego i myślą, że przez analizę jego dojdą do celu. Mimo woli unosi się przed nimi »człowiek« jako *aeterna veritas*, jako coś pozostającego tem samem we wszelkim wirze, jako niezawodna miara rzeczy. Wszystko, co filozof wypowiada o człowieku, jest przecie w gruncie niczem więcej tylko świadectwem o człowieku bardzo

ograniczonego przeciągu czasu. Brak zmysłu historycznego jest dziedziczną wadą wszystkich filozofów, wielu nawet bierze nieopatrznie najnowsze ukształtowanie człowieka, jakie powstało pod wpływem określonych religii, nawet określonych wydarzeń politycznych, za formę stałą, którą należy brać za punkt wyjścia. Nie chcą oni się tego nauczyć, że człowiek »stał się«, że zdolność poznawania także »stała się«; tymczasem niektórzy z nich z tej zdolności poznawania nawet cały świat sobie przędą. A tymczasem, wszystko, co jest istotnego w rozwoju ludzkim, odbyło się w czasach zamierzchłych na długo przed owemi 4000 lat, które mniej więcej znamy; w tych ostatnich bodaj że człowiek już niewiele się zmienił. I oto filozof widzi »instynkty« w teraźniejszym człowieku i przypuszcza, że one należą do niezmiennych faktów w człowieku i przeto mogą wydać klucz do zrozumienia świata wogóle: cała teleologia jest zbudowana na tem, że o człowieku z ostatnich czterech tysiącoleci mówi się jako o wiecznym, ku któremu wszystkie rzeczy w świecie od samego początku mają naturalny kierunek. Przecież wszystko się stawało; niema faktów wiecznych: jak niema prawd absolutnych. — Tedy filozofowanie historyczne jest odtąd konieczne, a obok niego cnota skromności.

3.

Ocenianie prawd niepozornych. — Jest to cechą wyższej cywilizacyi, że drobne, niepo-

zorne prawdy, znalezione zapomocą ścisłej metody, ceni się wyżej od uszczęśliwiających i oślepiających błędów, pochodzących od epok i ludzi z okresu metafizycznego i artystycznego. Nasamprzód względem pierwszych ma się szyderstwo na ustach, jak gdyby w tym wypadku nie mógł istnieć żaden stosunek równości: tak skromnie, prosto, trzeźwo, ba, napozór onieśmielająco występują te, tak pięknie, z takim przepychem, upajająco, ba, może uszczęśliwiająco występują tamte. Lecz to, co zdobyte mozolnie, co pewne i trwałe, i dlatego pełne następstw dla wszelkiego dalszego poznania, jest przecież wyższe; tego się trzymać jest rzeczą męską i dowodem dzielności, prostoty, wstrzemięźliwości. Stopniowo nietylko jednostka, lecz cała ludzkość wzniesie się do tej męskości, gdy się w końcu przyzwyczai do wyższej oceny wytrzymałych, trwałych owoców poznania i straci wszelką wiarę w natchnienie i cudowne komunikowanie prawd. — Czciciele f o r m, rozumie się, ze swoją miarą piękna i wzniosłości, będą mieli z początku dostateczne racye do drwin, skoro cenienie niepozornych prawd i duch naukowy poczną dochodzić do panowania: ale tylko dlatego, że albo ich oko jeszcze się nie otworzyło na urok formy n a j p r o s t s z e j, albo dlatego, że ludzie wychowani w tym duchu jeszcze długo nie będą nim przeniknięci zupełnie i wewnętrznie, tak, iż zawsze jeszcze będą bezmyślnie naśladowali (i to dosyć licho, jak to czyni każdy, któremu rzecz nie bardzo na sercu leży) formy stare. Niegdyś duch nie był zaprzątnięty ścisłem myśleniem, wtedy rzeczą dlań najważniejszą było przędzenie nici symbolów i form. To się zmieniło; ta powaga w symbolice stała się cechą cywilizacyi niż-

szej. Jak same sztuki nasze stają się coraz intelektualniejsze, nasze zmysły więcej duchowe, i jak naprzykład dzisiaj zupełnie inaczej się o tem sądzi, co dla zmysłów jest dźwięczne, niż przed 100 laty: tak też formy naszego życia stają się coraz więcej duchowe, dla oka dawniejszych czasów może brzydsze, ale tylko dlatego, że patrzeć nie potrafi, jak królestwo wewnętrznego, duchowego piękna ustawicznie się pogłębia i rozszerza, i o ile dla nas wszystkich obecnie pełne ducha spojrzenie więcej może być warto od najpiękniejszej budowy członków i najwznioślejszej budowli.

4.

Astrologia i rzeczy pokrewne. — Prawdopodobna, że przedmioty uczuć religijnych, etycznych i estetycznych również należą tylko do powierzchni rzeczy, tymczasem człowiek chętnie wierzy, że w tym przynajmniej wypadku dotyka się serca świata; łudzi się, ponieważ te rzeczy tak głęboko go uszczęśliwiają i tak głęboko czynią nieszczęśliwym, i okazuje w tym wypadku taką samą dumę, jak w astrologii. Ta bowiem mniema, że niebo i gwiazdy obracają się koło losu człowieka; człowiek zaś moralny przypuszcza, że to, co jemu istotnie leży na sercu, musi też być istotą i sercem rzeczy.

5.

Błędne pojmowanie snu. — W epoce surowej, najpierwotniejszej cywilizacyi człowiek wierzył, że we śnie poznaje inny świat rzeczywisty; w tem początek wszelkiej metafizyki. Gdyby nie sen, nie znalezionoby żadnego powodu do rozdzielania świata. Rozkładanie na duszę i ciało jest zawsze związane z najdawniejszem pojmowaniem snu, tak samo wiara w pozorne istnienie ciała duszy, więc pochodzenie wszelkiej wiary w duchy i prawdopodobnie także wiary w bogów. »Zmarły wciąż żyje, ponieważ ukazuje się żyjącym we śnie«: tak wnioskowano niegdyś, w ciągu wielu tysięcy lat.

6.

Duch nauki silny w części, nie w całości. — Wyodrębnione najmniejsze dziedziny nauki są obrabiane wyłącznie przedmiotowo: natomiast ogólne wielkie nauki, rozważane jako całość, kładą na usta pytanie — pytanie prawdziwie nieprzedmiotowe —: po co? z jakim pożytkiem? Z tego względu na pożytek traktuje się je w całości mniej nieosobowo, niż w częściach. A w filozofii dopiero, jako na szczycie ogólnej piramidy wiedzy, mimo woli zostaje rzucone pytanie o pożytku poznania wogóle, i każda filozofia posiada nieświadomie zamiar przypisywania mu największej pożyteczności. Dlatego w każdej filozofii tyle górnolotnej metafizyki i taka

niechęć do rozwiązań fizycznych, wydających się małoznaczącemi; gdyż znaczenie poznania dla życia powinno wydawać się jak największem. W tem kryje się antagonizm między oddzielnemi dziedzinami naukowemi a filozofią. Ta chce tego, czego chce sztuka, życiu i działaniu nadać jak największą głębię i znaczenie; w tamtych szuka się poznania i niczego więcej — cokolwiekby miało z tego wyniknąć. Nie było dotychczas jeszcze filozofa, pod którego rękami filozofia nie stawałaby się apologią poznania; na tym punkcie przynajmniej każdy z nich jest optymistą, że winna mu być przyznana najwyższa pożyteczność. Wszyscy oni są tyranizowani przez logikę: a ta z istoty swej jest optymizmem.

7.

Co zamąca pokój w nauce. — Filozofia odłączyła się od nauki, kiedy postawiła pytanie: jakie jest to poznanie świata i życia, z którem człowiek żyje najszczęśliwiej? A stało się to w szkołach sokratycznych: przez zajęcie punktu widzenia szczęścia, przewiązało się arterye badaniu naukowemu — i robi się to dziś jeszcze.

8.

Pneumatyczne objaśnienie przyrody. Metafizyka objaśnia księgę przyrody niejako pneu-

matycznie, Kościół i jego uczeni robili to niegdyś z Biblią. Trzeba mieć bardzo dużo rozumu, żeby do przyrody zastosować ten sam rodzaj ścisłej sztuki objaśniania, jaką obecnie filologowie stworzyli dla wszystkich książek: z zamiarem pojmowania poprostu, co mówi pismo, nie zaś wietrzenia podwójnego sensu, ba, nawet przypuszczania go napewno. Lecz jak nawet co do książek zła sztuka objaśniania zgoła nie została zupełnie przezwyciężona i ustawicznie w najlepszem, wykształconem towarzystwie człowiek ciągle się potyka o resztki wykładu alegorycznego i mistycznego: tak też ma się i z przyrodą — ba, o wiele gorzej jeszcze.

9.

Świat metafizyczny. — To prawda, świat metafizyczny mógłby istnieć; bodaj czy można zwalczać jego absolutną możliwość. Wszystkie rzeczy widzimy przez głowę ludzką i głowy tej uciąć nie możemy; tymczasem pozostaje przecież pytanie, coby się zostało ze świata, gdyby się ją jednak ucięło. Jest to zagadnienie czysto naukowe i niezbyt stworzone na to, żeby ludziom przyczyniać kłopotu; lecz wszystko, co przypuszczenia metaficzne czyniło dotychczas dla ludzi cennemi, przerażającemi, przyjemnemi, co wytworzyło je, jest namiętnością, błędem i oszukiwaniem siebie; jak najgorsze metody poznania, nie jak najlepsze nauczyły w to wiary. Kiedy odkryto, że te metody są fundamentem wszystkich współczesnych religii i metafizyk, obalono je. Wtedy

pozostawała zawsze jeszcze tamta możliwość; ale z nią zgoła nic począć nie można, a cóż dopiero, od przędzy takiej możliwości czynić zależnem szczęście, los i życie. — Bowiem zgoła nic nie możnaby było wypowiedzieć o świecie metafizycznym, tylko, że jest to coś innego, niedostępne, niepojęte »coś innego«; byłaby to rzecz z własnościami negatywnemi. — Gdyby istnienie takiego świata dowiedzione było jak najlepiej, pozostałoby przecież rzeczą pewną, iż najobojętniejszem poznaniem byłoby właśnie jego poznanie: obojętniejszem jeszcze, niż dla żeglarza, gdy mu grozi niebezpieczeństwo burzy, poznanie analizy chemicznej wody.

10.

Nieszkodliwość metafizyki w przyszłości. — Skoro powstanie religii, sztuki i moralności zostało tak opisane, że można je zupełnie objaśnić sobie, bez uciekania się do przypuszczeń metafizycznego wdawania się na początku i w ciągu drogi, znika najsilniejsze zainteresowanie się czysto teoretycznem zagadnieniem »rzeczy samej w sobie« i »zjawiskiem«. Jakkolwiekby się teraz z tem rzecz miała: przez religię, sztukę i moralność nie docieramy do »istoty świata samej w sobie«; znajdujemy się w obrębie wyobrażeń, żadne »przeczucie« nie może nas zawieść dalej. Jak bardzo nasz obraz świata może się różnić od odgadniętej istoty świata, to pytanie z zupełnym spokojem zostawi się psychologii i historyi rozwoju organizmów i pojęć.

II.

Mowa jako domniemana nauka. — Znaczenie mowy w rozwoju cywilizacyi polega na tem, że człowiek umieścił w niej swój własny świat obok innego, punkt, który uważał za dosyć mocny, żeby z niego pozostały świat poruszyć z posad i stać się jego panem. O ile człowiek wierzył w ciągu długich okresów czasu w pojęcia i nazwy rzeczy jako w *aeternae veritates*, nabył owej dumy, z którą wynosił się nad zwierzę: myślał, że w mowie posiada rzeczywiście znajomość świata. Twórca wyrazów nie był wcale tak skromny, żeby mniemać, iż właśnie nadaje rzeczom tylko nazwy, wyrażał raczej w wyrazach, jak mu się roiło, najwyższą wiedzę o rzeczach; rzeczywiście mowa jest pierwszym stopniem starań koło nauki. Wiara w znalezioną prawdę i w tym wypadku jest tem, z czego wypłynęły najpotężniejsze źródła siły. O wiele później — dopiero teraz — świta ludziom, że tą swoją wiarą w mowę propagowali błąd niesłychany. Szczęściem za późno, żeby można było odrobić rozwój rozumu, który opierał się na tej wierze. — Ilogika spoczywa na przypuszczeniach, którym nic nie odpowiada w świecie rzeczywistym, naprzykład na przypuszczeniu, że rzeczy bywają równe, że ta sama rzecz bywa identyczna w różnych punktach czasu: lecz ta nauka powstała z wierzeń przeciwnych (że coś podobnego w świecie rzeczywistym w każdym razie istnieje). Podobnie rzecz się ma z matematyką, którąby napewno nie była powstała, gdyby wiedziano z samego początku, że w przyrodzie niema dokładnie

prostej linii, prawdziwego koła, absolutnej miary wielkości.

12.

Sen i cywilizacya. — Funkcyą mózgową, którą sen najwięcej zmienia, jest pamięć: nie żeby zupełnie pauzowała — lecz sprowadzoną zostaje do stanu niedoskonałości, w jakim w czasach pierwotnych ludzkości może znajdowała się w każdym za dnia i czuwania. Samowolna i splątana, taką bo jest, ustawicznie miesza rzeczy na podstawie najlżejszych podobieństw: ale właśnie z taką samowolą i bałamuctwem ludy ułożyły swą mitologię i dziś jeszcze podróżnicy raz wraz spostrzegają, jak bardzo dziki jest skłonny do zapominania, jak duch jego po krótkiem napięciu pamięci poczyna się słaniać tu i tam, a on, z samego znużenia, wypowiadać kłamstwa i głupstwa. A my wszyscy jesteśmy we śnie jak ten dziki; złe rozpoznawanie i błędne zrównywanie jest przyczyną złego wnioskowania, które popełniamy we śnie: tak że aż przerażamy się samych siebie, gdy wyraźnie uprzytamniamy sobie sen, iż tyle szaleństwa kryjemy w sobie. — Zupełna wyrazistość wszystkich wyobrażeń sennych, która ma jako założenie bezwarunkową wiarę w ich rzeczywistość, przypomina nam znowu dawniejsze stany ludzkości, w których halucynacya była nadzwyczaj częsta i czasami ogarniała jednocześnie całe gminy, całe ludy. Tak oto: we śnie i sennych widzeniach odrabiamy jeszcze raz pensum dawniejszej ludzkości.

13.

Logika widzeń sennych. — We śnie nasz system nerwowy bywa ustawicznie podniecany przez różnorodne pobudki wewnętrzne, prawie wszystkie organy wyodrębniają się i są czynne, krew odbywa swój burzliwy obieg, położenie śpiącego uciska oddzielne członki, kołdry wpływają rozmaicie na odczuwanie, żołądek trawi i niepokoi inne organy swymi ruchami, kiszki sprawują swój ruch robaczkowy, pozycya głowy pociąga za sobą niezwyczajne ułożenie mięśni, nogi, bose, nie uciskające ziemi podeszwami, powodują uczucie czegoś niezwykłego, podobnie odmienne ubranie całego ciała, — wszystko to, według codziennej zmiany i stopnia, pobudza swoją niezwykłością cały system nerwowy aż do funkcyi mózgu włącznie: i oto setki powodów dla ducha do zdziwienia i szukania przyczyn tego podniecenia: a widzenie senne jest szukaniem i wyobrażaniem sobie przyczyn wznieconych uczuć, to jest przyczyn rzekomych. Kto, naprzykład, opasze swe nogi dwoma rzemieniami, pewno śni, że dwa węże ściskają mu nogi: jest to najprzód hipotezą, następnie wiarą, z towarzyszącem jej plastycznem wyobrażeniem i zmyśleniem poetycznem: »te węże muszą być *causa* tamtego uczucia, które ja, śpiący, posiadam«, — tak sądzi duch śpiącego. Tak rozeznana najbliższa przeszłość staje się dlań teraźniejszością, dzięki podnieconej fantazyi. Każdy wie z doświadczenia, jak prędko śniący wplata w swe senne widzenie silny, uderzający go ton, naprzykład głos dzwonu, wystrzały armatnie, to

jest, jak go potem nawspak objaśnia, to jest mniema, że nasamprzód przeżywa okoliczności, które go spowodowały, a potem ów ton. — Czem się to jednak dzieje, że duch śniącego zawsze tak błędnie trafia, gdy tymczasem ten sam duch na jawie zwykle bywa tak trzeźwy, ostrożny, a w stosunku do hipotez tak sceptyczny? — że mu wystarcza pierwsza lepsza hipoteza do objaśnienia uczucia, żeby zaraz w jej prawdziwość uwierzyć? (Bowiem we śnie wierzymy w sen, jak gdyby on był rzeczywistością, to jest uważamy swoją hipotezę za zupełnie dowiedzioną.) — Ja sądzę: jak człowiek jeszcze teraz wnioskuje we śnie, tak wnioskowała ludzkość na jawie także przez wiele tysięcy lat: pierwsza *causa*, która nasuwała się duchowi, żeby coś, co potrzebowało objaśnienia, objaśnić, wystarczała mu i uchodziła za prawdę. (Tak postępują dziś jeszcze dzicy według opowiadań podróżników.) We śnie wciąż jeszcze działa w nas ten prastary pierwiastek ludzki, gdyż jest podstawą, na której rozwinął się rozum wyższy, i w każdym człowieku jeszcze się rozwija: sen przenosi nas znowu z powrotem w dalekie strony cywilizacyi ludzkiej i daje w rękę środek lepszego ich poznania. Myślenie we śnie stało się dla nas tak łatwe, ponieważ tak dobrze zostaliśmy wymustrowani podczas niezmiernie długiej drogi rozwoju ludzkości właśnie w tej formie fantastycznego i taniego objaśniania zapomocą tego, co pierwsze się nawinie. O tyle sen jest wypoczynkiem dla mózgu, który za dnia jest powołany do surowszych wymagań w myśleniu, jak je stawia wyższa cywilizacya. — Pokrewne zjawisko możemy spostrzec na umyśle czuwającym i właśnie jako wrota i przedsionek do sennego wi-

dzenia. Jeżeli zamkniemy oczy, mózg wytwarza mnóstwo wrażeń świetlanych i barw, prawdopodobnie jako pewnego rodzaju odblask i echo tych wszystkich wrażeń światła, które w ciągu dnia weń przenikały. Lecz oto umysł (w przymierzu z fantazyą) natychmiast przerabia te same przez się bezkształtne igraszki barwne na określone figury, kształty, pejzaże i grupy ożywione. Właściwą cechą tego zjawiska jest znowu sposób wnioskowania z działania o przyczynie; pytając się: skąd te wrażenia świetlne i barwy, duch supponuje, że przyczyną ich są owe figury, kształty: uchodzą one w jego oczach za pobudki owych barw i świateł, ponieważ, za dnia, z oczami otwartemi, jest przyzwyczajony znajdować powód dla każdej barwy, każdego wrażenia świetlnego. Wtedy więc fantazya podsuwa mu ustawicznie obrazy, pożyczając ich do swej produkcyi od dziennych wrażeń świetlnych, i akurat tak samo postępuje fantazya w widzeniach sennych: — to znaczy urojoną przyczynę wywodzi się z działania i p o działaniu wyobraża się ją sobie: wszystko to z tak nadzwyczajną szybkością, iż jak w sztukach kuglarskich może nastąpić poplątanie w sądzie i to, co następuje jedno po drugiem, wydać się jako coś jednoczesnego, nawet jako następujące po sobie w kierunku odwrotnym. — Z tych zjawisk możemy wnosić, j a k p ó ź n o rozwinęło się ściślejsze myślenie logiczne i surowe rozróżnianie przyczyny i skutku, jeżeli nasze funkcye rozumowe i umysłowe t e r a z j e s z c z e mimo woli chwytają się owych prymitywnych form wnioskowania i prawie pół życia spędzamy w tym stanie. — Podobnie i poeta, artysta p o d s u w a pod swe nastroje i stany przyczyny, zgoła nie prawdziwe;

przypomina on z tego dawniejszą ludzkość i może nam pomóc do jej poznania.

14.

Współdźwięczenie. — Wszystkie silniejsze nastroje pociągają za sobą współdźwięczenie pokrewnych uczuć i nastrojów: jakby rozorywają pamięć. Dzięki nim budzi się w nas wspomnienie czegoś i zjawia się świadomość podobnych stanów i ich pochodzenia. Tak się tworzą nabyte szybkie połączenia uczuć i myśli, które w końcu, gdy następują po sobie z błyskawiczną szybkością, odczuwa się nie jako kompleksy, lecz jedności. W tem znaczeniu mówi się o uczuciu moralnem, o uczuciu religijnem, jak gdyby to były same jedności: po prawdzie są to strumienie z setkami źródeł i dopływów. I w tym wypadku też, jak tak często, jedność wyrazu nie jest poręką jedności rzeczy.

15.

Niema w świecie wewnątrz i zewnątrz. Jak Demokryt przeniósł do nieskończonej przestrzeni pojęcia u góry i u dołu, gdzie nie mają żadnego sensu, tak wogóle filozofowie pojęcie »wewnątrz i zewnątrz« na istotę i zjawisko świata; myślą oni, że głębokiemi uczuciami przenika się głęboko wewnątrz, zbliża się do serca przyrody. Lecz te uczucia

są tylko o tyle głębokie, że dzięki nim, ledwie postrzegalnie, wzbudzane bywają regularnie pewne skomplikowane grupy myśli, które nazywamy głębokiemi; uczucie jest głębokie, ponieważ uważamy za głębokie towarzyszące mu myśli. Ale myśl »głęboka« może przecież być bardzo daleka od prawdy, jak, naprzykład, każda myśl metafizyczna; jeżeli od głębokiego uczucia odtrącić domieszaki pierwiastków myślowych, pozostanie uczucie s i l n e, a to nie jest poręką za poznanie, jeno za siebie, podobnie, jak silna wiara dowodzi tylko swej siły, nie zaś prawdy tego, w co się wierzy.

16.

Z j a w i s k o i r z e c z s a m a w s o b i e. — Filozofowie zazwyczaj tak stają przed życiem i doświadczeniem — przed tem, co nazywają światem zjawisk — jak przed malowidłem, które zostało zawieszone raz na zawsze i z niezmienną wytrwałością przedstawia to samo zdarzenie: to zdarzenie, myślą oni, należy trafnie wyłożyć, żeby wyciągnąć zapomocą niego wniosek o istocie, która malowidło wytworzyła: więc o rzeczy samej w sobie, którą ciągle uważa się za wystarczającą przyczynę świata zjawisk. Natomiast surowsi logicy zakwestyonowali wszelki związek między bezwarunkowością (światem metafizycznym) a światem nam znanym przez to, że zaznaczyli wyraźnie, iż pojęcie metafizyczności jest bezwarunkowe, a wskutek tego nie zawiera warunków czego innego: że przeto w zjawisku zgoła nie

objawia się rzecz sama w sobie i że wszelki wniosek z tamtego o tej należy odrzucić. Tylko obie strony przeoczyły możliwość, że owo malowidło — to, co teraz dla nas ludzi zwie się życiem i doświadczeniem — utworzyło się stopniowo, ba, jeszcze zgoła tworzy się i dlatego nie powinno być rozpatrywane jako wielkość stała, z którejby należało wyciągnąć lub choćby tylko odrzucić wniosek o twórcy (o wystarczającej przyczynie). Wskutek tego, żeśmy od tysięcy lat wpatrywali się w świat z moralnemi, estetycznemi, religijnemi pretensyami, z ślepą skłonnością, namiętnością lub bojaźnią i prawdziwie tarzali się w narowach nielogicznego myślenia, świat ten stał się stopniowo tak dziwnie pstry, przerażający, głęboki, duchowy, barwny, — lecz kolorystami byliśmy my: umysł ludzki kazał zjawić się zjawisku i wniósł w rzeczy swe błędne pojmowania zasadnicze. Późno, bardzo późno — opamiętywa się: i teraz wydają mu się świat zjawisk i rzecz sama w sobie tak nadzwyczajnie różne i odrębne, że odrzuca wnioskowanie z tamtego o tej — lub wzywa w sposób tajemniczy, przejmujący dreszczem, do wyrzeczenia się umysłu, woli osobistej: aby przez to, iż sam staje się esencyalnym, dotrzeć do esencyi. Inni znowu zebrali wszystkie cechy charakterystyczne naszego świata zjawisk — to jest wyprzędzonego z błędów umysłowych i odziedziczonego przez nas wyobrażenia o świecie i, zamiast oskarżyć umysł jako winowajcę, obwinili istotę rzeczy jako przyczynę tego rzeczywistego, bardzo niepokojącego charakteru świata i głosili wyzwolenie się z bytu. — Z temi wszystkiemi pojmowaniami załatwi się w sposób rozstrzygający ciągły i mozolny proces nauki, który

w końcu będzie święcić najwyższy swój tryumf w historyi powstania myśli, którego rezultat należałoby może streścić w tem oto zdaniu: Co teraz nazywamy światem, jest rezultatem mnóstwa błędów i fantazyi, które zwolna powstawały w ogólnym rozwoju istot organicznych, powrastały w siebie wzajemnie i przez nas zostały odziedziczone teraz jako nagromadzony skarb całej przeszłości, — jako skarb: gdyż wartość naszego człowieczeństwa na tem polega. Od tego świata wyobrażeń wiedza ścisła jest w stanie wyzwolić nas tylko w nieznacznym stopniu — coby też zresztą wcale nie było do życzenia —, jako że nie jest w stanie zburzyć istotnie władzy prastarych przyzwyczajeń odczuwania. Może wszakże bardzo powoli i stopniowo oświetlać historyę powstawania tego świata jako wyobrażenia — i przynajmniej na chwilę wynosić nas ponad cały ten proces. Być może, że poznamy wtedy, iż rzecz sama w sobie warta śmiechu homerycznego: że tak wielkiem, ba, wszystkiem zdawała się, a właściwie jest próżna, mianowicie próżna znaczenia.

17.

Objaśnienia metafizyczne. — Młodzieniec ceni sobie objaśnienia metafizyczne, ponieważ wykazują mu w rzeczach, które uchodziły dlań za nieprzyjemne lub godne pogardy, coś nadzwyczaj pełnego znaczenia; a jeśli jest niezadowolony z siebie, sprawia mu to ulgę, gdy w tem, co w sobie tak

bardzo gani, rozpoznaje najwewnętrzniejszą zagadkę lub nędzę świata. Czuć się mniej odpowiedzialnym i jednocześnie spostrzegać, że rzeczy są bardziej zajmujące — to jakby podwójne dobrodziejstwo, które zawdzięcza metafizyce. Później, co prawda, nabiera nieufności do całego metafizycznego rodzaju objaśniania; wtedy spostrzega, być może, że owe skutki dają się osiągnąć na innej drodze równie dobrze i w sposób bardziej naukowy: że objaśnienia fizyczne i historyczne przynajmniej w tym samym stopniu sprowadzają owo uczucie nieodpowiedzialności i że owo zajęcie się życiem i jego zagadnieniami jeszcze bardziej, być może, rozpala się przy tem.

18.

Zasadnicze kwestye metafizyczne. — Jeżeli kiedyś zostanie napisana historya powstawania myślenia, wówczas ukaże się też w nowem świetle następujące zdanie znakomitego logika: »Pierwotne prawo ogólne podmiotu poznającego polega na wewnętrznej konieczności, żeby każdy przedmiot sam w sobie, w jego własnej istocie uznawać za identyczny z nim samym, więc za istniejący sam przez się i w gruncie stale pozostający tym samym i niezmiennym, krótko mówiąc, za substancyę«. I to prawo, które tutaj nazywa się »pierwotnem«, tworzyło się: kiedyś wykazane zostanie, jak zwolna powstaje taki pociąg w organizmach niższych: jak ślepowate oczy krecie tych organizacyi z początku wszystko uważają za jednakowe; jak później, kiedy różne wzru-

szenia przyjemne i przykre stają się wyraźniejsze, różne substancye stopniowo zaczynają być rozróżniane, lecz każda z jednym przymiotem, to jest w jednym tylko stosunku do takiego organizmu. — Pierwszym stopniem logiczności jest sąd, którego istota polega na wierzeniu, jak stwierdzili najlepsi logicy. Każde wierzenie opiera się na czuciu przyjemnem lub bolesnem odczuwającego podmiotu. Trzeciem czuciem, rezultatem dwuch poprzednich, jest sąd w swojej formie najniższej. — Nas istoty organiczne nie obchodzi pierwotnie w żadnej rzeczy nic innego, oprócz jej stosunku do nas ze względu na przyjemność i ból. Między momentami, w których stajemy się świadomi tego stosunku, między stanami odczuwania, leżą stany spokoju, nieodczuwania: wtedy świat i wszystkie rzeczy przestają nas zajmować, nie spostrzegamy w nich żadnej zmiany (jak dziś jeszcze ktoś silnie czemś zajęty nie spostrzega, że ktoś koło niego przechodzi). Dla rośliny wszystkie rzeczy są zwykle nieruchome, wieczne, każda rzecz sobie samej równa. Z okresu niższych organizmów spadła dziedzictwem na człowieka wiara, że istnieją rzeczy równe (dopiero doświadczenie, wytworzone przez najwyższą naukę, przeczy temu zdaniu). Pierwotna wiara wszelkich istot organicznych z początku była może nawet taka, że cały świat pozostały jest jeden i nieruchomy. — Od tego pierwotnego stopnia logiki jak najdalej leży myśl o przyczynowości: ba, nawet teraz jeszcze sądzimy, że w gruncie wszelkie uczucia i działania są aktami wolnej woli; jeżeli indywiduum czujące obserwuje samo siebie, to ma każde uczucie, każdą zmianę za coś odosobnionego, to jest nieuwa-

runkowanego, bez łączności: wynurza się to z nas bez połączenia z wcześniejszem lub późniejszem. Czując głód, pierwotnie nie myślimy o tem, że organizm chce być utrzymywany, to uczucie, jak się nam wydaje, odzywa się bez przyczyny i celu, odosabnia się i uważa się za samowolne. Przeto: wiara w wolność woli jest pierwotnym błędem wszelkiej organiczności, tak starym, jak istnieją w nim poruszenia elementu logicznego; wiara w bezwarunkowe substancye i w rzeczy równe jest także pierwotnym, równie starym błędem wszelkiej organiczności. A o ile wszelka metafizyka zajmowała się przeważnie substancyą i wolnością woli, można ją określić jako naukę, traktującą o zasadniczych błędach ludzkich — lecz tak, jakby były zasadniczemi prawdami.

19.

Liczba. — Wynalazek prawa liczb został zrobiony na gruncie pierwotnie już panującego błędu, że istnieje wiele rzeczy równych (ale rzeczywiście niema nic równego), przynajmniej, że istnieją rzeczy (ale »rzeczy« niema). Przypuszczenie wielości już każe przypuszczać, że jest coś, co się spotyka wielokrotnie: ale właśnie już tutaj panuje błąd, już tu wyobrażamy sobie istoty, jedności, których niema. — Nasze czucia przestrzeni i czasu są fałszywe, gdyż, konsekwentnie sprawdzone, prowadzą do logicznych sprzeczności. We wszystkich twierdzeniach naukowych nieuniknienie operujemy zawsze kilku fałszy-

wemi wielkościami: ale ponieważ te wielkości są przynajmniej stałe, jak naprzykład nasze czucia czasu i przestrzeni, rezultaty naukowe nabierają mimo to zupełnej ścisłości i pewności w swoich związkach wzajemnych; można na nich budować dalej — do owego ostatecznego końca, kiedy błędne założenia zasadnicze, owe stałe błędy, wystąpią w sprzeczności z rezultatami: naprzykład w teoryi atomistycznej. I wtedy jeszcze czujemy się zmuszeni do przypuszczenia »rzeczy« albo »substratu« materyalnego, który porusza się, podczas gdy cała procedura naukowa właśnie miała za zadanie wszystko do rzeczy podobne (materyalne) sprowadzać do ruchu. I tu także oddzielamy jeszcze w czuciu to, co porusza, od tego, co jest poruszane, i nie wychodzimy z tego koła, ponieważ wiara w rzeczy jest związana zdawien dawna z naszą istotą. Jeżeli Kant mówi »rozum czerpie swoje prawa nie z przyrody, lecz przepisuje je jej«, to jest to zupełnie prawdziwe w stosunku do pojęcia przyrody, które zmuszeni jesteśmy z nią łączyć (przyroda = świat jako wyobrażenie, to znaczy jako błąd), to jednak jest podsumowaniem mnóstwa błędów rozumu. — Do świata, który nie jest naszem wyobrażeniem, prawa liczb całkiem nie dadzą się stosować: mają one kurs tylko w świecie człowieczym.

20.

Parę szczebli z powrotem. — Oczywiście jest to już bardzo wysoki stopień wykształcenia, jeżeli człowiek wyrasta ponad zabobonne i religijne

pojęcia i strachy i naprzykład nie wierzy już w anioła stróża lub grzech pierworodny, a nawet oduczył się już mówić o zbawieniu duszy: jeżeli jest na tym stopniu wyzwolenia, ma jeszcze z najwyższem napięciem rozwagi do przezwyciężenia metafizykę. W t e d y jednak potrzebny jest r u c h w s t e c z n y: musi zrozumieć usprawiedliwienie historyczne, jak również psychologiczne w takich wyobrażeniach, musi poznać, jak największy postęp ludzkości stamtąd przyszedł, i jakby się było bez takiego ruchu wstecznego obranym z najlepszych wyników dotychczasowego człowieczeństwa. — Co się tyczy metafizyki filozoficznej, widzę obecnie coraz więcej takich, którzy przybili do celu negatywnego (że wszelka metafizyka pozytywna jest błędem), ale jeszcze mało takich, którzy zstępują z powrotem o parę stopni; należy bowiem z nad ostatniego szczebla drabiny chcieć wyglądać, ale nie chcieć na nim stać. Najoświeceńsi dochodzą tylko do tego, że wyzwalają się z metafizyki i z wyższością na nią wstecz spoglądają: podczas gdy i w tym wypadku przecież, jak w hipodromie, trzeba przy końcu drogi zawrócić.

21.

P r z y p u s z c z a l n e z w y c i ę s t w o s c e p t y c y z m u. — Zgódźmy się przez chwilę na sceptyczny punkt wyjścia: przypuśćmy, że niema innego świata, świata metafizycznego, i że wszelkie objaśnienia świata jedynie nam znanego, zaczerpnięte z metafizyki są dla nas do niczego; jakim wzrokiem patrzy-

libyśmy wtedy na ludzi i rzeczy? Rzecz można sobie wyobrazić, nawet z pożytkiem, choćbyśmy na chwilę usunęli pytanie, czy coś metafizycznego zostało naukowo dowiedzione przez Kanta i Schopenhauera. Gdyż, według prawdopodobieństwa historycznego, rzecz bardzo możliwa, iż ludzie kiedyś w tym względzie na ogół staną się sceptyczni; pytanie tedy brzmi: jak się ukształtuje społeczeństwo ludzkie pod wpływem takiego sposobu myślenia? Być może, że dowód naukowy jakiegokolwiek świata metafizycznego jest już tak trudny, że ludzkość nie pozbędzie się nigdy nieufności względem niego. A gdy do metafizyki ma się nieufność, to skutki na ogół są te same, jak gdyby była wprost obalona i już w nią nie należało wierzyć. Pytanie historyczne, tyczące się niemetafizycznego sposobu myślenia, w obydwuch wypadkach zostaje to samo.

22.

Brak wiary w »*monumentum aere perennius*«. — Istotna szkoda, którą pociąga za sobą zarzucenie poglądów metafizycznych, polega na tem, że indywiduum zbyt ściśle ma na oku swój krótki okres życia i nie otrzymuje silniejszych popędów do budowania koło trwałych, obliczonych na stulecia instytucyi; chce samo zbierać owoc z drzewa, które zasadziło, i dlatego nie zechce w przyszłości sadzić tych drzew, które w ciągu stuleci wymagają stałego zachodu i są przeznaczone, żeby ocieniać długie szeregi pokoleń. Bowiem poglądy metafizyczne

budzą wiarę, iż są ostatnim decydującym fundamentem, na którym odtąd cała przyszłość ludzkości jest zmuszona opierać się i wznosić; człowiek pracuje dla swego zbawienia, jeżeli, naprzykład, funduje kościół, klasztor, będzie to, tak sądzi, zaliczone mu i powetowane w życiu wiecznem duszy; jest to praca nad zbawieniem wiecznem duszy. — Czy nauka może obudzić taką wiarę w swoje rezultaty? W rzeczywistości, wymaga wątpienia i nieufności jako najwierniejszych sojuszników; mimo to z czasem suma prawd nietykalnych, to jest takich, które przetrwają wszystkie burze sceptycyzmu, wszelkie rozkłady, może się stać tak wielką (naprzykład w dyetetyce zdrowia), że można się będzie zdecydować budować na nich dzieła »wieczne«. Tymczasem kontrast naszego gorączkowego bytu efemerycznego ze spokojem epoki metafizycznej o długim oddechu jest jeszcze za silny, ponieważ te dwie epoki są jeszcze za blizkie siebie; sam człowiek przebiega obecnie zbyt wiele wewnętrznych i zewnętrznych rozwojów, żeby się mógł odważyć na trwałe urządzenie raz na zawsze, choćby na przeciąg swego własnego życia. Człowiek zupełnie nowoczesny, pragnąc naprzykład wybudować sobie dom, odczuwa przytem, jak gdyby za życia miał się zamurować w mauzoleum.

23.

Wiek porównania. — Im mniej ludzie są związani tradycyą, tem większą się staje wewnętrzna ruchliwość motywów, tem większy znowu,

odpowiadający temu, zewnętrzny niepokój, wzajemne przenikanie się ludzi, polifonia dążności. Dla kogo istnieje jeszcze dziś surowy mus wiązania siebie i swego potomstwa z pewnem miejscem? Dla kogo istnieją jeszcze wogóle jakiekolwiek więzy surowe? Jak wszystkie rodzaje stylów w sztukach naśladuje się jednocześnie, tak też wszystkie stopnie i rodzaje moralności, obyczajów, cywilizacyi. Taki wiek nabiera znaczenia przez to, że w nim można jednocześnie porównywać i przeżywać różne poglądy na świat, obyczaje, cywilizacye, co dawniej, przy zawsze lokalnem panowaniu każdej cywilizacyi, było niemożliwe, wskutek związku z miejscem i czasem wszelkich artystycznych rodzajów stylu. Dziś wzrost uczucia estetycznego będzie rozstrzygał ostatecznie między tak licznemi formami, ofiarującemi się do porównania: wielu — mianowicie wszystkim, które odtrąci — pozwoli wymrzeć. Tak samo dokonywa się obecnie wyboru między formami i przyzwyczajeniami obyczajowości wyższej, a celem jego nie może być nic innego tylko zagłada obyczajowości niższych. Jest to wiek porównania! W tem jego duma — ale słusznie też cierpienie. Nie lękajmy się tego cierpienia! Raczej chciejmy pojąć zadanie, które stawia nam wiek, na sposób tak wielki, jak tylko możemy: tako będzie nas potomność za to błogosławić — potomność, która tak samo potrafi się wznieść nad odgraniczone oryginalne cywilizacye narodowe, jak nad cywilizacyę porównania, spoglądając przytem z wdzięcznością na obydwa rodzaje, jako na godne szacunku zabytki starożytności.

24.

Możliwość postępu. — Kiedy uczony, biegły w cywilizacyi starożytnej, przyrzeka sobie, iż przestanie zadawać się z ludźmi, wierzącymi w postęp, słuszność jest po jego stronie. Bowiem wielkość i zalety cywilizacyi starożytnej należą do przeszłości, a wykształcenie historyczne zmusza wyznać, że już nigdy nie wróci ona do stanu świeżości; trzeba bo tępoty nie do wytrzymania lub nieznośnego marzycielstwa, żeby temu przeczyć. Lecz ludzie mogą świadomie postanowić, że rozwiną w sobie cywilizacyę nową, gdy dawniej rozwijali się nieświadomie i przypadkowo: obecnie mogą wytwarzać lepsze warunki dla powstawania ludzi, dla ich odżywiania, wychowania, wykształcenia, mogą ziemią jako całością zarządzać ekonomicznie, wogóle siły ludzkie wzajemnie ważyć i stosownie zastępować jedne drugiemi. Ta nowa świadoma cywilizacya zabija starą, która, rozważana jako całość, wiodła nieświadome życie zwierzęce i roślinne; zabija ona także nieufność do postępu — jest on możliwy. Przez to chcę powiedzieć: przedwczesna i niemal bezmyślna jest wierzyć, iż postęp musi nastąpić koniecznie; ale jakżeż można przeczyć, iż jest możliwy? Natomiast postęp w znaczeniu postępu cywilizacyi starożytnej i na jej drodze nie daje się nawet pomyśleć. Niechaj fantastyka romantyczna używa sobie, mówiąc o swoich celach, słowa »postęp«, (np. o odgraniczonych oryginalnych cywilizacyach narodowych): i wtedy przecież zapożycza obrazu z przeszłości; jej myślenie i wyobrażenia w tej dziedzinie są zgoła nieoryginalne.

25.

Etyka prywatna i powszechna. -- Odkąd zniknęła wiara, że Bóg w ogólnych zarysach rządzi losami świata i pomimo wszelkich pozornych zakrętów w ścieżce ludzkości wspaniale ją przecież wyprowadzi, ludzie muszą sami stawiać sobie cele ekumeniczne, obejmujące ziemię całą. Etyka dawniejsza, a szczególniej kantowska, wymaga od jednostki postępków, których pożąda się od wszystkich: to było pięknie i naiwnie; jak gdyby każdy bez wszystkiego wiedział, jaki sposób postępowania wyjdzie na dobre całej ludzkości, a przeto jakie wogóle postępki są do życzenia; jest to teorya, jak o wolności handlu, przypuszczająca, że harmonia ogólna musi się wytworzyć sama przez się dzięki prawom przyrodzonym doskonalenia się. Być może, że kiedyś rzut oka na potrzeby ludzkości wykaże, iż zgoła nie należy życzyć sobie, żeby wszyscy ludzie postępowali jednakowo, być może, że raczej należałoby w interesie celów ekumenicznych, dla całych okresów ludzkości, stawiać sobie specyalne, być może w pewnych warunkach, nawet złe zadania. — W każdym razie, jeżeli ludzkość nie ma zginąć wskutek takiego świadomego rządu ogólnego, musi być przedtem odkryta, jako naukowa miara celów ekumenicznych, znajomość warunków cywilizacyi, przewyższająca wszystkie stopnie dotychczasowe. Na tem polega niezmierne zadanie wielkich duchów przyszłego stulecia.

26.

Reakcya jako postęp. — Czasami zjawiają się szorstkie, gwałtowne i porywające, ale mimo to zacofane duchy, które zaklęciami swemi wywołują jeszcze raz ubiegłą fazę ludzkości: są one dowodem, że nowe kierunki, przeciw którym działają, nie są jeszcze dość silne, że brak im czegoś: gdyby nie to, lepiejby odparły owych wywoływaczy. Reformacya Lutra, naprzykład, jest świadectwem, że wszelkie poruszenia wolnego ducha były jeszcze w jego stuleciu niepewne, delikatne, młodzieńcze; nauka nie mogła jeszcze podnosić głowy. Ba, całe Odrodzenie wydaje się niby wczesna wiosna, którą zamieć zimowa znowu niemal całunem śnieżnym przykryła. A i w naszem stuleciu metafizyka Schopenhauera dowiodła, że i dziś jeszcze duch naukowy nie jest dosyć silny: dlatego to cały średniowieczny pogląd chrześcijański na świat i ludzkość może jeszcze raz święcić swe zmartwychwstanie w teoryi szopenhauerowskiej pomimo, iż oddawna dokonano obalenia wszelkich dogmatów chrześcijańskich. Dużo nauki dźwięczy w jego teoryi, ale nie ona nad nią panuje, jeno stara dobrze znana »potrzeba metafizyczna«. Napewno jest to jedną z największych i zgoła nie dających się ocenić korzyści, które wyciągamy z Schopenhauera, iż na pewien czas wciska nasze uczucie w dawniejsze, silne sposoby ujmowania świata i ludzi; żadna inna ścieżka nie zaprowadziłaby nas do tego tak łatwo. Korzyść dla historyi i sprawiedliwości jest bardzo wielka: przypuszczam, że obecnie nikomu tak łatwo nie udałoby się bez pomocy Schopenhauera oddać

sprawiedliwości chrześcijaństwu i jego azyatyckim krewniakom: rzecz na gruncie teraźniejszego chrześcijaństwa szczególniej niemożliwa. Dopiero po tym wielkim sukcesie sprawiedliwości, dopiero gdyśmy poprawili w tak istotnym punkcie historyczny sposób rozpatrywania, przyniesiony przez okres oświecenia, możemy rozwinąć i ponieść dalej sztandar oświaty — sztandar z trzema imionami: Petrarki, Erazma, Woltera. Z reakcyi uczyniliśmy postęp.

27.

Zamiast religii. — Myślą, że się pochlebia filozofii, jeżeli się ją przedstawia jako zastępczynię religii dla ludu. Rzeczywiście, w pewnych wypadkach potrzeba w ekonomii duchowej myślowych ogniw pośrednich; naprzykład przejście od religii do poglądu naukowego jest skokiem gwałtownym, niebezpiecznym, czemś, czego nie należy doradzać. O tyle tamta rada jest słuszna. Ale w końcu należy się nauczyć, że potrzeby, które zaspokajała religia, a teraz ma zaspokajać filozofia, nie są niezmienne, że i te można osłabiać i tępić. Pomyśleć, naprzykład, o chrześcijańskiej udręce duszy, jęczeniu nad zepsuciem wewnętrznem, o trosce o zbawienie — wszystko to są wyobrażenia, wypływające z błędów rozumu, i zgoła zasługują nie na zaspokojenie, lecz na wytępienie. Filozofia może być pożyteczna, że albo zaspokaja owe potrzeby, albo je usuwa; gdyż są to potrzeby nabyte, czasowe, polegające na przypuszczeniach, które przeczą przypuszczeniom

naukowym. Żeby tutaj ułatwić przejście, należałoby raczej zużytkować sztukę, by ulżyć duchowi, przeciążonemu uczuciami; sztuka o wiele mniej będzie podtrzymywała owe wyobrażenia, niż filozofia metafizyczna. Wtedy łatwiej też będzie przejść od sztuki do prawdziwie wyzwalającej nauki filozoficznej.

28.

Okrzyczane słowa. — Precz z tymi wyrazami, aż do wstrętu zużytymi, z optymizmem i pesymizmem! Bowiem powodów do ich używania z każdym dniem coraz mniej; tylko gaduły dziś jeszcze potrzebują ich nieodzownie. Pocóżby na wszystkie bogi ktoś musiał być jeszcze optymistą, gdyby nie chodziło o obronę Boga, który musiał stworzyć najlepszy ze światów, skoro sam jest dobrocią i doskonałością, — lecz któż myślący potrzebuje jeszcze hipotezy Boga? — Ale brak także wszelkiego powodu do pesymistycznego wyznania wiary, jeżeli się nie ma interesu, żeby rozjątrzyć adwokatów boskich, teologów lub filozofów teologizujących i silnie postawić twierdzenie przeciwne: że złość rządzi, że przykrość jest większa od przyjemności, że świat jest partaniną, objawem złej woli względem życia. Któż jednak troszczy się dziś jeszcze o teologów — oprócz teologów? — Pomijając wszelką teologię i zwalczanie jej, leży jak na dłoni, że świat nie jest dobry i nie jest zły, a cóż dopiero najlepszy lub najgorszy, i że te pojęcia »dobry« i »zły« mają znaczenie tylko w stosunku do ludzi i że w tym wypadku nie są

może usprawiedliwione w ten sposób, jak zwykle bywają używane: w każdym razie musimy zerwać i z potwarczym i z wielbicielskim poglądem na świat.

29.

Odurzony wonią kwiatów. — Okręt ludzkości, tak sądzą, zanurza się tem silniej i głębiej, im więcej jest obciążony; mniema się również, że im człowiek myśli głębiej, im delikatniej czuje, im wyżej się ceni, im większa się staje przestrzeń między nim a innemi zwierzętami — im bardziej jako geniusz występuje między zwierzętami — tem więcej się zbliża do rzeczywistej istoty świata i jej poznania: czyni on to rzeczywiście dzięki nauce, lecz mniema zarazem, iż uczyni to w stopniu jeszcze większym dzięki swym religiom i sztukom. Wprawdzie one są okwiatem świata, ale ten zgoła nie jest bliższy korzenia świata niż łodyga: przez nie bynajmniej nie można lepiej poznać istoty rzeczy, chociaż w to każdy prawie wierzy. Błąd uczynił człowieka tak głębokim, delikatnym, wynalazczym, że mógł wyhodować takie kwiaty, jak religie i sztuki. Czyste poznanie nie byłoby w stanie uczynić tego. Ktoby nam odsłonił istotę świata, sprawiłby nam wszystkim najprzykrzejsze rozczarowanie. Nie świat jako rzecz sama w sobie, lecz świat jako wyobrażenie (błąd) jest tak pełen znaczenia, głęboki, cudowny, niosący w łonie szczęście i nieszczęście. Wynik ten prowadzi do filozofii

logicznego zaprzeczenia świata: które zresztą tak dobrze daje się połączyć z praktycznem potwierdzeniem, jak z jego przeciwieństwem.

30.

Złe przyzwyczajenia we wnioskowaniu. — Najzwyklejsze błędne wnioski ludzkie są te: rzecz istnieje, więc jest słuszna. Wnioskuje się w tym wypadku ze zdolności do życia o celowości, z celowości o słuszności. Następnie: opinia jest dobroczynna, więc jest prawdziwa, jej skutek jest dobry, więc i ona jest dobra i prawdziwa. Tutaj dodaje się do skutku orzeczenie dobroczynny, dobry w znaczeniu pożyteczności, i zaopatruje się przyczynę w to samo orzeczenie dobra, ale tym razem w znaczeniu logicznie usprawiedliwiona. Zdanie odwrócone brzmi: rzecz nie może się wybić, utrzymać, więc jest niesłuszna; opinia dręczy, podnieca, więc jest fałszywa. Duch wolny, który zbyt często zapoznaje się z tego rodzaju błędnem wnioskowaniem i zbyt często cierpi z jego powodu, często ulega pokusie wyciągania wniosków przeciwnych, które, biorąc ogólnie, naturalnie równie są błędne: rzecz nie może się wybić, więc jest dobra; opinia powoduje cierpienie, niepokój, więc jest prawdziwa.

31.

Nielogiczność konieczna. — Do rzeczy, które mogą przyprawić myśliciela o rozpacz, na-

leży poznanie, że nielogiczność ludziom jest potrzebna, i że z nielogiczności powstaje wiele dobrego. Tkwi ona tak mocno w namiętnościach, w mowie, w sztuce, w religii i wogóle we wszystkiem, co nadaje wartość życiu, że nie można jej wyrwać, nie wyrządzając przytem tym pięknym rzeczom niepowetowanej szkody. Tylko ludzie zbyt naiwni mogą wierzyć, że przyrodzenie ludzkie da się zmienić w czysto logiczne; jeśli zaś mają być stopnie zbliżania się do tego celu, to cóż nie musiałoby zaginąć na tej drodze! Nawet człowiek najrozumniejszy potrzebuje czasem znowu natury, to jest powrotu do właściwego sobie nielogicznego stanowiska zasadniczego do wszystkich rzeczy.

32.

Być niesprawiedliwym konieczna. — Wszelkie sądy o wartości życia są uzasadnione nielogicznie i dlatego niesprawiedliwe. Skażenie sądu po pierwsze kryje się w sposobie, w jakim się przedstawia materyał, to jest bardzo niekompletnie, po wtóre w sposobie, jak z niego została utworzona suma, i po trzecie w tem, że każda część materyału znowu jest rezultatem skażonego poznania i tem z konieczności być musi. Żadne doświadczenie, naprzykład z człowiekiem, chociażby on nam był jak najbliższy, nie może być tak zupełne, żebyśmy mieli logiczne prawo do ogólnego oszacowania go; wszelkie oceny są przedwczesne i niemi być muszą. W końcu miara, którą mierzymy, nasza istota, nie jest wielkością niezmienną, ulegamy nastrojom i chwianiom, a przecież musieli-

byśmy poznać siebie jako miarę, żeby sprawiedliwie oszacować stosunek do siebie jakiejkolwiek rzeczy. Może z tego wszystkiego wypłynie, że zupełnie sądzić nie należy; gdyby tylko jednak żyć można było, nie oceniając, nie posiadając odrazy i pociągu! — bowiem każda niechęć wiąże się z oceną, równie każda skłonność. Popęd lub odraza do czegoś bez uczucia, że się chce tego, co sprzyja, unika tego, co szkodzi, pociąg bez pewnej poznawczej oceny wartości celu, nie istnieje w człowieku. Z urodzenia jesteśmy istotami nielogicznemi, a stąd niesprawiedliwemi i możemy przyjść do poznania tego: jest to jedna z największych i najmniej rozwiązalnych dysharmonii istnienia.

33.

Błąd o życiu konieczny do życia. — Każda wiara w wartość i godność życia opiera się na skażonem myśleniu i dlatego tylko jest możliwa, że współczucie z życiem ogólnem i cierpieniami ludzkości jest rozwinięte w indywiduum bardzo słabo. Nawet ludzie rzadsi, którzy wogóle wybiegają myślą przed siebie, nie obejmują okiem tego życia ogólnego, lecz tylko odgraniczone jego części. Jeżeli się umie uwagę swoją kierować przeważnie na wyjątki, myśleć na uzdolnienia wielkie i dusze szlachetne, bierze się ich powstanie za cel całego rozwoju świata i raduje się ich działaniem, wówczas można wierzyć w wartość życia, ponieważ przeocza się przytem innych ludzi: tak myśli się w sposób skażony. Podobnież jeżeli obejmuje się okiem wprawdzie wszystkich ludzi, ale

w nich uznaje tylko jeden rodzaj popędów, mniej egoistyczny, a uniewinnia się co do innych popędów: wtedy znowu można pokładać w ludzkości, biorąc ogólnie, pewną nadzieję i o tyle wierzyć w wartość życia: więc i w tym wypadku dzięki skażonemu myśleniu. Zachowując się tak czy owak, jest się z tem zachowaniem wyjątkiem między ludźmi. Tymczasem właśnie najliczniejsi ludzie znoszą życie, nie sarkając zbyt głośno, to znaczy, wierzą w wartość istnienia, ale właśnie dlatego, że każdy siebie tylko chce i potwierdza i nie wychodzi poza siebie jak owe wyjątki: wszystko pozaosobiste jest dla nich zgoła niczem lub co najwyżej zaledwie dostrzegalnem, słabem cieniem. Przeto na tem jedynie polega wartość życia dla człowieka zwyczajnego, powszedniego, że uważa siebie za ważniejszego od świata. Wielki brak fantazyi, na który cierpi, sprawia, że nie może się wczuć w inną istotę i dlatego jak najmniej uczestniczy w jej losie i cierpieniach. Przeciwnie, ktoby rzeczywiście mógł w nich uczestniczyć, musiałby zwątpić o wartości życia; niech zdoła wziąć w siebie i odczuć całą świadomość ludzkości, a padnie z przekleństwem na ustach przeciw istnieniu, — gdyż ludzkość jako całość nie ma żadnych celów, a przeto człowiek, rozważający całość przebiegu, nie może znaleźć w nim sobie ukojenia i oparcia, jeno rozpacz. I gdy we wszystkiem, co czyni, baczyć będzie na ostateczną bezcelowość ludzi, własne jego działanie nabierze w jego oczach cech trwonienia. Czuć się jednak jako ludzkość (a nietylko jako indywiduum) trwonionym, jak trwonią się oddzielne kwiaty w przyrodzie, jest uczuciem nad wszystkie uczucia. — Kto

jednak jest do tego zdolny? Zapewne, tylko poeta: a poeci umieją się zawsze pocieszyć.

34.

Ku uspokojeniu. — Lecz nie stajeż się w ten sposób nasza filozofia tragedyą? Prawda nie stajeż się wrogą życiu, temu, co lepsze? Pytanie zdaje się nam ciążyć na języku i nie chcieć w głos uderzyć: czyżby można świadomie trwać w nieprawdzie? lub, gdyby tak było trzeba, czyżby śmierć nie była wtedy do przełożenia? Bowiem powinności niema już; moralność, o ile była powinnością, została wraz z religią unicestwiona przez nasz sposób rozważania. Przed poznaniem jako motywy mogą się ostać jedynie przyjemność i przykrość, pożytek i szkoda: jak jednak te motywy rozprawią się ze zmysłem prawdy? Przecież i one potrącają o błędy, (o ile, jak się rzekło, skłonność i odraza i ich bardzo niesprawiedliwe miary decydują o naszej przyjemności lub przykrości). Całe życie ludzkie zanurza się głęboko w nieprawdzie; jednostka nie może go z tej studni wydobyć, nie nabierając zarazem najgłębszej odrazy do swej przeszłości, nie spostrzegając w swych motywach teraźniejszych, takich jak honor, niedorzeczności, nie przeciwstawiając namiętnościom, które prą ku przyszłości i szczęściu w niej, szyderstwa i pogardy. Jestże prawdą, że pozostaje jedynie taki sposób myślenia, który pociąga za sobą rozpacz jako wynik osobisty i filozofię zniszczenia jako rezultat teoretyczny? — Sądzę, że o skutkach po-

znania rozstrzyga temperament człowieka: równie dobrze, jak skutek wyżej opisany i dla niektórych natur możliwy, mógłbym wymyślić inny, którego mocą powstałoby życie o wiele prostsze, wolniejsze od namiętności, niż jest teraźniejsze: tak iż wprawdzie dawne motywy gwałtowniejszego pożądania z początku miałyby jeszcze siłę odziedziczonego nałogu, lecz zwolna pod wpływem oczyszczającego poznania stawałyby się słabsze. Żyłoby się ostatecznie między ludźmi i z sobą, jak w naturze, ni chwaląc, ni ganiąc, ni unosząc się, nasycając się niby widowiskiem wielu rzeczami, które dotychczas tylko trwogę budziły. Pozbytoby się emfazy i nie odczuwało już ukłuć myśli, iż nie jest się tylko naturą, lub czemś więcej niż ona. Prawda, do tegoby trzeba, jak się rzekło, dobrego temperamentu, umocnionej, łagodnej i z gruntu weselnej duszy, usposobienia, któreby nie potrzebowało mieć się na baczności przed kaprysami i nagłymi wybuchami, a w swoich objawach nie miałoby nic z warczącego tonu i kąśliwości — owych, jak wiadomo, przykrych właściwości starych psów i ludzi, którzy długo leżeli na łańcuchu. Co więcej, człowiek, z którego w tym stopniu opadły zwykłe więzy życiowe, że żyje odtąd tylko po to, żeby coraz lepiej poznawać, musi bez zazdrości i niezadowolenia zrezygnować z wiela, ba, ze wszystkiego prawie, co dla innych ludzi ma wartość; jemu musi wystarczać, jako stan najbardziej pożądany, wolne, bezstraszne szybowanie nad ludźmi, obyczajami, prawami i tradycyjnemi ocenami rzeczy. Dzieli się on chętnie weselem tego stanu i może nie ma nic innego do podziału — w czem, to prawda, kryje się raczej brak i wyrzeczenie się. Lecz jeżeli mimo

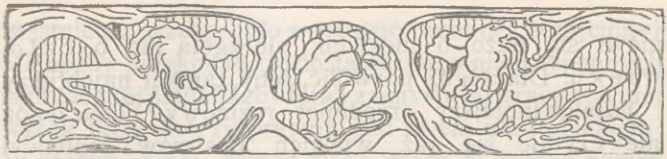
wszystko zażąda się od niego czegoś więcej, wówczas, życzliwie potrząsając głową, wskaże na swego brata, wolnego człowieka czynu, nie ukrywając przytem, być może, lekkiego szyderstwa: bowiem co do »wolności« tamtego, jest to znowu rzecz całkiem inna.

ROZDZIAŁ DRUGI:

Z HISTORYI UCZUĆ MORALNYCH.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Z HISTORYI UCZUĆ MORALNYCH.



35.

Korzyści obserwacyi psychologicznej. — Że rozmyślanie o ludzkiem, arcyludzkiem — lub jakby uczeńsze wyrażenie brzmiało: obserwacya psychologiczna — należy do środków, zapomocą których można ulżyć sobie ciężaru życiowego, że ćwiczenie w tej sztuce użycza przytomności ducha w ciężkich położeniach i rozrywki pośród nudnego otoczenia, że nawet przy najkolczastszych i najmniej wesołych drogach własnego życia dają się uszczknąć sentencye i przytem można czuć się cokolwiek lepiej: w to wierzono, o tem wiedziano — w dawniejszych stuleciach. Dlaczego o tem zapomniało to stulecie, w którem w Niemczech przynajmniej, ba w Europie, po wielu znakach daje się poznać ubóstwo obserwacyi psychologicznej? Nie w romansie, noweli, roztrząsaniach filozoficznych, — te są dziełem ludzi wyjątkowych; więcej już w sądach o wypadkach i osobistościach publicznych: ale przedewszystkiem brak sztuki psychologicznego rozbioru i sumowania w towarzystwie wszystkich stanów, w którem wprawdzie

mówi się dużo o ludziach, ale zgoła nic o człowieku. Dlaczegóż pozwolić, żeby zanikał najobfitszy i najniewinniejszy przedmiot rozmowy? Dlaczegóż nie czytuje się już wielkich mistrzów sentencyi psychologicznych? — bowiem, mówiąc bez wszelkiej przesady: rzadko można znaleźć w Europie człowieka wykształconego, który czytał Larochefoucauld i jego krewniaków duchowych i artystycznych; o wiele rzadziej jeszcze takiego, który ich zna i nie lży. Prawdopodobnie jednak i ten niezwykły czytelnik znajdzie w nich o wiele mniej przyjemności, niż mu winna dostarczyć forma tych artystów; gdyż nawet najsubtelniejsza głowa nie jest w stanie należnie ocenić sztuki szlifowania sentencyi, jeżeli sama do niej nie została ukształcona i o nią się nie ubiegała. Bez takiej nauki praktycznej bierze się to tworzenie i formowanie za łatwiejsze niż jest, nie wyczuwa się dość silnie tego, co w nich udane i pełne wdzięku. Dlatego dzisiejsi czytelnicy sentencyi znajdują w nich stosunkowo nieznaczne zadowolenie, ledwie tyle smaku co na języku, i przytrafia się im, co przytrafia się zwykle oglądającym kamee: chwalą je, ponieważ nie mogą lubić, i prędcy są do podziwu, jednak prędsi jeszcze do ucieczki.

36.

Zarzut. — Lub czyżby przeciw temu zdaniu, że obserwacya psychologiczna należy do środków pociągających, zbawiennych, przynoszących ulgę

w istnieniu, trzeba było wystawić rachunek wzajemny? Mianożby przekonać się dostatecznie o nieprzyjemnych skutkach tej sztuki, żeby teraz z umysłu odwracać od niej wzrok tych, którzy pracują nad swem ukształceniem? W rzeczy samej, pewna ślepa wiara w dobroć natury ludzkiej, zaszczepiona niechęć do rozkładania ludzkich postępków, niejaka wstydliwość przed obnażaniem duszy możeby były bardziej pożądane dla ogólnego szczęścia człowieka, niż owa, przydatna w pewnych wypadkach, psychologiczna bystrość wzroku; i to być może, że wiara w dobro, w ludzi cnotliwych i w postępki cnotliwe, w mnóstwo nieosobowej przychylności w świecie uczyniła ludzi lepszymi, w tem znaczeniu, że czyniła ich mniej nieufnymi. Jeżeli naśladuje się z zapałem bohaterów Plutarcha i odczuwa wstręt do badania z powątpiewaniem motywów ich postępowania, to zaiste korzysta na tem nie prawda, lecz pomyślność ludzkiego społeczeństwa: błąd psychologiczny i wogóle mętne pojmowanie tej dziedziny pomagały ludzkości posuwać się naprzód, gdy tymczasem poznanie prawdy więcej może korzysta z podniecającej siły hipotezy, takiej, jaką Larochefoucauld poprzedził pierwsze wydanie swych »*Sentences et maximes morales*«: »*Ce que le monde nomme vertu n'est d'ordinaire qu'un fantôme formé par nos passions à qui on donne un nom honnête pour faire impunément ce qu'on veut*«. Larochefoucauld i owi inni francuscy mistrze badania duszy (do których od niedawna przyłączył się Niemiec, autor «Spostrzeżeń psychologicznych«) podobni są do celnych strzelców, którzy trafiają zawsze a zawsze w czarny krążek — lecz w czarny krążek natury ludzkiej. Ich zręczność budzi podziw, lecz w końcu, widz, kierowany

nie duchem nauki, lecz przyjaźnią ludzkości, może przeklina sztukę, która, jak się zdaje, szczepi w dusze ludzkie zmysł pomniejszania i podejrzliwości.

37.

Mimo to. — Lecz jakkolwiekby rzecz miała się z rachunkiem i z rachunkiem wzajemnym: rozbudzenie obserwacyi moralnej przy dzisiejszym stanie filozofii stało się koniecznością; ludzkości nie można oszczędzić okrutnego widoku psychologicznego stołu sekcyjnego, jego noża i kleszczy. Gdyż tu rozkazuje owa nauka, która dopytuje się o pochodzenie i historyę tak zwanych uczuć moralnych, która, rozwijając się, winna zrodzić i rozwiązać złożone zagadnienia socyologiczne: — filozofia dawniejsza nie zna ich zgoła i zawsze zapomocą nędznych wybiegów schodziła z drogi badaniom powstania i historyi uczuć moralnych. Z jakim skutkiem: to dziś widzi się bardzo wyraźnie, gdy wykazano na wielu przykładach, jak błędy największych filozofów zwykle rodzą się z fałszywego objaśniania określonych postępków i uczuć ludzkich, jak na podstawie błędnej analizy, naprzykład tak zwanych postępków nieegoistycznych, buduje się fałszywą etykę, jak znowu wtedy, żeby się tej podobać, przywołuje się na pomoc religię i bałamuctwa mitologiczne i jak w końcu cienie tych mętnych duchów przedostają się także do fizyki i ogólnego poglądu na świat. Kiedy jednak nie ulega wątpliwości, że powierzchowność obserwacyi psychologicznej zasta-

wiała i ciągle na nowo zastawia najniebezpieczniejsze pułapki na sądy i wnioski ludzkie, potrzeba tedy teraz tej wytrwałości w pracy, która nie słabnie przy wtaczaniu kamieni na kamienie, kamiuszczków na kamiuszczki, tedy potrzeba wstrzemięźliwej dzielności, która nie wstydzi się tak skromnej pracy, i wszelkiemu lekceważeniu czoło stawia. To prawda: niezliczone rozproszone uwagi o tem, co ludzkie i arcyludzkie najpierw odkryto i wypowiedziano w owych kołach towarzyskich, które zwykle składały wszelkiego rodzaju ofiary nie naukowemu poznaniu, lecz błyskotliwej chęci podobania się; a woń owej dawnej ojczyzny sentencyi moralnej — woń nader kusząca — prawie nie do pozbycia, udzieliła się całemu gatunkowi: tak iż człowiek prawdziwej nauki mimo woli zdradza pewne niedowierzanie względem powagi całego gatunku. Ale wystarcza powołać się na skutki: bowiem już dziś zaczyna się okazywać, jakie wyniki najpoważniejszego rodzaju wyrastają na polu obserwacyi psychologicznej. Jakaż bo jest główna zasada, do której dotarł jeden z najśmielszych i najchłodniejszych myślicieli, autor książki »*O pochodzeniu uczuć moralnych*«, zapomocą swej wnikającej i przenikającej analizy postępowania ludzkiego? »Człowiek moralny, powiada on, nie stoi bliżej świata myślnego (metafizycznego), niż człowiek fizyczny«. To twierdzenie, które pod uderzeniami młota poznania historycznego stało się twarde i ostre, może kiedyś, w jakiejś przyszłości, posłuży za topór, którym u korzenia zostanie podcięta potrzeba »metafizyczna« człowieka, — czy r a c z e j ku błogosławieństwu niż na przekleństwo dobra ogólnego, któżby to umiał powiedzieć? — ale w każdym razie jako twier-

dzenie brzemienne w najważniejsze skutki, płodne i straszliwe zarazem, i temi dwoma licami w świat patrzące, które ma każde wielkie poznanie.

38.

W jakim stopniu pożyteczna? — Przeto: czy obserwacya psychologiczna więcej pożytku, czy więcej szkody na ludzi sprowadzi, niechaj pozostanie nierozstrzygnięte; ale nie ulega wątpliwości, że jest konieczna, ponieważ nauka obejść się bez niej nie może. Nauka zaś nie uznaje żadnych względów na cele ostateczne, równie jak nie uznaje ich przyroda: tylko, jak ta wypadkiem urzeczywistnia rzeczy najbardziej zastosowane do celu, bez udziału w tem woli, tak też i nauka rzetelna, będąc naśladownictwem przyrody w pojęciach, będzie przypadkowo, ba, wielorako popierać pożytek i dobro ludzkie i osiągać rzeczy właściwe — ale również, bez udziału w tem swej woli. Komu zaś od powiewu takiego rozważania zbyt zimowo robi się na duszy, ten być może tylko zbyt mało ma ognia w sobie: niechże obejrzy się więc wkoło, a zauważy choroby, w których okłady z lodu są konieczne i ludzi, którzy tak z żaru i ducha są »ulepieni«, że bodaj czy gdziekolwiek znajdują dla siebie powietrze dość zimne i ostre. Nadto: jak zbyt poważne jednostki i ludy odczuwają potrzebę pustactwa, jak innym zbyt ruchliwym i pobudliwym konieczne są dla zdrowia na pewien czas ciężkie przygniatające brzemiona: czyż nie powinniśmy my, ludzie bardziej du-

chowi tego stulecia, które, jak widoczną, coraz większy obejmuje pożar, chwytać się wszelkich, jakie są, środków gaszących i studzących, abyśmy przynajmniej pozostali tak stali, niewinni i umierni, jakimi jeszcze jesteśmy, a tak może kiedyś na to przydatni, żeby służyć temu wiekowi za zwierciadło i zastanowienie się nad sobą?

39.

Bajka o wolności myślnej. — Historya uczuć, mocą których czynimy kogoś odpowiedzialnym, więc tak zwanych uczuć moralnych, przechodzi następujące fazy główne. Najpierw oddzielne postępki nazywa się dobrymi lub złymi, bez żadnego względu na motywy, lecz jedynie dla skutków pożytecznych lub szkodliwych. Prędko jednak zapomina się o pochodzeniu tych nazw i powstaje mniemanie, iż w samych postępkach, bez względu na skutki, tkwi przymiot »dobry« lub »zły«: z tego samego błędu, który popełnia język, kiedy mówi, że sam kamień jest twardy, że samo drzewo jest zielone — a więc z tego, że się bierze za przyczynę to, co jest skutkiem. Następnie »to jest dobre«, »to jest złe« przenosi się na motywy i czyny same w sobie rozważa się jako moralnie dwuznaczne. Idąc dalej, orzeczenia dobry lub zły nie dodaje się już do pewnego motywu, lecz do całej istoty człowieka, z którego motyw wyrasta, jak roślina z ziemi. A tak czyni się człowieka odpowiedzialnym z kolei za skutki, następnie za postępki, następnie za motywy, a w końcu za całą jego istotę. Wtedy odkrywa się ostatecznie, że i ta

istota nie może być odpowiedzialna, ile że jest najzupełniej koniecznym skutkiem i wytworem pierwiastków i wpływów rzeczy minionych i teraźniejszych: czyli że nie można uczynić człowieka odpowiedzialnym za nic, ani za jego istotę, ani za jego motywy, ani za jego postępki, ani za tych postępków skutki. Tem samem przychodzi się do poznania, że historya uczuć moralnych jest historyą błędu, błędu o odpowiedzialności: a ten opiera się na błędzie o wolności woli. — Schopenhauer wnioskował natomiast tak: ponieważ pewne postępki pociągają za sobą niezadowolenie wewnętrzne (»świadomość winy«), więc musi istnieć odpowiedzialność; nie byłoby bowiem podstawy do tego niezadowolenia, gdyby nietylko wszelkie postępki ludzkie odbywały się z koniecznością — jak rzeczywiście, i jak też według wniknięcia tego filozofa się odbywają —, lecz sam człowiek z tą samą koniecznością stałby się tem, czem jest w swej istocie — czemu Schopenhauer przeczy. Z faktu tego niezadowolenia, jak się Schopenhauerowi wydaje, może on dowieść wolności, którą człowiek w jakiś sposób posiadać musiał, wprawdzie nie co do swych postępków, ale co do swej istoty: więc wolności być takim lub owakim, nie zaś postępować tak lub owak. Z *esse*, sfery wolności i odpowiedzialności, wypływa według jego zdania *operari*, sfera ścisłej przyczynowości, konieczności i nieodpowiedzialności. Owo niezadowolenie wprawdzie stosuje się pozornie do *operari* — o tyle jest błędne — w rzeczywistości zaś do *esse*, które jest dziełem wolnej woli, zasadniczą przyczyną egzystencyi indywiduum: człowiek staje się tem, czem stać się chce, wola jego jest wcześniejsza od jego egzystencyi. — Tutaj mamy do czy-

nienia z tym błędnym wnioskiem, iż z faktu niezadowolenia zawyrokowano, że to niezadowolenie jest usprawiedliwione i że przypuszczać je jest rozumnie; a właśnie wskutek owego błędnego wniosku Schopenhauer dochodzi do swej fantastycznej konsekwencyi, do tak zwanej wolności myślnej. Lecz niezadowolenie z czynu zgoła nie musi być rozumne: ba, nawet napewno niem nie jest, gdyż opiera się na błędnem założeniu, że czyn nie musiał nastąpić z koniecznością. Więc: ponieważ człowiek ma się za wolnego, nie że nim jest, uczuwa skruchę i zgryzoty sumienia. — Krom tego, owo niezadowolenie jest czemś, od czego można się odzwyczaić, wielu ludzi nie odczuwa go wcale z powodu postępków, które je wzbudzają w wielu innych ludziach. Jest to rzecz bardzo zmienna, związana z rozwojem moralności i cywilizacyi, i istniejąca, być może, tylko przez stosunkowo krótki przeciąg historyi świata. — Nikt nie jest odpowiedzialny za swoje czyny, nikt za swoją istotę; sądzić jest to samo, co być niesprawiedliwym. Jest to też prawdą i wtedy, kiedy indywiduum sądzi samo siebie. Zdanie to jest jasne jak światło słoneczne, a przecież każdy woli powrócić w cień i do nieprawdy: z obawy przed skutkami.

40.

Nadzwierzę. — Bestya w nas chce być okłamywana; moralność jest kłamstwem z potrzeby, żebyśmy nie byli przez ową bestyę rozdarci. Gdyby nie błędy, kryjące się w założeniach moralności, czło-

wiek pozostałby zwierzęciem. Tak jednak zaczął się uważać za coś wyższego i przepisał sobie prawa surowsze. Stąd jego nienawiść do stopni, pozostałych bliżej zwierzęcości: tem też objaśnić należy dawniejszą pogardę niewolnikiem jako nieczłowiekiem, jako rzeczą.

41.

Niezmienność charakteru. — Żeby charakter miał być niezmienny, biorąc ściśle, nie jest prawdą; to zdanie ulubione znaczy raczej tylko tyle, że w ciągu krótkiego życia ludzkiego, motywy działające nie mogą wryć się dość głęboko, żeby zniszczyć pismo, wyciskane w ciągu wielu tysięcy lat. Gdyby jednak wyobrazić sobie człowieka, mającego 80.000 lat, znalazłoby się w nim owszem charakter całkowicie zmienny: ba, rozwijałoby się z niego jedno po drugiem mnóstwo różnych indywiduów. Krótkość życia ludzkiego prowadzi do wygłaszania wielu błędnych twierdzeń o przymiotach człowieka.

42.

Hierarchia dóbr i moralność. — Raz uznana hierarchia dóbr, zależnie od tego czy nizki, wyższy lub najwyższy egoizm pragnie tego lub innego, rozstrzyga obecnie, co jest moralne, lub niemoralne. Dobro niższe (naprzykład rozkosz zmysłową) przekładać nad wyżej cenione (naprzykład

nad zdrowie) uchodzi za rzecz niemoralną, podobnie dobrobyt przekładać nad wolność. Ale hierarchia dóbr wcale nie jest po wszystkie czasy stała i jednakowa; jeżeli ktoś przekłada zemstę nad sprawiedliwość, jest moralny według miary cywilizacyi wcześniejszej, według miary cywilizacyi obecnej niemoralny. »Niemoralny« oznacza więc, że ktoś jeszcze nie odczuwa motywów wyższych, subtelniejszych, więcej duchowych, które za każdym razem przynosi ze sobą cywilizacya nowa, lub nie dość silnie je odczuwa: oznacza jednostkę spóźnioną, ale zawsze tylko w pewnym stopniu. — Sama hierarchia dóbr nie bywa ustanawiana i zmieniana według moralnego punktu widzenia; przeciwnie, raczej zależnie od tego, jak w danej chwili brzmi ustawa, rozstrzyga się, czy postępek jest moralny czy niemoralny.

43.

Ludzie okrutni pozostałością. — Ludzie, którzy dziś są okrutni, muszą uchodzić w naszych oczach za stopnie cywilizacyi wcześniejszych, przetrwałe do naszych czasów: w tem miejscu górskie pasmo ludzkości obnaża głębsze formacye, które kiedyindziej bywają ukryte. Są to ludzie zacofani, których mózg wskutek rozmaitych wypadków w przebiegu dziedziczności nie uległ dość delikatnemu i wielostronnemu przekształceniu. Pokazują oni nam, czem myśmy byli wszyscy, i wywołują w nas przerażenie: sami jednak tyleż są za to odpowiedzialni, ile łom granitu za to, że jest granitem.

W naszym mózgu muszą znajdować się także wyżłobienia i zwoje, odpowiadające temu sposobowi myślenia, jak w formie pewnych organów ludzkich muszą się znajdować wspomnienia o stanie rybim. Ale te wyżłobienia i zwoje przestały być łożyskiem, w którem prąd naszego odczuwania kotłuje się obecnie.

44.

Wdzięczność i zemsta. — Przyczyna, dlaczego możny jest wdzięczny, jest taka. Dobroczyńca swem dobrodziejstwem niejako targa się na sferę możnego i wdziera się w nią: w odwet, gwałci on teraz sferę dobroczyńcy przez akt wdzięczności. Jest to złagodzona forma zemsty. Gdyby nie uczynił zadość wdzięczności, możny okazałby się bezsilnym i odtąd za takiego uchodził. Oto dlaczego każda społeczność dobrych, co pierwotnie znaczyło możnych, zalicza wdzięczność do najpierwszych obowiązków. — Swift mimochodem rzucił zdanie, że ludzie bywają wdzięczni w takim stosunku, w jakim potrafią żywić zemstę.

45.

Podwójna prahistorya dobra i zła. — Pojęcie dobra i zła ma podwójną prahistoryę: mianowicie po pierwsze w duszy rodów i kast panujących. Kto ma moc odpłacania za dobre dobrem,

za złe złem, i rzeczywiście to odpłacanie pełni, więc jest wdzięczny i mściwy, tego nazywa się dobrym; kto jest bezsilny i nie może odpłacać, uchodzi za złego. Jako dobry, należy się do »dobrych«, do gminy, która posiada uczucie kastowe, ponieważ wszystkie jednostki splata w jedno duch odwetu. Jako zły, należy się do »złych«, do gromady ludzi podbitych, bezsilnych, którzy nie mają żadnego uczucia kastowego. Dobrzy są kastą, źli masą, niby pył. Dobrze i źle jest przez pewien czas tyle, co szlachetnie i podle, co pan i niewolnik. Przeciwnie, na wroga nie patrzą się jak na złego: ten może odpłacić. W Homerze Trojańczyk i Grek, obydwaj są jednakowo dobrzy. Nie ten, który nam wyrządza krzywdę, lecz ten, kto jest godzien pogardy, uchodzi za złego. W gminie dobrych dobro jest dziedziczne; jest rzeczą niemożliwą, żeby z tak dobrej gleby wyrósł zły. Jeśli pomimo to jeden z dobrych uczyni coś, co nie jest godne dobrego, wtedy ucieka się do wybiegów; pomawia się o winę naprzykład boga, mówiąc: on go dotknął ślepotą i obłędem. — P o t e m w duszy uciśnionych, bezsilnych. Tutaj każdy i n n y człowiek uchodzi za wroga, bezwzględnego eksploatatora, okrutnika, wiarołomcę, czy jest szlachetny, czy podły. Zły jest epitetem charakterystycznym dla człowieka, ba, dla każdej istoty żyjącej, której istnienie się przypuszcza, naprzykład dla boga; ludzki, boski, to tyle, co dyabelski, zły. Oznaki dobroci, miłosierdzia, litości przyjmuje się z bojaźnią jako podstęp, przygrywkę do strasznego rozwiązania, oszołomienia i wyprowadzenia w pole, krótko, jako wyrafinowaną złośliwość. Przy takiem usposobieniu umysłu jednostki zaledwie może powstać społeczność, co najwyżej najsurowsza

jej forma: to też wszędzie, gdzie panuje to pojmowanie zła i dobra, blizka jest zguba jednostek, ich rodów i ras. — Nasza dzisiejsza moralność wyrosła na gruncie rodów i kast panujących.

46.

Współcierpienie silniejsze od cierpienia. — Są wypadki, kiedy współcierpienie jest silniejsze od właściwego cierpienia. Naprzykład odczuwamy to boleśniej, kiedy który z naszych przyjaciół popełni coś hańbiącego, niż gdy sami to popełniamy. Raz mianowicie, że wierzymy więcej w czystość jego charakteru niż on sam; następnie, że nasza miłość ku niemu, prawdopodobnie właśnie wskutek tej wiary, jest silniejsza niż jego miłość ku sobie samemu. Jeżeli nawet jego egoizm w rzeczywistości cierpi więcej na tem niż nasz, ponieważ silniej kładą się nań złe skutki owego przestępstwa, przecież nieegoistyczność w nas — tego wyrazu nigdy nie należy brać ściśle, lecz tylko jako ułatwienie w wysłowieniu — bardziej jest dotknięta jego winą, niż nieegoistyczność w nim.

47.

Hipokondrya. — Są ludzie, którzy ze współczucia i troski o inne osoby stają się hipokondrykami: powstający przytem rodzaj współczucia nie

jest niczem innem jeno chorobą. Podobnie istnieje też hipokondrya chrześcijańska, która napada owych ludzi samotnych, poruszonych do głębi religią, wywołujących sobie ustawicznie przed oczy mękę i śmierć Chrystusa.

48.

Ekonomia dobroci. — Dobroć i miłość jako najzbawienniejsze zioła i moce w obcowaniu z ludźmi są tak cennymi skarbami, że chciałoby się, żeby w używaniu tych balsamicznych środków postępowano jak najekonomiczniej: ale to niemożliwa. Ekonomia dobroci jest marzeniem najśmielszych utopistów.

49.

Życzliwość. — Między drobnemi ale niezmiernie częstemi i dlatego bardzo skutecznemi rzeczami, na które nauka powinna więcej zwracać uwagi, niż na rzeczy wielkie i rzadkie, należy także policzyć życzliwość; mam na myśli owe objawy przyjaznego usposobienia w obcowaniu, ów uśmiech w oku, owe uściski dłoni, ową pogodę, którą zazwyczaj bywają przepojone wszystkie sprawy ludzkie. Każdy nauczyciel, każdy urzędnik ofiarowuje ten przydatek do tego, co jest jego obowiązkiem; jest to ustawiczne objawianie człowieczeństwa, jakby fale jego światła, w których wszystko wzrasta; szczegól-

niej w najciaśniejszem kole, pośród rodziny, życie zieleni się i kwitnie tylko dzięki owej życzliwości. Dobrotliwość, przyjacielskość, grzeczność serca są wiecznie tryskającymi wypływami popędu nieegoistycznego i pracowały daleko skuteczniej przy budowie cywilizacyi, niż owe o wiele więcej sławione objawy tego, co nazywa się współcierpieniem, litościwością i poświęceniem. Ale zazwyczaj ceni się je mało, i rzeczywiście: właściwie nie wiele w tem nieegoistyczności. Mimo to suma tych drobnych dóz jest ogromna, ich ogólna siła należy do najmocniejszych. — Znajdzie się też więcej szczęścia na świecie, niż go mętne oczy widzą: mianowicie jeżeli się rachuje sumiennie i nie zapomina też o żadnej z owych chwil pogodnych, w które obfituje każdy dzień, choćby i w najsmutniejszem życiu ludzkiem.

50.

Chcieć wzbudzać litość. — Bez wątpienia, trafnie to zauważył Larochefoucauld w miejscu najbardziej interesującem swego Portretu własnego (wydrukowanego po raz pierwszy w roku 1658), gdy ostrzega wszystkich, którzy mają rozum, przed litością, gdy radzi ją pozostawić dla ludzi z gminu, którzy potrzebują namiętności (ponieważ nie kierują się rozumem), by ich doprowadziła do tego, żeby cierpiącemu pomogli i w nieszczęście skutecznie się wdali; kiedy litość, według sądu jego (i Platona), pozbawia sił duszę. Prawda, należy litość okazywać,

ale trzeba się strzec ją mieć: bowiem nieszczęśliwi są wprost tak g ł u p i, że okazanie litości obstaje im za największe dobro w świecie. — Być może należy przed tem współczuciem jeszcze silniej ostrzegać, jeżeli tej potrzeby nieszczęśliwych nie uważa się właściwie za głupotę i brak umysłowy, za rodzaj rozstroju umysłowego, które nieszczęście pociąga za sobą (a tak, zdaje się, to pojmuje Larochefoucauld), lecz widzi się w niej coś zupełnie innego, bardziej zastanawiającego. Obserwujcie tylko dzieci, kiedy płaczą i krzyczą, ż e b y się nad niemi litować, i wyczekują po temu chwili, kiedy stan ich może wpaść w oczy; trzeba tylko pobyć w otoczeniu chorych i przybitych na umyśle i zadać sobie pytanie, czy wymowne skargi i żałosne jęki, okazywanie na zewnątrz nieszczęścia nie mają w gruncie na celu, obecnym b ó l z a d a w a ć: litość, którą ci okazują, jest o tyle pociechą dla słabych i cierpiących, o ile z tego poznają, że posiadają przynajmniej jeszcze jedną władzę, pomimo całej swojej słabości: w ł a d z ę z a d a w a n i a b ó l u. Nieszczęśliwy znajduje rodzaj rozkoszy w tem uczuciu wyższości, które uświadamia sobie dzięki objawom litości; wyobraźnia jego ożywia się, znaczy on przecież jeszcze tyle, że może światu cierpienie wyrządzać. Tak więc pragnienie litości jest pragnieniem rozkoszowania się sobą, i to kosztem innych ludzi; pokazuje ono człowieka w całej bezwzględności jego najwłaśniejszego drogiego ja: lecz nie w jego »głupocie«, jak myśli Larochefoucauld. — W dyalogu towarzyskim zadaje się trzy czwarte wszystkich pytań, udziela trzy czwarte wszystkich odpowiedzi, żeby partnerowi choć cokolwieczek bólu sprawić; oto dlaczego wielu ludzi tak

pożąda towarzystwa: ono im udziela poczucia siły. W takich niezliczonych lecz bardzo małych dozach, w jakich przebija się złośliwość, jest ona potężną przyprawą życia: równie jak życzliwość, w podobnej formie rozsiewana po świecie ludzkim, jest zawsze gotowym środkiem leczniczym. — Ale czy znajdzie się wielu ludzi uczciwych, żeby się przyznać, że zadawanie bólu sprawia im przyjemność? że nierzadko tem się bawią — i bawią dobrze —, iż innym ludziom przynajmniej w myślach wyrządzają przykrości i strzelają ku nim śrucinami małostkowej złośliwości? Większość jest zbyt nieuczciwa, a inni, nieliczni, są zbyt dobrzy, żeby o tem *pudendum* coś wiedzieć; ci więc mogą zawsze przeczyć, że Prosper Mérimée ma słuszność, gdy mówi: »*Sachez aussi qu'il n'y a rien de plus commun que de faire le mal pour le plaisir de le faire*«.

51.

Jak pozór staje się rzeczywistością.— Aktor kończy wreszcie tem, że nawet w największym bólu nie może przestać myśleć o wrażeniu, jakie czyni jego osoba i całość scenicznego efektu, naprzykład nawet na pogrzebie własnego dziecka; będzie płakał nad swojem własnem cierpieniem i jego objawami, niby swój własny widz. Obłudnik, który zawsze gra jedną i tę samą rolę, przestaje wreszcie być obłudnikiem — przykładem kapłani, którzy w młodości są zazwyczaj świadomie lub nieświadomie obłudnikami, pod koniec stają się naturalni i wtedy

są rzeczywiście, bez żadnej afektacyi, właśnie kapłanami; lub jeżeli ojciec nie zajdzie tak daleko, to może syn, który korzysta z fory ojca i dziedziczy po nim przyzwyczajenie. Jeżeli ktoś bardzo długo i uparcie chce czemś się zdawać, to w końcu trudno mu czemś innem być. Zawód prawie każdego człowieka, nawet artysty, zaczyna się od obłudy, od zewnętrznego naśladownictwa, od kopiowania tego, co robi wrażenie. Ten, kto zawsze nosi maskę wyrazu przyjacielskiego, musi wreszcie posiąść władzę nad nastrojami życzliwości, bez której wyraz przyjazny nie daje się osiągnąć, — w końcu te znowu zapanowują nad nim, jest on życzliwy.

52.

Punkt rzetelności w oszustwie. — We wszystkich wielkich oszustach daje się zauważyć pewne zjawisko, któremu zawdzięczają swą potęgę. Podczas właściwego aktu oszustwa, wśród tych wszystkich przygotowań, kiedy głos, wyraz, giesty stają się wstrząsające, pośród owej obfitującej w efekty scenaryi, zstępuje na nich wiara w samych siebie: ona to jest tem, co tak cudownie i przekonywająco przemawia do otaczających. Założyciele religii tem się różnią od owych wielkich oszustów, że nie wychodzą nigdy z tego stanu łudzenia samych siebie: lub że miewają bardzo rzadko chwile jaśniejsze, kiedy opada ich wątpliwość; zazwyczaj jednak pocieszają się przypisywaniem tych chwil jaśniejszych kusicielowi. Oszukiwanie samego siebie jest potrzebne, żeby jedni

i drudzy czynili wrażenie potężne. Bowiem ludzie wierzą w prawdę tego wszystkiego, w co się wierzy z siłą bijącą w oczy.

53.

Rzekome stopnie prawdy. — Jeden z najpospolitszych błędów logicznych jest ten: ponieważ ktoś jest prawdomówny i szczery z nami, więc mówi prawdę. Dziecko wierzy tedy w sądy rodziców, chrześcijanin twierdzeniom założyciela Kościoła. Podobnie nie chce się przyznać, że wszystko to, czego ludzie w dawniejszych stuleciach bronili ceną szczęścia i życia, nie było czem innem jeno błędem: co najwyżej przyznaje się, że były to stopnie prawdy. Ale w głębi myśli się, że, jeżeli ktoś rzetelnie w coś wierzył, o wiarę swą walczył i dla niej umarł, byłoby zaiste zbyt niesprawiedliwie, gdyby właściwie był ożywiony tylko błędem. Takie zjawisko zdaje się sprzeciwiać wiecznej sprawiedliwości, dlatego serce ludzi wrażliwych dekretuje zawsze przeciw własnej głowie to zdanie: między postępkami moralnymi a poglądami intelektualnymi musi istnieć konieczny związek. Niestety rzecz ma się inaczej; albowiem wiecznej sprawiedliwości niema zgoła.

54.

Kłamstwo. — Dlaczego w życiu codziennem ludzie mówią najczęściej prawdę? — Napewno nie

dlatego, że Bóg kłamać zabronił. Tylko po pierwsze: ponieważ to jest wygodniej; gdyż kłamstwo wymaga wynalazczości, udawania i pamięci. (Oto dlaczego mówi Swift: kto wygłasza kłamstwo, rzadko spostrzega, jak ciężkie brzemię wkłada na siebie; żeby jedno kłamstwo obronić, musisz wynaleźć dwadzieścia innych.) Następnie: ponieważ w stosunkach prostych jest korzystnie powiedzieć poprostu: chcę tego, zrobiłem to, i podobnie; a więc ponieważ droga przymusu i autorytetu jest pewniejsza niż droga podstępu. — Niech się jednak dziecko wychowa w zawiłych stosunkach domowych, a będzie się posługiwać kłamstwem równie naturalnie i mówić mimo woli zawsze to, co się zgadza z jego interesem: zmysł prawdy, niechęć do kłamstwa jako kłamstwa są dla niego zupełnie obce i niedostępne, i kłamie też z całą niewinnością.

55.

Z powodu wiary po*dejrzewać moralność. — Żadna potęga nie może się ostać, jeżeli reprezentują ją tylko sami obłudnicy; kościół katolicki może zawierać jak najwięcej pierwiastków »świeckich«, siła jego opiera się na owych jeszcze i dzisiaj licznych naturach kapłańskich, które czynią sobie życie ciężkiem i pełnem głębokiego znaczenia, których umartwione wzrok i ciało mówią o nocnem czuwaniu, o głodzeniu się, modlitwach żarliwych, może nawet o biczowaniu; ci wstrząsają ludźmi i budzą w nich niepokój: i cóż, gdyby trzeba było żyć

tak? — to jest pytanie straszliwe, które widok ich kładzie na usta. Rozpowszechniając tę wątpliwość, wznoszą coraz nowe filary swej władzy; nawet wolnomyślni nie mają odwagi oprzeć się bezosobistemu na ten sposób i z twardym zmysłem prawdy rzec: »Oszukany, nie oszukuj!« — Co ich dzieli, to tylko różnica poglądów, nie zaś jakakolwiek różnica w dobrem lub złości; lecz, czego się nie znosi, to też zwykle ocenia się niesprawiedliwie. Mówi się więc o przebiegłości i osławionych podstępach jezuitów, i przeocza, jaki gwałt sobie zadaje każdy jezuita, i że ułatwienie praktyki życiowej, propagowane w podręcznikach jezuickich, ma wyjść na korzyść zgoła nie im, lecz stanowi świeckiemu. Ba, to pytanie, czy my, oświeceni, przy zupełnie takiej samej taktyce i organizacyi, stalibyśmy się równie dobremi narzędziami, równie godni podziwu w zwycięstwie nad sobą, w niezmordowaniu, w poświęceniu.

56.

Zwycięstwo poznania nad radykalnem złem. — Temu, kto chce stać się mądrym, obfity zysk przynosi, jeżeli przez pewien czas posiada wyobrażenie o człowieku, jako o gruntownie złym i zepsutym: jest ono fałszywe, jak i przeciwne; lecz panowało całe okresy czasu, a korzenie jego doszły aż do nas i do naszego świata. Żeby siebie pojąć, musimy je pojąć; lecz żeby potem wstąpić wyżej, musimy przez nie przestąpić. Poznajemy

wtedy, że w znaczeniu metafizycznem niema żadnych grzechów; ale, w tem samem znaczeniu, niema też żadnych cnót, że ta cała dziedzina wyobrażeń moralnych ustawicznie waha się, że istnieją wyższe i niższe pojęcia o dobru i złu, o moralności i niemoralności. Kto od rzeczy pragnie tyle tylko, żeby je poznać, łatwo z duszą swą pokój zawiera i co najwyżej z niewiadomości pomyli się (lub zgrzeszy, jak to nazywa świat), ale bodaj że nie z pożądliwości. Nie zechce też żądz wyklinać ni tępić; a jego jedyny, zupełnie nad nim panujący cel, żeby każdej chwili poznawać jak najlepiej, uczyni go chłodnym i uśmierzy dzikość jego przyrodzenia. Nadto pozbywa się mnóstwa dręczących wyobrażeń, nie odczuwa już nic na dźwięk wyrazów takich, jak kary piekielne, grzeszność, niezdolność do dobrego: widzi w nich tylko pierzchające cienie fałszywych poglądów na świat i życie.

57.

Moralność jest dzieleniem samego siebie na części. — Dobry autor, który rzeczywiście kładzie serce w swój przedmiot, pragnie, żeby ktoś przyszedł i jego samego unicestwił przez to, że tę samą rzecz przedstawi jaśniej i na pytania, zawierające się w niej, odpowie ostatecznie. Dziewczyna, która kocha, radaby kosztem zdrady kochanka wypróbować oddaną wierność swej miłości. Żołnierz pragnie paść na polu bitwy za zwycięską ojczyznę: bowiem zwycięstwo ojczyzny jest zwycięstwem jego

najszczytniejszego pragnienia. Matka oddaje dziecku, co sama sobie odejmuje, sen, najlepsze potrawy, w pewnych warunkach zdrowie, majątek. — Lecz czy to są stany nieegoistyczne? Czy te akty moralności są c u d a m i, ponieważ według wyrażenia Schopenhauera są »niemożliwe a przecież rzeczywiste«? Czyż to nie jasne, że we wszystkich tych wypadkach człowiek kocha c o ś z s i e b i e, myśl, pragnienie, twór więcej niż c o ś i n n e g o z s i e b i e, że więc d z i e l i swą istotę i jednej części składa w ofierze drugą? Czy jest w tem i s t o t n i e coś innego, gdy uparta głowa mówi: »wolę raczej na miejscu być zabity, niż temu człowiekowi chociaż na jeden krok ustąpić«? — S k ł o n n o ś ć k u c z e m u ś (życzenie, popęd, pragnienie) znajduje się we wszystkich wymienionych wypadkach; ulec jej, ze wszystkimi skutkami, w każdym razie nie jest »nieegoistycznie«. — Gdy chodzi o moralność, człowiek postępuje ze sobą nie jako z *individuum*, lecz jako z *dividuum*.

58.

C o m o ż n a o b i e c y w a ć. — Można obiecywać postępki, lecz nie uczucia; bowiem te są mimowolne. Kto obiecuje komuś kochać go zawsze lub zawsze go nienawidzić, lub zawsze mu być wiernym, obiecuje coś, co nie jest w jego mocy; ale owszem może obiecać takie postępki, które wprawdzie zazwyczaj są skutkami miłości, nienawiści, wierności, lecz mogą też wypływać i z innych motywów; albowiem do jednego postępku wiedzie wiele dróg i motywów.

Obietnica kochania kogoś zawsze znaczy więc: dopóki cię będę kochał, będę ci świadczył miłość w postępkach; gdy cię kochać przestanę, te same postępki, chociaż już z innych motywów, i nadal będziesz ode mnie otrzymywać: tak iż pozór w głowach bliźnich nie przestanie istnieć, że miłość jest niezmienna i zawsze jeszcze ta sama. — Obiecuje się więc wytrwałość w pozorach miłości, kiedy bez zaślepienia przysięga się komuś miłość wieczną.

59.

Intelekt i moralność. — Trzeba mieć dobrą pamięć, żeby móc dotrzymywać danych obietnic. Trzeba mieć wielką siłę wyobraźni, żeby móc odczuwać litość. Tak ściśle jest związana moralność z wartością intelektu.

60.

Chcieć się mścić i mścić się. — Powziąć i wykonać myśl zemsty, to znaczy mieć silny atak gorączki, ten jednak przechodzi: ale żywić myśl zemsty bez siły i odwagi do jej wykonania, to znaczy nosić się z cierpieniem chronicznem, zatruciem na duszy i ciele. Moralność, która patrzy tylko zamiarów, taksuje jednakowo obydwa wypadki; zazwyczaj taksuje się pierwszy wypadek jako gorszy (z powodu

złych skutków, jakie czyn mściwy może pociągnąć za sobą). Obydwie oceny są krótkowzroczne.

61.

Móc czekać. — Móc czekać jest tak trudno, że najwięksi poeci nie gardzili tem, żeby niemożność czekania brać za motyw swych utworów. Naprzykład Szekspir w Otellu, Sofokles w Ajaksie: temuby samobójstwo, jak to napomyka wyrocznia, przestało się wydawać koniecznem, gdyby swemu uczuciu pozwolił jeszcze jeden dzień stygnąć; prawdopodobnie zadrwiłby był z okropnych podszeptów dotkniętej próżności i rzekł do siebie: kto już bowiem, w moim wypadku, nie brał owcy za bohatera? czyż to jest coś tak bardzo okropnego? Przeciwnie, jest to tylko coś ogólno ludzkiego: tym kształtem Ajaks powinien był sobie dodawać otuchy. Namiętność czekać nie chce; tragiczność w życiu wielkich ludzi często tkwi nie w ich konflikcie z czasem i podłością bliźnich, lecz w tem, że są niezdolni odłożyć swego dzieła na rok, dwa; oni czekać nie mogą. — W każdym pojedynku zaproszeni do rady przyjaciele powinni stwierdzić tylko jedno, czy osoby, mające sprawę, mogą jeszcze czekać: jeżeli tak nie jest, pojedynek jest rozumny, jeżeli obydwaj sobie mówią: »albo ja mam żyć dalej, wtedy tamten musi umrzeć natychmiast, albo odwrotnie«. Czekać w takim wypadku znaczy cierpieć jeszcze dłużej straszliwą męczarnię obrażonej czci w obliczu obraziciela: a to właśnie

może być cierpieniem tak wielkiem, jakiego życie wogóle nie warto.

62.

Upajanie się zemstą. — Ludzie ordynarni, kiedy się czują obrażeni, oznaczają zazwyczaj jak najwyżej stopień obrazy i opowiadają przyczynę jej w silnie przesadnych wyrazach, tylko dlatego, żeby się upoić rozbudzonem uczuciem nienawiści i zemsty.

63.

Wartość zmniejszania. — Niemało ludzi, może olbrzymia ich większość, odczuwa konieczną potrzebę zmniejszania i poniżania w wyobraźni wszystkich znanych sobie ludzi, a to, żeby podtrzymać w sobie szacunek dla siebie i pewną dzielność w postępowaniu. Ale ponieważ natury nędzne są większością i dużo na tem zależy, czy posiadają lub tracą ową dzielność, więc —

64.

Porywczy. — Przed takim, który na nas się unosi, należy się mieć tak na baczności, jak przed kimś, kto godził już raz na życie nasze: bowiem że jeszcze

żyjemy, zawdzięczamy temu, że nie miał władzy zabijania; gdyby wystarczały spojrzenia, jużby dawno było po nas. Jest w tem coś z cywilizacyi pierwotnej, przez obnażenie swej dzikości fizycznej i wzbudzenie strachu zmuszać kogoś do milczenia. — I owo zimne spojrzenie, które szlachta ma dla sług, jest pozostałością owych odgraniczeń kastowych między człowiekiem a człowiekiem, cząstką starożytności surowej; kobiety, chronicielki przeszłości, przechowały też wierniej i ten *survival*.

65.

Dokąd uczciwość zaprowadzić może. — Pewien człowiek miał złe przyzwyczajenie przy okazyi bardzo uczciwie spowiadać się z motywów, które kierowały jego postępkami i były równie dobre i równie złe, jak motywy wszystkich ludzi. Z początku wywoływał zgorszenie, potem obudził podejrzenie, stopniowo doszło do tego, że wprost został wpisany na indeks i wyklęty, aż wreszcie i sprawiedliwość przypomniała sobie o tej nikczemnej istocie, i to przy okazyi, w której kiedyindziej albo całkiem jest ślepa, albo swoje jedyne oko przymyka. Nieposzanowanie tajemnic publicznych i niepoczytalny pociąg do widzenia, czego nikt widzieć nie chce — siebie samego —, doprowadziły go do więzienia i przedwczesnej śmierci.

66.

Karygodni, nigdy nie ukarani. — Nasze przestępstwo względem przestępców polega na tem, że postępujemy z nimi jak szubrawcy.

67.

Sancta simplicitas cnoty. — Każda cnota ma przywileje: naprzykład ten: przynoszenia swojej wiązki drew na stos dla skazanego.

68.

Moralność i powodzenie. — Nietylko widzowie mierzą często powodzeniem moralność lub niemoralność pewnego czynu: nie, sam sprawca tak czyni. Albowiem motywy i zamiary rzadko są dosyć wyraźne i proste, a nieraz i pamięć nawet zdaje się tak mącić wskutek powodzenia, że sam sprawca przypisuje swemu czynowi motywy fałszywe, a motywy nieistotne bierze za istotne. Powodzenie nadaje często czynowi zupełnie rzetelny blask czystego sumienia, niepowodzenie rzuca cień zgryzot sumienia na postępowanie najbardziej zasługujące na szacunek. Stąd wypływa znana maksyma polityków, która mówi: »dajcie mi tylko powodzenie: z niem przeciągnę na swą stronę wszystkie dusze zacne — i sam w swoich

oczach stanę się zacny«. — Podobnie też powodzenie ma zastąpić lepsze uzasadnienie. Dziś jeszcze wielu ludzi wykształconych sądzi, że zwycięstwo chrześcijanizmu nad filozofią grecką jest dowodem jego większej prawdziwości — chociaż w tym wypadku zwyciężyło tylko coś bardziej grubiańskiego i brutalniejszego nad bardziej uduchowionem i delikatniejszem. Jak się rzecz ma z większą prawdziwością, widać z tego, że gdy nastąpiło odrodzenie się nauk, zaczęto punkt do punktu nawiązywać do filozofii Epikura, a chrześcijanizm punkt po punkcie obalać.

69.

Miłość i sprawiedliwość. — Dlaczego przecenia się miłość z krzywdą dla sprawiedliwości i mówi się o niej rzeczy najpiękniejsze, jak gdyby była od tamtej istotą o wiele wyższą? Czyż nie jest najoczywiściej głupsza od tamtej? — Z pewnością, ale właśnie dlatego o tyle przyjemniejsza dla wszystkich. Jest głupia i posiada zasobny róg obfitości; z niego udziela swych darów każdemu, nawet gdy nie zasługuje na nie, ba, nie dziękuje nawet. Jest bezstronna, niby deszcz, który, jak mówi Biblia i doświadczenie, nietylko niesprawiedliwego, lecz w pewnych wypadkach i sprawiedliwego przemoczy do kości.

70.

Tracenie. — Czem się to dzieje, że każde tracenie obraża nas więcej niż mord? Tym chłodem sędziów, dręczącemi przygotowaniami, wniknięciem, że oto używają człowieka jako środka, żeby innych ludzi odstraszyć. Bowiem wina pozostaje bez kary, nawet gdyby wina była: ta leży w wychowawcach, rodzicach, otoczeniu, w nas, nie w mordercy, mówię o okolicznościach, sprowadzających winę.

71.

Nadzieja. — Pandora przyniosła naczynie złego i otworzyła. Był to dar bogów dla ludzi, z zewnątrz piękny, kuszący dar i noszący nazwę »naczynia szczęścia«. I oto wyleciały wszystkie zła, żywe skrzydlate istoty: odtąd krążą wkoło nas i czynią ludziom szkody dniem i nocą. Jedno tylko jeszcze zło nie wymknęło się z naczynia: wtedy Pandora za wolą Zeusa zatrzasła pokrywę naczynia, i tak oto zostało ono wewnątrz. A odtąd człowiek przechowuje stale naczynie szczęścia przy sobie, myśląc, że posiada w nim Bóg wie jaki skarb; jest ono na jego usługi, sięga po nie, ilekroć chętka go weźmie; nie wie, iż naczynie, które przyniosła Pandora, było naczyniem zła, a zło, które zostało w naczyniu, ceni sobie jak największe szczęście: — jest niem nadzieja. — Zeus bowiem chciał, żeby człowiek, choćby jak najbardziej przez inne zła dręczony, nie wyrzekł się

jednak życia, lecz jak dawniej i coraz na nowo męczyć się pozwalał. Oto dlaczego daje człowiekowi nadzieję: w istocie jest ona najgorszem złem, ponieważ mękę ludzi przedłuża.

72.

Stopień moralnej rozżarzalności nie znany. — Od tego czy się przeżyło pewne wstrząsające widoki lub wrażenia, czy nie, naprzykład niesprawiedliwe stracenie, zamordowanie lub zamęczenie ojca, zdradę żony, okrutny napad wroga, zawisło, czy namiętności nasze doszły do białego żaru i pokierowały całem życiem, czy nie. Nikt nie wie, do czego mogą doprowadzić go okoliczności, litość, oburzenie, nikt nie zna stopnia swojej rozżarzalności. Nędzne małostkowe stosunki czynią nędznym; zazwyczaj, nie ilość zdarzeń przeżytych, lecz jakość jest tem, od czego zależy niższość i wyższość człowieka, w dobru i złu.

73.

Męczennik wbrew woli. — W jednej partyi był pewien człowiek, który był za bojaźliwy i za tchórzliwy, żeby przeczyć kiedykolwiek swoim towarzyszom: używano go do wszelkich posług, wymagano od niego wszystkiego, ponieważ więcej niż śmierci obawiał się złej opinii swoich kompanów;

była to biedna, słaba dusza. Poznali się oni na tem i dzięki wspomnianym własnościom, uczynili z niego bohatera, a w końcu nawet męczennika. Chociaż tchórz wewnętrznie mówił zawsze »nie«, wargami mówił zawsze »tak«, nawet jeszcze na szafocie, gdy umierał dla poglądów swej partyi: bowiem obok niego stał jeden z jego dawnych towarzyszy, i tak go tyranizował słowem i spojrzeniem, że tamten rzeczywiście zniósł śmierć w sposób najprzyzwoitszy i odtąd był czczony jako męczennik i wielki charakter.

74.

Miara na codzień. — Rzadko zbłądzi, kto postępki krańcowe próżności, umiarkowane przyzwyczajeniu a małostkowe strachowi przypisywać będzie.

75.

Nieporozumienie co do cnoty. — Kto niecnotę poznał w związku z rozkoszą — jak ten, kto spędził młodość na uganianiu się za użyciem — wyobraża sobie, że cnota musi być połączona z przykrością. Przeciwnie, kto wiele ucierpiał od swych namiętności i występków, tęskni do cnoty, jako do spokoju i szczęścia duchowego. Dlatego zdarzyć się może, że dwaj cnotliwi wcale się nie rozumieją.

76.

Asceta. — Asceta z cnoty czyni utrapienie.

77.

Przenosić cześć z osoby na rzecz. — Ogólnie czci się postępki miłości i poświęcenia dla bliźnich niezależnie od tego, gdzie się przejawiają. Przez to powiększa się cenę rzeczy, które w ten sposób są kochane, lub dla których się poświęcają: chociaż one w sobie może niewiele są warte. Waleczne wojsko przekonywa do sprawy, za którą walczy.

78.

Ambicya jako surogat poczucia moralnego. — Takim naturom, które nie posiadają ambicyi, nie powinno zbywać na poczuciu moralnem. Ambitni dają sobie radę i bez niego, prawie z takim samym skutkiem. — Dlatego synowie skromnych, stroniących od ambicyi rodzin, gdy raz utracą poczucie moralne, w prędkiem tempie stają się zazwyczaj skończonymi łotrami.

79.

Próżność wzbogaca. — Jak biedny byłby duch człowieczy, gdyby nie próżność! Z nią jednak jest on podobny do dobrze napełnionego i coraz na nowo napełniającego się składu towarów, zwabiającego nabywców wszelkiego rodzaju: tutaj mogą znaleźć niemal wszystko, wszystkiego nabyć, z warunkiem, że przynoszą monetę, kurs mającą (podziw).

80.

Starzec i śmierć. — Zostawiając na stronie wymagania religii, wolno przecież zapytać: dlaczego ma być zaszczytniej dla człowieka, gdy się starzeje i poczuje, że mu sił ubywa, wyczekiwać powolnego wyczerpania i rozkładu, niż samemu sobie oznaczyć kres z całą świadomością? Samobójstwo w tym wypadku jest postępkiem zupełnie naturalnym i prostym, który jako zwycięstwo rozumu słusznie powinien wzbudzać szacunek: i wzbudzał go też, w owych czasach, gdy koryfeusze filozofii greckiej i najdzielniejsi patryoci rzymscy zwykli byli umierać śmiercią samobójczą. Przeciwnie, żądza prolongowania sobie z dnia na dzień pośród bojaźliwych narad z lekarzami i najbardziej męczącego trybu życia, nie mająca siły, żeby się zbliżyć do właściwego celu życia, jest o wiele mniej godna szacunku. — Religie obfitują w wybiegi przed koniecznością samobójstwa: przez

to wkradają się w serca tych, którzy są zakochani w życiu.

81.

— Błędy cierpiącego i sprawcy. — Kiedy bogacz odejmuje ubogiemu własność (naprzykład książę plebejuszowi ukochaną), w umyśle ubogiego powstaje błąd; ubogi sądzi, że tamten musi być już całkiem niecny, żeby mu zabierać nawet to niewiele, co posiada. Lecz tamten wcale nie odczuwa tak głęboko wartości, jaką przywiązuje się do posiadania jedynego dobra, ponieważ jest przyzwyczajony posiadać wiele: nie może też dlatego przenieść się w duszę ubogiego i bynajmniej nie popełnia tak wielkiej nieprawości, jak ten myśli. Obydwaj mają wzajem o sobie fałszywe wyobrażenie. Najbardziej oburzająca nas w historyi nieprawość możnowiadcy bynajmniej nie jest tak wielka, jak się wydaje. Już samo uczucie odziedziczone, że się jest istotą wyższą, że się posiada prawa większe, usposabia dosyć chłodno i zapewnia spokój sumienia: ba, i my sami, kiedy różnica między nami a inną istotą jest bardzo wielka, nie odczuwamy zgoła nieprawości i zabijamy naprzykład komara bez żadnej zgryzoty sumienia. Przeto nie jest też oznaką złego charakteru Kserksesa (wszak nawet wszyscy Grecy przedstawiają go jako wybitnie szlachetnego), że zabiera ojcu syna i każe go ćwiartować, ponieważ wyraził bojaźliwą, złowróżbną nieufność względem całej wyprawy wojennej: jednostka w tym wypadku zostaje usunięta niby owad

nieprzyjemny: stoi ona za nizko, żeby mogła wywoływać przez czas dłuższy męczące uczucia we władcy świata. Nie, żaden okrutnik nie jest okrutny w tej mierze, jak to sądzi pokrzywdzony; wyobrażenie bólu nie jest to samo, co doznawanie bólu. Nie inaczej rzecz się ma z sędzią niesprawiedliwym, z dziennikarzem, który drobnemi nierzetelnościami wprowadza w błąd opinię publiczną. We wszystkich tych wypadkach przyczyna i skutek są otoczone odmiennemi grupami uczuć i myśli; a tymczasem mimo woli przypuszcza się, iż sprawca i cierpiący myślą i czują jednakowo, i zgodnie z tem założeniem winę jednego mierzy się bólem drugiego.

82.

Skóra duszy. — Jak kości, mięso, wnętrzności i naczynia krwionośne powleka skóra, i widok człowieka czyni znośnym, tak poruszenia i namiętności duszy osłania próżność: jest to skóra duszy.

83.

Sen cnoty. — Po przespaniu się, cnota wstanie świeższa.

84.

Subtelność wstydu. — Ludzie nie wstydzą się myśli brudnych, lecz owszem, kiedy im na myśl przyjdzie, że się ich o te brudne myśli posądza.

85.

Złość jest rzadka. — Większość ludzi za bardzo zajęta jest sobą, żeby być złą.

86.

Wskazówka u wagi. — Chwalą lub ganią, zależnie od tego, czy jedno, czy drugie daje lepszą okazyę błysnięcia swoją siłą sądu.

87.

U Łukasza 18, 14 poprawnie. — Kto się sam poniża, chce być wywyższony.

88.

Przeszkodzić samobójstwu. — Jest prawo, pozwalające odjąć człowiekowi życie, lecz niema żadnego, coby pozwalało odejmować śmierć: to już jest okrucieństwem.

89.

Próżność. — Troszczymy się o dobrą sławę u ludzi, najprzód, ponieważ przynosi nam pożytek, następnie, ponieważ chcemy sprawić radość tem komu innemu (dzieci rodzicom, uczniowie nauczycie-

lom a ludzie uczuciowi wogóle wszystkim innym ludziom). Tylko wtedy, kiedy ktoś ceni dobrą sławę niezależnie od korzyści lub od chęci sprawienia przyjemności, mówimy o próżności. W tym wypadku człowiek samemu sobie chce sprawić przyjemność, ale to kosztem innych, już to pociągając ich ku fałszywemu mniemaniu o sobie, już to zmierzając do takiego stopnia »dobrej sławy«, na którym ta dla wszystkich musi stać się udręczeniem (wskutek rozbudzenia zawiści). Zazwyczaj człowiek pragnie swój własny sąd o sobie przez sąd innych ludzi potwierdzić i we własnem pojęciu umocnić; ale silne przyzwyczajenie do autorytetu — przyzwyczajenie stare, jak człowiek — wielu doprowadza także do tego, że nawet swoją własną wiarę w siebie opierają na autorytecie, czyli przyjmują dopiero z ręki innych: ufają więcej sądowi innych, niż własnemu. — Zajmowanie się sobą samym, pragnienie zadowolenia siebie dosięga w próżnych tak wysokiego stopnia, że innych pociągają do fałszywego, zbyt wysokiego mniemania o swojej osobie, a i wtedy jednak powołują się na ich autorytet: czyli sami błąd powodują, a przecież dają mu wiarę. — Trzeba więc wyznać, że ludzie próżni nie tyle chcą się podobać innym, ile sobie, i że w tem zachodzą dosyć daleko, żeby zapominać nawet o swojej własnej korzyści: zależy im bowiem często na tem, żeby innych ludzi usposobić nieprzychylnie, wrogo, zawistnie, a przez to niekorzystnie dla siebie, tylko w tym celu, żeby odczuć zadowolelenie, rozkosz z siebie samych.

90.

Granica miłości ludzi. — Każdy, kto zawyrokuje o innym, że inny jest głupcem, nicponiem, irytuje się, kiedy tamten okaże w końcu, że tem nie jest.

91.

Moralité larmoyante. — Ilu przyjemności dostarcza moralność! Pomyśleć tylko, co za morze rozkosznych łez wypłynęło już przy opowiadaniach o szlachetnych, wielkodusznych czynach! — Znikłby ten urok życia, gdyby wiara w nieodpowiedzialność zupełnie wzięła górę.

92.

Pochodzenie sprawiedliwości. — Sprawiedliwość (słuszność) bierze początek między mniej więcej równie potężnymi, jak to Tucydydes (w straszliwej rozmowie posłów ateńskich z meloskimi) trafnie zrozumiał: gdzie niema przewagi, wyraźnie dającej się poznać, i gdzie walka stałaby się bezskutecznem wzajemnem szkodzeniem sobie, tam powstaje myśl, żeby się porozumieć i roztrząsnąć żądania stron obydwu: charakter wymienny oto początkowy charakter sprawiedliwości. Jeden zadowala drugiego,

otrzymując to, co ceni więcej niż inny. Każdemu daje się to, co mieć chce, jako odtąd jego własność, a wzamian otrzymuje się to, czego się pragnie. Sprawiedliwość jest więc wywzajemnieniem się i wymianą pod warunkiem, że obie strony przedstawiają mniej więcej jednakową potęgę: na tej zasadzie zemsta należy pierwotnie do dziedziny sprawiedliwości, jest wymianą. Równie wdzięczność. — Sprawiedliwość sprowadza się drogą naturalną do punktu widzenia przenikliwego instynktu samozachowawczego, a więc do egoizmu tej refleksyi: »po co mam bez pożytku szkodę sobie wyrządzać i, być może, nie osiągnąć przytem celu?« — Tyle o pochodzeniu sprawiedliwości. Przez to, że ludzie, zgodnie ze swym nałogiem intelektualnym zapomnieli o pierwotnym celu tak zwanych sprawiedliwych, słusznych postępków, a szczególniej, ponieważ w ciągu tysięcy lat wpajano w dzieci, żeby takie postępki podziwiały i naśladowały, powstał stopniowo pozór, jakoby postępek sprawiedliwy był nieegoistycznym: a właśnie na tym pozorze opiera się wielki szacunek, którym się cieszy, szacunek, który nadto, jak wszelkie szacunki, ustawicznie wzrasta jeszcze, gdyż do rzeczy, którą się ceni wysoko, dąży się z poświęceniem, naśladuje ją, pomnaża, i rośnie ona przez to, że wartość jej powiększa jeszcze wartość podjętego dla niej trudu i gorliwości przez każdą jednostkę. — Jakżeby niemoralnie świat wyglądał, gdyby nie zdolność zapominania! Poeta mógłby powiedzieć, że Bóg umieścił zapomnienie jako stróżkę u progów świątyni godności ludzkiej.

93.

O prawie słabszego. — Kiedy ktoś, naprzykład miasto oblężone, poddaje się silniejszemu pod pewnymi warunkami, warunkiem przeciwnym jest ten, że można samemu się zniszczyć, miasto spalić i w ten sposób silniejszego przyprawić o wielką stratę. Dzięki temu powstaje w tym wypadku pewnego rodzaju zrównanie, które może służyć za podstawę do ustalenia praw. Wróg znajduje korzyść w zachowaniu przedmiotu. — W tem znaczeniu istnieją prawa między niewolnikami i panami, to znaczy ściśle w takiej mierze, w jakiej posiadanie niewolnika jest pożyteczne i ważne dla pana. Pierwotnie prawo rozciąga się do tego kresu, do którego jeden drugiemu wydaje się wartościowym, istotnym, nie ulegającym zgubie, niepokonanym i tym podobnym. W tem znaczeniu i słabszy ma jeszcze prawa, ale mniejsze. Stąd to sławne *unusquisque tantum iuris habet, quantum potentia valet* (lub ściślej: *quantum potentia valere creditur).*

94.

Trzy fazy moralności dotychczasowej. — Pierwszym znakiem, że zwierzę stało się człowiekiem jest ten, kiedy postępki jego przestają zmierzać do chwilowego dobrobytu, a zaczynają się stosować do rzeczy trwałych, kiedy więc człowiek zaczyna zdążać do pożytku, celowości: w tem po

raz pierwszy przebija się wolne panowanie rozumu. Jeszcze wyższy stopień osiąga, kiedy zaczyna postępować zgodnie z zasadami honoru; dzięki nim karnieje, zaczyna się poddawać uczuciom wspólnym, a to podnosi go wysoko ponad fazę, w której kierował się jedynie pożytkiem osobistym: szanuje i chce być szanowanym, to znaczy: pojmuje pożytek w zależności od tego, co on o innych, i co inni o nim myślą. W końcu, na najwyższym stopniu moralności dotychczasowej postępuje według swojej miary rzeczy i ludzi: sam określa dla siebie i innych, co jest honorowe, co jest pożyteczne; staje się prawodawcą opinii, zgodnie z coraz wyżej rozwiniętem pojęciem pożyteczności i honorowości. Poznanie czyni go zdolnym do przekładania największego pożytku, to jest trwałego ogólnego pożytku, nad osobisty, ogólnego i trwałego uznania nad chwilowe; żyje i postępuje jako indywiduum kolektywne.

95.

Moralność indywiduum dojrzałego. — Dotychczas jako właściwą cechę postępowania moralnego uważano bezosobistość; dowiedziono też, że na początku wzgląd na pożytek ogólny był tem, dla czego chwalono i wyróżniano postępki bezosobiste. Czy nie stoimy wobec doniosłej przemiany tych poglądów dziś, kiedy coraz lepiej wnikamy, iż właśnie tam, gdzie rządzą względy jak najosobistsze, pożytek ogólny jest też największy: tak iż właśnie postępowanie ściśle osobiste odpowiada te-

raźniejszemu pojęciu moralności (jako ogólnego pożytku)? Zrobić z siebie zupełną osobistość i we wszystkiem, co się czyni, jej największe dobro mieć na oku — to prowadzi dalej, niż owe litosne wzruszenia i postępki na korzyść innych. To prawda, wszyscy cierpimy ciągle jeszcze na zbyt małe liczenie się ze swoją osobistością, że źle jest wychowana — przyznajemy się do tego: raczej gwałtem odrywano nam od niej myśl naszą, żeby złożyć ją w ofierze państwu, nauce, potrzebującym pomocy, jak gdyby ona być miała tem złem, które poświęcić należy. I teraz pragniemy pracować dla innych ludzi, ale tylko o tyle, o ile znajdujemy w tej pracy dla siebie największą korzyść, ani więcej, ani mniej. Chodzi tylko o to, co się rozumie przez swoją korzyść; właśnie indywiduum niedojrzałe, nierozwinięte, brutalne, będzie ją też pojmowało najbrutalniej.

96.

Moralność i moralnie. — Być moralnym, dobrych obyczajów, cnotliwym znaczy tyle, co być posłusznym zdawna ustanowionemu prawu lub tradycyi. Czy się im poddają z trudem, czy chętnie, to obojętna, dość, że się to robi. »Dobrym« nazywa się tego, kto jakby z natury, wskutek długiego dziedziczenia, więc łatwo i z przyjemnością, postępuje moralnie, stosownie do tego, co tem jest (naprzykład mści się, jeżeli zemsta, jak u starożytnych Greków, należy do dobrych obyczajów). Nazywa się go dobrym, gdyż jest dobry »do czegoś«; a ponieważ

życzliwość, współczucie i rzeczy podobne w przemianie obyczajów zawsze odczuwane były jako »dobre do czegoś«, jako pożyteczne, dlatego obecnie człowieka życzliwego, uczynnego nazywa się przeważnie »dobrym«. Źle jest być »nie obyczajnym« (nieobyczajnym), dopuszczać się złych obyczajów, postępować wbrew tradcyi, bez względu czy jest rozumna czy głupia; a że szkodzenie bliźniemu odczuwano przeważnie jako rzecz szkodliwą we wszystkich prawach obyczajowych różnych czasów, obecnie przy słowie »zły« myślimy o dobrowolnem szkodzeniu bliźniemu. Nie »egoistyczność« i »nieegoistyczność« jest zasadniczem przeciwieństwem, które doprowadziło ludzi do rozróżniania moralności od niemoralności, dobra od zła, lecz: czy się jest przywiązanym do tradycyi, prawa, czy się z niemi zrywa. W jaki sposób tradycya powstała, jest przytem obojętna; w każdym razie bez względu na dobro i zło lub jakikolwiek inny imanentny imperatyw kategoryczny, lecz przedewszystkiem w celu zachowania społeczności, ludu; każdy zwyczaj zabobonny, który powstał na gruncie fałszywie objaśnianego wypadku, narzuca tradycyę, do której stosowanie się jest rzeczą moralną; zerwanie z nią jest właśnie niebezpieczne, dla ogółu jeszcze szkodliwsze, niż dla jednostki (ponieważ bóstwo karze każde świętokradztwo i zdeptanie swych przywilejów na gminie i przez to tylko na indywiduum). Lecz każda tradycya staje się tem czcigodniejsza, im więcej się oddala od początku, im więcej się o nim zapomina; okazywany jej szacunek gromadzi się z pokolenia na pokolenie, tradycya staje się w końcu święta i wzbudza cześć; a przeto moralność, oparta na pietyzmie, w każdym razie

jest o wiele starszą moralnością, niż ta, która wymaga postępków nieegoistycznych.

97.

Przyjemność z obyczaju. — Ważny rodzaj przyjemności, a przez to źródło moralności, wypływa z przyzwyczajenia. Rzecz, do której się przywykło, robi się łatwiej, lepiej, więc chętniej, uczuwa się przytem przyjemność, i wie się z doświadczenia, że to, do czego się przywykło, dowiodło swej wartości, czyli jest pożyteczne; obyczaj, z którym dało się żyć, dowiódł, że jest zbawienny, korzystny, w przeciwieństwie do wszystkich nowych, jeszcze nie wypróbowanych usiłowań. Obyczaj jest to więc połączenie przyjemności z pożytkiem, nadto nie wymaga zgoła zastanawiania się. Skoro człowiek może wywierać przymus, wywiera go, żeby przeprowadzić i wprowadzić swoje obyczaje, ponieważ dla niego one są wypróbowaną mądrością życiową. Podobnie każdy związek indywiduów zmusza każde oddzielne indywiduum do tego samego obyczaju. Tu tkwi ten błędny wniosek: ponieważ z pewnym obyczajem czuję się dobrze lub przynajmniej wywalczam sobie byt, więc obyczaj ten jest konieczny, gdyż uważa się go za jedyną możliwość, przy której można się czuć dobrze; zadowolenie z życia, tak się wydaje, wyrasta z niego wyłącznie. Pojmowanie tego, do czego się przywykło, jako warunku istnienia, zostało przeprowadzone w obyczaju do najdrobniejszych szczegółów: ponieważ wniknięcie w rzeczywistą przyczy-

nowość u ludów i w cywilizacyach, stojących bardzo nizko, jest bardzo małe, uważa się więc z zabobonnym strachem na to, żeby wszystko szło ciągle tą samą drogą; nawet kiedy obyczaj jest ciężki, twardy, męczący, zachowuje się go dla jego pozornie najwyższej pożyteczności. Nie wie się o tem, że ten sam stopień dobrobytu może istnieć także przy innych obyczajach, i że nawet dadzą się osiągnąć stopnie wyższe. W każdym razie daje się zauważyć, że wszystkie obyczaje, nawet najtwardsze, stają się z czasem przyjemniejsze i łagodniejsze, i że najsurowszy sposób życia może się stać przyzwyczajeniem, a przez to przyjemnością.

98.

Przyjemność i instynkt społeczny. — Ze swoich stosunków z innymi ludźmi człowiek wyciąga nowy rodzaj przyjemności i łączy ją z temi uczuciami przyjemnemi, które czerpie z siebie; przez to czyni znacznie obszerniejszem wogóle królestwo uczuć przyjemnych. Być może wiele z tego, co tutaj należy, odziedziczył już po zwierzętach, które, jak widoczna, doznają przyjemności, kiedy się zabawiają wspólnie, naprzykład matki ze swemi młodemi. Z drugiej strony należy też wspomnieć o stosunkach płciowych, które każdemu samcowi mniej więcej każdą samkę wystawiają w interesującem świetle w przewidywaniu przyjemności, i odwrotnie. Uczucie przyjemności, wypływające ze stosunków ludzkich, czyni wogóle człowieka lepszym; wspólna radość,

przyjemność potęguje te uczucia, dodaje jednostce pewności, czyni ją lepszą, rozbraja nieufność, zawiść: ponieważ sama czuje się dobrze i widzi, że inni także czują się dobrze. Jednorodne objawy przyjemności rozbudzają fantazyę współodczuwania, uczucie, że się jest czemś podobnem: ten sam skutek także sprawiają wspólne cierpienia, jednakowe burze, niebezpieczeństwa, ci sami wrogowie. Na tym gruncie bez wątpienia powstaje najstarszy związek: jego znaczenie polega na wspólnem usuwaniu grożącej nieprzyjemności i zabezpieczaniu się przed nią, z korzyścią dla każdej jednostki oddzielnej. I oto w ten sposób instynkt społeczny wyrasta z przyjemności.

99.

Pierwiastek niewinności w tak zwanych postępkach złych. — Wszystkie »złe« postępki motywuje się popędem samozachowawczym lub, jeszcze dokładniej, poszukiwaniem przyjemności lub ucieczką przed przykrością; bywają w ten sposób motywowane, ale nie są złe. »Zadawanie bólu samo w sobie« nie istnieje, chyba w mózgu filozofów, ani też »wyrządzanie przyjemności samo w sobie« (litość w znaczeniu szopenhaurowskiem). W stanie przedpaństwowym zabijamy istotę, czy to małpę, czy człowieka, jeśli chce nam chwycić owoc z drzewa, kiedy akurat głód czujemy i do drzewa biegniemy: jakbyśmy jeszcze i teraz zrobili ze zwierzem w wędrówkach po krajach niecywilizowa-

nych. — Złe postępki, które nas dziś najwięcej oburzają, opierają się na błędzie, że człowiek, który nam je wyrządza, posiada wolną wolę, że więc od jego upodobania zależy, nie wyrządzać nam tego zła. Ta wiara w upodobanie rodzi nienawiść, chęć zemsty, złośliwość, zupełne wypaczenie fantazyi, gdy natomiast na zwierzę gniewamy się o wiele mniej, ponieważ uważamy je za nieodpowiedzialne. Ból zadawać nie z popędu samozachowawczego, lecz jako odwet — jest to skutek fałszywego sądu i dlatego również niewinnie. W stanie, poprzedzającym państwo, jednostka może obchodzić się nieraz z innemi istotami twardo i okrutnie, żeby je zastraszyć: żeby przez takie odstraszające dowody swojej mocy zabezpieczyć swą egzystencyę. Tak postępuje potężny, gwałciciel, pierwotny założyciel państw, podbijający sobie słabszych. Ma on do tego prawo, jak je sobie państwo dziś jeszcze bierze; albo raczej: niema takiego prawa, któreby temu mogło przeszkodzić. Dopiero wtedy gleba może być gotowa pod wszelkie moralności, gdy indywiduum silniejsze lub indywiduum kolektywne, naprzykład społeczność, państwo, podbije jednostki, a więc wydobędzie je z odosobnienia i uporządkuje w związek. Przymus poprzedza moralność, ba, nawet ona sama przez jakiś czas jest przymusem, któremu poddajemy się, żeby uniknąć przykrości. Później stanie się obyczajem, jeszcze później dobrowolnem posłuszeństwem, w końcu prawie instynktem: wtedy jak wszystko, do czego się zdawna przywykło, i jak wszystko, co naturalne, wiąże się z przyjemnością — i nazywa się cnotą.

100.

W s t y d. — Wstyd istnieje wszędzie, gdzie znajduje się »misteryum«; to zaś jest pojęciem religijnem, które w dawniejszych czasach cywilizacyi ludzkiej posiadało wielki zakres. Wszędzie istniały odgraniczone dziedziny, do których prawo boskie nie dozwalało wstępu, chyba pod określonymi warunkami: najsamprzód całkiem przestrzennymi w tem znaczeniu, że pewnych miejsc nie mogły przestępować stopy osób niepoświęconych i że w ich pobliżu osoby te odczuwały dreszcz i niepokój. Uczucie to przenoszono w sposób rozmaity na inne stosunki, naprzykład na stosunki płciowe, które jako przywilej i adyton wieku dojrzalszego miały być usunięte z przed spojrzeń młodzieży dla jej własnego dobra: dla ochrony i utrzymania w świętości tych stosunków istniało wiele bóstw i te stawiano w komnacie małżeńskiej jako stróżów. (Dlatego też po turecku ta komnata nazywa się haremem, »świątynią«, a więc nosi to samo miano, którego się używa dla określenia przedsionków moszei.) Nie z innego powodu królewskość, jako ognisko, z którego promieniuje potęga i blask, jest dla poddanego misteryum pełne tajemniczości i wstydu: czego dziś jeszcze wiele skutków daje się odczuwać między ludami, które zgoła nie należą do wstydliwych. Również cały świat stanów wewnętrznych, tak zwana »dusza«, dotychczas jeszcze dla niefilozofów jest misteryum, ponieważ przez nieskończenie długie czasy wierzono, iż jest pochodzenia boskiego i godna obcowania z Bogiem: przeto jest adyton i budzi wstyd.

101.

Nie sądźcie. — Trzeba się mieć na baczności, żeby przy rozważaniu dawniejszych epok, nie wpaść w niesprawiedliwe szkalowanie. Niesprawiedliwości niewolnictwa, okrucieństwa w podbijaniu osób i ludów nie należy mierzyć naszą miarą. Wtedy bowiem instynkt sprawiedliwości nie był jeszcze tak rozwinięty. Kto ma prawo zarzucać genewczykowi Kalwinowi spalenie lekarza Serweta! Był to konsekwentny, wypływający z jego przekonań, postępek, i tak samo inkwizycya miała słuszną racyę; tylko poglądy panujące były fałszywe i wydały konsekwencyę, która nam się wydaje twardą, ponieważ dla nas te poglądy stały się obce. Czem jest zresztą spalenie jednostki w porównaniu z wiecznemi karami piekielnemi na wszystkich prawie! A przecież to wyobrażenie panowało wtedy nad całym światem, nie czyniąc wyobrażeniu o Bogu żadnej istotnej szkody swoją o wiele większą okropnością. I u nas obchodzą się z sekciarzami politycznymi twardo i okrutnie: ale ponieważ nauczyliśmy się wierzyć w konieczność państwową, odczuwa się to okrucieństwo nie tak bardzo, jak w tych wypadkach, kiedy odrzucamy te poglądy. Okrucieństwo dzieci i Włochów względem zwierząt wypływa z niezrozumienia; zwierzę szczególniej w interesie nauki kościelnej zostało zbyt daleko odsunięte poza człowieka. — Łagodzi się też w historyi wiele okropności i nieludzkości, w któreby ledwie wierzyć można, przez rozważanie, iż rozkazodawca i wykonawca są dwiema różnemi osobami: pierwszy nie znajduje się wobec ich widoku, i dlatego też nie czynią one silnego

wrażenia na jego wyobraźnię, drugi słucha przełożonego i czuje się nieodpowiedzialnym. Większość książąt i szefów wojskowych z powodu braku fantazyi wydają się nam lekkomyślnie okrutnymi i twardymi, choć nimi nie są. — Egoizm nie jest zły, ponieważ wyobrażenie o »bliźnim« — wyraz pochodzenia chrześcijańskiego i nie zgadzający się z prawdą — jest w nas bardzo słabe i czujemy się tak prawie względem siebie wolni i nieodpowiedzialni, jak względem rośliny i kamienia. Że inny cierpi, tego trzeba się jeszcze uczyć: i nigdy nie będzie można nauczyć się zupełnie.

102.

»Człowiek zawsze postępuje dobrze«. — Nie oskarżamy natury o niemoralność, kiedy nam zsyła nawałnicę z grzmotami i ulewą: dlaczegóż nazywamy niemoralnym człowieka, czyniącego szkodę? Ponieważ przypuszczamy, że tu samowolnie rządzi wolna wola, tam konieczność. Ale to rozróżnianie jest błędne. A następnie: nawet rozmyślnego szkodzenia nie nazywamy niemoralnem w każdej okoliczności: naprzykład bez skrupułu i rozmyślnie zabija się komara tylko dlatego, że się nam nie podoba jego granie, z rozmysłem karze się przestępcę i zadaje mu ból, żeby zabezpieczyć siebie i społeczeństwo. W pierwszym wypadku ból zadaje rozmyślnie indywiduum w celu samozachowawczym, lub tylko żeby uniknąć przykrości, w drugim państwo. Wszelka moralność pozwala na rozmyślne wyrządzanie szkody w obronie koniecznej: to znaczy, gdy chodzi

o samozachowanie! Ale te dwa punkty widzenia wystarczają do objaśnienia wszystkich złych postępków, których ludzie dopuszczają się względem ludzi: albo poszukują przyjemności, albo się bronią przed przykrością; w jakiemś znaczeniu zawsze chodzi o instynkt samozachowawczy. Sokrates i Platon mieli słuszność: cokolwiekby człowiek czynił, czyni zawsze dobrze, to znaczy: co mu się wydaje dobrem (pożytecznem) według stopnia jego inteligencyi i za każdym razem na miarę jego rozumności.

103.

Niewinność w złośliwości. — Złośliwość nie ma sama w sobie na celu cierpienia innej osoby, lecz swą własną rozkosz, naprzykład w formie zemsty lub silniejszego napięcia nerwów. Już samo drażnienie kogoś okazuje, jak to jest przyjemnie wywierać na innym swą władzę i osiągać przez to przyjemne uczucie przewagi. A teraz, jestże to niemoralnie, że się odczuwa przyjemność kosztem przykrości innych? Radować się z cudzej krzywdy jestże to rzecz dyabelska, jak mówi Schopenhauer? Wszak, znajdując się na łonie natury, odczuwamy przyjemność w łamaniu gałęzi, rozbijaniu kamieni, w walce z dzikiemi zwierzętami, i właśnie tylko dlatego, że przytem uświadamiamy sobie swą siłę. To więc, że wiemy, iż ktoś inny cierpi przez nas, ma tę samą rzecz, za którą kiedyindziej czujemy się nieodpowiedzialni, niemoralną czynić? Ależ gdyby się nie wiedziało o tem, toby się nie miało przyjemności

z poczucia własnej przewagi, ta daje się właśnie poznać tylko po cierpieniu innej osoby, naprzykład gdy się kogoś drażni. Żadna przyjemność sama w sobie nie jest ani dobra ani zła; skądby miało pochodzić określenie, że, żeby mieć przyjemność z samego siebie, nie należy przyczyniać przykrości innym? Jedynie z punktu widzenia pożytku, to jest ze względu na skutki, na ewentualną przykrość, kiedy pokrzywdzony, lub państwo zamiast niego każe spodziewać się kary lub zemsty: tylko to pierwotnie mogło być powodem do wyrzekania się takich postępków. — Litość równie mało ma na celu przyjemność innej osoby, jak złośliwość, było to już powiedziane, ból innej osoby. Ponieważ kryje w sobie przynajmniej dwa pierwiastki (może o wiele więcej) osobistej przyjemności i tym sposobem jest rozkoszowaniem się samym sobą: przedewszystkiem przyjemność emocyonalną, do tego rodzaju należy litość, odczuwana podczas tragedyi, a następnie, jeżeli doprowadza do czynu, przyjemność z zadowolenia popędu do wywierania władzy. Nadto kiedy osoba, cierpiąca, jest nam bardzo blizka przez postępki litosne ujmujemy bólu samym sobie. — Oprócz niektórych filozofów, ludzie umieszczali współczucie zawsze dosyć nizko w hierarchii uczuć moralnych: i słusznie.

104.

Obrona konieczna. — Jeżeli obronę konieczną wogóle uważa się za moralną, to trzeba też dopuścić prawie wszystkie objawy tak zwanego

egoizmu niemoralnego: wyrządzamy krzywdę, rabujemy, lub zabijamy w celu zachowania, albo obrony życia, żeby zapobiec nieszczęściu osobistemu; kłamie się, jeżeli podstęp i udanie są właściwymi środkami do zachowania samego siebie. Że rozmyślne wyrządzanie szkody jest moralne, jeżeli chodzi o naszą egzystencyę lub bezpieczeństwo (zachowanie swego dobrobytu), takie ustępstwo się robi; pod tym kątem widzenia i samo państwo szkody wyrządza, gdy wymierza kary. Naturalnie, w szkodzeniu nierozmyślnem, nie może być nic niemoralnego, tu rządzi przypadek. Ależ czy istnieje jaki rodzaj szkodzenia rozmyślnego, w którem nie chodzi o naszą egzystencyę, o zachowanie swego dobrobytu? Czy istnieje szkodzenie z samej złośliwości, naprzykład w okrucieństwie? Jeżeli się nie wie, jak boli pewien postępek, to nie jest to postępek, wypływający ze złośliwości; dziecko nie jest złośliwe, nie jest złe dla zwierząt: ono je bada i niszczy jak zabawki. A czyż wie się kiedykolwiek w zupełności, jak boli jakiś postępek inną osobę? Dokąd sięga nasz system nerwowy, wystrzegamy się bólu: gdyby sięgał dalej, do wnętrza innych ludzi, nikomubyśmy nie wyrządzali bólu (oprócz wypadków, kiedy wyrządzamy go samym sobie, kiedy naprzykład dla ocalenia życia pozwalamy się krajać, dla zdrowia zadajemy sobie trud i wysiłek). Wnioskujemy przez analogię, że coś kogoś boli, a dzięki pamięci i sile wyobraźni, może się przytem i nam samym źle zrobić. Jaka jednak jest różnica między bólem zęba a bólem (współczuciem), który wywołuje widok bólu zęba! Tak oto: wyrządzając szkodę z tak zwanej złośliwości, w żadnym razie nie znamy stopnia zadawanego bólu; jednak o ile taki postępek połą-

czony jest z przyjemnością (poczucie własnej mocy, silnego podniecenia) popełnia się postępek, żeby zachować dobrobyt indywiduum, i zalicza się go do tej samej kategoryi, co obronę konieczną, kłamstwo konieczne. Bez przyjemności niema życia; walka o przyjemność to walka o życie. Czy indywiduum prowadzi tę walkę tak, że je ludzie nazywają dobrem, czy tak, że je nazywają złem, o tem rozstrzyga miara i właściwości jego intelektu.

105.

Sprawiedliwość nagradzająca. — Kto zupełnie zrozumiał naukę o całkowitej nieodpowiedzialności, ten nie może już podciągać pod pojęcie sprawiedliwości tego, co się zwykle nazywa sprawiedliwością karzącą i nagradzającą: jeżeli tylko sprawiedliwość polega na tem, żeby każdemu oddać, co mu się należy. Bowiem ten, którego się karze, na karę nie zasługuje; używa go się tylko jako środka dla odstraszenia innych na przyszłość od pewnych postępków; i ten, którego się nagradza, na tę nagrodę nie zasługuje: wszak nie mógł on postąpić inaczej, niż postąpił. Przeto nagroda posiada tylko znaczenie zachęty dla niego i innych, żeby tym sposobem stworzyć motyw dla czynów późniejszych; pochwałę wykrzykuje się biegnącemu w szrankach, nie temu, który stanął u mety. Ani kara, ani nagroda nie są czemś, co się komuś należy jako jego; udziela się ich ze względów pożyteczności, chociaż sprawiedliwie nie mógłby on do nich rościć pretensyi. Również

należy mówić: »mędrzec nie nagradza dlatego, że postąpiono dobrze«, jak się mówi »mędrzec nie karze, że źle postąpiono, lecz żeby nie postępowano źle«. Gdyby znikły kara i nagroda, znikłyby także najsilniejsze motywy, które od pewnych postępków odciągają, a do pewnych postępków popychają; pożytek ludzki wymaga ich trwania; i w tej mierze, w jakiej kara i nagroda, nagana i pochwała działają najdotkliwiej na próżność, w tej samej mierze sam pożytek wymaga także trwania próżności.

106.

Przy wodospadzie. — Kiedy patrzymy na wodospad, zdaje się nam, że w niezliczonych skrętach, wężowych ruchach, załamaniach fal widzimy wolność woli i dowolność; jednak wszystko w tem jest koniecznością, każdy ruch daje się wyliczyć matematycznie. Tak jest też z czynami ludzkimi; gdyby się było wszystkowiedzącym, czyn możnaby naprzód wyliczyć, tak samo każdy postęp poznania, każdy błąd, każdą złośliwość. Osoba działająca, to prawda, tkwi w złudzeniu samowoli; gdyby w jednej chwili koło świata stanęło, a wszystkowiedzący rozum rachujący znalazł się przy tem, żeby skorzystać z tej pauzy, mógłby w najdalsze czasy obliczyć przyszłość każdej istoty, oznaczyć wszystkie koleje, któremi to koło jeszcze toczyć się będzie. Złudzenie osoby działającej co do siebie, przeświadczenie o wolnej woli należy także do tego, dającego się obliczyć, mechanizmu.

107.

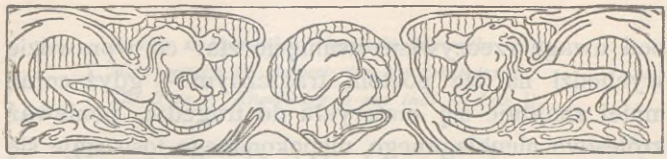
Nieodpowiedzialność i niewinność. — Zupełna nieodpowiedzialność człowieka za swe postępowanie i swą istotę jest najbardziej gorzką kroplą, którą poznający połknąć musi, jeżeli się przyzwyczaił widzieć dyplom szlachecki swego człowieczeństwa w odpowiedzialności i obowiązku. Wszystkie jego oceny, wyróżnienia, niechęci straciły wskutek tego wartość i stały się fałszywe: najgłębsze uczucie, to, które żywił dla męczennika, bohatera, poświęcone było błędowi; nie ma on już prawa ani chwalić, ani ganić, gdyż nie rymuje się to z niczem chwalić lub ganić naturę i konieczność. Podobnie jak lubi dobre dzieło sztuki, ale go nie chwali, gdyż ono samo przez się nie może nic, jak stoi wobec rośliny, tak musi stać wobec postępków ludzkich, wobec swoich własnych. Może podziwiać w nich siłę, piękność, pełnię, ale nie wolno mu znajdować żadnej w tem zasługi: proces chemiczny i walka pierwiastków, udręka chorego, który z upragnieniem wyczekuje wyzdrowienia, równie nie są zasługą, jak nie są owe walki i cierpienia duchowe, w których różne motywy szarpią człowiekiem w tę i ową stronę, póki się w końcu nie zdecyduje na najpotężniejszy — jak się mówi (w rzeczywistości zaś, póki najpotężniejszy motyw o nas nie rozstrzygnie). Lecz wszystkie te motywy, chociaż tak wielkie miana im dajemy, wyrosły z tych samych korzeni, w których, jak my wierzymy, mieszkają złe trucizny; między dobrymi i złymi postępkami niema żadnej różnicy gatunkowej, lecz co najwyżej różnica stopnia. Dobre postępki są zsubli-

mowanymi postępkami złymi; złe postępki to pogrubione, pogłupione dobre. Jedyne pragnienie indywiduum, pragnienie rozkoszowania się sobą (połączone z obawą, żeby go nie utracić), musi być zaspokojone we wszystkich okolicznościach, jakkolwiekby człowiek postępować był w stanie, to jest musiał: czy to popełniając czyny, podyktowane próżnością, zemstą, przyjemnością, złośliwością, podstępem, czy dokonywając aktów poświęcenia, litości, poznania. Zdolność sądzenia rozstrzyga, dokąd się kto da pociągnąć przez to pragnienie; każdemu społeczeństwu, każdej jednostce jest zawsze obecna tablica dóbr, według której swoje postępki określa i innych sądzi. Ale ta miara zmienia się ustawicznie, wiele postępków nosi miano złych, a są tylko głupie, ponieważ stopień inteligencyi, która się za nimi oświadczyła, był bardzo nizki. Ba, w pewnem znaczeniu i dziś jeszcze wszystkie postępki są głupie, gdyż najwyższe stopnie inteligencyi ludzkiej, jakie dziś mogą być osiągnięte, napewno zostaną przewyższone, a wtedy, gdy się rzuci okiem wstecz, całe nasze postępowanie i sądzenie wydadzą się tak ograniczone i pośpieszne, jak nam wydaje się dziś ograniczonem i pośpiesznem postępowanie i sądzenie zacofanych dzikich plemion. — Wejrzenie w to wszystko może sprawiać głęboki ból, potem jednak przychodzi pociecha: takie boleści to bóle porodowe. Motyl chce przerwać swą osłonę, wgryza się w nią, rozrywa ją: wtedy oślepia i oszołamia go nieznane światło, królestwo wolności. Na takich ludziach, którzy są zdolni do owego smutku — jak mało ich będzie! —, uczyniona będzie pierwsza próba, czy ludzkość z moralnej na mądrą ludzkość przemienić się może. Słońce nowej

Ewangelii rzuca pierwszy swój promień na najwyższe szczyty dusz owych jednostek: i oto skłębiają się chmury gęściej niż kiedykolwiek, a obok siebie rozbijają namioty najjaśniejszy dzień i najgłębszy zmierzch. Wszystko jest koniecznością — tak mówi nowe poznanie; i to poznanie samo jest koniecznością. Wszystko jest niewinnością: i poznanie jest drogą do wejrzenia w tę niewinność. Były przyjemność, egoizm, próżność konieczne do wydania zjawisk moralnych i ich najszczytniejszych kwiatów, zmysłu prawdy i rzetelności poznania, był błąd i błąkanie się fantazyi jedynym środkiem, dzięki któremu ludzkość zdołała zwolna wznieść się do tego stopnia oświecenia i wyzwolenia samej siebie — to któżby mógł ów środek mało ważyć? Któżby miał być smutny, że cel, do którego prowadzą owe drogi, przeczuł. Wszystko w dziedzinie moralności stawało się, wszystko jest zmienne, chwiejne, wszystko w toku, to jest prawda: ale wszystko także jest w pędzie: ku Jednemu Celowi. Może w nas ciągle jeszcze rządzić odziedziczone przyzwyczajenie fałszywych ocen, miłości, nienawiści, ale pod wpływem rosnącego poznania będzie coraz słabszem się stawać: nowe przyzwyczajenie, przyzwyczajenie pojmowania, niemiłości, nienienawiści, patrzenia ponad, wszczepia się stopniowo w nas na tym samym gruncie i po tysiącach lat może będzie dość potężne, żeby ludzkości dać siłę wytworzenia mądrego, niewinnego (świadomego niewinności) człowieka równie normalnie, jak dziś wytwarza niemądrego, niesprawiedliwego, winy świadomego człowieka — to jest stopień konieczny, nie przeciwieństwo tamtego.

ROZDZIAŁ TRZECI:

ŻYCIE RELIGIJNE.



108.

Podwójna walka ze złem. — Kiedy spotka nas coś złego, można się z niem załatwić, albo usuwając przyczynę, albo zmieniając skutek, który wywiera na nasze uczucie: więc przez wytłumaczenie zła na dobro, którego pożytek może dopiero później stanie się widoczny. Religia i sztuka (a także i filozofią metafizyczna) usiłują działać na zmianę uczucia, już to przez zmianę naszego sądu o doświadczeniach życiowych (naprzykład zapomocą zdania: »kogo Bóg miłuje, tego doświadcza«), już to przez rozbudzanie przyjemności z cierpienia, wogóle z emocyi (skąd bierze punkt wyjścia sztuka tragiczna). Im więcej kto jest skłonny do tłumaczenia sobie, usprawiedliwiania, tem mniej będzie zważał na przyczyny zła i usuwał je; chwilowe złagodzenie i narkotyzacya, jaka naprzykład bywa w użyciu przy bólu zębów, wystarczy mu także w cierpieniach poważniejszych. Im bardziej się zmniejsza panowanie religii i wszelkiej sztuki narkotyzującej, tem surowiej ludzie biorą

pod uwagę rzeczywiste usunięcie zła: co wprawdzie wychodzi na złe poetom tragicznym — gdyż coraz mniej znajduje się materyału do tragedyi, ponieważ królestwo nieubłaganego, niepokonanego losu staje się coraz ciaśniejsze —, ale jeszcze gorzej dla kapłanów: bowiem ci żyli dotychczas z narkotyzowania ludzkich nieszczęść.

109.

Zgryzotą jest poznanie. — Jakże chętnie chciałoby się wymienić fałszywe twierdzenia kapłanów, że jest Bóg, który wymaga od nas dobra, stróż i świadek każdego postępku, każdej chwili, każdej myśli, który nas miłuje, w każdem nieszczęściu chce dla nas jak najlepiej, — jakże chętnie chciałoby się wymienić te twierdzenia na prawdy, któreby były równie zbawienne, uspokajające i dobroczynne, jak tamte błędy! Lecz takich prawd niema; filozofia może im przeciwstawić co najwyżej pozory metafizyczne (w gruncie również nieprawdy). A właśnie to jest tragedyą, że w owe dogmaty religijne i metafizyczne wierzyć nie można, jeżeli się w sercu i głowie nosi ścisłą metodę prawdy, z drugiej strony, jeśli się wskutek rozwoju ludzkości stało tak czułym, drażliwym, cierpiącym, że potrzebuje się najwznioślejszych środków zbawienia i pociechy; stąd też wypływa niebezpieczeństwo, że człowiek krwią spływa od poznanej prawdy. To właśnie wyraża Byron w nieśmiertelnych wierszach:

Sorrow is knowledge: they who know the most
Must mourn the deepest o'er the fatal truth,
The Tree of Knowledge is not that of Life. [1])

Na takie troski żaden środek nie pomaga lepiej, przynajmniej w najgorszych godzinach i zaćmieniach duszy, nad ten, żeby wywołać uroczystą płochość Horacego i jak on rzec do siebie:

quid aeternis minorem
consiliis animum fatigas?
cur non sub alta vel platano vel hac
pinu jacentes — [2])

Pewna jednak, płochość czy posępność jakiegokolwiek stopnia jest lepsza niż romantyczny odwrót i ucieczka z pod sztandaru, zbliżenie się do chrześcijanizmu w jakiejbądź formie: bowiem z nim, przy dzisiejszym stanie poznania, w żadnym razie nie można wdawać się dłużej, nie kalając bez ratunku swego sumienia intelektualnego i nie zdradzając go wobec siebie i innych. Owe bóle mogą być dosyć dręczące: lecz bez bólów nie można się stać przewodnikiem i wychowawcą ludzkości; a biada temu, ktoby chciał próbować tego, a wyzbył się już owego sumienia czystego!

---

[1]) Boleścią jest poznanie: ci co najwięcej zgłębili — najgłębiej muszą boleć nad tą prawdą fatalną, — Drzewo Wiadomości nie jest drzewem Życia.

[2]) Na cóż dręczysz wiecznymi zamiary duszę od nich mniejszą? Czemu raczej nie pod wysokim jaworem lub pod tą sosną łegłszy —

110.

Prawda w religii. — W okresie oświecenia nie było się sprawiedliwym względem znaczenia religii, o tem wątpić nie można: ale równie jest pewna, że w następnej reakcyi przeciw oświeceniu przekroczono znowu o wiele wszelką sprawiedliwość. Traktowano religie z miłością, nawet namiętnie, i przyznawano im naprzykład głębsze, nawet najgłębsze ze wszystkich rozumienie świata. Nauka miała tylko zdjąć zeń szaty dogmatyczne, żeby posiąść »prawdę« w formie niemistycznej. Religie więc — tak twierdzili wszyscy przeciwnicy oświecenia — wypowiadają *sensu allegorico*, przez wzgląd na rozumienie tłumu, ową prastarą mądrość, która jest mądrością samą w sobie, ponieważ wszelka prawdziwa nauka czasów nowszych prowadziła zawsze do niej, zamiast od niej odwodzić: tak, że między najstarszymi mędrcami ludzkości i wszystkimi późniejszymi panuje harmonia, ba, jednakowość poglądów, a postęp poznania — jeżeli się o nim wogóle chce mówić — stosuje się nie do jego istoty, lecz do udzielania. Całe to pojmowanie religii i nauki jest z gruntu i zupełnie błędne; i niktby nie ośmielił się do niego dziś jeszcze przyznawać, gdyby go nie wzięła w obronę wymowa Schopenhauera: ta wymowa głośno brzmiąca, a przecież dopiero w drugiem pokoleniu dochodząca do uszu swoich słuchaczy. Jak pewna, że z szopenhauerowskiego religijno moralnego tłumaczenia człowieka i świata można bardzo dużo skorzystać do zrozumienia chrześcijanizmu i innych religii, tak też pewna, że pomylił się on co do wartości religii dla po-

znania. On sam był w tem tylko uczniem, idącym śladami mistrzów naukowych swego czasu, którzy zgodnie wszyscy razem hołdowali romantyce i wyprzysięgli się ducha oświecenia; zrodzony w naszych teraźniejszych czasach, nie mógłby on w żaden sposób mówić o *sensus allegoricus* religii; raczej, jak to było jego zwyczajem, oddałby cześć prawdzie słowami: nigdy jeszcze religia nie zawierała prawdy, ani pośrednio ani wprost, ani jako dogmat, ani w przenośni. Bowiem każda zrodzona została ze strachu i potrzeby, po manowcach rozumu wślizgnęła się w istnienie; może kiedyś, gdy była zagrożona przez naukę, wplątała była kłamliwie w swój system jaką naukę filozoficzną, żeby ją później w niej odnaleziono: ale to jest fortel teologów, z czasu, w którym religia wątpi już o samej sobie. Te fortele teologiczne, które w chrześcijaniźmie, jako w religii uczonego, przepojonego filozofią wieku, co prawda, bardzo wcześnie już praktykowano, naprowadziły na ów zabobon *sensus allegoricus*, ale jeszcze więcej przyczynił się do tego zwyczaj filozofów (mianowicie istot połowicznych: filozofów poetów i filozofujących artystów), rozpatrywać wszystkie uczucia, które znajdują w sobie, jako istotę zasadniczą człowieka wogóle, a tem samem pozwalać swoim własnym uczuciom religijnym znacznego wpływu na budowę myślową swoich systematów. Ponieważ filozofowie nieraz filozofowali pod wpływem tradycyi nałogów religijnych, lub co najmniej pod władzą owej zdawna odziedziczonej »potrzeby metafizycznej«, więc dochodzili do twierdzeń naukowych, które rzeczywiście wyglądały bardzo podobnie do żydowskich, lub chrześcijańskich, lub indyjskich twier-

dzeń religijnych — tak podobnie, jak dzieci zwykle są podobne do matek: tylko że w tym wypadku ojcowie nie zdawali sobie jasno sprawy z tego macierzyństwa, co przecież także się zdarza —, lecz w niewinności swego podziwu snuli bajki o podobieństwie familijnem wszystkich religii z nauką. W rzeczywistości między religią a prawdziwą nauką niema ani pokrewieństwa, ani przyjaźni, ani nawet wrogości: przebywają one na różnych gwiazdach. Każda filozofia, która w mrokach swych najdalszych perspektyw pozwala połyskiwać religijnemu ogonowi komety, czyni w sobie podejrzanem wszystko, co wykłada jako naukę: można przypuszczać, że to wszystko jest także religią, chociaż w przybraniu naukowem. — Zresztą: jeżeliby między wszystkimi ludami była zgoda w pewnych kwestyach religijnych, naprzykład co do istnienia Boga (czego, mówiąc mimochodem, na tym punkcie nie było), toby to właśnie było argumentem przeciw owym twierdzeniom, naprzykład istnieniu Boga: *consensus gentium* i wogóle *hominum* słusznie może się stosować tylko do głupstwa. Natomiast niema zgoła na żadną rzecz *consensus omnium sapientium*, z tym wyjątkiem, o którym mówi wiersz Goethego:

Wszyscy mędrcowie wszech czasów najwięksi
Potrząsają z uśmiechem głowami i w chór powtarzają:
Szaleństwem czekać na głupców poprawę!
Synowie mądrości, o miejcież wy głupców
Właśnie za głupców, jak rzeczy przystoi!

Powiedziawszy bez rymu i kadencyi i stosując do naszego wypadku: *consensus sapientium* polega na

tem, że *consensus gentium* może się stosować tylko do głupstwa.

III.

Pochodzenie kultu religijnego. — Jeżeli cofniemy się myślą do czasów, w których życie religijne rozkwitało najbujniej, spotkamy się z zasadniczem przekonaniem, którego obecnie już nie podzielamy; wskutek czego znajdujemy dla siebie raz na zawsze zamkniętemi wrota do życia religijnego: tyczy się ono natury i obcowania z nią. W owych czasach nie wie się jeszcze nic o prawach natury; ani dla ziemi, ani dla nieba niema jeszcze musu; pora roku, światło słoneczne, deszcz może nastąpić, może go też nie być. Wogóle brak wszelkiego pojęcia o przyczynowości naturalnej. Jeżeli się wiosłuje, nie wiosłowanie porusza statkiem, wiosłowanie jest tylko ceremonią czarnoksięską, przez którą zmusza się demona, żeby poruszał statkiem. Wszystkie choroby, śmierć sama, są rezultatem wpływów czarnoksięskich. Z chorobą i śmiercią nie dzieje się nigdy naturalnie; brak zupełnie wyobrażenia o »przebiegu naturalnym«, — świta ono dopiero u Greków starożytnych, to znaczy w bardzo późnej epoce ludzkości, w koncepcyi o Moira, panującej nad bogami. Gdy ktoś strzela z łuku, to zawsze jest w tem irracyonalna ręka i siła; kiedy wysychają nagle źródła, myśli się przedewszystkiem o demonach podziemnych i o ich figlach; musi to być strzała boska, pod której działaniem niewidocznem pada nagle człowiek. W Indyach

(według Lubbocka) stolarz składa zwykle ofiary swemu młotowi, toporowi i innym swym narzędziom; w ten sam sposób bramin postępuje z trzciną, którą pisze, żołnierz z bronią, której używa w wyprawach, murarz z kielnią, robotnik z pługiem. Cała natura w pojęciach człowieka religijnego jest sumą postępków istot świadomych i posiadających wolę, niezmiernym kompleksem samowoli. O niczem, co jest poza nami, nie wolno wnioskować, że tak a tak będzie, tak a tak nastąpić musi; mniej więcej pewną, obliczoną rzeczą jesteśmy my: człowiek jest prawidłem, natura jest bezprawidłowością — zdanie to zawiera przekonanie zasadnicze, panujące nad surową kulturą pierwotną, wytwarzającą religie. My ludzie teraźniejsi odczuwamy akurat wprost przeciwnie: teraz im bogatszym czuje się człowiek wewnętrznie, im polifoniczniejszymi się stają muzyka i odgłosy jego duszy, z tem większą siłą działa nań równomierność natury; my wszyscy, jak Goethe, widzimy w naturze potężny środek uśmierzający dla duszy nowoczesnej, słuchamy uderzeń wahadła tego wielkiego zegara z tęsknotą za spokojem, bezpieczeństwem i ukojeniem, jak gdybyśmy mogli nasycić się tą równomiernością i przez to dopiero dojść do rozkoszowania się samymi sobą. Niegdyś było odwrotnie: jeżeli sięgniemy wstecz myślą do surowego, wczesnego stanu ludów, lub przyjrzymy się z blizka dzikim współczesnym, znajdujemy, że jak najściślej kieruje nimi prawo i tradycya: indywiduum jest niemal automatycznie z niemi związane i porusza się z regularnością wahadła. Takiemu indywiduum natura ukazywać się musi — niepojęta, straszna, pełna tajemnic natura — jako państwo wolności, samowoli, potęgi wyż-

szej, ba, nawet jako nadludzki stopień istnienia, jako Bóg. Każda jednostka jednak, z owych czasów i warunków czuje, iż od tych kaprysów natury zależy jej byt, szczęście, szczęście rodziny, państwa, powodzenie wszelkich przedsięwzięć: pewne zjawiska natury muszą następować we właściwym czasie, inne we właściwym czasie nie zachodzić. W jaki sposób można wywierać wpływ na tych straszliwych nieznajomych, w jaki sposób można skuć królestwo wolności? tak pyta siebie, tego szuka z trwogą: czyż niema żadnego środka, żeby uregulować również owe moce zapomocą tradycyi i prawa, jak ty sam jesteś prawom podległy? — Rozmyślanie ludzi, wierzących w czarnoksięstwo i cuda, zmierza do narzucenia praw naturze —: i mówiąc krótko, kult religijny jest rezultatem tego rozmyślania. Zagadnienie, stawiane sobie przez owych ludzi, jest jak najbliżej spokrewnione z tem: w jaki sposób plemię słabsze może bądźcobądź dyktować prawa silniejszemu, stanowić o niem, kierować jego postępowaniem (w stosunku do słabszego)? Nasamprzód nasuwa się na myśl najniewinniejszy rodzaj przymusu, owego przymusu, który się wywiera, kiedy się zdobyło czyjąś przychylność. Drogą błagań i modłów, przez poddanie się, zobowiązanie do regularnych ofiar i darów, przez pochlebcze wysławianie jest więc też możliwa wywierać przymus na moce natury, jeżeli zyskało się ich przychylność: miłość wiąże i sama jest związana. Wtedy można zawierać umowy, które obowiązują wzajemnie do określonego zachowania się, daje się zastawy i wymienia przysięgi. Ale o wiele ważniejszym jest rodzaj silniejszego przymusu, zapomocą czarnoksięstwa i czarów. Jak czło-

wiek przy pomocy czarownika potrafi szkodzić nawet silniejszemu od siebie wrogowi i trzymać go w strachu przed sobą, jak czar miłosny działa z oddali, podobnie człowiek słabszy wierzy, iż może wpływać na silniejsze od siebie duchy natury. Głównym środkiem wszelkich czarów jest zawładnięcie czemś, co jest czyjąś własnością, mogą to być włosy, paznogcie, odrobina jedzenia z jego stołu, a nawet podobizna, imię. Posiadając takie przedmioty, można przystąpić do czarowania; ponieważ założenie zasadnicze brzmi: każdej rzeczy z ducha odpowiada coś cielesnego; przez to można ducha poskromić, szkodzić mu, unicestwić; strona cielesna jest chwytką, za którą można ująć stronę duchową. Przeto jak człowiek wpływa na innego człowieka, tak samo może wpływać na jakiegokolwiek ducha natury; bowiem ten posiada także stronę cielesną, za którą można go ująć. Drzewo i porównany z niem kiełek, z którego ono powstało — to zestawienie zagadkowe zdaje się dowodzić, że w obydwie formy wcielił się jeden i ten sam duch, tu mały, tam wielki. Kamień, który nagle się potoczył, jest ciałem, w którem działa duch; jeżeli na ustronnem błoniu leży olbrzymi kamień, to wydaje się rzeczą niemożliwą przypuszczać, że siła ludzka go tam przeniosła, a zatem kamień musiał się sam zatoczyć, to znaczy: musi w nim przemieszkiwać duch. Wszystko, co posiada ciało, może ulegać czarom, więc także duchy natury. Jeżeli bóg jest wprost związany ze swym obrazem, to można wywierać nań przymus bezpośredni (przez odmówienie pokarmów ofiarnych, biczowanie, wzięcie w łańcuchy i rzeczy podobne). Ludzie nizkiego stanu w Chinach, żeby wymóc na swym bogu względy, któ-

rych odmawia, obwiązują sznurami obraz boga, który ich zawiódł, zrywają, ciągną po ulicach przez kupy błota i nawozu; »ty psie, nie duchu, mówią, to myśmy ci dali mieszkanie we wspaniałej świątyni, pozłociliśmy cię pięknie, karmiliśmy cię dobrze, składaliśmy ci ofiary, a tyś taki niewdzięczny«. Podobne środki gwałtowne przeciwko obrazom świętych i Matki Boskiej, jeżeli naprzykład podczas pomoru lub posuchy nie czyniły, co do nich należy, zdarzały się jeszcze tego stulecia w krajach katolickich. — Wszystkie te czarodziejskie stosunki z naturą powołują do życia niezliczone ceremonie: i w końcu, kiedy nieład w nich staje się za wielki, podejmuje się starania koło ich uporządkowania i usystematyzowania, dzięki czemu, jak człowiek mniema, zapewniony zostaje, przez stosowny przebieg systemu proceduralnego, sprzyjający bieg zjawisk natury, a mianowicie zmian pór roku. Celem kultu religijnego jest skłonić i skierować naturę ku pożytkowi ludzkiemu, więc wycisnąć na niej piętno prawidłowości, którego przedtem nie miała; kiedy natomiast w czasach teraźniejszych dąży się do poznania jej prawidłowości, żeby się do niej dostosować. Krótko, kult religijny opiera się na wyobrażeniach o czarowaniu człowieka przez człowieka; i czarownik jest starszy od kapłana. Lecz opiera się także na innych wyobrażeniach szlachetniejszych; każe przypuszczać istnienie stosunku sympatyi między ludźmi, istnienie życzliwości, wdzięczności, wysłuchiwania zanoszących prośby, kontraktów między wrogami, udzielania rękojmi, dążenia do obrony własności. Nawet na bardzo nizkim stopniu cywilizacyi nie stoi człowiek wobec natury jako bezsilny niewolnik, nie koniecznie bywa jej sługą, po

zbawionym woli: na greckim stopniu religii, szczególniej w stosunku do bóstw olimpijskich, można nawet myśleć o współżyciu dwuch kast, dostojniejszej, potężniejszej i mniej dostojnej; obydwie one jednak z pochodzenia należą w pewien sposób do siebie i są jednego gatunku, nie potrzebują się wstydzić siebie. To jest dostojne w religijności greckiej.

112.

Na widok pewnych starożytnych naczyń ofiarnych. — Jak zatracamy niektóre uczucia, można to zobaczyć naprzykład na połączeniu krotochwili a nawet sprosności z uczuciem religijnem: poczucie możliwości takiej mieszaniny znika, pojmujemy tylko historycznie, że istniało w uroczystościach na cześć Demetry i Dyonizosa, w chrześcijańskich przedstawieniach wielkanocnych i misteryach. Lecz i my potrafimy jeszcze stapiać rzeczy wzniosłe z burleską i rzeczami jej podobnemi, wzruszające ze śmiesznemi: czego, być może, czasy późniejsze także już rozumieć nie będą.

113.

Chrześcijanizm jako starożytność. — Kiedy w niedzielny poranek słuchamy, jak mruczą stare dzwony, pytamy siebie: czyż to możliwe! robi się

to na cześć Żyda, ukrzyżowanego dwa tysiące lat temu, który mówił, że jest Synem Bożym. Na takie twierdzenie niema dowodu. — Z pewnością, w naszych czasach, religia chrześcijańska jest starożytnością, wynurzającą się z oddawna zamierzchłych czasów; a że się owemu twierdzeniu wierzy — kiedy zresztą jest się tak surowym w sprawdzaniu uroszczeń —, jest to, być może, najstarszym szczątkiem tego dziedzictwa. Bóg, który z śmiertelną kobietą dzieci płodzi; mędrzec, wzywający do porzucenia pracy, do zaniechania sądów, lecz do zważania tylko na znaki zbliżającego się końca świata; sprawiedliwość, przyjmująca niewinnego jako ofiarę zastępczą; ktoś, co każe uczniom swoim pić krew swoją; modły o zsyłanie cudów; grzechy przeciw Bogu przez Boga odkupione; obawa świata pozagrobowego, do którego śmierć jest wrotami; krzyż, jako symbol w czasach, kiedy się już nie zna ani jego przeznaczenia, ani hańby krzyża — jakim dreszczem wieje na nas to wszystko, jakby z grobu prastarej przeszłości! Czyż można wierzyć, że wierzy się jeszcze w coś podobnego?

114.

Co jest niegreckiego w chrześcijaniźmie. — Grecy nie widzieli nad sobą bogów homerycznych, jako panów, ani siebie pod nimi jako sługi, jak to czynili Żydzi. Widzieli w nich tylko niby odbicie najudatniejszych egzemplarzy swej kasty, więc ideał, zgoła nie przeciwieństwo własnej istoty. Czują się z sobą spokrewnieni, wiąże ich interes

wzajemny, w pewien sposób walczą razem. Człowiek myśli o sobie w sposób dostojny, kiedy nadaje sobie takich bogów, i stawia się do nich w takim stosunku, jak szlachta niższa do wyższej; nato miast ludy italskie posiadają religię prawdziwie chłopską, z ustawiczną trwogą przed złymi i kapryśnymi mocarzami, przed duchami dręczycielami. Skąd bóstwa olimpijskie ustępowały, tam też życie greckie stawało się posępniejsze i trwożliwsze. — Co innego chrześcijanizm, ten zmiażdżył i złamał człowieka zupełnie i pogrążył go jakby w głębokim ile: na uczucie zupełnego odtrącenia spuścił potem nagle blask zmiłowania Bożego, aż zadziwiony, ogłuszony łaską człowiek wydał okrzyk zachwytu i przez jedną chwilę wierzył, iż całe niebo nosi w sobie. Wszystkie wynalazki psychologiczne chrześcijanizmu zmierzają do tego chorobliwego ekscesu uczucia, do potrzebnego ku temu zepsucia głowy i serca: chrześcijanizm chce niszczyć, łamać, ogłuszać, upajać, jednego tylko nie chce: m i a r y, — i dlatego w najgłębszem znaczeniu jest barbarzyński, azyatycki, niedostojny, niegrecki.

115.

B y ć r e l i g i j n y m z k o r z y ś c i ą. — Bywają ludzie trzeźwi, w rzemiośle swem dzielni, którym religia została przypięta niby galony wyższego człowieczeństwa: ci, pozostając religijnymi, czynią bardzo dobrze, to ich upiększa. Wszyscy ludzie, którzy nie znają się na żadnem rzemiośle orężnem — usta i pióro zalicza się tutaj do oręża —, popadają w słu-

żalczość: dla tych religia chrześcijańska jest bardzo pożyteczna, ponieważ służalczość nabiera wtedy pozorów cnoty chrześcijańskiej i zadziwiająco się upiększa. — Ludzie, którym życie codzienne wydaje się za próżne i za monotonne, łatwo stają się religijnymi: to jest zrozumiałe i do wybaczenia; tylko nie mają żadnego prawa wymagać religijności od tych, którym życie codzienne nie upływa pusto i monotonnie.

116.

Chrześcijanin powszedni. — Gdyby chrześcijanizm ze swemi twierdzeniami o Bogu mścicielu, o ogólnej grzeszności, o wybranych z łaski Bożej i niebezpieczeństwie potępienia wiecznego miał słuszność, byłoby to oznaką słabego umysłu i braku charakteru nie stać się kapłanem, apostołem lub pustelnikiem; nie pracować wyłącznie w trwodze i drżeniu nad własnem zbawieniem; byłoby bezmyślnie spuszczać tak z oka korzyść wieczną dla czasowej wygody. Jeżeli się przypuszcza że ludzie wogóle wierzą, to chrześcijanin powszedni jest nędzną figurą, człowiekiem, który rzeczywiście nie umie trzech zliczyć, i który zresztą, właśnie z powodu swojej duchowej niepoczytalności, nie zasłużył na tak surowe kary, jakie mu chrześcijanizm obiecuje.

117.

O mądrości chrześcijanizmu. — Jest to fortel chrześcijanizmu, pouczać tak głośno o zupełnej niegodziwości, grzeszności człowieka i zasługiwaniu wogóle przez niego na pogardę, że wobec tego pogarda ze strony innych ludzi jest niemożliwa. »Może on sobie grzeszyć, ile mu się podoba, przecież istotnie nie różni się on ode mnie: jestem wszak w najwyższym stopniu niegodziwy i godzien pogardy« — tak mówi do siebie chrześcijanin. Ale i to uczucie straciło najostrzejsze żądło, ponieważ chrześcijanin nie wierzy, iż indywidualnie zasługuje na pogardę: on jest zły jako człowiek wogóle, i uspokaja się trochę, mówiąc: wszyscy jesteśmy do siebie podobni.

118.

Zmiana osób. — Skoro religia staje się panującą, ma przeciw sobie wszystkich, którzyby byli pierwszymi jej uczniami.

119.

Los chrześcijanizmu. — Chrześcijanizm powstał, żeby nieść ulgę sercom; ale teraz musi serca najpierw przygniatać, żeby potem móc im ulgę przynosić. Wniosek, że zaginie.

120.

Dowód zapomocą przyjemności. — Zdanie przyjemne uważa się za prawdziwe: to jest dowód zapomocą przyjemności (lub, jak mówi kościół, dowód zapomocą siły), z którego wszystkie religie są tak dumne, kiedyby raczej wstydzić go się powinny. Gdyby wiara nie zbawiała, nie wierzyłoby się w nią: jakżeż więc mało jest warta!

121.

Niebezpieczna gra. — Kto w swem sercu udziela dziś ponownie miejsca uczuciu religijnemu, ten musi się zgodzić i na jego wzrost, inaczej zrobić się nie da. Wtedy zmienia się zwolna jego istota, zaczyna przekładać wszystko, co związane, co sąsiaduje z pierwiastkiem religijnym, cały krąg sądzenia i odczuwania otacza się chmurami, zasłania cieniami religijnymi. Uczucie nie może stać w miejscu: trzebaż się mieć na baczności.

122.

Ślepi uczniowie. — Dopóki człowiek zna bardzo dobrze silne i słabe strony swej nauki, swego rodzaju sztuki, swej religii, siła jego jest jeszcze nikła. Uczeń i apostoł, nie widzący słabych stron

nauki, religii i tak dalej, oślepiony widokiem mistrza i swoim pietyzmem dla niego, miewa zazwyczaj więcej potęgi od mistrza. Bez ślepych uczniów nigdy jeszcze wpływ człowieka i jego dzieła nie bywał wielki. Pomóc do zwycięstwa jakiemuś poznaniu jest często tylko: tak je z głupotą pobratać, że jej ciężar zdobywa też zwycięstwo dla niego.

123.

Zburzenie kościołów. — Niema dość religii na świecie, żeby choć tylko różne religie zburzyć.

124.

Bezgrzeszność człowieka. — Jeśli się zrozumiało, jak »grzech przyszedł na świat«, a mianowicie, że przez błędy rozumu, wskutek których ludzie siebie wzajem, gorzej, każdy osobnik samego siebie uważa za czarniejszego i gorszego o wiele, niż jest w rzeczywistości, całe uczucie doznaje wielkiej ulgi, a ludzie i świat ukazują się czasami w glorvi takiej niewinności, że niejednemu przytem aż błogo się robi. Człowiek pośród natury jest zawsze dzieckiem sam w sobie. Prawda, dziecko to miewa nieraz ciężkie, przestraszające sny; lecz gdy oczy otworzy, znowu się widzi pośród raju.

125.

Niereligijność artystów. — Homer czuje się pośród swych bogów tak jak u siebie, a jako poeta tak ich lubi, że bezwarunkowo musiał być głęboko niereligijny; z tem, czego mu dostarczała wiara ludowa — skąpym, surowym, w części okropnym zabobonem — obchodził się tak swobodnie, jak rzeźbiarz ze swoją gliną, więc w sposób równie niekrępowany, jak Eschilos i Arystofanes, i czem się w czasach nowszych odznaczali wielcy artyści Odrodzenia, a także Szekspir i Goethe.

126.

Sztuka i siła fałszywej interpretacyi. — Wszystkie wizye, zmory, omdlenia, zachwyty świętego są znanymi stanami chorobnymi, które tylko wskutek zakorzenionych błędów religijnych i psychologicznych przezeń są tłumaczone zupełnie inaczej, a mianowicie nie jako choroby. — Tak może też i demon Sokratesa był cierpieniem usznem, które on sobie zgodnie z dominującym w nim moralnym sposobem myślenia wykładał inaczej, niżby to dzisiaj zrobiono. Nie inaczej rzecz się ma z obłędem i bredzeniem proroków i kapłanów wyroczni; zawsze stopień wiedzy, wyobraźni, dążeń, moralności głowy i sercą interpretatorów czyni z tego tak wiele. Do największych działań tych ludzi, których się nazywa geniuszami i świętymi, należy zaliczyć,

że zdobywają sobie interpretatorów, którzy ich dla dobra ludzkości źle rozumieją.

127.

Cześć dla obłędu. — Ponieważ zauważono, że podniecenie często rozjaśniało w głowie i wywoływało szczęśliwe pomysły, więc myślano, że najsilniejszem podnieceniom przypadają w udziale najszczęśliwsze pomysły i natchnienia: i przeto czczono szaleńców, jako mędrców i udzielających wyroczni. Tutaj w podstawie kryje się wniosek fałszywy.

128.

Obietnice nauki. Celem nauki nowoczesnej jest: jak najmniej cierpieć, jak najdłużej żyć — więc pewien rodzaj wiecznej błogości, prawdziwie bardzo skromny w porównaniu z obietnicami religii.

129.

Zabroniona hojność. — Nie dość jest w świecie miłości i dobroci, żeby z tego wolno było ofiarowywać coś istotom urojonym.

130.

Dalsze trwanie kultu religijnego w nastroju duchowym. — Kościół katolicki, a przed nim wszystkie kulty starożytne, owładnął całą dziedziną środków, którymi przenosi się człowieka w nastroje niezwyczajne i odrywa od zimnego wyrachowania lub czysto rozumowego myślenia. Kościół, wstrząsany głębokimi tony, głuche, jednostajne, tajemnicze wzywania tłumu kapłanów, którzy mimowolnie przenoszą swe napięcie na wiernych i niemal z trwogą każą im nasłuchiwać, jak gdyby w tejże chwili cud się gotował; tchnienie architektury, jako pomieszkanie bóstwa wyrastającej w nieokreśloność, przejmującej lękiem, że nagle w ciemnych jej zakątkach bóstwo to się poruszy, — któżby chciał do takich zjawisk powrócić ludzkość, skoro w założenia, do nich potrzebne, już się nie wierzy? Rezulaty przecie tego wszystkiego nie zginęły: świat wewnętrzny nastrojów wzniosłych, wzruszonych, pełnych przeczuć, skruszonych, upojonych nadzieją, stał się ludziom wrodzony przeważnie dzięki kultowi; co dziś z tego w duszy egzystuje, było wyhodowane w owe czasy, kiedy on kiełkował, wzrastał i kwitł.

131.

Religijne bóle następcze. — Chociażby się człowiekowi zdawało, że jest jak najbardziej odzwyczajony od religii, nie jest nim przecież

do tego stopnia, żeby nie doznawać przyjemności z uczuć i nastrojów religijnych, kiedy się zjawiają bez swej treści pojęciowej, naprzykład w muzyce; a kiedy filozofia ukazuje nam usprawiedliwienie nadziei metafizycznych, głębokiego pokoju duchowego, który w niej osiągnąć można, i mówi naprzykład o »całkowitej, a pewnej ewangelii w spojrzeniu Madonny Rafaela«, to takie wyrzeczenia i wykłady przyjmujemy z usposobieniem szczególniej serdecznem: łatwiej tutaj filozofowi dowodzić; tem, co on dać zamierza, czyni zadość potrzebie serca, które ten dar przyjąć rade. Po tem poznać można, jak mniej opatrznych duchów wolnych rażą właściwie tylko dogmaty, znieważa natomiast czar uczucia religijnego; żal im poniechać tych uczuć z powodu dogmatów. — Filozofia naukowa bardzo musi się mieć na baczności, żeby wskutek tej potrzeby — potrzeby nabytej, a więc przemijającej — nie dać się pociągnąć do przemycania błędów: nawet logicy mówią o »przeczuciach« prawdy w etyce i sztuce (naprzykład o przeczuciu »że istota rzeczy jest jedna«): a to przecież winno im być wzbronione. Między prawdami starannie odkrytemi a takiemi rzeczami »przeczutemi« pozostaje ta przepaść nie do przebycia, że tamte zawdzięcza się umysłowi, a te potrzebie. Głód nie dowodzi, że istnieje pokarm do zaspokojenia go, ale tego pokarmu pożąda. »Przeczuwać« nie znaczy poznawać istnienie rzeczy w jakimkolwiek stopniu, lecz tylko uważać ją za możliwą, o ile się jej pragnie lub obawia; »przeczucie« nie prowadzi ani o krok dalej w krainie pewności. — Mimo woli wierzy się, że religijnie zabarwione rozdziały filozofii są lepiej dowiedzione niż inne; ale w gruncie rzeczy jest od-

wrotnie, posiada się tylko wewnętrzne pragnienie, żeby tak było, — a więc żeby to, co uszczęśliwia, było też prawdziwe. Takie pragnienie uwodzi nas do nabywania złych dowodów za dobre.

132.

O chrześcijańskiej potrzebie odkupienia. — Kiedy się rozważy starannie, musi być rzeczą możliwą wydobyć ze zjawiska, zachodzącego w duszy chrześcijanina, zjawiska, które nazywa się potrzebą odkupienia, objaśnienie, wolne od mitologii: więc czysto psychologiczne. Dotychczas, co prawda, objaśnienia psychologiczne stanów i zjawisk religijnych używały pewnej niesławy, ile że na tem polu grasowała bezpłodnie teologia, zwąca się niezależną: bowiem ta z góry miała na względzie, jak to duch jej założyciela Schleiermachera pozwala przypuszczać, zachowanie religii chrześcijańskiej i trwanie teologii chrześcijańskiej: że ta niby miała pozyskać nowy punkt oparcia a przedewszystkiem nowe zajęcie przy analizie psychologicznej »faktów« religijnych. Nie zmyleni przez takich poprzedników, ważymy się na następujący wykład namienionego fenomenu. — Człowiek posiada świadomość pewnych czynów, które zajmują miejsce u dołu, będącej w użyciu drabiny postępków, ba, odkrywa nawet w sobie pociąg do czynów podobnych, pociąg, który mu się wydaje równie niemal niezmienny jak cała własna jego istota. Jakżeby chętnie doświadczył siebie w owym innym rodzaju czynów, które w powszechnym sza-

cunku są uznane za najwyższe i najwznioślejsze, jakżeby rad był czuć się pełnym dobrej świadomości, którą ma być następstwem bezinteresownego sposobu myślenia! Lecz, niestety, kończy się na tem pragnieniu: do wszystkich innych rodzajów niezadowolenia, wywołanych wogóle przez los życiowy, lub skutki owych postępków, zwanych złymi, przybywa niezadowolenie, że nie można tego pragnienia zadowolić; i oto ogarnia człowieka głębokie przygnębienie, w którem ogląda się za lekarzem, coby umiał usunąć i to przygnębienie i wszystkie jego przyczyny. — Nie odczuwałby człowiek tego stanu tak gorzko, gdyby bez uprzedzenia porównywał siebie tylko z innymi ludźmi: albowiem wtedy nie miałby żadnego powodu szczególniej z siebie być niezadowolonym, dźwigałby poprostu tylko część ogólnego ciężaru ludzkiego niezadowolenia i niedoskonałości. Ale on porównywa siebie z istotą, zdolną jedynie do tych postępków, które nazywają się nieegoistycznymi, i żyjącą w ustawicznej świadomości myślenia bezinteresownego, z Bogiem; i przez to, że patrzy w to jasne zwierciadło, jego własna istota wydaje mu się tak ponura, tak niezwykle wykrzywiona. Wtedy ogarnia go lęk na myśl o tej istocie, zważywszy, że unosi się ona przed jego wyobraźnią, jako sprawiedliwość karząca: we wszystkich możliwych zdarzeniach życiowych, małych czy wielkich, poznaje, jak mu się zdaje, jej gniew, jej groźby, czuje nawet przedsmak uderzeń bata jej sędziów i katów. Któż mu pomoże w tem niebezpieczeństwie, które ze względu na niezmierzone trwanie kary przewyższa okropnością wszelkie inne straszliwości wyobraźni?

133.

Zanim przedstawimy sobie ten stan w jego dalszych skutkach, chciejmyż się przyznać, że człowiek nie wpadł w ten stan przez swoją »winę« i »grzech«, lecz przez szereg błędów rozumu, że było to winą zwierciadła, jeśli mu się jego istota ukazała w tym stopniu ponura i godna nienawiści, i że owo zwierciadło było jego dziełem, bardzo niedoskonałem dziełem fantazyi i sądu ludzkiego. Po pierwsze, istota, któraby była jedynie zdolna do postępków wyłącznie nieegoistycznych, jest jeszcze bajeczniejsza niż ptak feniks; nie można jej sobie wyraźnie przedstawić, już choćby dlatego tylko, że całe pojęcie »postępku nieegoistycznego« przy ścisłem badaniu ulatuje, jak pył w powietrze. Nigdy człowiek nie zdziałał nic, coby było zrobione wyłącznie dla innych i bez żadnej pobudki osobistej; bo i jakżeby mógł coś zrobić, coby było bez związku z nim, więc bez przymusu wewnętrznego (któregoby przyczyna musiała przecież tkwić w potrzebie osobistej)? Jakżeby *ego* mogło działać bez *ego?* — Bóg, który, przeciwnie, jest samą miłością, jak się w tym wypadku przypuszcza, nie byłby zdolen ani do jednego postępku nieegoistycznego: tutaj należałoby przypomnieć sobie myśl Lichtenberga, zapożyczoną, co prawda, z sfery nieco niższej: »Jest to dla nas rzeczą niemożliwą czuć za innych, jak zazwyczaj się mówi; czujemy tylko za siebie. Zdanie brzmi twardo, ale takiem nie jest, jeżeli tylko się zrozumie je trafnie. Nie kocha się ani ojca, ani matki, ani żony, ani dziecka, lecz uczucia przyjemne, które w nas wzbudzają«, lub jak La Rochefou-

cauld mówi: »*si on croit aimer sa maîtresse pour l'amour d'elle, on est bien trompé*«. Dlaczego czyny, wywołane miłością, są cenione wyżej niż inne, mianowicie nie dla swej istoty, lecz dla pożyteczności, o tem porównaj już przedtem wspomniane badania »nad pochodzeniem uczuć moralnych«. Gdyby jednak człowiek chciał być, jak ów Bóg, samą miłością, czynić wszystko i pragnąć wszystkiego dla innych, nic dla siebie, byłoby to już dlatego niemożliwe, że musi uczynić bardzo wiele dla siebie, żeby wogóle móc zrobić cokolwiek dla miłości innych. Następnie, każe to przypuszczać, że ów inny jest egoistą na tyle, że owe ofiary, owo życie dla niego, stale będzie przyjmować: że przeto ludzie miłosierni i ofiarni są zainteresowani w dalszem istnieniu egoistów, niezdolnych do miłości i poświęcenia, i że najwyższa moralność, żeby istnieć, musiałaby formalnie wywołać istnienie niemoralności (przez coby sama siebie, co prawda, skasowała). — Dalej: wyobrażenie Boga niepokoi i upokarza dopóty, dopóki się w nie wierzy, ale jak ono powstało, co do tego nie może być żadnej wątpliwości przy dzisiejszym stanie etnologii porównawczej; a wraz z wejrzeniem w jego powstawanie upada owa wiara. Z chrześcijaninem, który swoją istotę porównywa z Bogiem, dzieje się to samo, co z Don Kichotem, który niedoceniał swego własnego męstwa, ponieważ miał w głowie cudowne czyny bohaterów z romansów rycerskich; miara, którą się mierzy w obydwu wypadkach, należy do królestwa bajek. Jeśli jednak znika wyobrażenie Boga, to z niem także uczucie »grzechu«, jako przekroczenia przepisów boskich, plamy na stworzeniu, poświęconem Bogu. Wtedy prawdopodobnie pozostaje

jeszcze owo nieukontentowanie, które jest bardzo ściśle złączone i spokrewnione z obawą przed karami sprawiedliwości świeckiej i przed utratą szacunku ludzkiego; niepokój, wywołany zgryzotami sumienia, najostrzejsze żądło w uczuciu grzechu na zawsze zostaje odłamane, skoro się wniknie, iż przez swoje postępki wprawdzie się wykroczyło przeciw tradycyi ludzkiej, ludzkim ustawom i porządkom, ale przez to jeszcze nie naraziło się »wiecznego zbawienia duszy« i jej stosunku do bóstwa. Niech się człowiekowi uda jeszcze w końcu nabyć przekonania filozoficznego o bezwarunkowej konieczności wszelkich postępków i zupełnej nieodpowiedzialności za nie i niech one wejdą w jego krew i ciało, a zniknie też i owa reszta zgryzot sumienia.

134.

Skoro chrześcijanin, jak się powiedziało, wskutek pewnych błędów doszedł do uczucia pogardy dla siebie, a to przez fałszywy, nienaukowy wykład swoich postępków i uczuć, musi też z największem zdziwieniem spostrzegać, że ów stan pogardy, zgryzot sumienia, wogóle stan przykry nie jest stały, że czasami przychodzą chwile, w których to wszystko z przed duszy zwiane zostaje, a on czuje się znowu wolny i śmiały. W rzeczywistości odniosły zwycięstwo zadowolenie z samego siebie, zadowolenie z własnej siły, w związku z koniecznem osłabieniem każdego głębokiego podniecenia: człowiek znowu siebie miłuje, czuje to — ale właśnie ta miłość, ten ponowny

szacunek dla samego siebie wydaje mu się nie do wiary; w nich widzieć może tylko zupełnie niezasłużony promień łaski, zesłany z góry. Jeżeli dawniej upatrywał we wszystkich wydarzeniach przestrogi, groźby, kary i różne oznaki gniewu boskiego, teraz w swych doświadczeniach dopatruje się oznak dobroci boskiej: to zdarzenie wydaje mu się pełnem miłości, tamto jako wskazówka pomocna, trzecie, mianowicie cały jego nastrój radosny, jako dowód, że Bóg jest nań łaskaw. Jak dawniej, to jest w stanie nieukontentowania, błędnie tłumaczył swe postępki, tak teraz swe wydarzenia życiowe; stan pociechy pojmuje jako zrządzenie potęgi kierującej zewnątrz, miłość, którą w gruncie miłuje siebie samego, ukazuje mu się jako miłość boska; to, co nazywa łaską i zapowiedzią zbawienia, jest w rzeczywistości samoułaskawieniem, samoodkupieniem.

135.

Tak więc: pewna fałszywa psychologia, pewien rodzaj fantastyki w wykładaniu motywów i wydarzeń życiowych jest konieczną przesłanką do tego, żeby ktoś stał się chrześcijaninem i odczuwał potrzebę odkupienia. Kiedy się przenikło to zbłąkanie się rozumu i fantazyi, przestaje się być chrześcijaninem.

136

O ascezie i świętości chrześcijańskiej. — O ile pewni myśliciele usiłowali przedstawić rzadkie zjawiska moralności, które zazwyczaj nazywa się ascezą i świętością, jako rzecz cudowną, której zaświecić w oczy rozumnem objaśnieniem byłoby nieledwie zbrodnią i świętokradztwem: o tyle bierze znowu silna pokusa do tej zbrodni. Potężny popęd przyrodzony po wszystkie czasy prowadził do protestu wogóle przeciwko owym zjawiskom; nauka, będąc, jak się rzekło, naśladowaniem natury, pozwala sobie przynajmniej podnieść zarzuty przeciw rzekomej nieobjaśnialności, żeby nie powiedzieć niedostępności tych zjawisk. Prawda, że dotychczas jeszcze jej się to nie powiodło: owe zjawiska są ciągle jeszcze nie objaśnione, ku wielkiemu zadowoleniu wspomnianych czcicieli moralnych cudowności. Gdyż, mówiąc ogólnie: co nieobjaśnione musi być absolutnie nie do objaśnienia, zaś rzecz nie do objaśnienia absolutnie nienaturalną, nadprzyrodzoną, cudowną — oto jak brzmi postulat w duszach wszystkich ludzi religijnych i metafizyków (również i artystów, jeżeli są myślicielami zarazem); człowiek naukowy natomiast widzi w tym postulacie »złą zasadę«. — Pierwsze prawdopodobieństwo ogólne, na które przy rozpatrywaniu świętości i ascezy przedewszystkiem się wpada, jest to, że natura ich jest skomplikowana: bowiem prawie wszędzie, zarówno w świecie fizycznym, jak moralnym, rzekomą cudowność udawało się szczęśliwie sprowadzić do skomplikowaności, do wielokrotnej zależności od warunków. Spróbujmy

zatem odosobnić przedewszystkiem oddzielne popędy w duszy świętych i ascetów, a w końcu wyobrazić je sobie jako zrośnięte ze sobą.

137.

Istnieje przekora względem samego siebie, a do jej objawów najbardziej zsublimowanych należą niektóre formy ascezy. Pewni ludzie uczuwają mianowicie tak silną potrzebę wywierania swej władzy i żądzy panowania, że w braku innych przedmiotów, lub że im się to zresztą nigdy nie udawało, wpadają w końcu na myśl tyranizowania części swej własnej istoty, niby wykrawków lub stopni samych siebie. I oto niejeden myśliciel przyznaje się do poglądów, które oczywiście nie przyczyniają się wcale do powiększenia lub polepszenia jego sławy; niejeden formalnie ściąga na siebie brak szacunku innych, wtedy kiedyby bardzo łatwo, zachowując milczenie tylko, mógł pozostać mężem szanowanym; inni odwołują dawniejsze opinie i nie lękają się, że odtąd będą ich nazywać niekonsekwentnymi: przeciwnie, zabiegają koło tego i zachowują się, jak zuchwali jeźdźcy, którzy dopiero wtedy prawdziwie smakują w koniu, gdy staje się dziki, pianą okryty i strachliwy. A tak bywa, że człowiek wspina się po niebezpiecznych drogach na najwyższe góry, żeby wyśmiać się szyderczo ze swej tchórzliwości i drżących kolan; tak też filozof przyznaje się do zasad ascezy, pokory i świętości, w których blasku jego własny obraz zostaje najszkaradniej zeszpecony. To kaleczenie sa-

mego siebie, to szydzenie z własnego przyrodzenia, to *spernere et sperni*, z których religie uczyniły sprawę tak wielką, jest właściwie bardzo wysokim stopniem próżności. Cały moral kazania na górze należy do tego gatunku: człowiek doznaje prawdziwej rozkoszy, zadając sobie gwałt przesadnemi wymaganiami, a potem to coś tyrańsko wymagającego w swej duszy ubóstwiając. W każdej etyce ascetycznej człowiek uwielbia, jako Boga, część samego siebie, i w tym celu musi koniecznie część pozostałą uważać za dyabelską.

138.

Że człowiek nie w każdej chwili jest jednakowo moralny, to rzecz znana: jeśli się sądzi jego moralność miarą zdolności do wielkich, ofiarnych postanowień i zaparcia się siebie (które, gdy sa trwałe i stają się przyzwyczajeniem, nazywają się świętością), tedy w namiętności jest najmoralniejszy; wyższe podniecenie dostarcza mu nowych całkiem motywów, do których, na trzeźwo i chłodno, jak zwykle, być może nie uważałby się za zdolnego. Czem się to dzieje? Prowdopodobnie z powodu sąsiedztwa wszystkiego, co wielkie i najsilniej podniecające: człowiek, doprowadzony do najdzwyczajnego napięcia, może równie dobrze zdecydować się na straszliwą zemstę, jak na straszliwe zgniecenie tej potrzeby zemsty. Pod wpływem gwałtownego wzruszenia pragnie on za wszelką cenę czegoś wielkiego, potężnego, potwornego, a gdy przypadkiem zauważy, że

poświęcenie samego siebie równie, lub lepiej jeszcze go zadowala, niż poświęcenie innego, wybiera pierwsze. Właściwie zależy mu więc tylko na wyładowaniu wzruszenia: tedy, by ulżyć swemu napięciu, ujmuje włócznie wrogów i topi je w swej piersi. Że i w zaparciu się siebie, nietylko w zemście, leży coś wielkiego, do tego ludzkość musiała przez długie przyzwyczajenie być przyuczona: bóstwo, poświęcające samo siebie, było najsilniejszym, najskuteczniejszym symbolem wielkości tego rodzaju. Jako zwycięstwo nad wrogiem najtrudniejszym do zwyciężenia, jako nagłe opanowanie namiętności — tem ukazuje się to zaparcie; i dlatego uchodzi za szczyt moralności. Po prawdzie zaś chodzi w niem o zamianę jednego wyobrażenia przez drugie, podczas gdy duch pozostaje na tej samej wysokości, na tym samym stopniu wezbrania. Wytrzeźwieni, gdy odetchną od namiętności, nie rozumieją już moralności owej chwili, ale podziw tych, którzy tę chwilę razem z nimi przeżyli, podtrzymuje ich; a duma jest ich pociechą, gdy ustępuje namiętność i rozumienie swego czynu. Tedy: w gruncie także i owe postępki zaparcia się siebie nie są moralne, o tyle, że nie są spełnione ściśle ze względu na innych; inny raczej jest tylko okazyą dla silnie napiętego ducha do ulżenia sobie przez owo zaparcie się siebie.

139.

W niejednym względzie i asceta usiłuje uczynić sobie życie lekkiem: a to zazwyczaj przez zupełne

poddanie się woli cudzej lub szczegółowemu prawu i rytuałowi; mniej więcej w ten sposób, jak bramin nie pozostawia nic zgoła swej własnej decyzyi i w każdej chwili każe decydować za siebie świętemu przepisowi. To poddanie się jest potężnym środkiem, żeby samemu stać się panem nad sobą; ma się zajęcie, a więc nie czuje się nudy, a z drugiej strony nie odczuwa się żadnej podniety dla woli własnej i namiętności; po spełnionym czynie niema uczucia odpowiedzialności, a bez niego i udręki żalu. Raz na zawsze wyrzekło się własnej woli, a to jest łatwiej, niż zrezygnować raz jeden tylko przy okazyi; jak łatwiej jest wyrzec się żądzy zupełnie, niż ją w mierze utrzymywać. Jeżeli sobie przypomnimy teraźniejszy stosunek człowieka do państwa, widzimy, że i tutaj posłuszeństwo bezwarunkowe jest również wygodniejsze od posłuszeństwa warunkowego. Święty ułatwia sobie tedy życie przez owo zupełne skwitowanie z osobistości i oszukują się ci, co w tym fenomenie podziwiają najwznioślejsze bohaterstwo moralne. Trudniej jest w każdym razie zachować swoją osobistość bez wahań i niejasności, niż się od niej w sposób namieniony uwolnić; nie mówiąc, że wymaga to o wiele więcej rozumu i zastanowienia.

140.

Znalazłszy w wielu trudniejszych do objaśnienia postępkach objawy owej przyjemności z samego wzruszenia, uznałbym też i pogardę dla samego

siebie, która należy do oznak świętości, a także czyny samodręczenia (głodzenie się, biczowanie, wyłamywanie członków, udawanie obłędu) za środki, którymi owe natury walczą przeciw ogólnemu zmęczeniu swojej chęci do życia (swoich nerwów). Używają one najboleśniejszych i najokrutniejszych środków podniecających, żeby się wynurzyć przynajmniej na pewien czas z owej tępoty i nudy, w które tak często zapadają wskutek swej wielkiej indolencyi duchowej i opisanego przez nas poddania się woli cudzej.

141.

Najzwyklejszy środek, stosowany przez ascetę i świętego, żeby mimo wszystko uczynić sobie życie znośnem i zajmującem, stanowi prowadzenie co pewien czas wojny i kolejne przechodzenie od zwycięstwa do klęski. Do tego trzeba mu przeciwnika, i znajduje go w tak zwanym »wrogu wewnętrznym«. To znaczy, korzysta ze swego pociągu do próżności, żądzy hołdów i władzy, następnie ze swoich żądz zmysłowych, żeby móc patrzeć na swe życie, jako na ciągłą walkę, a na siebie, jako na pole walki, na którem ze zmiennym skutkiem staczają zapasy dobre i złe duchy. Wiadomo, że imaginacya zmysłowa wskutek regularnego obcowania płciowego miarkuje się, a nawet prawie bywa tłumiona, że odwrotnie, wstrzemięźliwość lub nieład w obcowaniu rozkiełznywa ją i pobudza. Fantazya wielu świętych chrześcijańskich była w niezwykłej mierze plugawa; dzięki owej teo-

ryi, że żądze są rzeczywistymi szalejącymi w nich demonami, sami czuli się niezbyt odpowiedzialni za nie; temu to uczuciu zawdzięczamy pouczającą szczerość ich własnych świadectw. Leżało w ich interesie, żeby tę walkę w pewnym stopniu podtrzymywać ustawicznie, gdyż dzięki niej, jak się rzekło, puste ich życie stawało się zajmującem. Ale żeby walka ta wydawała się dosyć poważną, aby w nieświętych wzbudzić trwałe zajęcie i podziw, trzeba było coraz bardziej i bardziej wyklinać i piętnować zmysłowość, więcej nawet, tak ściśle związać niebezpieczeństwo potępienia wiecznego z temi rzeczami, że chrześcijanie przez całe wieki najprawdopodobniej z nieczystem sumieniem płodzili dzieci; przez co, to pewna, ludzkości wielka krzywda się stała. A przecież w tym wypadku prawda stoi całkiem na głowie: choć dla prawdy jest to pozycya szczególniej nieprzystojna. — Chrześcijanizm wszak rzekł: każdy człowiek w grzechu jest poczęty i zrodzony, a w nieznośnym kalderonowskim superlatywie chrześcijanizmu, myśl ta jeszcze raz się splotła i zadzierzgnęła, iż poeta mógł się ważyć w znanym wierszu na najdziwaczniejszy w świecie paradoks:

największy grzech człowieka
ten, że urodzony jest.

We wszystkich religiach pesymistycznych akt płodzenia odczuwa się jako zły sam przez się, lecz uczucie to bynajmniej nie jest uczuciem ogólnoludzkiem, nawet sąd pesymistów o tem nie jest jednakowy. Empedokles naprzykład zgoła nic nie wie o wstydzie, djabelskości, grzeszności, w żadnych sprawach erotycznych; raczej na wielkiej łące nie-

doli widzi tylko jedyne zjawisko pełne błogości i nadziei, Afrodytę; jest ona mu poręką, że Spór nie będzie trwał wiecznie, lecz że kiedyś ustąpi berła łagodniejszemu demonowi. Chrześcijańscy pesymiści praktycy mieli w tem, jak powiedziano, interes, żeby panowanie pozostawało przy innem mniemaniu: samotność i pustynia duchowa ich życia potrzebowały wiecznie żywego wroga: i to ogólnie uznanego wroga, którego zwalczanie i pokonywanie przedstawiałoby ich ciągle i coraz na nowo oczom nieświętych, jako istoty na pół niepojęte i nadprzyrodzone. Kiedy w końcu ten wróg, wskutek sposobu życia i podkopania zdrowia, ucieka na zawsze, natychmiast potrafili zaludnić swe wnętrze nowymi demonami. Podnoszenie się i opadanie szalek pychy i pokory zajmowało ich głowy markotne równie dobrze, jak kolejne następstwo żądz i spokoju duszy. Wówczas psychologia służyła do tego, żeby nietylko podejrzywać wszystko co ludzkie, lecz żeby je szkalować, biczować, krzyżować: chciano uważać się za najgorszych i najprzewrotniejszych, tęskniono za trwogą o zbawienie duszy, za wątpieniem o własnej sile. Wszystko, co przyrodzone, do czego człowiek przywiązuje wyobrażenie złego, grzesznego (jak naprzykład jeszcze teraz postępuje się zazwyczaj w stosunku do pierwiastku erotycznego), trapi i mroczy fantazyę, rodzi wejrzenie trwożliwe, każe człowiekowi toczyć walkę z samym sobą i czyni go względem samego siebie niepewnym i nieufnym; nawet jego marzenia senne nabierają przysmaku dręczonego sumienia. A jednak ta boleść nad przyrodzeniem zgoła nie znajduje uzasadnienia w realnym stanie rzeczy: jest to tylko następstwo sądów o niem.

Łatwo przeniknąć, o ile ludzie stają się gorsi przez to, że nazywają złem to, co jest nieuniknione i przyrodzone, i potem odczuwają je, jako posiadające takie własności. Jest to fortel religii i owych metafizyk, które chcą mieć człowieka złym i grzesznym z przyrodzenia, że budzą w nim podejrzenie względem natury i w ten sposób jego samego złym czynią: albowiem w ten sposób przywyka czuć się złym, gdyż szaty przyrodzonej ściągnąć nie może. Żyjąc długo w stanie naturalnym, z czasem czuje się w końcu tak przygniecionym ciężarem grzechów, że do dźwignięcia tego ciężaru stają się konieczne moce nadprzyrodzone: i oto występuje na widownię już omawiana potrzeba odkupienia, nie odpowiadająca zgoła żadnej rzeczywistej, lecz urojonej grzeszności. Przejrzyjcie tylko jedną po drugiej tezy moralne w dokumentach chrześcijanizmu, a wszędzie znajdziecie wymagania przesadzone, żeby człowiek nie mógł im zadość uczynić: nie ten jest zamiar, żeby stał się moralniejszym, lecz żeby czuł się jak najgrzeszniejszym. Gdyby to uczucie nie było dla człowieka przyjemne, — pocóżby takie wyobrażenie stworzył i tak długo przy niem obstawał? Jak w świecie starożytnym została zużytkowana niezmierna siła ducha i talentu wynalazczego na to, żeby radość z życia powiększyć przez obchody uroczyste: tak samo w czasach chrześcijańskich poświęcono równie niezmiernie wielką sumę sił duchowych dążeniu innemu: człowiek miał się czuć grzesznym pod każdym względem, a przez to stać się wogóle podnieconym, ożywionym, uduchowionym. Podniecać, ożywiać, uduchawiać, za wszelką cenę — nie jestże to hasło czasu ospałego, przejrzałego, przecywilizowanego? Koło wszel-

kich uczuć naturalnych obieżono sto razy, dusza niemi umęczona została: wtedy święty i asceta wynaleźli nowy rodzaj uroków życiowych. Przedstawili się oni oczom wszystkich, właściwie nie do naśladowania dla mnogich, tylko jako przejmujące dreszczem, a jednak zachwycające widowisko, odegrywane na owych pograniczach między światem i nadświatem, gdzie każdy, jak się mu zdawało, spostrzegał wówczas to blaski niebieskie, to złowrogie, z głębi wybuchające, języki płomienne. Oko świętego, skierowane na straszliwe pod każdym względem znaczenie krótkiego życia ziemskiego, na blizkość ostatecznego rozstrzygnięcia o nowych nieskończonych drogach życiowych, to oko, przepalające w nawpół uśmierconem ciele, wstrząsało wszystkiemi głębiami ludzi świata starożytnego; patrzeć, z przerażeniem oczy odwracać, na nowo urok widowiska odczuwać, poddawać się mu, nasycać się niem, póki dusza nie zadrży od żaru i dreszczu — to była ostatnia r o z k o s z, j a k ą w y n a l a z ł a s t a r o ż y t n o ś ć, gdy stępiała na widowisko walk zwierzęcych i ludzkich.

142.

Żeby zebrać w jedno, co się powiedziało: ów stan duszy, którym się cieszy święty lub świątobliwy, składa się z pierwiastków, które wszyscy znamy bardzo dobrze, tylko że nam ukazują się one pod wpływem innych, nie religijnych wyobrażeń, w innem zabarwieniu, i wtedy zwykle doznają od ludzi równie

silnej nagany, jak w owem obramowaniu religii i ostatecznej treści bytu mogą liczyć na podziw, ba, uwielbienie — a przynajmniej w dawniejszych czasach liczyć mogły. Święty stosuje względem siebie przekorę, która jest blizką krewną żądzy panowania za wszelką cenę i nawet najsamotniejszemu jeszcze daje poczucie władzy; to wezbranem uczuciem przeskakuje z pożądania, żeby swym namiętnościom dać ujście wolne, w pożądanie, żeby je, jak dzikie rumaki, pod potężnym naporem dumnej duszy na miejscu osadzić; to pragnie zupełnego zamarcia wszystkich odrywających, dręczących, drażniących uczuć, snu na jawie, trwałego wypoczynku w łonie tępej, zwierzęco-roślinnej indolencyi; to szuka walki i zapala ją w sobie, gdyż nuda patrzy na niego swojem ziewającem obliczem: biczuje swoje samoubóstwianie samopogardą i okrucieństwem, raduje się z dzikiego przebudzenia żądz, ostrego bólu grzechu, ba, nawet z wyobrażenia, że jest potępiony; umie on swej namiętności, naprzykład najkrańcowszej żądzy panowania, przeciągnąć sidła, tak iż zmienia się w największe poniżenie, i umie swoją szczutą duszę wyrwać tym kontrastem ze wszystkich spoideł. W końcu, kiedy mu się zachciewa wizyi, rozmów ze zmarłymi lub istotami boskiemi, rodzaj rozkoszy, jakiej wówczas pożąda, jest w rzeczy samej rzadki, ale owa rozkosz jest może tą, w której wszystkie inne zostały sciągnięte w jeden węzeł. Novalis, jeden z autorytetów i z praktyki i z instynktu w kwestyach świętości, wyjawia pewnego razu z naiwną radością całą tajemnicę. »Jest to dosyć dziwne, że już oddawna nie zwróciła uwagi na siebie asocyacya roz-

koszy, religii i okrucieństwa i ich najściślejsze pokrewieństwo i wspólność tendencyi«.

143.

Nie to, czem jest święty, lecz to, co oznacza w oczach nieświętych, stanowi jego wartość w historyi świata. Iż mylono się co do niego, że jego stany duchowe fałszywie wykładano, a jego osobę jak najbardziej od siebie oddalano, jako coś zupełnie niezrównanego, obcego i nadludzkiego: przez to zyskiwał nadzwyczajną siłę, którą mógł opanować fantazyę całych narodów, całych epok. Sam on nie znał siebie; sam poznawał charakter swoich nastrojów, skłonności, postępków według sztuki interpretacyjnej, która była równie przesadna, sztuczna, jak pneumatyczne interpretowanie Biblii. Co było wyśrubowanego i chorobliwego w jego naturze, i ta mieszanina ubóstwa duchowego, lichej wiedzy, zrujnowanego zdrowia, podrażnionych nerwów, wszystko to pozostawało ukryte przed jego spojrzeniem, równie, jak przed spojrzeniem jego wielbiciela. Nie był to człowiek szczególniej dobry, tem mniej człowiek szczególniej mądry; ale oznaczał coś, co wyrasta dobrocią i mądrością nad miarę ludzką. Wiara w takiego świętego podtrzymywała wiarę w boskość i cudowność, w religijne znaczenie wszelkiego istnienia, w ostatni dzień sądu. W wieczornym blasku zachodzącego słońca świata, który świecił nad ludami chrześcijańskimi, cień świętego wyrósł do rozmia-

rów niezmiernych: ba, do takiej wysokości, że jeszcze w naszych czasach, które już w Boga nie wierzą, są jeszcze myśliciele, którzy wierzą w świętych.

144.

Rozumie się samo przez się, że temu rysunkowi świętego, który został narzucony podług średniej miary całego gatunku, można przeciwstawić niejeden rysunek, któryby mógł wywołać uczucie przyjemniejsze. Niektóre wyjątki tego gatunku wyróżniają się, już to swoją łagodnością, już to wielką miłością ludzi, już to czarem niezwykłej energii; inne są pociągające w najwyższym stopniu przez to, że pewne wyobrażenia szaleńcze wylewają na całą ich istotę promienie światła: jak to naprzykład było ze sławnym założycielem chrześcijanizmu, który się uważał za rodzonego syna boskiego i dla tego czuł się bez grzechu: tak że dzięki urojeniu — którego nie należy sądzić zbyt surowo, ponieważ cała starożytność roi się od synów boskich — osiągnął ten sam cel, uczucie bezgrzeszności zupełnej, nieodpowiedzialności zupełnej, który obecnie może każdy sobie zdobyć zapomocą nauki. — Również pominąłem świętych indyjskich, którzy stoją na stopniu pośrednim między świętymi chrześcijańskimi a filozofami greckimi i dlatego nie przedstawiają typu czystego: poznania, nauki — o ile one istniały —, wznoszenia się nad innych ludzi, logicznego wykształcenia i wyćwiczenia w myśleniu

wymagano u buddystów jako cechy świętości w równym stopniu, jak te same własności w świecie chrześcijańskim odtrącano i ogłaszano za herezyę, jako oznakę nieświętości.

ROZDZIAŁ CZWARTY:

Z DUSZY ARTYSTÓW I PISARZY.

wymagano u buddystów jako cechy świętości w równym stopniu, jak te same własności w świecie chrześcijańskim odrzucano i ogłaszano za herezyę, jako oznakę nieświętości.



145.

Doskonałość rzekomo nie staje się. — Wobec wszystkiego, co jest doskonałe, przywykliśmy nie pytać, jak powstawało: lecz cieszyć się z tego, co jest, jak gdyby wystąpiło z ziemi za dotknięciem czarodziejskiem. Prawdopodobnie znajdujemy się w tym wypadku jeszcze pod wpływem prastarego uczucia mitologicznego. Doznajemy niemal takiego wrażenia (naprzykład w takiej świątyni greckiej, jak świątynia w Paestum), jak gdyby jaki bóg pewnego poranku dla zabawy wybudował sobie pomieszkanie z tych olbrzymich głazów: kiedyindziej, jak gdyby dusza nagle przez czary wstąpiła w kamień i przezeń przemawiać chciała. Artysta wie, że dzieło jego tylko wtedy działa w pełni, kiedy wzbudza wiarę w improwizacyę, w powstanie z cudowną nagłością; pomaga przeto chętnie tej iluzyi i wprowadza do sztuki owe pierwiastki natchnionego niepokoju, na ślepo rzucającego się nieładu, nasłuchującego przy poczęciu dzieła marzenia, jako środek podstępny, żeby tak nastroić duszę widza lub słuchacza, że wierzy w nagłe zjawienie się

doskonałości. — Nauka sztuki winna, jak się samo przez się rozumie, jak najkategoryczniej tej iluzyi zaprzeczyć i wykazać błędne wnioski oraz złe nałogi intelektu, wskutek których wpada on w sidła artyście.

146.

Zmysł prawdy w artyście. — W kwestyi poznawania prawdy artysta posiada słabszą moralność niż myśliciel; nie chce on żadną miarą pozwolić, żeby mu odjęto świetne, głębokie wyjaśnienia życia i broni się przed trzeźwymi, prostymi metodami i rezultatami. Pozornie walczy o wyższą godność i znaczenie człowieka; w rzeczywistości nie chce się wyrzec dla swej sztuki najskuteczniejszych przesłanek, a więc fantastyczności, mistycyzmu, niepewności, nadzwyczajności, zmysłu symbolistycznego, przeceniania osobistości, wiary w cudowność geniuszu: uważa więc trwanie swego rodzaju twórczości za ważniejsze, niż naukowe oddanie się prawdzie pod wszelką postacią, choćby miała się ukazać nie wiedzieć jak skromnie.

147.

Sztuka wywołuje zmarłych. — Dodatkowo sztuka podejmuje się konserwowania, a nawet przywracania słabych kolorów zgasłym, wyblakłym

wyobrażeniom; spełniając to zadanie, oplata węzłem wokół różne epoki i zmusza do powrotu ich duchy. Wprawdzie jest to tylko życie pozorne, jakby nad grobami, które wskutek tego powstaje, lub jak powrót ukochanych zmarłych we śnie: ale na chwilę przynajmniej dawne uczucie budzi się jeszcze raz i serce bije według zapomnianego już taktu. Trzeba więc, ze względu na ten ogólny pożytek sztuki, być pobłażliwym dla artysty, że sam nie znajduje się w najpierwszych szeregach oświaty i wzrastającego stale m ę ż n i e n i a ludzkości: pozostał on przez całe życie dzieckiem lub młodzieńcem i zatrzymał się na tym punkcie, na którym go chwycił popęd artystyczny; a uczucia pierwszych szczebli życiowych, jak wiadomo, są wszak bliższe uczuć dawniejszych okresów, niż wieku teraźniejszego. Czy chce, czy nie chce, powołaniem jego staje się to, żeby ludzkość czynić dzieckiem: na tem polega jego chwała i ograniczoność zarazem.

148.

P o e t a u l ż y c i e l e m ż y c i a. — Poeci, o ile i oni chcą uczynić ludziom życie lżejszem, albo odwracają wzrok od bolesnej teraźniejszości, albo przyczyniają się do zabarwienia jej nowem światłem, któremu każą promieniować z przeszłości. Żeby temu podołać, muszą sami z wielu względów być istotami zwróconemi wstecz: tak iż można ich uważać za mosty do najdalszych czasów i wyobrażeń, do wymierających lub umarłych religii i cywilizacyi. Są oni

właściwie zawsze i z konieczności epigonami. Wprawdzie o ich środkach do przynoszenia ulgi w życiu da się powiedzieć coś nie coś niekorzystnego: uspakajają i uzdrawiają tylko tymczasowo, tylko na chwilę; powstrzymują natomiast ludzi od pracy nad rzeczywistem polepszeniem warunków, gasząc właśnie i przez paliatywy wyładowując namiętność niezadowolonych, którzy rwą się do czynu.

149.

Powolna strzała piękności. — Najszlachetniejszym rodzajem piękności jest ta, która nie odrazu porywa, która nie przypuszcza szturmów burzliwych i upajających (ten rodzaj łatwo o wstręt przyprawia), lecz owa zwolna wsączająca się, którą prawie bezwiednie unosi się ze sobą, która czasem w sennych marzeniach powraca, a ostatecznie, gdy długo nam skromnie na sercu leżała, bierze nas w posiadanie zupełne, napełnia oczy łzami, a serce tęsknotą. — Za czem tęsknimy na widok piękna? Za tem, żebyśmy sami byli piękni: wyobrażamy sobie, że wiele szczęścia jest z tem związane. — To jednak jest błędem.

150.

Uduchowienie sztuki. — Sztuka podnosi głowę, gdzie słabną religie. Bierze ona w siebie mnó-

stwo uczuć i nastrojów, wytworzonych przez religię, przejmuje się nimi do głębi i sama staje się wtedy głębszą, bardziej duchową, a wskutek tego zaczyna wzbudzać podniosłość i zapał, czego dawniej jeszcze nie umiała. Skarb uczucia religijnego wzbiera niby strumień, wylewa raz po raz i dąży do podbicia nowych królestw: lecz postęp oświecenia zachwiał dogmatami religijnymi i zaszczepił głęboką nieufność: tedy uczucie, wyparte przez oświecenie ze sfery religijnej, przerzuca się do sztuki; w niektórych wypadkach nawet do życia politycznego, a nawet wprost do nauki. Wszędy, gdzie w dążeniach ludzi dostrzega się wyższe mroczne zabarwienie, można się domyślać, że trzymają się ich jeszcze strach przed duchami, dymy kadzidlne i cienie kościelne.

151.

Dzięki czemu metr dodaje piękna. — Metr kładzie gazę na rzeczywistości; powoduje pewną sztuczność mowy i mglistość myślenia; dzięki cieniom, które na myśli rzuca, to ukrywa, to uwypukla. Jak cień jest potrzebny do upiększenia, tak »mglistość« jest potrzebna do uwydatnienia. — Sztuka czyni widok życia znośnym przez to, że kładzie na nim gazę z mglistego myślenia.

152.

Sztuka duszy szpetnej. — O wiele za ciasne zakreśla się szranki sztuce, jeśli się żąda, żeby w niej wypowiadać się mogły tylko dusze normalne, moralnie zrównoważone. Jak w sztukach plastycznych, tak samo w muzyce i poezyi istnieje sztuka duszy szpetnej obok sztuki duszy pięknej; i najpotężniejsze skutki sztuki, łamanie dusz, poruszanie kamieni i przetwarzanie zwierząt na ludzi może właśnie najczęściej udawały się tej sztuce.

153.

Sztuka kładzie się myślicielowi ciężarem na sercu. — Jak jest silna potrzeba metafizyki, i jak natura jeszcze dotychczas czyni rozstanie się z nią trudnem, widać z tego, że nawet w duchu wolnym, kiedy się już wyrzekł wszelkiej metafizyczności, pod bardzo wzniosłem działaniem sztuki łatwo poczyna dźwięczeć struna metafizyczna dawno zamilkła, a nawet zerwana, naprzykład, kiedy w pewnem miejscu Dziewiątej symfonii Beethovena czuje, jakby się unosił nad ziemią w gwiaździstej katedrze, ze snami o nieśmiertelności w sercu: wydaje mu się, że wszystkie gwiazdy błyszczą wokół niego, a ziemia coraz głębiej zapada. — Jeśli zdaje sobie sprawę z tego stanu, uczuwa pewno głębokie pchnięcie w serce i wzdycha do człowieka, któryby mu powrócił straconą ukochaną, czy się ją nazywa Re-

ligią czy Metafizyką. W takich chwilach jego charakter intelektualny jest wystawiony na próbę.

154.

Z życiem igrać. — Lekkość i łatwość fantazyi homerowskiej były potrzebne, żeby nad miarę namiętny geniusz i za ostry rozsądek Greków łagodzić i na pewien czas zmuszać do milczenia. Kiedy przemawia przez nich rozum: jakże cierpkiem i okrutnem wydaje się wtedy życie! Nie łudzą się, lecz rozmyślnie korowodem kłamstw otaczają życie. Simonides doradzał swym ziomkom, żeby życie brali jako igraszkę; powaga była im zbyt dobrze znana jako ból (wszak nędza ludzka jest tematem śpiewów, którego najchętniej słuchali bogowie), i wiedzieli, że tylko dzięki sztuce nędza nawet może się stać rozkoszą. Za karę jednak, iż mieli ten pogląd, tak ich trapiła chęć zmyślania, że w życiu codziennem trudno im było od kłamstwa i oszustwa trzymać się zdala. Podobnie każdy naród poetów miewa taką pociechę z kłamstwa i nadto jeszcze niewinność zachowuje. Natomiast ludy sąsiednie znajdowały zapewne, że może to czasem doprowadzić do rozpaczy.

155.

Wiara w inspiracyę. — Artyści mają w tem interes, żeby wierzono w nagłe objawienia,

tak zwane inspiracye; jak gdyby pomysł dzieła sztuki, utworu poetyckiego, myśl zasadnicza systematu filozoficznego spływały, niby promienie łaski z nieba. W rzeczywistości fantazya dobrego artysty lub myśliciela produkuje ustawicznie rzeczy dobre, średnie i złe, lecz sąd jego, nadzwyczaj zaostrzony i wyćwiczony, odrzuca, wybiera, kombinuje; jak to się widzi teraz z notatników Beethowena, układał on swoje najwspanialsze melodye stopniowo i w pewien sposób wybrał je z wielu prób. Kto oddziela mniej surowo i chętnie poddaje się wspomnieniu naśladowczemu, ten w pewnych warunkach może się stać wielkim improwizatorem; ale improwizacya artystyczna stoi nizko w porównaniu z pomysłami artystycznymi, wybranymi poważnie i z mozołem. Wszyscy ludzie wielcy byli wielkimi pracownikami, nietylko niezmordowanymi przy wynajdywaniu, lecz także przy odrzucaniu, przesiewaniu, przekształcaniu, porządkowaniu.

156.

Jeszcze o inspiracyi. — Jeśli siła produkcyjna zostaje na pewien czas wstrzymana i wypływ jej w swym biegu przez przeszkodę zahamowany, to następuje w końcu tak nagły wylew, jak gdyby zaszła inspiracya bezpośrednia, bez uprzedniej pracy wewnętrznej, więc cud. To bywa powodem znanego złudzenia, do którego zachowania, jak się rzekło, wszyscy artyści cokolwiek za wielki przywiązują interes. Właściwie tylko nagromadził się

kapitał, ale nie spadł nagle z nieba. Istnieją zresztą i gdzieindziej takie inspiracye pozorne, naprzykład w dziedzinie dobroci, cnoty, występku.—

157.

Cierpienia geniusza i ich wartość. — Geniusz artystyczny pragnie radować innych, lecz kiedy wznosi się na bardzo wysoki stopień, łatwo mu może zbraknąć chętnych do uczty; proponuje potrawy, których nikt nie chce. To go przyprawia w pewnych warunkach o śmieszny i zarazem wzruszający patos; bowiem w gruncie rzeczy nie ma prawa zmuszać ludzi do przyjemności. Rozlega się jego fujarka, ale nikt tańczyć nie chce: możeż to być tragiczne? Może i tak. — Zresztą jako kompensatę za tę stratę odczuwa więcej zadowolenia przy tworzeniu, niż reszta ludzi przy wszelkich innych zajęciach. Jego bóle odczuwa się w stopniu przesadnym, ponieważ ton jego skargi jest głośniejszy, usta wymowniejsze; a niekiedy cierpienia te bywają rzeczywiście bardzo wielkie, ale tylko dlatego, że posiada ambicyę i zawiść tak wielkie. Geniusze naukowi, jak naprzykład Kepler lub Spinoza, nie bywają zazwyczaj tak wymagający i nie czynią koło swych rzeczywiście wielkich cierpień tyle hałasu. Ci mają prawo z większą pewnością liczyć na potomność i wyrzec się teraźniejszości, tymczasem artysta, który to czyni, zawsze gra w grę rozpaczliwą, przy której serce go musi boleć. W bardzo rzadkich wypadkach — wtedy, kiedy w tem samem indywiduum

zlewają się geniusz czynu i poznania i geniusz moralny — do wspomnianych cierpień przybywa jeszcze rodzaj cierpień, które należy uważać za najszczególniejsze wyjątki w świecie: uczucia pozaosobite i ponadosobiste, skierowane do narodu, ludzkości, całej cywilizacyi, wszelkiego istnienia, które cierpi: te nabierają wartości przez połączenie ze szczególniej trudnemi i zawiłemi dociekaniami (litość sama przez się mało co warta). — Ale jaka miara, jaka waga złota istnieje do sprawdzenia ich prawdziwości? Nie jestże niemal obowiązkiem niedowierzać wszystkim, którzy o tego rodzaju uczuciach w sobie m ó w i ą?

158.

F a t a l i z m w i e l k o ś c i. — Za każdem wielkiem zjawiskiem postępuje zwyrodnienie, szczególniej w dziedzinie sztuki. Przykład wielkości podnieca natury próżniejsze do zewnętrznego naśladowania lub przewyższania; w dodatku jest to fatalizmem wszystkich wielkich talentów, że zagłuszają wiele sił słabszych i zarodków, aby naturę niejako wokół siebie spustoszyć. Najpomyślniej dla rozwoju sztuki bywa wtedy, kiedy wielu geniuszów kładą sobie wzajemnie granice; przy takiej walce użycza się też zwykle słabszym i delikatniejszym naturom cokolwiek powietrza i świtła.

159.

S z t u k a d l a a r t y s t y n i e b e z p i e c z n a. — Kiedy sztuka gwałtownie porywa indywiduum, wtedy

pociąga je ku poglądom takich czasów, w których kwitła najbujniej, działa wtedy w sensie wstecznym. Artysta coraz bardziej pogrąża się w uwielbieniu dla nagłych podrażnień, wierzy w bogów i demony, uduchawia przyrodę, nienawidzi nauki, staje się zmienny w swych nastrojach, jak ludzie starożytni, i pożąda przewrotu wszystkich stosunków, nieprzyjaznych sztuce, i to gwałtownie i niesłusznie, jak dziecko. A właśnie artysta już sam z siebie jest istotą opóźniającą się, gdyż zatrzymują go igraszki, właściwe wiekowi młodzieńczemu i dziecinnemu: w dodatku stopniowo zostaje przerobiony na modłę innych czasów. W końcu powstaje gwałtowny antagonizm między nim i ludźmi współczesnymi jego okresu i przychodzi na smętny koniec; tak też według opowiadań starożytnych, Homer i Eschylos w melancholii pod koniec żywot pędzili i w melancholii pomarli.

160.

Ludzie stworzeni. — Kiedy się mówi, że dramaturg (i wogóle artysta) rzeczywiście tworzy charaktery, jest to tylko piękne złudzenie i przesada; ich istnienie i rozpowszechnienie stanowi jeden z tryumfów sztuki, których sobie nie życzyła i które są niejako zbyteczne. W rzeczywistości w żyjącym rzeczywiście człowieku pojmujemy niewiele i uogólniamy bardzo powierzchownie, kiedy mu przypisujemy ten lub ów charakter: temu naszemu bardzo niedoskonałemu stanowisku względem człowieka odpowiada poeta, narzucając szkice ludzi

równie powierzchowne (w tem znaczeniu »tworzy«), jak powierzchowna jest nasza znajomość ludzi. Dużo bałamuctwa kryje się w tych charakterach, stworzonych przez artystów; nie są to zgoła żadne cielesne twory przyrody, lecz podobne do ludzi, malowanych cokolwiek za nikle, nie znoszą przyglądania się z blizka. Nawet kiedy się mówi, że charakter zwyczajnego człowieka żywego przeczy sobie często, a stworzony przez dramaturga jest wzorem pierwotnym, który unosił się przed naturą, jest to całkiem błędne. Człowiek rzeczywisty jest czemś bezwzględnie koniecznem (nawet w tych tak zwanych sprzecznościach), tylko my nie zawsze rozeznajemy tę konieczność. Człowiek wymyślony, fantazmat, rości sobie pretensyę do znaczenia czegoś koniecznego, jednak tylko wobec takich, którzy i człowieka rzeczywistego pojmują tylko w pierwotnem, nienaturalnem uproszczeniu: kiedy kilka wyrazistych, często powtarzanych rysów, bardzo dużo światła u góry, bardzo dużo cieniów i półcieniów wokoło zupełnie zadowala ich wymagania. Stąd są też skorzy brać fantazmaty za rzeczywistego, koniecznego człowieka, ponieważ przywykli i w człowieku rzeczywistym brać za całość fantazmat, sylwetę, samowolne skrócenie. — Że malarz lub rzeźbiarz choćby w najmniejszym stopniu wyraża ideę człowieka, próżne to fantazyowanie i złudzenie zmysłów: kiedy się mówi coś podobnego, ulega się tyranii oka, to bowiem w ciele ludzkiem widzi tylko powierzchnię i skórę; lecz wnętrze ciała należy w tym samym stopniu do idei. Sztuka plastyczna pragnie uczynić widocznymi charaktery na skórze, sztuka słowa do tego samego celu używa mowy, odzwierciadla cha-

rakter w dźwięku. Sztuka wychodzi z nieznajomości przyrodzonej człowieka w sprawie swej wewnętrzej istoty (co do ciała i charakteru): nie jest ona ani dla fizyków, ani dla filozofów.

161.

Przecenianie samego siebie w wierze w artystów i filozofów. — Wszyscy sądzimy, iż doskonałość dzieła sztuki, artysty, jest dowiedziona, kiedy nas przejmuje, wstrząsa. Ależ w takim razie trzebaby było najpierw dowieść naszej własnej doskonałości sądu i uczucia: tak zaś nie jest. Kto w dziedzinie sztuki plastycznej bardziej wstrząsał i zachwycał niż Bernini, kto oddziaływał potężniej od tego podemostenesowskiego retora, który wprowadził styl azyatycki i w ciągu dwuch stuleci zapewniał mu panowanie? To panowanie przez całe stulecia nie dowodzi wcale doskonałości i trwałej wartości stylu; przeto nie należy zbyt ufać swej wierze w jakiegokolwiek artystę: taka wiara nietylko jest wiarą w prawdziwość swych uczuć, lecz także w nieomylność swego sądu, tymczasem sąd lub uczucie lub nawet oboje mogą być albo za grube, albo za subtelne, za przesadne, albo za proste. Dobroczynne i uszczęśliwiające skutki filozofii, religii także nie dowodzą w niczem ich prawdy: jak szczęście, które swej *idée fixe* zawdzięcza obłąkany, nie przemawia zgoła za rozumnością tej idei.

162.

Kult geniuszu z próżności. — Ponieważ dobrze o sobie myślimy, ale nie spodziewamy się jednak wcale po sobie, żebyśmy mogli kiedykolwiek narzucić szkic obrazu, jak obrazy Rafaela, lub taką scenę, jak którakolwiek z dramatu Szekspira, wmawiamy w siebie, że zdolność tego rodzaju jest przypadkiem niezmiernie cudownym i nadzwyczaj rzadkim, lub, gdy jeszcze żywimy uczucia religijne, łaską z nieba. W ten sposób próżność, miłość własna podsyca w nas kult geniuszu: bowiem tylko wtedy, kiedy go sobie wyobrażamy w bardzo wielkiej odległości, jako *miraculum*, wtedy on nie rani (nawet Goethe, nie znający zawiści, nazwał Szekspira swoją gwiazdą z najdalszych wyżyn; przy czem należy pamiętać o wierszu: »Gwiazd, tych nie pożąda się«). Ale zostawiając na stronie podszepty próżności, działalność geniuszu nie wydaje się jako coś z gruntu różnego od działalności wynalazcy na polu mechaniki, uczonego astronoma lub historyka, mistrza taktyki. Każda działalność tego rodzaju daje się objaśnić, jeśli sobie uprzytomnimy ludzi, których myśl działa w jednym kierunku, którzy zużywają wszystko jako materyał, którzy ustawicznie i pilnie przyglądają się swemu i innych życiu wewnętrznemu, którzy wszędzie spostrzegają wzory i podniety, którzy są niestrudzeni w kombinowaniu swych środków. Geniusz nie robi nic innego, tylko uczy się najprzód zakładać fundamenty, a potem budować, ciągle oglądać się za materyałem i ustawicznie go przerabiać. Każda działalność ludzka, nietylko geniusza, jest cudnie skomplikowana: ale żadna nie

jest »cudem«. — Skąd więc wiara, że geniusz posiadają jedynie artyści, mówcy i filozofowie? że tylko oni posiadają »intuicyę?« (przez co rozumie się rodzaj cudownej lunety, dzięki której patrzą wprost w »istotę rzeczy!«). Widoczna, że ludzie mówią o geniuszu tylko w tym wypadku, kiedy dzieła wielkiego umysłu są dla nich w skutkach najprzyjemniejsze, i kiedy, z drugiej strony, nie chcą się oddawać zawiści. Nazwać kogoś »boskim«, to jakby się powiedziało: »tutaj współzawodniczyć, nie potrzebujemy«. Następnie: wszystko skończone, doskonałe, budzi podziw, wszystko, co się staje, bywa niedoceniane. A właśnie nikt nie widzi z dzieła artysty, jak ono powstawało; w tem jego przewaga, bowiem wszędzie, gdzie powstawanie można widzieć, następuje pewne ostudzenie. Doskonała sztuka obrazowania usuwa wszelką myśl o powstawaniu; tyranizuje ona jako doskonałość obecna. I oto dlaczego przeważnie artyści w obrazowaniu, ale nie ludzie naukowi, uchodzą za genialnych. Prawdą zaś jest, że owe oceny i niedoceniania są tylko dzieciństwami rozumu.

163.

Powaga rzemiosła. — Nie mówcie mi tylko o darach natury, o talentach wrodzonych! Można przytoczyć ludzi wielkich wszelkiego rodzaju, którzy posiadali mało talentu. Lecz zdobyli wielkość, stali się »geniuszami« (jak się mówi) dzięki zaletom, o których braku niechętnie mówią ci, co się do niego poczuwają: wszyscy posiadali ową dzielną sumienność rzemieślników, którzy najprzód uczą się dosko-

nale tworzyć części, nim się na wielką całość ważą; nie żałowali na to czasu, ponieważ mieli więcej uciechy, kiedy się im udały drobiazgi i przydatki, niż z wrażenia oślepiającej całości. Dać naprzykład przepis, jak można zostać dobrym nowelistą, łatwo jest, lecz do wykonania potrzebne są zalety, od których zwykle odwraca się oczy, mówiąc »nie mam dosyć talentu«. Trzeba tylko napisać do stu albo i więcej szkiców do noweli, żaden nie dłuższy niż na dwie strony, lecz takiej wyrazistości, żeby każdy wyraz był w nim konieczny; trzeba spisywać codziennie anegdoty, dopóki się nie nabędzie wprawy w znajdywaniu dla nich najzupełniejszej i robiącej najwięcej wrażenia formy; trzeba być niezmordowanym w zbieraniu i odmalowywaniu ludzkich typów i charakterów; przedewszystkiem opowiadać jak najczęściej i słuchać opowiadań z czujnem okiem i uchem na działanie, wywierane na obecnych; trzeba podróżować, jak pejzażysta i malarz kostyumowy, trzeba wyciągać dla siebie z oddzielnych nauk wszystko, co robi wrażenie artystyczne, jeżeli jest dobrze przedstawione; w końcu trzeba rozmyślać o motywach postępków ludzkich, nie lekceważyć żadnej wskazówki, pouczającej o tem, i być zbieraczem podobnych rzeczy dniem i nocą. Niech upłynie na takich różnorodnych ćwiczeniach z jakie dziesięć lat: a wtedy, co w warsztacie zostanie wykonane, może się także ważyć na światło uliczne. — Jak natomiast postępują najczęściej? Nie zaczynają od części, lecz od całości. Zdarza się im może zrobić raz coś dobrego: zwracają na siebie uwagę i odtąd robią rzeczy coraz gorsze, z powodów bardzo naturalnych. — Niekiedy, gdy brak rozumu i charakteru, żeby sobie ułożyć taki plan

artystyczny życia, los i potrzeba biorą na siebie ich rolę i prowadzą przyszłego mistrza krok za krokiem przez wszystkie warunki rzemiosła.

164.

Niebezpieczeństwo i korzyść kultu geniuszu. — Wiara w wielkie, wyższe, płodne duchy nie koniecznie, ale bardzo często wiąże się jeszcze z owym całkiem lub napół religijnym przesądem, iż owe duchy są pochodzenia nadludzkiego i posiadają pewną cudowną moc, dzięki której poznanie przypada im w udziale zupełnie inną drogą, niż ludziom pozostałym. Przypisują im bezpośrednie wglądanie w istotę świata, niby przez dziurę na płaszczu zjawiska, i wierzą, iż bez trudu i mozołu naukowego, mocą tego cudownego wzroku wieszczego mogą coś ostatecznego i decydującego zakomunikować o człowieku i świecie. Dopóki cud w dziedzinie poznania znajduje jeszcze wierzących, może i można się zgodzić, że z tego wypływa pożytek dla samych wierzących, ponieważ przez bezwarunkowe poddanie się wielkim duchom wytwarzają na czas rozwoju dla swych własnych duchów najlepszy kierunek i szkołę. Natomiast jest co najmniej wątpliwe, czy przesąd o geniuszu, o jego przywilejach i szczególnej mocy dla geniusza samego, jeśli się w nim zakorzeni, jest pożyteczny. W każdym razie niebezpieczna to oznaka, jeśli człowieka przed samym sobą przejmuje ów dreszcz, chociażby to był ów sławny dreszcz Cezarów lub, o którym tutaj jest mowa, dreszcz wobec

geniuszu; jeśli woń ofiarna, którą, jak słuszna, ofiarowuje się tylko Bogu, uderzy geniuszowi do głowy, tak iż zaczyna się słaniać i uważać się za coś nadludzkiego. Po dłuższym czasie objawiają się skutki następujące: uczucie nieodpowiedzialności, przywilejów wyjątkowych, przeświadczenie, że już samo obcowanie jest łaską, szalona wściekłość, gdy się go próbuje porównywać z innymi lub zgoła niżej taksować, chybioną stronę w jego dziele na światło wyprowadzać. Przez to, iż przestaje stosować krytykę względem samego siebie, w końcu ze skrzydeł wypadają mu jedna po drugiej lotki: ów przesąd podkopuje korzenie jego sił i uczynić go może nawet obłudnikiem, kiedy siła go odleci. Dla samych wielkich duchów jest więc prawdopodobnie pożyteczniej, jeśli zdają sobie sprawę ze swej siły i jej pochodzenia, jeśli więc rozumieją, jakie własności czysto ludzkie zlały się w nich, jakie okoliczności szczęśliwe do tego się przyłączyły: więc po pierwsze wytrwała energia, zdecydowane oddanie się oddzielnym celom, wielka odwaga osobista, następnie szczęśliwym wypadkiem wychowanie, wcześnie dostarczające najlepszych nauczycieli, wzorów i metod. To prawda, jeśli celem ich jest wywierać jak największe wrażenie, tedy owo niejasne pojmowanie samego siebie i ów dodatek półobłędu zawsze dużo robiły; bowiem co podziwiano w nich i czego zazdroszczono im po wszystkie czasy, to właśnie tej siły, dzięki której pozbawiają ludzi własnej woli i pociągają do złudzenia, iż przed nimi postępują nadprzyrodzeni przewodnicy. Tak, wiara, iż ktoś posiada siły nadprzyrodzone, podnosi i ożywia ludzi: w tem też znaczeniu obłęd, jak mówi Plato, sprowadził największe błogo-

sławieństwa na ludzi. — W rzadkich wypadkach szczególnych mogła być także ta doza obłędu środkiem, przez który taka natura pod każdym względem wybujała była silnie w klubach utrzymywana: i w życiu indywiduów pojęcia obłędne posiadają często wartość środków uzdrawiających, chociaż same przez się są truciznami; jednak w końcu w każdym »geniuszu«, który wierzy w swą boskość, ukazuje się jad, w miarę jak »geniusz« się starzeje: przypomnijmy sobie naprzykład Napoleona, którego istota napewno urosła właśnie przez wiarę w siebie i swoją gwiazdę i przez wypływającą z niej pogardę dla ludzi, na jednostkę potężną, przewyższającą ludzi nowoczesnych, aż w końcu ta wiara zmieniła się na fatalizm, niemal obłąkańczy, pozbawiła go bystrości i pewności oka i stała się przyczyną jego zguby.

165.

Geniusz i nicość. — Właśnie oryginalne, czerpiące z siebie głowy z pośród artystów mogą w pewnych warunkach tworzyć rzeczy zupełnie próżne i puste, gdy tymczasem natury zależniejsze, tak zwane talenty, są nadziane wspomnieniami o wszelkiem dobru, jakie tylko istnieć może, i nawet w stanie osłabienia mogą wyprodukować coś znośnego. Lecz ludziom oryginalnym, skoro są opuszczeni przez siebie samych, wspomnienie nie przynosi żadnej pomocy: stają się próżni.

166.

Publiczność. — Lud nie wymaga od tragedyi właściwie nic innego, tylko żeby go silnie wzruszyła, i żeby się mógł porządnie wypłakać; co innego artysta, który patrzy na nową tragedyę; tego cieszą pomysłowe wynalazki i sposoby techniczne, ujęcie i podział przedmiotu, nowe opracowanie starych tematów, starych myśli. — Stanowisko jego jest stanowiskiem estetycznem względem dzieła sztuki, stanowiskiem twórcy; wyżej opisane, jedynie treść mające na względzie, stanowiskiem ludu. O człowieku między temi kategoryami niema co mówić, nie jest on ani ludem, ani artystą, i nie wie, czego chce: to też i przyjemność, której doznaje, jest niewyraźna i mierna.

167.

Artystyczne wychowanie publiczności. — Jeśli ten sam temat nie był sto razy opracowany przez rozmaitych mistrzów, publiczność nie umie się wznieść ponad zainteresowanie się treścią; w końcu jednak sama zaczyna pojmować odcienie, nowe, delikatne wynalazki w traktowaniu tego tematu i rozkoszować się nimi; to znaczy, kiedy oddawna zna temat z licznych opracowań i przestaje na nią działać urok nowości, zaciekawienia.

168

Artysta i jego orszak powinni kroczyć równomiernie. — Przejście z jednego stopnia stylu na drugi musi być tak powolne, żeby go uczynili nietylko artyści, lecz także słuchacze i widzowie, i dokładnie wiedzieli, co się dzieje. Inaczej otwiera się nagle owa wielka przepaść między artystą, który tworzy swe dzieło na odległej wyżynie, a publicznością, która do owej wyżyny już wznieść nie może, i w końcu ze smutkiem zstępuje napowrót w dół. Bowiem, kiedy artysta przestaje podnosić publiczność, ta spada szybko, i spada tem niżej i niebezpieczniej, im wyżej ją wzniósł geniusz, podobny do orła, z którego szponów wzniesiony przezeń w obłoki żółw, spada na swoją zgubę.

169.

Pochodzenie komizmu. — Jeśli się zważy, że w ciągu wielu set tysięcy lat człowiek był zwierzęciem w najwyższym stopniu dostępnym trwodze, i że wszystko, co nagłe, niespodziewane, kazało mu gotować się do walki, może na śmierć, ba, że nawet później, w społeczeństwie, wszelkie bezpieczeństwo opierało się na tem, czego oczekiwał, na tradycyi pojęć i czynów, to nie należy się dziwić, że kiedy jakiekolwiek zjawisko nagłe, nieoczekiwane, w słowie i czynie, mija bez niebezpieczeństwa i szkody, uczuwa ulgę, przechodzi do przeciwieństwa trwogi:

drżąca ze strachu skulona istota rozpręża się, rozkręca — że człowiek się śmieje. To przejście z chwilowej trwogi do krótkotrwałego junactwa nazywa się komizmem. Przeciwnie, w fenomenie tragicznym człowiek przechodzi szybko od wielkiego, trwałego junactwa do wielkiej trwogi; lecz ponieważ między śmiertelnymi wielkie, trwałe junactwo o wiele jest rzadsze niż powody do trwogi, jest więc w świecie o wiele więcej komizmu niż tragizmu; śmieją się o wiele częściej, niż się wzruszają.

170.

Ambicya artystyczna. — Artyści greccy, naprzykład tragicy, tworzyli w celu odniesienia zwycięstwa; nie można sobie wyobrazić całej ich sztuki bez współzawodnictwa: ambicya, dobra Erys Hezyoda, dodawała skrzydeł ich geniuszowi. Otóż ambicya wymagała przedewszystkiem, żeby dzieło w ich własnych oczach było w najwyższym stopniu doskonałe, tak jak oni doskonałość rozumieli, bez względu na smak panujący i powszechną opinię o doskonałości dzieła sztuki; i przeto Eschilos i Eurypides przez długi czas nie mieli powodzenia, aż w końcu wychowali sobie sędziów artystycznych, którzy ocenili ich dzieło według miary, jaką oni sami ustanowili. Tym sposobem ubiegają się o zwycięstwo nad swymi współzawodnikami według swojej własnej oceny, przed swoim własnym trybunałem, chcą rzeczywiście być doskonalszymi; potem żądają z zewnątrz zgody na tę własną ocenę, potwierdzenia

swego sądu. Ubiegać się o zaszczyt znaczy w tym razie tyle, co »stać się człowiekiem wyższym i pragnąć, żeby i ogół to potwierdził«. Kiedy brak warunku pierwszego, a pomimo to pożąda się drugiego, mówimy wtedy o próżności. Jeśli zaś brak drugiego, i braku tego nie odczuwa się, tedy mówimy o dumie.

171.

Konieczność w dziele sztuki. — Ci, co tak wiele mówią o konieczności w dziele sztuki, przesadzają, jeśli to są artyści, *in majorem artis gloriam*, lub jeżeli są profanami, z niewiadomości. Formy dzieła sztuki, które wyrażają myśl artysty, a więc są jego sposobem wyrażania się, mają zawsze coś dowolnego, jak każdy sposób mówienia. Rzeźbiarz może dodać lub ująć wiele drobnych rysów: tak samo wykonawca, czy to aktor czy to, jeśli chodzi o muzykę, wirtuoz albo kapelmistrz. Wiele tych drobnych rysów i wygładzeń sprawiają mu dzisiaj przyjemność, jutro nie; znajdują się one tam raczej gwoli artyście, niż sztuce, bowiem i on potrzebuje, pośród przymusu i wysiłku nad samym sobą, których wymaga wyrażenie myśli głównej, od czasu do czasu łakoci i zabawek, żeby się nie stać mrukiem.

172.

Kazać zapomnieć o mistrzu. — Pianista, odtwarzający dzieło mistrza, najlepiej gra wówczas,

kiedy każe zapomnieć o mistrzu i wytworzy złudzenie, jakoby opowiadał historyę własnego życia, lub jak gdyby w tej chwili coś przeżywał. Bez wątpienia: jeśli sam nie jest niczem nadzwyczajnem, każdy przeklnie jego gadatliwość, z którą opowiada nam o swojem życiu. Trzeba więc, żeby umiał przykuć wyobraźnię słuchacza do siebie. Tem z kolei objaśnić należy wszystkie słabostki i waryactwa »wirtuozostwa«.

173.

Corriger la fortune. — Zdarza się w życiu wielkich artystów taki niepomyślny zbieg okoliczności, który zmusza naprzykład malarza do tego, że najważniejszy swój obraz musi naszkicować jedynie w postaci myśli przelotnych, lub które naprzykład zmusiły Beethovena do zostawienia nam niejednej wielkiej sonaty (np. wielkiej B dur) w postaci niewystarczającego symfonicznego układu fortepianowego. Tutaj zjawiający się później artysta powinien usiłować poprawić po fakcie życie wielkich ludzi: coby naprzykład ten zrobił, ktoby, będąc mistrzem wszelkich efektów orkiestralnych, zbudził dla nas do życia owe symfonie, przypadłe pozornej śmierci fortepianowej.

174.

P o m n i e j s z a ć. — Wiele rzeczy, zdarzeń lub osób nie znoszą, żeby je traktować w małych roz-

miarach. Nie można z grupy Laokoona zrobić figurki miniaturowej; wielkość jest dla niej rzeczą konieczną. Ale o wiele rzadziej się zdarza, żeby coś z przyrodzenia małego znosiło powiększenie; oto dlaczego biografom udaje się zawsze raczej wielkiego męża przedstawić jako małego, niż małego jako wielkiego.

175.

Zmysłowość w sztuce współczesnej. — Artyści przerachowują się często obecnie, pracując nad zmysłowem wrażeniem swych dzieł; bowiem ich widzowie lub słuchacze nie posiadają już wszystkich zmysłów w pełni i wpadają, właśnie wbrew zamiarom artysty, dzięki jego dziełu w »świętość« odczuwania, która jest blizką krewną nudy. — Zmysłowość ich zaczyna się, być może, tam, gdzie zmysłowość artysty akurat ustaje, spotykają się więc co najwyżej w jednym punkcie.

176.

Szekspir jako moralista. — Szekspir rozmyślał wiele nad namiętnościami i z pewnością dzięki temperamentowi swemu wiele z nich znał z blizka (dramaturdzy są wogóle dosyć źli ludzie). Ale nie mógł, jak Montaigne, mówić o tem, spostrzeżenia swoje nad namiętnościami wkładał w usta figurom, opanowanym przez namiętności: to wpraw-

dzie jest wbrew naturze, lecz dramaty jego czyni tak pełnymi myśli, że w porównaniu z nimi wszystkie inne wydają się puste i łatwo wzbudzają do siebie powszechną odrazę. — Sentencye Szyllera (oparte prawie zawsze na błędnych lub nic nie znaczących pomysłach) są właśnie sentencyami teatralnemi, i jako takie robią wrażenie bardzo silne: natomiast sentencye Szekspira przynoszą zaszczyt swemu wzorowi, Montaigne'owi, i zawierają w formie oszlifowanej myśli zupełnie poważne, ale dlatego też dla oczu publiczności teatralnej są za dalekie i za subtelne, a więc nie robią wrażenia.

177.

Dobrze się do słuchu dostawać. — Nie tylko dobrze grać umieć trzeba, lecz także dobrze się do słuchu dostawać. Kiedy przestrzeń jest za wielka, skrzypce w ręku największego mistrza wydają z siebie tylko ćwierkanie; można wtedy mistrza wziąć za pierwszego lepszego partacza.

178.

Niezupełność uważana za skuteczną. — Figury w płaskorzeźbie przez to działają tak silnie na wyobraźnię, że są przedstawione niejako w chwili, kiedy występują ze ściany, i nagle, spotkawszy jakąś przeszkodę, zatrzymują się: tak też

na sposób płaskorzeźby, niezupełnie przedstawiona myśl, cała filozofia, wywołuje czasami silniejsze wrażenie, niż wyczerpujący wykład: przyglądającemu się pozostawia więcej trudu, podnieca go do dalszego tworzenia tego, co występuje przed nim w tak silnem świetle i cieniu, do domyślenia myśli do końca i do przezwyciężenia samemu tej przeszkody, która dotychczas stawała na drodze ich zupełnemu wystąpieniu.

179.

Przeciwko oryginałom. — Kiedy sztuka odziewa się w najbardziej znoszone materye, poznaje się w niej sztukę najłatwiej.

180.

Duch kolektywny. — Dobry pisarz posiada nie tylko swego własnego, lecz także ducha swoich przyjaciół.

181.

Dwojakie zaniepoznawanie. — Nieszczęściem bystrych i jasnych pisarzy jest, że się ich bierze za płaskich i nie przykłada do nich żadnego mozołu: a szczęściem niejasnych, że czytelnik mozoli

się nad nimi i na ich karb zapisuje przyjemność, którą mu sprawia własna gorliwość.

182.

Stosunek do nauki. — Nikt nie interesuje się prawdziwie nauką, kto dopiero wtedy zapala się do niej, kiedy sam w niej poczyni odkrycia.

183.

Klucz. — Jedna jakaś myśl, do której człowiek wybitny, na śmiech i szyderstwo niewybitnych, przywiązuje wielką wartość, jest dla niego kluczem do skarbców tajemnych, dla tamtych niczem innem jeno kawałem starego żelastwa.

184.

Nie do przełożenia. — Ani to w książce najlepsze, ani najgorsze, co w niej nie do przełożenia.

185.

Paradoksy autora. — Tak zwane paradoksy autora, o które zahacza się czytelnik, często

nie znajdują się wcale w książce autora, lecz w głowie czytelnika.

186.

Dowcip. — Najdowcipniejsi autorzy wywołują ledwie dostrzegalny uśmiech.

187.

Antyteza. — Antyteza jest wązką furtką, przez którą błąd najchętniej zakrada się do prawdy.

188.

Myśliciele jako styliści. — Myśliciele piszą przeważnie źle, ponieważ nietylko komunikują nam swe myśli, lecz także myślenie myśli.

189.

Myśli w poezyi. — Poeta wyprowadza swe myśli uroczyście, na wozie rytmu: zwykle dlatego, że pieszo iść nie umieją.

190.

Grzech przeciw duchowi czytelnika. — Kiedy autor wypiera się talentu, tylko po to, żeby stanąć na równi z czytelnikiem, popełnia jedyny grzech śmiertelny, którego mu tamten nigdy nie daruje: oczywiście, jeżeli coś podobnego zauważy. Można zresztą człowieka pomówić o wszelkie zło: ale sposobem, jakim się mówi, trzeba umieć połechtać znowu jego próżność.

191.

Granica uczciwości. — Nawet najuczciwszemu pisarzowi wymyka się niekiedy jedno słowo za wiele, jeśli chce okres zaokrąglić.

192.

Najlepszy autor. — Najlepszym autorem będzie ten, który się wstydzi zostać literatem.

193.

Prawo drakońskie na pisarzy. — Należałoby patrzeć na pisarza, jako na złoczyńcę, który tylko w najrzadszych wypadkach zasługuje na uniewinnienie lub ułaskawienie: byłby to środek przeciw zalewowi książek.

194.

Błazny cywilizacyi nowoczesnej. — Błazny z dworów średniowiecznych odpowiadają naszym felietonistom; jest to ten sam rodzaj ludzi, półrozumnych, krotochwilnych, przesadzonych, głupkowatych, którzy czasami są tu tylko po to, żeby łagodzić nastrój patetyczny swymi konceptami, swem gadulstwem i głuszyć swym krzykiem zbyt ciężki i uroczysty głos dzwonu wielkich wydarzeń; niegdyś w służbie książąt i szlachty, dziś w służbie partyi (tak samo jak w duchu i karności partyjnej przeżyła jeszcze do dziś porządna doza służalstwa z obcowania ludu z książętami). Ale i cały nowoczesny stan literacki bardzo się zbliża do felietonistów, są to »błazny cywilizacyi nowoczesnej«, których sądzi się łagodniej, jeśli się na nich patrzy, jako na niezupełnie poczytalnych. Uważanie pisarstwa za zawód słusznieby należało poczytywać za rodzaj szaleństwa.

195.

Śladem Greków. — Postępom poznania stoi obecnie bardzo na przeszkodzie, że wszystkie wyrazy wskutek od setek lat trwającej przesady w uczuciu stały się mgliste i nadęte. Wyższy stopień cywilizacyi, która się oddaje pod panowanie (chociaż nie pod tyranię) poznania, potrzebuje koniecznie wielkiego wytrzeźwienia uczucia i silnego stężenia wszystkich słów; w czem poprzedzili nas Grecy z czasów De-

mostenesa. Przesada jest cechą wszystkich pism nowoczesnych; i nawet kiedy są napisane z prostotą, wyrazy są w nich odczute za ekscentrycznie. Surowa rozwaga, zwięzłość, chłód, prostota, nawet rozmyślnie posunięte do ostatnich granic, wogóle powstrzymywanie w sobie uczucia i małomówność — to jedynie tu pomóc może. — Zresztą ten chłodny sposób pisania i odczuwania, jako przeciwieństwo, ma obecnie wiele powabu: i tutaj kryje się, co prawda, nowe niebezpieczeństwo. Bowiem ostry chłód jest środkiem równie pobudzającym, jak wysoki stopień ciepła.

196.

Dobrzy narratorowie, źli interpretatorowie. — U dobrych narratorów często godna podziwu pewność i konsekwencya psychologiczna, dopóki te mogą występować w postępkach ich osób, tworzy śmieszne zaiste przeciwieństwo z ich niewyćwiczeniem w myśleniu psychologicznem: tak, iż ich poziom kultury w pewnej chwili wydaje się nadzwyczaj wysokim, a zaraz w następnej równie opłakanie nizkim. Zdarza się nawet bardzo często, że najwidoczniej błędnie objaśniają swoich własnych bohaterów i ich postępki — nie może być pod tym względem żadnej wątpliwości, chociaż brzmi to nieprawdopodobnie. Może się zdarzyć, że wielki pianista rozmyślał niewiele nad warunkami technicznymi i specyalnymi zaletami, wadami, pożytkiem i zdolnością do wykształcenia każdego palca (etyka palcowa)

i robi grube błędy, kiedy mówi o rzeczach tego rodzaju.

197.

Pisma znajomych i ich czytelnicy. — Pisma znajomych (przyjaciół i wrogów) czytujemy dwojako, gdyż nasze poznanie bez przerwy podszeptuje nam przytem: »to jest jego własne, to jest odbiciem jego wewnętrznej istoty, jego doświadczeń życiowych, talentu«, i znowu inny rodzaj poznania usiłuje stwierdzić, jaka jest sama przez się korzyść z owego dzieła, na jaką ocenę zasługuje wogóle, niezależnie od autora, jakie wzbogacenie wiedzy z sobą przynosi. Obydwa rodzaje czytania i rozważania, jak się samo przez się rozumie, przeszkadzają sobie wzajemnie. I rozmowa z przyjacielem wtedy dopiero wyda dobre owoce poznania, jeśli w końcu obydwa będą myśleli tylko o rzeczy i zapomną, że są przyjaciółmi.

198.

Ofiary rytmiczne. — Dobrzy pisarze zmieniają rytm niejednego okresu tylko dlatego, że nie przypisują zwykłym czytelnikom zdolności uchwycenia taktu, według którego okres rozwijał się w pierwotnej redakcyi: i ułatwiają im to zrozumienie, dając pierwszeństwo rytmom więcej znanym. — To uwzględnianie braku zdolności rytmicznych u teraźniej-

szego czytelnika wyrwało już niejedno westchnienie, bowiem wiele już ofiar mu złożono. — Czy i dobrym muzykom nie przytrafia się też coś podobnego?

199.

Niezupełność jako artystyczny środek pobudzający. — Niezupełność wywiera często większe wrażenie niż kompletność, naprzykład w mowie pochwalnej: do osiągnięcia jej celu potrzebna właśnie drażniąca niezupełność, jako element irracyonalny, który przed wyobraźnią słuchacza przesuwa morze niby w zwierciadle, i niby mgłą przysłania brzeg przeciwny, to znaczy ograniczoność przedmiotu, który się chwali. Wspominając znane zasługi pewnego człowieka i rozwodząc się nad niemi szczegółowo i długo, wzbudzamy zawsze podejrzenie, że są to jego zasługi jedyne. Ten, kto chwali kompletnie, staje nad tym, kogo chwali, zdaje się patrzeć nań z góry. Oto dlaczego zupełność osłabia wrażenie.

200.

Ostrożnie z pisaniem i nauczaniem.— Kto raz pisał i czuje w sobie namiętność do pisania, prawie ze wszystkiego, czem się zajmuje i co przeżywa, uczy się tylko tego, co jako pisarz może zużytkować. Nie myśli odtąd o sobie, lecz o pisarzu i czytającej go publiczności: pragnie rozumieć, ale nie dla

własnego użytku. Nauczyciel bywa najczęściej niezdolny do zajmowania się jeszcze czemś osobistem dla własnego dobra, myśli zawsze o dobru uczniów, i każde poznanie cieszy go tylko o tyle, o ile go może innym udzielić. W końcu zaczyna uważać siebie za stacyę przejściową dla wiedzy i wogóle za środek, do tego stopnia, iż przestaje traktować samego siebie poważnie.

201.

Źli pisarze niezbędni. — Zawsze będą musieli istnieć źli pisarze, ponieważ odpowiadają smakowi nierozwiniętego, niedojrzałego wieku; ten ma swoje potrzeby równie dobrze, jak dojrzały. Gdyby życie ludzkie było dłuższe, liczba indywiduów dojrzałych przeważałaby lub przynajmniej byłaby równie wielka, jak niedojrzałych; tak jednak, jak jest, przeważna większość umiera za młodo, to znaczy, istnieje zawsze o wiele więcej umysłów nierozwiniętych, ze złym smakiem. Te pożądają zaś gwałtowniej, jak zwykle młodzież, zaspokojenia swych potrzeb: i one to zdobywają dla siebie złych autorów.

202.

Za blizko i za daleko. — Czytelnik i autor często nie rozumieją się dlatego, ponieważ autor zna swój temat za dobrze i uważa go niemal za nudny, a wskutek tego opuszcza przykłady, które

zna setkami; lecz dla czytelnika rzecz jest obca i skory jest do mniemania, że jest źle uzasadniona, jeśli go się pozbawi przykładów.

203.

Zarzucony sposób przygotowania do sztuki. — Z tego wszystkiego, czem się zajmowało gimnazyum, najwięcej było warto ćwiczenie w stylu łacińskim: to właśnie było ćwiczeniem w sztuce, kiedy natomiast wszystkie inne zajęcia miały na celu tylko wiedzę. Dać pierwszeństwo kompozycyi niemieckiej jest barbarzyństwem: bowiem nie posiadamy wzorowego stylu niemieckiego, któryby się wykształcił na wymowie publicznej, jeżeli zaś zapomocą kompozycyi niemieckiej chce się rozwijać zdolność myślenia, to napewno lepiej do czasu nie zwracać przytem uwagi na styl, czyli oddzielić ćwiczenie w myśleniu od ćwiczenia w wyrażaniu myśli. To ostatnie powinnoby polegać na różnych sposobach wyrażania danej treści, nie zaś na samodzielnem jej wynajdywania. Samo tylko przedstawianie danej treści było zadaniem stylu łacińskiego; na ten starzy nauczyciele mieli subtelność ucha, która oddawna zaginęła. Kto kiedyś nauczył się dobrze pisać w języku nowoczesnym, zawdzięczał to temu ćwiczeniu (obecnie, gdy nie można inaczej, trzeba się udawać po naukę do dawnych Francuzów). Ale więcej jeszcze: otrzymywał pojęcie o wysokości i trudności formy wogóle i przygotowywał się do sztuki na jedynie trafnej drodze, przez praktykę.

204.

Ciemno i za jasno obok siebie. — Pisarze, którzy wogóle nie umieją wyrażać jasno swych myśli, wybierać będą z upodobaniem w szczegółach najsilniejsze, najprzesadniejsze określenia i superlatywy: wskutek tego powstaje gra światła, podobna do tej, jaka się tworzy, kiedy pochodniami oświetla się poplątane dróżki leśne.

205.

Malarstwo literackie. — Ważny przedmiot najlepiej się przedstawi, jeśli farby do malowidła bierze się, jak chemik, z samego przedmiotu, i następnie używa się ich, jak artysta: tak, żeby rysunek rodził się z granic i przejść między barwami. Obraz nabiera w ten sposób czegoś z porywającego żywiołu natury, co samemu przedmiotowi dodaje wagi.

206.

Książki, które uczą tańczyć. — Są pisarze, którzy wskutek tego, iż rzeczy niemożliwe przedstawiają jako możliwe i o moralnych i genialnych mówią, jakby jedne i drugie były tylko fantazyą, kaprysem, wywołują uczucie ochoczej swobody,

jak gdyby człowiek stanął na końcach palców i z wewnętrznej uciechy miał wielką chęć zatańczyć.

207.

Myśli nie dokończone. — Jak nietylko wiek męski, lecz także młodość i dzieciństwo posiadają wartość same przez się i nie wyłącznie jako przejścia i mosty, równie mają wartość myśli nie dokończone. Nie należy dręczyć przeto poety subtelnymi komentarzami, lecz cieszyć się niepewnością jego horyzontu; jak gdyby droga do wielu jeszcze myśli stała otworem. Stoimy na progu; czekamy niby przy odkopywaniu skarbu: zdaje się, jak gdyby oto miało nastąpić szczęśliwe odkrycie skarbu myśli głębokiej. Poeta odczuwa coś z przyjemności myśliciela, kiedy ten odnajduje myśl przewodnią, i wzbudza w nas przez to takie pożądanie, iż gonimy za nią: ta jednak przelatuje nam nad głową, ukazuje najpiękniejsze skrzydła motyle — i przecież nam się wymyka.

208.

Książka staje się niemal człowiekiem — Każdego pisarza dziwi coraz na nowo, że książka, skoro tylko od niego się oddzieli, żyje dalej własnem swem życiem; doznaje takiego wrażenia, jak gdyby część owadu oderwała się i szła dalej własną swoją drogą. Być może, zapomina o niej niemal zu-

pełnie, być może, wznosi się nad wyłożone w niej poglądy, być może, sam już jej nie rozumie i utracił te skrzydła, na których się unosił, kiedy książkę tę począł: a ona tymczasem szuka sobie czytelników, zapala życie, uszczęśliwia, przeraża, rodzi nowe dzieła, staje się duszą nowych pomysłów i planów — krótko: żyje jak istota, wyposażona duchem i duszą, a nie jest jednak człowiekiem. — Najszczęśliwszy los wyciągnął autor, który, w starości, powiedzieć może, że wszystko, co było w nim z życiotwórczych, umacniających, budujących, oświecających myśli i uczuć, żyje dalej w jego pismach, i że on sam jest tylko szarym popiołem, podczas gdy ogień ocalony został i poniesiony dalej. — A teraz, jeśli się rozważy jeszcze, że każdy postępek człowieka, nietylko książka, w jakikolwiek sposób staje się powodem do innych postępków, postanowień, myśli, że wszystko, co się dzieje, nierozerwalnie mocno wiąże się ze wszystkiem, co się dziać będzie, poznajemy prawdziwie istniejącą n i e ś m i e r t e l n o ś ć, nieśmiertelność ruchu: co raz ruch wywołało, jest w ogólnym łańcuchu wszelkiej istności, jak owad w bursztynie, zamknięte i uwiecznione.

209.

U c i e c h a w s t a r o ś c i. — Myśliciel, i tak samo artysta, który swoje lepsze ja w dziełach swoich ukrył, odczuwa prawie złośliwą radość, widząc, jak czas powolnie kruszy i rujnuje jego ciało i ducha, jak gdyby ze swego kąta patrzał na złodzieja,

dobierającego się do jego skarbca, kiedy on wie, że skarbiec jest próżny i wszystkie skarby wyniesione.

210.

Spokojna płodność. — Urodzeni arystokraci ducha nie są zbyt gorliwi; ich twory pokazują się i opadają z drzewa w pogodny wieczór jesienny, nie będąc chciwie pożądane, pędzone i wypierane przez rzeczy nowe. Nieustanna chęć tworzenia jest gminna i dowodzi zazdrości, zawiści, ambicyi. Jeżeli się jest czemś, to właściwie nie robiąc nic — robi się bardzo wiele. Nad ludźmi »produkcyjnymi« stoi jeszcze wyższy rodzaj.

211.

Achilles i Homer. — Zawsze dzieje się tak, jak między Achillesem i Homerem: jeden doznaje przygód, uczuć, drugi je opisuje. Prawdziwy pisarz daje tylko wyrazy afektom i doświadczeniu innych, jest on na to artystą, żeby z małej części, którą przeżył, odgadnąć wiele. Artyści nie są bynajmniej ludźmi wielkich namiętności, ale często podają się za takich, z nieświadomem uczuciem, że wymalowanej przez nich namiętności więcej się wierzy, jeżeli ich własne życie przemawia za ich doświadczeniem w tej dziedzinie. Trzeba tylko na wszystko sobie pozwalać, nie panować nad sobą, puścić cugle gnie-

wowi, żądzy, natychmiast cały świat woła: jakże on jest namiętny! Ale co do namiętności, głęboko nurtującej, pożerającej i często pochłaniającej indywiduum to znowu rzecz szczególna: kto ją przeżywa, napewno nie opisuje jej w dramatach, dźwiękach lub romansach. Artyści bywają często ludźmi rozchełznanymi, właśnie o ile nie są artystami: ale to jest co innego.

212.

Stare wątpliwości o wpływie sztuki. — Miałyżby rzeczywiście, jak chce Arystoteles, współczucie i bojaźń tak wyładowywać się dzięki tragedyi, że słuchacz wracałby do domu zimniejszy i spokojniejszy? Miałyżby historye o duchach czynić mniej bojaźliwym i przesądnym? Co do niektórych zjawisk fizycznych, naprzykład kiedy chodzi o rozkosz miłosną, prawdą jest, że wskutek zaspokojenia potrzeby następuje złagodzenie i chwilowe osłabienie popędu. Ale bojaźń i współczucie nie są w tem znaczeniu potrzebami określonych organów, które dążą do swego zaspokojenia. A w ciągu dłuższego czasu nawet popęd przez ćwiczenie w zaspokajaniu wzmacnia się, pomimo owych złagodzeń peryodycznych. Byłoby możliwe, że w każdym oddzielnym wypadku współczucie i bojaźń mogłyby łagodzić się i wyładowywać dzięki tragedyi: tem niemniej w sumie mogłyby stać się wogóle większe przez działanie tragizmu, i Plato miałby mimo to słuszność, utrzymując, że tragedya, biorąc suma-

rycznie, czyni człowieka bojaźliwszym i wrażliwszym. Sam zaś poeta tragiczny musiałby wtedy nabierać koniecznie posępnego, pełnego bojaźni poglądu na świat i miękkiego, drażliwego, płaczliwego ducha, i zgadzałoby się to też z sądem Platona, gdyby poeci tragiczni, a także całe gminy miejskie, które znajdują w nich szczególniejsze upodobanie, schodziły do coraz większego braku miary i hamulca. — Ale jakie prawo posiada nasz wiek wogóle odpowiadać na wielkie pytanie Platona o moralnym wpływie sztuki? Czyżbyśmy mieli samą sztukę — gdzie mamy wpływ, jakikolwiek wpływ sztuki?

213.

Przyjemność z nonsensu. — Jakże człowiek może znajdować przyjemność w nonsensie? Prawdziwie, jak daleko rozlega się śmiech na świecie, nie dzieje się nic innego; można rzec nawet, iż niemal wszędzie, gdzie panuje szczęście, panuje przyjemność z nonsensu. Przeistoczenie się doświadczenia w jego przeciwieństwo, celowości w bezcelowość, konieczności w dowolność, tak jednak, że to przejście odbywa się bez szkody i wyobraża się je sobie tylko ze zbytku wesołości, napełnia radością, ponieważ na chwilę wyzwala z musu konieczności, celowości i doświadczenia, w których zazwyczaj widzimy swoich panów nieubłaganych; bawimy się i śmiejemy wtedy, kiedy rzecz oczekiwana (która zawsze wzbudza w nas niepokój i napięcie) wyładowuje się bez

szkody. Jest to wesołość niewolników podczas saturnaliów.

214.

Uszlachetnianie rzeczywistości. — Ponieważ ludzie widzieli w popędzie afrodyzyjskim bóstwo i odczuwali z wdzięcznością i uwielbieniem w sobie jego działanie, uczucie to z biegiem czasu przesiąkło wyobrażeniami wyższego rzędu i dzięki temu rzeczywiście bardzo się uszlachetniło. Tak też niektóre narody, dzięki tej sztuce idealizowania, stworzyły z chorób wielkie czynniki kultury: naprzykład Grecy, którzy w wiekach dawniejszych cierpieli na wielkie epidemie nerwowe (w rodzaju epilepsyi i tańca św. Wita) i z nich wytworzyli wspaniały typ bachantki. — Grecy nie posiadali bynajmniej prostackiego zdrowia; — to było ich tajemnicą, że i chorobę, byle tylko posiadała moc, umieli uczcić jako Boga.

215.

Muzyka. — Sama w sobie muzyka nie ma tyle znaczenia dla naszej istoty wewnętrznej, nie wzrusza nas tak głęboko, żeby mogła uchodzić za bezpośrednią mowę uczucia; lecz jej odwieczny związek z poezyą włożył tyle symboliki w jej ruch rytmiczny, w siłę i słabość tonu, iż obecnie łudzimy

się, że przemawia wprost do istoty wewnętrznej i od niej pochodzi. Muzyka dramatyczna dopiero wtedy powstać może, kiedy sztuka toniczna zdobyła sobie niezmierne bogactwo środków symbolicznych, dzięki pieśni, operze i stu innym próbom malowania zapomocą tonów. »Muzyka absolutna« jest albo formą samą w sobie, w pierwotnem stadyum muzyki, w którem dźwięk miarowy i różnego napięcia sprawia wogóle przyjemność, lub symboliką form, już bez pomocy poezyi przemawiającą do zrozumienia, kiedy w ciągu długiego rozwoju obydwie sztuki złączyły się i kiedy w końcu forma muzyczna przetkana została pasmami pojęć i uczuć. Ludzie zbyt mało rozwinięci pod względem muzykalnym mogą odczuwać ten sam ustęp czysto formalnie, który dalej posunięci rozumieją całkiem symbolicznie. Sama przez się żadna muzyka nie jest głęboka i pełna znaczenia, nie mówi ona o »woli«, o »rzeczy samej w sobie«; to mógł wyobrazić sobie intelekt dopiero w wieku, który zdobył cały obszar życia wewnętrznego dla symboliki muzycznej. To znaczenie włożył w dźwięki sam intelekt: jak włożył również znaczenie w stosunki linii i mas w architekturze, które jednak samo przez się jest całkiem obce prawom mechanicznym.

216.

Giesty i mowa. — Starszem od mowy jest naśladowanie giestów, które odbywa się mimowolnie i dziś jeszcze, pomimo iż mimika została wyparta powszechnie i zdobyto panowanie nad mięśniami, jest

tak silne, że nie możemy patrzeć na twarz, będącą w ruchu, nie nanerwiając swej własnej (łatwo spostrzec, że udawanie ziewania wywołuje ziewanie naturalne u tego, kto na nie patrzy). Naśladowanie giestu prowadziło naśladującego do uczucia, które ten giest wyrażał w obliczu lub postaci osoby naśladowanej. W ten sposób ludzie uczyli się rozumieć się wzajemnie: w ten sposób dziecko uczy się dotychczas pojmować matkę. Biorąc ogólnie, uczucia bolesne mogą się także wyrażać giestami, które ze swej strony powodują ból (naprzykład wyrywaniem sobie włosów, biciem się w piersi, gwałtownem wykrzywianiem i napinaniem mięśni twarzowych). Odwrotnie: giesty, wyrażające przyjemność, same były wesołe i wskutek tego nadawały się szczególniej jako środek do porozumiewania się (śmiech jako skutek łaskotania, które sprawia przyjemność, służył z kolei do wyrażenia innych uczuć przyjemnych). — Skoro się rozumiano na giestach, mogła z kolei powstać symbolika giestów: mam na myśli, że można się było porozumieć co do mowy dźwięków, mianowicie w ten sposób, że nasamprzód wytwarzano dźwięk i giest (do którego pierwszy dodawano, jako symbol), później tylko sam dźwięk. — Zdaje się, że w czasach dawniejszych musiało się nieraz zdarzać to, co obecnie zachodzi w naszych oczach i uszach w rozwoju muzyki, mianowicie muzyki dramatycznej: z początku muzyka bez tańca i mimu (mowy giestów), które ją objaśniają, jest pustym szmerem; następnie, ucho, dzięki długiemu przyzwyczajeniu do owego połączenia muzyki i ruchu, wprawia się w interpretowanie natychmiastowe figur dźwiękowych i w końcu dochodzi do takiej szybkości w oryentowaniu się, że nie

potrzebuje już widomego ruchu, i bez niego rozumie kompozytora. Mówi się wtedy o muzyce absolutnej, to znaczy o muzyce, w której wszystko, bez żadnych innych środków, rozumie się natychmiast symbolicznie.

217.

Odzmysłowienie wyższej sztuki. — Uszy nasze, wskutek nadzwyczajnego wyćwiczenia intelektu przez rozwój artystyczny nowej muzyki, stawały się coraz intelektualniejsze. Dzięki temu znosimy obecnie o wiele większą siłę tonu, wiele więcej »hałasu«, ponieważ wyćwiczeni jesteśmy bardziej, niż nasi przodkowie, nasłuchiwać w nim znaczenia. W rzeczy samej wszystkie nasze zmysły przytępiły się nieco, właśnie przez to, że przedewszystkiem pytają o treść, a więc o »to znaczy«, a nie o »to jest«: takie przytępienie zdradza się naprzykład w bezwarunkowem zapanowaniu temperatury tonów; uszy bowiem, które jeszcze odczuwają różnice cokolwiek subtelniejsze, naprzykład między *cis* i *des*, należą obecnie do wyjątków. Pod tym względem ucho nasze zgrubiało. Następnie, dla muzyki została zdobyta szpetna, pierwotnie wroga zmysłom, strona świata; a przez to rozszerzyło się zadziwiająco królestwo jej potęgi, mianowicie w wyrażaniu wzniosłości, straszliwości, tajemniczości: nasza muzyka zmusza obecnie do mówienia rzeczy, które dawniej nie miały języka. Podobnie niektórzy malarze uczynili intelektualniejszem oko i o wiele prześcignęli to, co dawniej nazywano rozkoszowaniem się barwami

i formami. I tu także strona świata, pierwotnie uchodząca za szpetną, została zdobyta przez zrozumienie artystyczne. — Jaka jest tego wszystkiego konsekwencya? Im zdolniejszemi do myślenia stają się oko i ucho, tem bardziej zbliżają się do granicy, gdzie przestają być zmysłowemi: przyjemność przenosi się do mózgu, same narządy zmysłowe tępieją i słabną, symbolizm coraz bardziej zastępuje rzeczywistość — a zatem droga ta prowadzi do barbarzyństwa z taką samą pewnością, jak każda inna. Tymczasem to się jeszcze nazywa: świat jest szpetniejszy niż kiedykolwiek, ale oznacza świat piękniejszy, niż był kiedykolwiek. Lecz im więcej ambrowa woń tego znaczenia rozrzedza się i ulatnia, tem rzadsi stają się ci, którzy ją jeszcze odczuwają: inni zaś zatrzymują się ostatecznie na brzydocie i starają się nią rozkoszować wprost, co jednak zawsze musi się kończyć niepowodzeniem. Tak istnieje w Niemczech podwójny prąd rozwoju muzykalnego: tu dziesięciotysięczny tłum z coraz wyższemi, delikatniejszemi wymaganiami i coraz bardziej wsłuchujący się w »to znaczy«, a tam olbrzymia większość, z roku na rok coraz mniej zdolna pojmować to, co ma znaczenie, chociażby w formie szpetności zmysłowej i dlatego przyzwyczajająca się z coraz większą przyjemnością odnajdywać w muzyce rzeczy szpetne i wstrętne, to znaczy nizką zmysłowość.

218.

Kamień jest bardziej kamieniem, niż dawniej. — W ogólności nie pojmujemy już archi-

tektury, przynajmniej o wiele mniej, niż muzykę. Wyrośliśmy z symboliki linii i figur, jak odzwyczailiśmy się od akcentów krasomówczych retoryki, i nie ssaliśmy z mlekiem matki tego rodzaju wykształcenia od pierwszej chwili życia. W budowli greckiej lub chrześcijańskiej wszystko oznaczało pierwotnie coś, a mianowicie coś, mającego związek z wyższym porządkiem rzeczy: ten nastrój, o niewyczerpanej treści spowijał budowlę, podobny do czarodziejskiej zasłony. Piękno łączyło się tylko jako przydatek z systemem, nie zmieniając istotnie zasadniczego uczucia przejmującej wzniosłości, świętości, którą nadawała miejscu blizkość bogów i magia; piękno łagodziło co najwyżej grozę — ale ta groza była wszędzie przedewszystkiem. — Czem jest dla nas dziś piękność budowli? Tem samem, czem piękne oblicze kobiety bezdusznej: czemś w rodzaju maski.

219.

Religijne pochodzenie muzyki nowoczesnej. — Muzyka uduchowiona rodzi się w łonie odrestaurowanego katolicyzmu po koncylium trydenckiem, dzięki Palestrynie, za którego sprawą na nowo rozbudzony, szczery i głęboko poruszony duch zaczął w niej rozbrzmiewać; później, dzięki Bachowi, także w protestantyźmie, w miarę pogłębienia go przez pietystów i zerwania z pierwotnym charakterem dogmatycznym. Warunkiem i koniecznym stopniem dla obydwu poczynań jest zajmowanie się muzyką, jak

to było właściwe wiekowi renesansowemu i przedrenesansowemu, mianowicie owo uczone zajmowanie się muzyką, owa w gruncie naukowa przyjemność z utworów sztuki harmonijnej i prowadzenia głosów. Z drugiej strony musiała też wprzód istnieć opera: w tej profan ogłaszał swój protest przeciw muzyce zimnej, która się stała zbyt uczoną, i chciał tchnąć nową duszę w Polihymnię. — Gdyby nie ta głęboko religijna przemiana, gdyby nie to rozbrzmiewanie duszy najgłębiej poruszonej, muzyka pozostałaby uczoną lub operową. Duch protestu kontrreformacyi jest duchem muzyki nowoczesnej (bowiem ów pietyzm w muzyce bachowskiej jest także rodzajem kontrreformacyi). Tak bardzo wiele jesteśmy winni życiu religijnemu. — Muzyka była kontrrenesansem w dziedzinie sztuki; z niej poszło późniejsze malarstwo Caraccich i Caravaggiego, od niej też może styl barokowy: więcej w każdym razie niż architektura renesansowa lub starożytna. I dziś jeszcze możnaby zapytać: jeśliby nasza muzyka nowoczesna mogła poruszać kamienie, czyby odtworzyła z nich architekturę starożytną? Wątpię bardzo. Bowiem to, co rządzi w muzyce, afekt, przyjemność, płynąca z podniosłych, silnie napiętych nastrojów, pragnienie stania się żywym za wszelką cenę, szybkie zmiany uczucia, silne działanie konturów w świetle i cieniu, zestawianie ekstazy i naiwności — to wszystko już raz rządziło w sztukach plastycznych i wytworzyło nowe prawa stylu: — ale nie było to ani w czasach starożytnych, ani w epoce Odrodzenia.

220.

Tamten świat w sztuce. — Nie bez głębokiego bólu trzeba sobie powiedzieć, że artyści wszystkich czasów w najwyższych swych wzlotach wynieśli do niebiańskiej jasności właśnie te wyobrażenia, które teraz uznajemy za błędne: są oni gloryfikatorami religijnych i filozoficznych błędów ludzkości, a temby być nie mogli bez wiary w ich absolutną prawdę. A jeśli wiara w taką prawdę słabnie, blednieją barwy tęczowe na najdalszych krańcach ludzkiego poznania i złudy: a ten rodzaj sztuki, który, jak *divina commedia*, obrazy Rafaela, freski Michała Anioła, katedry gotyckie, które każą upatrywać w przedmiotach sztuki nietylko kosmiczne, lecz i metafizyczne znaczenie, nigdy już zakwitnąć nie może. Z tego, że taka sztuka, taka wiara artystyczna istniała niegdyś, powstanie wzruszająca legenda.

221.

Rewolucya w poezyi. — Surowy przymus, który nałożyli sobie dramaturdzy francuscy ze względu na jedność działania, miejsca i czasu, na styl, budowę wiersza i zdania, wybór wyrazów i myśli, był szkołą tak ważną, jak szkoła kontrapunktu i fugi w rozwoju muzyki nowoczesnej lub figury retoryczne Gorgiasa w krasomówstwie greckiem. Wiązać się w ten sposób może się wydawać nonsensem; mimo to niema innego środka, żeby wydostać się z naturalizmu, tylko

ten, żeby się przedewszystkiem jak najsilniej (może jak najdowolniej) ograniczyć. W ten sposób powoli uczymy się stąpać z wdziękiem nawet po wązkich kładkach, przerzuconych nad zawrotnemi przepaściami, i jako zdobycz wynosi się stąd większą giętkość ruchów: czego historya muzyki w oczach wszystkich współczesnych dowodzi. Tutaj widzimy, jak krok za krokiem więzy się rozluźniają, aż ostatecznie może się zdawać, że są całkiem odrzucone: ten p o z ó r jest najszczytniejszym rezultatem koniecznego rozwoju sztuki. W poezyi nowoczesnej nie było takiego szczęśliwego, stopniowego wyzwalania się z więzów, dobrowolnie nałożonych. Lessing formę francuską, to jest jedyną nowoczesną formę artystyczną, uczynił w Niemczech pośmiewiskiem i odesłał do Szekspira; w ten sposób przepadła ciągłość owego rozpętywania się i przeskoczono do naturalizmu — to znaczy do początków sztuki z powrotem. Przeciw temu Goethe usiłował się bronić, nakładając sobie coraz innego rodzaju więzy; ale i największy geniusz musi poprzestać na ciągłem eksperymentowaniu, gdy nić rozwoju raz zostanie zerwana. Szyller względną pewność swej formy zawdzięcza uwielbianemu mimo woli, choć go się wypierał, wzorowi tragedyi francuskiej, i zachowuje pewną niezależność wobec Lessinga (którego prób dramatycznych, jak wiadomo, nie uznawał). Samym Francuzom po Wolterze zabrakło nagle wielkich talentów, któreby kontynuowały rozwój tragedyi od przymusu do owego pozoru wolności; później uczynili oni skok za wzorem niemieckim do stanu natury w sztuce w rodzaju Rousseau i eksperymentowali. Trzeba tylko odczytywać czasami Mahometa Woltera, żeby jasno stanęło przed

oczami, co przez tę przerwę w tradycyi zostało raz na zawsze stracone dla kultury europejskiej. Wolter był ostatnim z wielkich dramaturgów, który pętał miarą grecką swą duszę wielostronną, dorastającą do największych burz tragicznych — mógł to uczynić, czego żaden Niemiec nie mógł uczynić, ponieważ przyrodzenie Francuza jest bardziej pokrewne greckiemu, niż przyrodzenie Niemca —; był on też ostatnim wielkim pisarzem, który we władaniu mową prozaiczną posiadał ucho greckie, grecką sumienność artystyczną, prostotę i wdzięk grecki; i był też jednym z ostatnich, którzy umieją połączyć w sobie najwyższą wolność ducha z umysłem bezwzględnie nierewolucyjnym, nie będąc przytem ani niekonsekwentnymi, ani tchórzami. Od tego czasu duch nowoczesny ze swoim niepokojem, swoją nienawiścią miary i ograniczeń doszedł do panowania we wszystkich dziedzinach, nasamprzód rozkiełznany przez gorączkę rewolucyi, potem zaś znowu nakładając sobie cugle, gdy go zdjęły trwoga i zgroza przed samym sobą — ale już cugle logiki, nie zaś miary artystycznej. Wprawdzie, dzięki owemu rozpętaniu, rozkoszujemy się przez pewien czas poezyami wszystkich ludów, wszystkiem, co wyrosło w miejscach ukrytych, porostem dziewiczym, kwieciem dzikiem, cudownem pięknem i olbrzymią nieprawidłowością, od piosnki ludowej aż do »wielkiego barbarzyńcy« Szekspira; kosztujemy przyjemności, jakie sprawiają barwy miejscowe i kostyumy współczesne, które dotychczas były obce wszystkim ludom artystycznym; korzystamy obficie z »barbarzyńskich awantażów« swojej epoki, na które Goethe powołuje się przeciw Szyllerowi, żeby bezforemność swego

Fausta wystawić w świetle najkorzystniejszem. Ale na jak długo jeszcze? Zalewająca fala poezyi wszystkich stylów, wszystkich ludów musi przecież stopniowo unieść z sobą krainę, na którejby cichy, ukryty wzrost był możliwy; wszyscy poeci muszą z pewnością stać się eksperymentującymi naśladowcami, kopistami na złamanie karku, choćby jak największa była ich siła z początku; ogół wreszcie, który odwykł od tego, aby w powściąganiu siły ekspresyjnej, w organizowaniu i opanowaniu wszystkich środków artystycznych widzieć właściwy czyn artystyczny, musi cenić coraz bardziej siłę dla siły, barwę dla barwy, myśl dla myśli, inspiracyę dla inspiracyi; przestanie przeto rozkoszować się pierwiastkami i warunkami dzieła sztuki, chyba tylko każdym oddzielnie, a już na samym końcu wystąpi z naturalnem żądaniem, żeby artysta koniecznie mu ich dostarczał w postaci odosobnionej. Tak odrzucono »nierozumne« pęta sztuki francusko-greckiej, lecz niepostrzeżenie przywykliśmy uważać wszelkie więzy, wszelkie ograniczenia za nierozumne; — i tak oto sztuka zdąża ku swemu rozkładowi, potrącając przytem po drodze — rzecz prawdziwie nadzwyczaj pouczająca — o wszystkie fazy swoich początków, swego dzieciństwa, swej niedoskonałości, swoich prób i wykroczeń ówczesnych: idąc ku zgubie, interpretuje swoje powstanie, swoje stawanie się. Jeden z największych, na którego instynkt bez wątpienia spuścić się można, którego teoryi nie brakowało nic, chyba praktyki o trzydzieści lat dłuższej — lord Byron rzekł raz: »Co się tyczy poezyi w ogólności, to, im więcej nad tem rozmyślam, tem mocniej jestem przekonany, że wszyscy bez wyjątku jesteśmy na błędnej drodze, wszyscy bez różnicy.

Wszyscy trzymamy się z gruntu błędnego, rewolucyjnego systemu — nasze lub następne pokolenie przyjdzie jeszcze do tego samego przekonania«. Ten sam Byron mówi: »Uważam Szekspira za najgorszy wzór, chociaż także za najnadzwyczajniejszego poetę«. A czyż Goethego dojrzały pogląd artystyczny z drugiej połowy życia nie mówi w gruncie rzeczy zupełnie tego samego? — ten pogląd, którym o tyle wyprzedził szereg pokoleń, że mówiąc ogólnie, można twierdzić, iż Goethe zgoła jeszcze nie wywarł działania, i że czas jego dopiero przyjdzie? Właśnie dlatego, że go natura jego trzymała długo na szlaku rewolucyi poetyckiej, właśnie dlatego, że on najwszechstronniej wypróbował wszystko, co tylko z pokładów, widoków, nowych środków pośrednio przez owo zerwanie tradycyi odkryto i niejako z pod ruin sztuki odgrzebano, tak wielkiej wagi jest jego późniejsza przemiana i nawrócenie: oznacza ona, że odczuwał głęboką potrzebę nawiązania z powrotem tradycyi sztuki i przywrócenia ocalałych ruin i potrzaskanych kolumn świątyni przynajmniej zapomocą fantazyi oka do dawnej doskonałości i całości, jeśli siła ramienia miała się okazać zbyt słaba do budowania tam, gdzie tak olbrzymie potęgi do samego burzenia były potrzebne. Żył tak w sztuce, jak we wspomnieniach o sztuce prawdziwej: poezya jego stała się środkiem do przypomnienia, do zrozumienia dawnej, oddawna ubiegłej epoki sztuki. Żądania jego w stosunku do sił nowej epoki były wprawdzie nie do spełnienia; lecz ból, który odczuwał z tego powodu, szczodrze się równoważył radością, że niegdyś b y ł y spełnione, i że my możemy jeszcze także w ich spełnieniu uczestniczyć. Nie indywidua, lecz

maski mniej lub więcej idealne; nie rzeczywistość, lecz uogólnienie alegoryczne; charaktery epok, barwy miejscowe tak blade, że prawie niewidoczne i podobne do mitu; wrażliwość teraźniejsza i problematy społeczeństwa teraźniejszego ściśnięte w formy najprostsze, rozdziane z własności pociągających, podniecających i patologicznych, przedstawione tak, że nie wywierają żadnego wrażenia, oprócz wrażenia w znaczeniu artystycznem; żadnych nowych tematów, ani charakterów, lecz stare oddawna znane, ciągle na nowo ożywiane i przekształcane: oto sztuka, jak ją Goethe później rozumiał, jak ją też Grecy, a także Francuzi praktykowali.

222.

Co pozostaje ze sztuki. — To prawda przy pewnych hipotezach metafizycznych sztuka posiada wiele większą wartość, naprzykład, jeśli żywi się wiarę, że charakter jest niezmienny, i że istota świata wyraża się ustawicznie we wszystkich charakterach i czynach: wtedy dzieło artysty staje się obrazem tego, co trwa wiecznie, podczas gdy według naszego pojęcia artysta może nadać wartość swemu obrazowi zawsze tylko na pewien czas, ponieważ człowiek wogóle jest produktem rozwoju i ulega zmianom, i że jednostka nie jest niczem stałem, ani niezmiennem. — Tak samo rzecz się ma z inną hipotezą metafizyczną: przypuściwszy, że nasz świat widomy jest tylko zjawiskiem, jak to przypuszczają

metafizycy, tedyby sztuka sąsiadowała dosyć blizko ze światem rzeczywistym: ponieważ między światem zjawisk i wymarzonym światem artysty byłoby wcale wiele podobieństwa; a dodatkowa różnica stawiałaby nawet znaczenie sztuki wyżej od znaczenia natury, gdyż sztuka przedstawiałaby jednorodność, typy i wzory natury. — Te hipotezy jednak są błędne: poznawszy to, jakież stanowisko pozostaje dziś jeszcze sztuce? Przedewszystkiem nauczała przez lat tysiące, jak patrzeć z zajęciem i przyjemnością na życie pod wszelką postacią i wrażliwość swoją doprowadzać do tego, że w końcu wołamy: »jakiekolwiek ono jest, to życie, jest dobre!« Ta nauka sztuki, żeby odczuwać przyjemność z istnienia, i na życie ludzkie patrzeć, jako na część przyrody, nie dając się przytem zbyt gwałtownie pociągać jej ruchowi, jako na przedmiot prawidłowego rozwoju — ta nauka w nas wrosła, występuje ona obecnie na jaw, jako najpotężniejsza ze wszystkich potrzeba poznania. Możnaby sztukę zarzucić, nie straciłoby się przez to zdolności dzięki niej nabytej: tak jak porzucono religię, lecz nie wyzbyto się osiągniętych dzięki niej wzniesień i wzlotów ducha. Jak sztuka plastyczna i muzyka jest miarą bogactwa uczuć, rzeczywiście zdobytego i przysporzonego przez religię, tak samo po zniknięciu sztuki, intensywność i różnorodność radości z życia, zaszczepiona przez nią, domagałaby się wciąż zaspokojenia. Człowiek naukowy jest dalszym stopniem rozwoju człowieka artystycznego.

223.

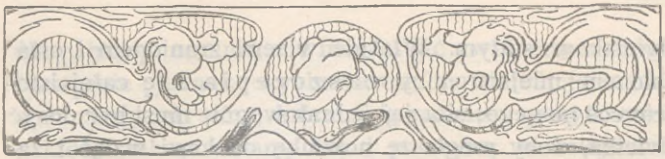
Zorza wieczorna sztuki. — Jak w starości wspomina się młodość i świętuje pamiątki, tak dla ludzkości sztuka rychło się stanie wzruszającem wspomnieniem o uciechach młodości. Być może, że nigdy przedtem nie pojmowano sztuki tak głęboko i tak duchowo, jak teraz, kiedy czar śmierci zdaje się ją otacza. Przypomnijmy sobie owo miasto greckie we Włoszech południowych, które pewnego dnia w roku obchodziło jeszcze swe uroczystości greckie, zawodząc i płacząc, iż barbarzyństwo cudzoziemskie coraz bardziej tryumfuje nad przyniesionymi przez nich z ojczyzny obyczajami; nigdy pewno tak się nie rozkoszowano helleńskością, nigdzie indziej nie spijano z taką rozkoszą tego złocistego nektaru, jak między tymi wymierającymi Hellenami. Na artystę rychło będą spoglądać, jako na wspaniały zabytek przeszłości, i, niby dziwnemu cudzoziemcowi, którego siła i piękność stanowiła o szczęściu czasów dawniejszych, oddawać będą cześć, jakiej nie łatwo użyczamy sobie podobnym. Co jest w nas najlepszego, może odziedziczyliśmy po uczuciach epok dawniejszych, do których dziś bodaj że nie możemy dojść już drogą bezpośrednią; słońce już zaszło, ale niebo naszego życia pała i świeci się jeszcze od niego, chociaż go już nie widzimy.

ROZDZIAŁ PIĄTY:

Znamiona wyższej i niższej kultury.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Znamiona wyższej i niższej kultury.



224.

Uszlachetnienie przez zwyrodnienie. — Historya poucza, że to plemię pewnego ludu najlepiej się zachowuje, w którem przeważająca część ludzi posiada żywe poczucie wspólności dzięki temu, że wyznaje jednakowe uświęcone zwyczajem i nie ulegające dyskusyi zasady, a więc posiada wspólną wiarę. Tutaj krzepną dobre, uczciwe obyczaje, tutaj uczą jednostkę subordynacyi, a charakter jej już niby na wiązanie otrzymuje stałość, którą potem jeszcze w niej kształcą. Niebezpieczeństwem, które grozi takim silnym społecznościom, opartym na jednorodnych, posiadających charakter indywiduach, jest stopniowo potęgujące się przez dziedziczność zgłupienie, które, jak cień, postępuje zawsze za stałością. Są to niezawiślejsze, o wiele mniej pewne i moralnie słabsze indywidua, od których zależy w takich społecznościach postęp duchowy: są to ludzie, którzy nowinek i wogóle różności próbują. Niezmierna liczba ich ginie wskutek słabości, nie zostawiając bardzo widocznego śladu; ale w sumie, jeśli przytem mają potomstwo, rozluźniają społeczność i zadają czasami ranę jej pier-

wiastkom stałym. Właśnie w tem zranionem i osłabionem miejscu niby zaszczepia się całej istocie coś nowego; siła jej jednak wogóle musi być dosyć wielka, żeby mogła tę nowinkę do krwi wziąć i zasymilować. Natury wyradzające się są nadzwyczajnie ważne wszędzie, gdzie ma nastąpić postęp. Wogóle każdy postęp musi poprzedzać częściowe osłabienie. Natury najsilniejsze zachowują typ, słabsze przyczyniają się do jego rozwoju. — Coś podobnego dzieje się z oddzielnymi ludźmi; rzadko zwyrodnienie, kalectwo, nawet występek i wogóle cielesne lub duchowe braki bywają bez korzyści z innej strony. Naprzykład człowiek chorowity pośród wojowniczego i niespokojnego plemienia może będzie miał więcej okazyi do życia dla siebie i przez to do stania się spokojniejszym i mądrzejszym; jednooki będzie miał pozostałe oko silniejsze; ślepy będzie głębiej przenikał wnętrze rzeczy i w każdym razie słyszał lepiej. Z tego względu osławiona walka o byt nie wydaje mi się jedynym punktem widzenia, z którego można wyjaśnić postęp lub wzmocnienie człowieka lub rasy. Raczej muszą się spotkać dwie rzeczy różne: po pierwsze wzrost siły stałej wskutek związku duchów w wierze i w poczuciu wspólności, następnie możliwość osiągnięcia celów wyższych przez to, że zjawiają się natury zwyrodniałe, i że dzięki nim następuje częściowe osłabienie i uszkodzenie siły stałej; właśnie natura słabsza, jako delikatniejsza i niezawiślejsza, czyni postęp wogóle możliwym. Naród w pewnem miejscu nadwyrężony i osłabiony, ale wogóle jeszcze silny i zdrowy, jest zdolny wessać zarazek nowości i wcielić go w siebie z korzyścią. Gdy chodzi o jednostkę, zadanie wychowania jest następujące: dać jej podstawę tak mocną i pewną,

żeby, biorąc ogólnie, nie mogła być zwrócona z drogi. Następnie jednak wychowawca powinien jej zadawać rany, lub rany, któremi ją razi los, spożytkować, a kiedy tak powstaną ból i potrzeba, w miejscach zranionych można też zaszczepić coś nowego i szlachetnego. Cały jej organizm wchłonie to w siebie, i później, w owocach, dadzą się spostrzec ślady uszlachetnienia. — Co się tyczy państwa, Macchiavelli mówi, że »forma rządów ma bardzo małe znaczenie, chociaż ludzie półwykształceni myślą inaczej. Głównym celem sztuki politycznej winna być t r w a ł o ś ć; przeważa ona wszystko inne, będąc o wiele cenniejszą od wolności«. Tylko przy dobrze ugruntowanej i poręczonej wielkiej trwałości stały rozwój i uszlachetniające szczepienie wogóle są możliwe. Wprawdzie, autorytet, niebezpieczny towarzysz wszelkiej trwałości, zwykle się przeciw temu bronić będzie.

225.

W o l n y d u c h p o j ę c i e w z g l ę d n e. — Wolnym duchem nazywa się tego, kto myśli inaczej, niż spodziewamy się po nim na zasadzie jego pochodzenia, otoczenia, stanu i urzędu lub na zasadzie panujących w tym czasie poglądów. On jest wyjątkiem, duchy niewolnicze są regułą; te zarzucają mu, że jego zasady swobodne albo pochodzą z manii zwracania na siebie uwagi lub zgoła każą wnioskować o postępowaniu swobodnem, to jest takiem, które nie daje się pogodzić z moralnością zależną. Czasami mówią też, że te lub owe zasady swobodne należy przypisać prze-

wrotności lub egzaltacyi umysłowej; tak jednak mówi tylko złośliwość, która sama nie wierzy w to, co mówi, lecz chce przez to szkodę wyrządzić: albo wiem wolny duch ma zwykle wypisane na obliczu świadectwo większej dobroci i bystrości umysłu tak czytelnie, że duchy niewolnicze rozumieją to dostatecznie. Ale dwa inne wywody wolnomyślności są pomyślane uczciwie; rzeczywiście, wiele duchów wolnych powstaje jednym lub drugim sposobem. Mimo to jednak zasady, do których przyszły owemi drogami, mogłyby być prawdziwsze i pewniejsze, niż zasady duchów zależnych. W odkrywaniu prawdy chodzi o to, żeby się ją miało, nie o to, z jakiego popędu jej się szukało, na jakiej drodze ją się znalazło. Jeśli wolne duchy mają słuszność za sobą, to nie mają jej duchy zależne, obojętna przytem, czy pierwsze doszły do prawdy przez niemoralność, a drugie z moralności dotychczas obstają przy błędzie. — Zresztą nie jest to rzeczą istotną w duchu wolnym, czy posiada poglądy prawdziwsze, tylko raczej, czy się wyzwolił z zasad tradycyjnych, z dobrym czy złym skutkiem. Zazwyczaj jednak będzie miał prawdę, lub przynajmniej ducha poszukiwania prawdy, po swojej stronie: on domaga się przyczyn, inni wiary.

226.

Pochodzenie wiary. — Duch zależny zajmuje pewną pozycyę nie wskutek pewnych przyczyn, lecz z przyzwyczajenia; bywa naprzykład chrześcijaninem nie dlatego, że zbadał rozmaite religie i zrobił

między niemi wybór; jest Anglikiem nie dlatego, że się zdecydował na Anglię, lecz że znalazł przed sobą chrześcijanizm i Anglię, i zgodził się na nie bez przyczyn, jak ktoś, co urodziwszy się w kraju, produkującym wino, używa tego napoju. Później, kiedy był chrześcijaninem i Anglikiem, wynalazł może przyczyny, przemawiające za tem przyzwyczajeniem; można te przyczyny obalić, przez to jednak nie wyważa go się z jego pozycyi. Zmuście go naprzykład, żeby przytoczył swoje argumenty przeciw bigamii, dowiecie się wtedy, czy jego święty zapał dla monogamii opiera się na przyczynach, czy na przyzwyczajeniu. Przyzwyczajenie do zasad nie umotywowanych nazywa się wiarą.

227.

Ze skutków sądząc o zasadzie i braku zasady. — Wszystkie urządzenia państwowe i porządki społeczne: stany, małżeństwo, wychowanie, prawo, wszystko to zawdzięcza swą siłę i trwałość jedynie temu, że wierzą w nie umysły niewolnicze — więc temu, że nie są uzasadnione, przynajmniej, że się usuwa kwestyę ich uzasadnienia. Do tego właśnie umysły niewolnicze nie chcą się przyznać, czują one dobrze, że to jest *pudendum*. Chrześcijanizm, który był bardzo niewinny w swoich pomysłach intelektualnych, nie zauważył nic z tego *pudendum*, żądał wiary i niczego więcej oprócz wiary, a żądania uzasadnienia odtrącał z namiętnością; wskazywał na zbawienne skutki wiary: sami poczujecie korzyści wiary, objaśniał,

posiądziecie szczęśliwość dzięki niej. W rzeczywistości państwo postępuje tak samo, i każdy ojciec w ten sposób wychowuje swego syna: uważaj to tylko za prawdę, mówi, poczujesz, jak z tem dobrze. To jednak znaczy, że p o ż y t e k osobisty, jaki przynosi pewna opinia, powinien dowodzić jej p r a w d z i w o ś c i; dochodność nauki ma ręczyć za jej intelektualną pewność i uzasadnienie. Jest to tak, jak gdyby oskarżony mówił do trybunału: obrońca mój mówi czystą prawdę, bo patrzcie tylko, co wypływa z jego mowy: oto że zostanę uniewinniony. — Ponieważ umysły niewolnicze wyznają swoje zasady ze względu na ich pożytek, przypuszczają więc tak samo o duchu wolnym, że poglądy jego mają także na celu jego pożytek i że tylko to uważa za prawdę, co mu popłaca. Ponieważ jednak jemu, jak się wydaje, pożytek przynosi co innego, niż jego ziomkom i towarzyszom, poczytują jego zasady d l a s i e b i e z a n i e b e z p i e c z n e; mówią oni, lub czują tak: nie może on mieć słuszności, gdyż nam szkodę wyrządza.

228.

S i l n y i d o b r y c h a r a k t e r. — Niewolniczość poglądów, która wskutek przyzwyczajenia stała się instynktem, prowadzi do tego, co się nazywa mocą charakteru. Kiedy ktoś w postępowaniu kieruje się nielicznymi lecz zawsze tymi samymi motywami, postępki jego nabierają wielkiej energii; kiedy te postępki zgadzają się z zasadami duchów zależnych, zyskują uznanie i w dodatku wywołują w tym, kto je spełnia,

poczucie czystego sumienia. Nieliczne motywy, postępowanie energiczne i czyste sumienie stanowią to, co się nazywa mocą charakteru. Człowiek z charakterem silnym nie zna wielu możliwości i sposobów postępowania; umysł jego jest zależny, niewolniczy, ponieważ w danym wypadku ukazuje mu tylko może dwie możliwości; między niemi koniecznie musi wybierać zgodnie z całem swojem przyrodzeniem i czyni to łatwo i szybko, ponieważ nie ma do wyboru między pięćdziesięciu możliwościami. Otoczenie, wychowujące człowieka, chce uczynić każdego niewolnikiem, stawiając mu zawsze przed oczami najmniejszą liczbę możliwości. Wychowawcy postępują z jednostką tak, jakby była wprawdzie czemś nowem, ale miała się stać p o w t ó r z e n i e m. Jeśli z początku człowiek zjawia się jako coś niewiadomego, coś, co nigdy przedtem nie istniało, to trzeba go sprowadzić do czegoś znanego, do czegoś, co było przedtem. Dobrym charakterem nazywa się w dziecku to, co dowodzi, iż poddaje się niewolniczo temu, co było; stając po stronie duchów niewolniczych, dziecko obwieszcza przedewszystkiem rozbudzenie się w niem zmysłu społecznego; kierując się zaś tym zmysłem społecznym, staje się w przyszłości pożytecznem swemu państwu lub klasie.

229.

M i a r a r z e c z y u d u c h ó w n i e w o l n i c z y c h. — O czterech rodzajach rzeczy mówią duchy niewolnicze, że są słuszne. Po pierwsze: wszyst-

kie rzeczy trwałe są słuszne; po drugie: wszystkie rzeczy, które nie są dla nas uciążliwe, są słuszne; po trzecie: wszystkie rzeczy, które nam korzyść przynoszą, są słuszne; po czwarte: wszystkie rzeczy, dla których ponieśliśmy ofiary, są słuszne. To ostatnie objaśnia naprzykład, dlaczego wojna, rozpoczęta wbrew woli ludu, bywa prowadzona dalej z zapałem od chwili, kiedy poniesiono dla niej ofiary. — Duchy wolne, które wytaczają swą sprawę na forum duchów niewolniczych, muszą dowieść, że duchy wolne istniały zawsze, więc że wolnomyślność posiada trwałość; następnie, że nie chcą wyrządzać przykrości, i w końcu, że w sumie przynoszą korzyść duchom niewolniczym; lecz ponieważ co do tego ostatniego nie mogą przekonać duchów niewolniczych, na nic im to, chociaż pierwszego i drugiego punktu dowiodą.

230.

Esprit fort. — W porównaniu z tym, po czyjej stronie jest tradycya, kto dla swego postępowania nie potrzebuje żadnego uzasadnienia, wolny duch jest zawsze słaby, mianowicie w postępowaniu; albowiem zna za wiele motywów i punktów widzenia, i dlatego ma niepewną, niewprawną rękę. Jakiż jest tedy środek, żeby uczynić go jednak stosunkowo silnym, żeby się przynajmniej przebił przez życie i nie przepadł bez śladu? Jak powstaje duch silny *(esprit fort)*? W pewnym szczegółowym wypadku jest to pytanie, jak powstaje geniusz. Skąd pochodzi ener-

gia, siła nieugięta, wytrwałość, z jaką jednostka, wbrew tradycyi, kroczy do zdobycia całkiem indywidualnego poznania świata?

231.

Powstawanie geniusza. — Przemyślność z jaką więzień szuka środków swego wyzwolenia, najcierpliwsze zużytkowywanie z najzimniejszą krwią każdej najmniejszej korzyści, może pouczyć, jakimi środkami posługuje się niekiedy natura, żeby geniusza — wyraz, który proszę pojmować bez żadnej domieszki mitologicznej i religijnej — do życia powołać: zamyka go do ciemnicy i drażni do najwyższego stopnia jego żądzę wolności. — Lub zapomocą innego obrazu: ktoś, kto, idąc przez las, całkiem się zbłąkał, lecz z niezwykłą energią dąży w jakimkolwiekbądź kierunku ku otwartemu polu, odnajduje czasami nową drogę, której nikt nie znał: tak powstają geniusze, których oryginalność wysławia się. — Wspomniano już, że kalectwo, zwyrodnienie, poważniejszy brak pewnego organu często bywa okazyą, że inny organ niezwykle dobrze się rozwija, ponieważ, oprócz swojej własnej, spełnia jeszcze inną funkcyę. Tem można sobie objaśnić pochodzenie niejednego świetnego talentu. — Te wskazówki ogólne o powstawaniu geniusza należy zastosować do specyalnego wypadku, powstawania doskonałego ducha wolnego.

232.

Przypuszczenie o pochodzeniu wolności ducha. — Jak rosną lodowce, kiedy w krajach równikowych słońce z większym niż dawniej żarem zapala morze, tak bardzo silna, zataczająca coraz szersze kręgi wolność ducha snadź jest świadectwem, że gdzieś żar uczucia wzrósł nadzwyczajnie.

233.

Głos historyi. — Naogół historya zdaje się poucza o wytwarzaniu geniusza, jak następuje: Znęcajcie się nad ludźmi i dręczcie ich — tak woła do namiętności, zazdrości, mściwości i żądzy przewyższania innych — doprowadzajcie ich do ostateczności, rzucajcie jednego przeciw drugiemu, lud przeciw ludowi i to wiekami całymi! Wtedy może buchnie płomieniem, jakby od iskry przelatującej stroną, zbudzona przez nie straszliwa energia, w jednej chwili światło geniuszu; wola, jak rumak, odziczały od ostrogi jeźdźca, wybuchnie wtedy i przerzuci się na inną dziedzinę. — Ktoby zdał sobie sprawę, jak wytwarza się geniusz, i chciał praktycznie przeprowadzić sposób, jakiego przytem używa natura, musiałby być akurat tak zły i bezwzględny, jak sama natura. — Ale być może, żeśmy się przesłyszeli.

234.

Wartość stanowiska w połowie drogi. — Może wytwarzanie geniusza jest przeznaczone tylko pewnej ograniczonej epoce ludzkości. Nie można bowiem oczekiwać, żeby przyszłość ludzkości dała to wszystko, co mogły wytworzyć tylko całkiem określone warunki pewnej jakiejś przeszłości; naprzykład, zadziwiające skutki uczucia religijnego. Ono samo miało swój czas, i wiele bardzo dobrych rzeczy nie może już nigdy istnieć, ponieważ tylko dzięki niemu zjawić się mogły. Nigdy już naprzykład nie będzie istniał ograniczony przez religię horyzont życia i kultury. Być może, że sam typ świętego jest możliwy tylko przy pewnych uprzedzeniach umysłowych, z któremi, jak się zdaje, na całą przyszłość sprawa została załatwiona. I podobnie najwyższy rozkwit inteligencyi może jest przeznaczeniem pewnej szczególnej epoki ludzkości: wystąpił — i występuje, żyjemy bowiem jeszcze w tej epoce — kiedy nadzwyczajna, długo gromadzona energia woli skierowała się dzięki dziedziczności wyjątkowo ku celom duchowym. Skończy się ów rozkwit, kiedy przestanie się hodować i tę dzikość i tę energię. Ludzkość zbliża się może do połowy swej drogi, do połowy czasu swego istnienia, jest może bliższa swego właściwego celu, niż końca. Być może, że naprzykład siły, które były warunkiem istnienia sztuki, całkowicie znikną; przyjemność z kłamstwa, z niedokładności, z symbolizmu, z upojenia, z ekstazy mogłaby pójść w pogardę. Tak, jeśli kiedyś życie zostanie urządzone w doskonałem państwie, to z teraźniejszości nie można będzie za-

czerpnąć zgoła żadnego motywu do poezyi, i wtedy tylko ludzie zacofani pożądaliby poetycznej nierzeczywistości. Ci w każdym razie spoglądaliby poza siebie z tęsknotą, ku czasom państwa niedoskonałego, społeczeństwa napółbarbarzyńskiego, ku naszym czasom.

235.

Geniusz i państwo idealne w sprzeczności. — Socyaliści pragną dobrobytu dla jak największej liczby ludzi. Gdyby rzeczywiście zdobyto trwałą ojczyznę tego dobrobytu, państwo doskonałe, dobrobyt ten zniszczyłby podłoże, z którego wyrastają wielkie umysły i wogóle jednostki potężne: mam na myśli silną energię. Urzeczywistniwszy takie państwo, ludzkość byłaby zbyt wyczerpana, żeby móc jeszcze wytwarzać geniusz. Czy nie należałoby przeto życzyć sobie, żeby życie zachowało swój charakter gwałtowny, i żeby coraz na nowo powstawały dzikie siły i energie? Tymczasem serce gorące, współczujące pragnie właśnie usunięcia tego gwałtownego i dzikiego charakteru, a serce najgorętsze, jakie można sobie wyobrazić, właśnie pragnąć będzie tego najnamiętniej: a jednak ta jego namiętność swój ogień, swoje ciepło, nawet swoje istnienie poczerpnęła z owego dzikiego i gwałtownego charakteru życia; serce gorące pragnie więc usunięcia swego fundamentu, zniszczenia samego siebie, to znaczy wreszcie: chce czegoś nielogicznego, nie jest inteligentne. Najwyższa inteligencya i serce najgorętsze nie mogą

istnieć obok siebie w jednej osobie, i mędrzec, który wypowiada sąd o życiu, wznosi się też i ponad dobroć, i zapatruje się na nią tylko jako na coś, co należy oszacować również przy ogólnym obrachunku życia. Mędrzec musi przeciwdziałać owym wybujałym życzeniom nieinteligentnej dobroci, ponieważ chodzi mu o dalsze istnienie swego typu, o powstanie najwyższego intelektu; przynajmniej nie będzie on pomagał do założenia »państwa doskonałego«, ponieważ mają się w niem znaleźć tylko jednostki bezsilne. Chrystus natomiast, którego możemy sobie też wyobrazić jako serce najgorętsze, domagał się ogłupienia ludzi, stając po stronie ubogich duchem, i wstrzymywał wytworzenie się największego intelektu: i było to konsekwentnie. Jego przeciwieństwo, doskonały mędrzec — to można z góry przewidzieć — z równą koniecznością sprzeciwiać się będzie wytworzeniu Chrystusa. — Państwo jest mądrą instytucyą do wzajemnej obrony jednostek przed sobą: jeśli przesadzimy w uszlachetnianiu go, w końcu indywiduum zostanie przezeń osłabione, nawet rozpuszczone w niem — tym sposobem pierwotny cel państwa całkowicie unicestwiony.

236.

Strefy cywilizacyi. — W przenośni można powiedzieć, że epoki cywilizacyi odpowiadają różnym pasom klimatycznym, tylko że leżą jedna za drugą, a strefy geograficzne jedna obok drugiej. W porównaniu z umiarkowaną strefą cywilizacyi, do której

przejść jest naszem zadaniem, przeszłość, biorąc ogólnie, robi wrażenie klimatu p o d z w r o t n i k o w e g o. Kontrasty gwałtowne, nagła zmiana dnia i nocy, żar, wspaniałość barw, cześć dla wszystkiego, co niespodziewane, tajemnicze, straszliwe, nagłość burz, wszędy rozrzutne przepełnienie rogów obfitości natury: i natomiast, w naszej cywilizacyi, niebo jasne, chociaż nie świecące, czyste, prawie stale jednakowe powietrze, ostrość, ba, chłód niekiedy: tak stają jedna wobec drugiej dwie strefy. Kiedy widzimy, jak tam wyobrażenia metafizyczne z niesamowitą siłą poskramiają i kruszą najwścieklejsze namiętności, mamy takie uczucie, jak gdyby w naszych oczach potworne węże podzwrotnikowe miażdżyły w swych skrętach dzikie tygrysy; w naszym klimacie duchowym niema takich stosunków, nasza fantazya jest umiarkowana; nawet w marzeniu sennem nie zdarza się nam nic takiego, co dawniejsze ludy widywały na jawie. Ale czyśmy nie powinni z tej zmiany być szczęśliwi, przyznając nawet, że wskutek zniknięcia kultury podzwrotnikowej artyści ponieśli istotną szkodę, i nas, nie artystów, uważają za zbyt trzeźwych? W tem znaczeniu artyści mają może słuszność, zaprzeczając »postępu«, ponieważ rzeczywiście: co najmniej wątpić można, czy ostatnie trzy tysiące lat wykazują postęp w sztukach; równie filozof metafizyczny, w rodzaju Schopenhauera, nie będzie miał żadnego powodu do uznania postępu, jeśli obrzuci wzrokiem ostatnie cztery tysiące lat z punktu widzenia filozofii metafizycznej i religii. — Dla nas jednak samo i s t n i e n i e strefy umiarkowanej cywilizacyi jest już postępem.

237.

Odrodzenie i Reformacya. — Odrodzenie włoskie kryło w sobie wszystkie siły pozytywne, którym zawdzięczamy cywilizacyę nowoczesną: więc wyzwolenie myśli, pogardę dla autorytetów, zwycięstwo wykształcenia nad pychą rodową, zapał do nauki i naukowej przeszłości ludzi, oswobodzenie indywiduum, żarliwość w prawdomówności i odrazę do pozorów i fałszywych efektów (która to żarliwość wybuchnęła w mnóstwie charakterów artystycznych, żądających od swych dzieł z największą czystością moralną tylko doskonałości i nic krom doskonałości), co więcej, Odrodzenie posiadało siły pozytywne, które w naszej cywilizacyi nowoczesnej nie doszły dotychczas do dawniejszej swej potęgi. Pomimo wszystkich plam i występków, był to wiek złoty tego tysiącolecia. Przeciw niemu powstaje reformacya niemiecka, jako energiczny protest duchów spóźnionych, które się jeszcze zgoła nie nasyciły światopoglądem średniowiecznym, a oznaki jego rozkładu, nadzwyczajne zbanalizowanie życia religijnego i zobojętnienie na nie odczuwały z głębokim smutkiem, zamiast z radością, jakby to należało. Ze swoją północną siłą i uporem odrzuciły znowu w tył ludzi, wywołały kontrreformacyę, to jest obronny chrześcijanizm katolicki, z gwałtami stanu oblężenia, i opóźniły o dwa do trzech wieków przebudzenie się i panowanie nauk, i, być może, na zawsze uniemożliwiły zlanie się ducha starożytnego z nowoczesnym. Wielkie zadanie Odrodzenia nie mogło być doprowadzone do końca, przeszkodził temu protest zapóźnio-

nego ducha niemieckiego (który w średniowieczu miał dosyć rozumu, żeby na swoje zbawienie raz po raz przechodzić przez Alpy). Przypisać to należy przypadkowi nadzwyczajnej konstelacyi politycznej, że Luter wówczas został uratowany, a ów protest zyskał na sile: cesarz bowiem bronił go, żeby użyć jego nowinki, jako narzędzia ucisku przeciw papieżowi i pocichu sprzyjał mu również papież, żeby protestanckich książąt rzeszy użyć przeciw cesarzowi, jako przeciwwagi. Gdyby nie ten szczególny zbieg zamiarów, Luter zostałby, jak Huss, spalony — a jutrzenka oświaty wzeszłaby może nieco wcześniej i w blasku piękniejszym, niż to możemy przeczuwać obecnie.

238.

Sprawiedliwość względem stającego się Boga. — Kiedy przed wzrokiem rozpościera się cała historya kultury, niby zamęt złych i szlachetnych, prawdziwych i błędnych wyobrażeń, i kiedy na widok tej fali niejeden czuje, jak gdyby dostawał choroby morskiej, rozumie się wtedy, jaką pociechę zawiera wyobrażenie Boga, który się staje: odsłania się on coraz bardziej w przemianach i losach ludzkości, nie wszystko jest ślepą mechaniką, bezsensową i bezcelową igraszką wzajemną sił. Zrobienie Bogiem stawania się jest metafizycznem okienkiem — niby z latarni morskiej na historyę — w którem zbyt historycznie myślące pokolenie erudytów znajdowało pociechę; nie należy się więc gniewać na nie, chociażby

to wyobrażenie było najbłędniejsze. Tylko ten, kto, jak Schopenhauer, zaprzecza rozwoju, nie czuje też zgoła nędzy tego historycznego powrotu fal, i może dlatego, ponieważ o tym stającym się Bogu i potrzebie jego hipotezy nic nie wie, nic podobnego nie czuje, słusznie go może uczynić przedmiotem pośmiewiska.

239.

Owoce według pory roku. — Każda lepsza przyszłość, której życzy się ludzkości, jest także z konieczności pod wielu względami gorszą przyszłością: bowiem jest to złudzeniem przypuszczać, że nowy, wyższy stopień ludzkości złączy w sobie wszystkie zalety wcześniejszych stopni, i naprzykład musi wytworzyć też najwyższą formę sztuki. Raczej każda pora roku ma swoje zalety i powaby i wyłącza inne. To, co wyrosło z religii i w jej sąsiedztwie, nie może się odrodzić, kiedy religia jest zburzona: co najwyżej zbłąkane, późne pędy mogą wywołać podobne złudzenie, tak samo jak wybuchające na pewien czas wspomnienie o sztuce starożytnej: stan, który zdradza wprawdzie poczucie straty, braku, ale nie jest wcale dowodem siły, z którejby mogła powstać nowa sztuka.

240.

Rosnąca powaga świata. — Im wyższa jest kultura pewnego człowieka, tem więcej dziedzin

usuwa się przed żartem, ośmieszaniem. Wolter serdecznie był wdzięczny niebu za wynalezienie małżeństwa i kościoła: jako że tem tak dobrze usłużyło naszej zabawie. Lecz on i jego czas, i przed nim wiek szesnasty, tematy te wyśmieli do cna; wszystko, co dziś ktokolwiek zdowcipkuje w tej materyi, jest spóźnione, a przedewszystkiem zbyt tanie, żeby miało zachęcić nabywców. Dziś pytamy o przyczyny; jest to wiek powagi. Komu jeszcze zależy obecnie, żeby w świetle żartu ujrzeć różnicę między rzeczywistością i pretensyonalnym pozorem, między tem, czem człowiek jest, a tem, co chce udawać; poczucie tego kontrastu działa całkiem inaczej, gdy doszukujemy się przyczyn. Im gruntowniej kto rozumie życie, tem mniej się wyśmiewa; może tylko w końcu śmieje się jeszcze z »gruntowności swego rozumienia«.

241.

Geniusz cywilizacyi. — Gdyby ktoś chciał sobie wyobrazić geniusz cywilizacyi, jakby go też przedstawił? Używa on kłamstwa, gwałtu, najbezwzględniejszego egoizmu jako narzędzi z taką pewnością, że możnaby go było nazwać tylko złą, demoniczną istotą; ale cele jego, tu i ówdzie przeświecające, są wielkie i dobre. Jest to Centaur, półzwierzę, półczłowiek, i w dodatku ma jeszcze skrzydła anielskie u czoła.

242.

Wychowanie cudowne. — Interesowanie się wychowaniem staje się bardzo silnem dopiero wtedy, kiedy porzucamy wiarę w Boga i jego opiekę: tak samo jak sztuka lekarska mogła zakwitnąć dopiero wtedy, kiedy ustała wiara w cudowne uzdrowienia. Dotychczas jednak wszyscy bez wyjątku wierzą jeszcze w wychowanie cudowne: z pośród największego nieładu, zamętu celów, okoliczności wrogich, w oczach wszystkich wszak wyrastali najpłodniejsi, najpotężniejsi ludzie: jakżeby to mogło dziać się naturalnym sposobem? — Obecnie i w tych wypadkach rychło przyglądać się będą bliżej, staranniej badać: cudu nie odkryją tam nigdy. W jednakowych warunkach ustawicznie ginie mnóstwo ludzi, jedno uratowane indywiduum staje się dlatego silniejsze, ponieważ zniosło te złe warunki dzięki niepożytej sile wrodzonej, i siłę tę jeszcze wyćwiczyło i pomnożyło: tak objaśnia się cud. Wychowanie, które przestało wierzyć w cuda, będzie musiało uważać na trzy rzeczy: po pierwsze, jak dużo dana jednostka odziedziczyła energii? po drugie, przez co może być zapalone jeszcze nowe źródło energii? po trzecie, jak dane indywiduum daje się dopasować do tych tak różnorodnych wymagań kultury, żeby go one jednak nie niepokoiły i jednolitości jego nie rozszczepiały — krótko, w jaki sposób indywiduum może być wciągnięte do kontrapunktu prywatnej i publicznej kultury, w jaki sposób może prowadzić jednocześnie melodyę i będąc melodyą, jednocześnie służyć jej za akompaniament?

243.

Przyszłość lekarza. — Niema dziś zawodu, któryby pozwalał na tak wielkie doskonalenie, jak zawód lekarza; szczególniej kiedy lekarze duchowi, tak zwani pasterze dusz, nie mogą już odprawiać swych czarów za ogólną aprobatą, i kiedy człowiek wykształcony odwraca się od nich. Lekarz nie osiągnął obecnie jeszcze najwyższego wyrobienia duchowego, jeśli zna najlepsze metody nowoczesne, jest w nich wyćwiczony i umie wyciągać owe błyskawiczne wnioski ze skutków o przyczynach, dla których dyagnostycy są sławni: oprócz tego musi posiadać wymowę, która do każdego umie się zastosować i wszystko z pod serca wydobyć, męskość, której sam widok odstrasza już małoduszność (owego robaka, toczącego wszystkich chorych), giętkość dyplomaty w stosunkach z tymi, którzy do wyzdrowienia potrzebują wesela, i tymi, którzy dla zdrowia muszą (i mogą) się weselić, przenikliwość agenta policyjnego i adwokata, żeby rozumieć tajemnice duszy, nie zdradzając ich przytem — mówiąc krótko, lekarz dobry potrzebuje teraz sposobów i przywilejów sztuki wszystkich innych zawodów: tak uzbrojony, jest w stanie stać się dobrodziejem całego społeczeństwa, a to przez pomnażanie dobrych dzieł, radości i płodności duchowej, przez uchronienie od złych myśli, uprzedzeń, łajdactwa (których wstrętne źródło tak często kryje się w podbrzuszu), przez utworzenie arystokracyi duchowo-cielesnej (zapomocą łączenia lub zakazywania małżeństw) przez dobroczynne usunięcie wszystkich tak zwanych mąk du-

chowych i zgryzot sumienia: wtedy dopiero z »konsyliarza« stanie się Zbawicielem, nie potrzebując przytem czynić żadnych cudów; zbyteczna też, żeby się miał dać ukrzyżować.

244.

W sąsiedztwie obłędu. — Suma uczuć, wiadomości, doświadczeń, czyli cały ciężar kultury, wzrósł tak niepomiernie, że przedrażnienie sił nerwowych i myślowych jest niebezpieczeństwem powszechnem, że nawet klasy wykształcone w krajach europejskich do gruntu są neuropatyczne i prawie każda z większych rodzin w osobie jednego z członków sąsiaduje z obłędem. Wprawdzie zabiega się obecnie koło zdrowia na wszelki sposób; ale co do rzeczy głównej, jak poprzednio, zachodzi potrzeba zmniejszenia owego naprężenia uczucia, owego przygniatającego brzemienia kultury, które gdyby nawet musiało być okupione wielkiemi poświęceniami, daje nam wielką nadzieję nowego Odrodzenia. Chrześcijanizmowi, filozofom, poetom, muzykom zawdzięczamy mnóstwo uczuć głęboko wzruszających: żeby one nas nie pochłonęły, musimy wywołać ducha nauki, który naogół czyni człowieka nieco chłodniejszym i sceptyczniejszym, a mianowicie ostudza płomienny strumień wiary w prawdy ostateczne; przedewszystkiem winien temu chrześcijanizm, że stał się on tak porywającym.

245.

Odlewanie dzwonu cywilizacyi. — Cywilizacya powstała jak dzwon, pod płaszczem z grubszej, ordynarniejszej materyi: nieprawda, gwałt, nieograniczone rozpościeranie się każdego oddzielnego ja, wszystkich poszczególnych narodów, były tym płaszczem. Czy czas zdjąć go teraz? Czy płyn zakrzepł, czy dobre, pożyteczne popędy, przyzwyczajenia umysłu szlachetniejszego stały się tak pewne i powszechne, że nie trzeba już szukać oparcia w metafizyce i błędach religii, że nie trzeba żadnych surowości i gwałtów jako najpotężniejszego łącznika między człowiekiem i człowiekiem, ludem i ludem? — Żeby odpowiedzieć na to pytanie, nie pomoże nam żaden palec boży: nasz własny rozum musi tu rozstrzygać. Rządy nad ziemią musi sam człowiek ująć w swe ręce, jego »wszechwiedza« musi bystrem swem okiem czuwać nad dalszym losem cywilizacyi.

246.

Cyklopi cywilizacyi. — Kto patrzy na owe poszarpane kotliny, w których spoczywały lodowce, uważa niemal za niemożliwe, że przyjdzie czas, kiedy na tem samem miejscu będzie się rozpościerała dolina, porosła zielenią i lasem i poprzerzynana strumieniami. Tak się też dzieje z historyą ludzkości; najdziksze siły trzebią drogę, z początku siejąc spustoszenie, ale mimo to działalność ich była potrzebna,

aby później w tem miejscu łagodniejsze obyczaje rozbiły swe namioty. Straszliwe energie — to, co złem się nazywa — są cyklopowymi budowniczymi i twórcami dróg ludzkości.

247.

Bieg kołowy ludzkości. — Być może, cała ludzkość jest tylko fazą rozwoju pewnego gatunku zwierzęcego o trwaniu ograniczonem: tak iż człowiek, który powstał z małpy, znowu w małpę się obróci, a nie będzie przytem nikogo, coby się choć trochę zainteresował takiem zadziwiającem rozwiązaniem komedyi. Tak samo jak z upadkiem kultury rzymskiej i jego najważniejszą przyczyną, rozpowszechnieniem się chrześcijanizmu, zapanowało w obrębie państwa rzymskiego ogólne zeszpetnienie człowieka, takby też przypuszczalny upadek ogólnej kultury ziemskiej mógł sprowadzić o wiele potężniejsze zeszpetnienie i w końcu zezwierzęcenie człowieka, aż do powrotu do stanu małpiego. — Właśnie ponieważ tę perspektywę możemy przewidywać, jesteśmy też może w stanie takiemu końcowi zapobiec.

248.

Mowa pocieszająca zrozpaczonego postępu. — Nasz czas robi wrażenie stanu przejściowego; dawne poglądy na świat, dawne cywilizacye

w części jeszcze istnieją, nowe nie ugruntowały się jeszcze i nie nabrały siły przyzwyczajenia, dlatego też nie są ani stałe, ani konsekwentne. Wygląda tak, jak gdyby we wszystkiem panował chaos, stare przepadało, nowe nic nie było warto i stawało się coraz słabsze. Ale tak samo bywa z żołnierzem, który się uczy maszerować: przez pewien czas jest mniej pewny i bezradniejszy, niż kiedykolwiek, ponieważ mięśnie poruszają się to podług starego, to podług nowego systemu i żaden z nich nie zwycięża jeszcze ostatecznie. Chwiejemy się, ale nie trzeba, żebyśmy przez to stawali się bojaźliwi i nową zdobycz porzucali. Zresztą nie możemy powrócić do przeszłości, spaliliśmy okręty; pozostaje nam tylko być mężnymi, cokolwiekby miało z tego wyniknąć. — Kroczmy no tylko, ruszajmy tylko z miejsca! Może nasze postępowanie jednak okaże się kiedyś niby postępem; jeśli zaś nie, to niechże i do nas stosują się słowa Fryderyka Wielkiego, i to jako pocieszenie: »*Ah, mon cher Sulzer, vous ne connaissez pas assez cette race maudite, à laquelle nous appartenons*«.

249.

Cierpieć z powodu przeszłości cywilizacyi. — Kto sobie wyjaśnił zagadnienie cywilizacyi, doświadcza podobnego uczucia, jak ten, kto odziedziczył bogactwa, zdobyte środkami nieprawymi, lub jak książę, który rządzi dzięki gwałtom, spełnionym przez swych przodków. Ze smutkiem

myśli o swojem pochodzeniu, często uczuwa wstyd, często rozdrażnienie. Cała suma siły, chęci do życia, uciech, którą poświęca swej własności, często równoważy się głębokiem znużeniem; nie może on zapomnieć o swojem pochodzeniu. Ze smutkiem spogląda ku przyszłości: jego potomkowie, wie o tem z góry, będą cierpieli z powodu przeszłości tak, jak on.

250.

Maniery. — Dobre maniery znikają, w miarę jak słabnie wpływ dworu i niedostępnej arystokracyi; zanik ich z każdym dziesiątkiem lat wyraźnie można obserwować, jeśli się ma oczy otwarte na występy publiczne: jakże bo one widocznie stają się coraz gminniejsze. Nikt już nie umie złożyć hołdu i pochlebić w sposób utalentowany; stąd zdarzają się śmieszne wypadki, że kiedy trzeba obecnie kogoś uczcić (naprzykład wielkiego męża politycznego lub artystę), zapożycza się mowy, jaką przemawia głębokie uczucie, wierna i niezachwiana poczciwość — z zakłopotania i z braku talentu i wdzięku. To też publiczne uroczyste spotkanie się ludzi wydaje się coraz niezręczniejszem, ale bardziej uczuciowem i serdeczniejszem, chociaż takiem nie jest. — Czyż jednak maniery wciąż mają spadać coraz niżej? Zdaje mi się raczej, że maniery opisują głęboką krzywą, i że zbliżamy się obecnie do najniższego jej punktu. Dopiero kiedy społeczeństwo nabierze pewności swych celów i zasad, tak iż te będą w stanie wytwarzać formy (kiedy tymczasem maniery nabyte z dawniejszych stanów, wytwarzają-

cych formy, coraz słabiej udzielają się przez dziedziczność i wychowanie), powstaną też maniery w obejściu, giesty i sposoby obcowania, które będą się wydawały tak konieczne, proste i naturalne, jak są te cele i zasady. Lepszy podział czasu i pracy, ćwiczenia gimnastyczne, przemienione w towarzyszy pięknych wczasów, częstsze i bardziej ścisłe rozmyślanie, które samemu ciału udziela wyrazu mądrości i giętkości, pociągają to wszystko za sobą. — Tutaj wprawdzie możnaby sobie przypomnieć z pewną ironią naszych uczonych, czyż oni bowiem, którzy przecież chcą być zwiastunami nowej cywilizacyi, rzeczywiście wyróżniają się lepszemi manierami? Oczywiście, że nie, chociaż duch ich może jest dość chętny ku temu: lecz ciało ich jest mdłe. Przeszłość cywilizacyi jeszcze jest zbyt potężna w ich mięśniach: pozycya ich jest jeszcze zbyt niewolnicza; dotąd są jeszcze napółświeckimi duchownymi, napółzależnymi wychowawcami ludzi i klas wyższych, prócz tego pedanterya naukowa i przestarzałe, bezduszne metody uczyniły ich niedołęgami i mumiami. Są więc oni, w każdym razie co do ciała, a często także co do trzech czwartych ducha, ciągle jeszcze dworakami starej, zgrzybiałej nawet cywilizacyi i, jako tacy sami zgrzybiali; duch nowy, który czasami rumocze w tych starych domostwach, tymczasem czyni ich tylko mniej pewnymi i bojaźliwszymi. Kołaczą się w nich zarówno upiory przeszłości jak upiory przyszłości: co za dziw, iż nie mają przytem najlepszej miny, że posiadają nie najprzyjemniejsze ułożenie?

251.

Przyszłość nauki. — Temu, kto nad nią pracuje i czyni w niej poszukiwania, nauka dostarcza wiele zadowolenia, temu, kto uczy się jej wyników, bardzo mało. Lecz ponieważ wszystkie ważne prawdy naukowe muszą stopniowo stawać się codziennemi i pospolitemi, znika więc i ta odrobina zadowolenia: jak oddawna naprzykład przestaliśmy się cieszyć z nauki tak godnej podziwu tabliczki mnożenia. Jeśli więc nauka sama przez się dostarcza coraz mniej przyjemności, a ujmuje przyjemności coraz więcej przez to, iż wzbudza podejrzenie względem metafizyki, religii i sztuki, które są pocieszycielkami: wysycha w ten sposób owo największe źródło przyjemności, któremu ludzkość zawdzięcza niemal całe swe człowieczeństwo. Dlatego też kultura wyższa musi dać człowiekowi mózg podwójny, jakby dwie komory mózgowe, jedną do odczuwania nauki, drugą do odczuwania tego, co nie jest nauką: leżące obok siebie, nie mieszające się, dające się oddzielać, dające się zamykać: tego wymaga zdrowie. W jednej dziedzinie znajduje się źródło siły, w drugiej regulator: złudzenia, jednostronność, namiętności mają ogrzewać, wiedza poznawcza ma zapobiegać złym i niebezpiecznym skutkom przegrzania. — Jeśli się nie stanie zadość temu wymaganiu kultury wyższej, dalszy przebieg rozwoju ludzkiego można przepowiedzieć niemal z pewnością: zainteresowanie się prawdą znika, w miarę jak prawda zapewnia mniej przyjemności; złudzenie, błąd, fantazya, jako związane z przyjemnością, znowu zdobywają sobie krok za

krokiem grunt, który niegdyś zajmowały: ruina nauki, powrót do barbarzyństwa jest najbliższym tego skutkiem; ludzkość musi na nowo rozpocząć swą tkaninę, spruwszy ją, niby Penelopa, podczas nocy. Ale kto nam zaręczy, że zawsze znajdzie do tego siłę?

252.

Przyjemność z poznawania. — Czem się to dzieje, że poznawanie, żywioł badacza i filozofa, jest związane z przyjemnością? Po pierwsze i przedewszystkiem, ponieważ przytem człowiek staje się świadomy swej siły, a więc z tej samej przyczyny, z jakiej ćwiczenia gimnastyczne, nawet bez świadków, sprawiają przyjemność. Po drugie, ponieważ w chwili poznawania badacz wyrasta nad dawniejsze wyobrażenia i ich przedstawicieli, staje się zwycięzcą lub przynajmniej sądzi, że nim jest. Po trzecie, ponieważ przez najmniejsze nawet nowe poznanie zdaje nam się, że się wznosimy ponad wszystkich, że jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy w tej kwestyi mają słuszność. Te trzy powody przyjemności są najważniejsze, istnieją przecież, zależnie od przyrodzenia poznającego, inne jeszcze przyczyny uboczne. Wcale nie mały ich spis znajduje się w miejscu, w któremby się go nie szukało, mego pisma parenetycznego o Schopenhauerze: ze sporządzonego tam spisu każdy doświadczony sługa poznania może być zadowolony, chociażby nawet niechętnie widział ów ironiczny nalot, jaki wydaje się leżeć na owych kartach. Bowiem jeżeli jest prawdą, że na powstanie

uczonego, »musi się złożyć mnóstwo bardzo ludzkich popędów i popędzików«, że uczony jest wprawdzie bardzo szlachetnym, ale wcale nie czystym metalem i »składa się z zawikłanego splotu bardzo rozmaitych bodźców i pobudek«: stosuje się to samo do powstawania i istoty artysty, filozofa, geniusza moralnego — i jakby nie brzmiały wszystkie wielkie nazwy, gloryfikowane w owem piśmie. Wszystko, co ludzkie, ze względu na swój początek zasługuje na rozważanie ironiczne: dlatego w świecie ironia jest tak zbyteczna.

253.

Wierność jako dowód wytrzymałości. — Jest to doskonała oznaka dobroci pewnej teoryi, jeśli jej twórca w ciągu czterdziestu lat nie odczuł względem niej żadnej wątpliwości; ale twierdzę, że jeszcze nie było filozofa, któryby na filozofię, wynalezioną przez siebie w młodości, nie spoglądał z pewnem lekceważeniem — przynajmniej z podejrzliwością. — Lecz być może, że nie mówił publicznie o tej zmianie nastroju, z ambicyi lub — co w naturach szlachetniejszych prawdopodobniejsze — z delikatności, żeby oszczędzić swych zwolenników.

254.

Przyrost rzeczy interesujących. — Wskutek postępów kultury wszystko staje się dla

człowieka interesującem, wynajduje on szybko stronę pouczającą każdej rzeczy i wskazuje punkt, w którym może ona wypełnić lukę w jego myśleniu, lub potwierdzić którą z jego idei. Dzięki temu znika coraz bardziej nuda i znika także nadmierna pobudliwość serca. W końcu krąży on między ludźmi, jak przyrodnik między roślinami, i obserwuje samego siebie, jako zjawisko, które pobudza silnie tylko jego żądzę poznawania.

255.

Przesąd co do jednoczesności. — Między rzeczami, zachodzącemi jednocześnie, istnieje związek; tak się sądzi. Gdzieś daleko umiera krewny, w tym samym czasie śni się nam o nim — a więc! Ale umiera krewnych bez liku, i nie śni się nam o nich. Rzecz tak się ma, jak z rozbitkami, którzy czynią śluby: wotów tych, którzy poszli na dno, nie widzimy później w świątyni. — Człowiek umiera, sowa huka, zegar staje, wszystko o tej samej godzinie nocnej: czyżby nie miało być między tem związku? Taka poufałość z naturą, jaką każe przypuszczać to przeczucie, pochlebia ludziom. — Ten rodzaj przesądu, w formie wysubtelnionej, odnajdujemy u historyków i malarzy kultury, których myśl o istnieniu obok siebie rzeczy, nie mających związku ze sobą, w co życie jednostek i ludów tak obfituje, przyprawia o rodzaj wodowstrętu.

256.

W tem, żeby móc, nie żeby wiedzieć, ćwiczy nauka. — Wartość zajmowania się poważnie przez pewien czas nauką ścisłą nie polega właściwie na wynikach: bowiem one w porównaniu z morzem tego, co wiedzieć warto, będą nieskończenie małą kroplą. Wynika jednak stąd przyrost energii, zdolności wnioskowania, ciągłości w wytrwaniu; nauczono się osiągać cel środkami, zastosowanymi do celu. W tem przeto znaczeniu jest rzeczą bardzo cenną, ze względu na wszystko, czem człowiek później się zajmuje, żeby przydtem był człowiekiem naukowym.

257.

Młodzieńczy powab nauki. — Poszukiwanie prawdy posiada teraz jeszcze powab, ponieważ ona wszędzie odbija silnie od błędu, który zestarzał się i stał się nudny; powab ten znika coraz bardziej. Teraz żyjemy wprawdzie jeszcze w młodzieńczej epoce nauki i ubiegamy się o względy prawdy, jak o względy ładnej dziewczyny; jakże jednak będzie, kiedy pewnego dnia stanie się wiekową, pochmurnie spoglądającą niewiastą? Niemal we wszystkich naukach pogląd zasadniczy albo dopiero znaleziono w czasach najnowszych, albo go jeszcze szukają; o ileż bardziej pociąga taki stan, niż ten, kiedy wszystko co istotne, zostanie znalezione, a dla badacza pozostanie tylko skąpe po-

kłosie jesienne (które to uczucie można poznać w pewnych naukach historycznych).

258.

Statua ludzkości. — Geniusz cywilizacyi postępuje jak Cellini, kiedy odlewał statuę Perseusza: groziło niebezpieczeństwo, że masy płynnej nie wystarczy, ale ponieważ musiało jej wystarczyć: rzucał więc półmiski i talerze, i co mu tylko w ręce wpadło. Tak samo i ów geniusz wrzuca błędy, występki, nadzieje, omamy i inne rzeczy, jak z gorszych, tak i z szlachetniejszych metalów, ponieważ statua ludzkości musi powstać i być skończona; cóż na tem zależy, że tu i ówdzie użyje się materyałów podlejszych?

259.

Kultura męska. — Kultura grecka epoki klasycznej jest kulturą męską. Co się tyczy kobiet, to Perykles w swej mowie pogrzebowej wypowiada wszystko w tych wyrazach: najlepiej dla nich, kiedy mężczyźni między sobą jak najmniej o nich mówią. — Stosunek erotyczny mężczyzn do młodzieńców był warunkiem koniecznym i jedynym całego wychowania męskiego, w stopniu niedostępnym naszemu pojmowaniu, (mniej więcej jak u nas całe wyższe wychowanie kobiece długo osiągało się tylko przez miłość i małżeństwo); całe idealizowanie siły przez naturę

grecką przeniosło się na ten stosunek, i prawdopodobnie młodzieńcy nigdy nie byli już traktowani z taką uwagą, z taką miłością, tak wyłącznie ze względu na swe największe dobro *(virtus)*, jak w szóstym i piątym wieku — czyli zgodnie z piękną maksymą Hoelderlina, »albowiem śmiertelny, kiedy kocha, tworzy rzeczy najlepsze«. Im wznioślej pojmowano ten stosunek, tem bardziej obniżało się obcowanie z kobietą: wzgląd na płodzenie dzieci i rozkosz — nic więcej tu w grę nie wchodziło; nie było żadnego obcowania duchowego, ani nawet prawdziwej miłości. Jeśli się zważy następnie, że były one wyłączone nawet od igrzysk i widowisk wszelkiego rodzaju, to pozostają tylko obrzędy religijne, jako jedyna wyższa rozrywka kobiet. — Jeśli mimo to w tragedyi wyprowadzano Elektrę i Antygonę, to znoszono to właśnie w sztuce, chociaż nie chciano tego w życiu: jak teraz w życiu nie znosimy patosu, lecz w sztuce chętnie go widzimy. — Kobiety nie miały żadnego innego zadania oprócz tego, żeby wytwarzać piękne, potężne ciała, w którychby charakter ojca odradzał się o ile można bez przerwy, i przez to przeciwdziałać wzrastającemu przedrażnieniu nerwów tej tak wysoko rozwiniętej cywilizacyi. To podtrzymuje młodość cywilizacyi greckiej stosunkowo tak długo; bowiem w matkach greckich geniusz grecki powracał ciągle do natury.

260.

Przesąd na korzyść wielkości. — Ludzie widocznie przeceniają wszystko, co jest wielkie

i wyrasta nad poziom. Pochodzi to ze świadomego lub nieświadomego rozumienia, że odniosą stąd pożytek, jeśli kto całą swą siłę skieruje na jedną dziedzinę i zrobi z siebie niby jeden monstrualny organ. Z pewnością dla samego człowieka jest z większym pożytkiem i przynosi mu więcej szczęścia równomierny rozwój sił; albowiem każdy talent jest wampirem, który wysysa krew i siłę z pozostałych władz, i przesadna produkcya może doprowadzić człowieka najbardziej utalentowanego niemal do szaleństwa. Również w dziedzinie sztuk natury krańcowe zbyt wiele ściągają na siebie uwagi; ale potrzeba też o wiele mniejszej kultury, żeby się im dać pociągnąć. Ludzie poddają się zwykle wszystkiemu, co chce mieć potęgę.

261.

Tyrani ducha. — Tam tylko, gdzie pada promień mitu, świeci jasno życie Greków; zresztą jest pochmurne. A właśnie tego mitu wyrzekają się filozofowie greccy: czy nie jest to tak, jak gdyby ze światła słonecznego chcieli przejść w cień, w ciemność? Lecz żadna roślina nie odwraca się od światła; w gruncie rzeczy owi filozofowie szukali tylko jaśniejszego słońca, mit dla nich nie był dość czysty, dość jasny. To światło znaleźli w swem poznaniu, w tem, co każdy z nich nazywał swą »prawdą«. A wówczas poznanie miało jeszcze blask większy; było jeszcze młode i niewiele wiedziało o wszystkich trudnościach i niebezpieczeństwach swych

dróg; wówczas mogło jeszcze mieć nadzieję, że znajdzie się jednym skokiem w środku wszelkiego bytu i stamtąd rozwiąże zagadkę świata. Ci filozofowie mieli niewzruszoną wiarę w siebie i w swoją »prawdę«, którą obalali wszystkich sąsiadów i poprzedników swoich; każdy z nich był wojującym i gwałtownym tyranem. Być może, że szczęście, wypływające z wiary w posiadanie prawdy, nigdy w świecie nie było większe, ale nigdy też okrutność, pycha, tyrańskwo i złość podobnej wiary. Byli oni tyranami, więc tem, czem każdy Grek być chciał, i czem każdy był, jeśli tylko nim być mógł. Być może, że tylko Solon stanowi wyjątek: w poezyach swoich wypowiada, jak wzgardził tyranią osobistą. Lecz uczynił to z miłości dla swego dzieła, dla swego prawodawstwa; a być prawodawcą to najbardziej zsublimowana forma tyrańskwa. Parmenides ustanawiał także prawa, być może, również Pitagoras i Empedokles; Anaksimander założył miasto. Plato był wcieloną chęcią zostania największym filozoficznym prawodawcą i założycielem państwa; cierpiał, zdaje się, straszliwie, że istota jego nie znalazła wyrazu, i dusza jego pod koniec śmierci pełna była najczarniejszej żółci. Im bardziej filozofowie greccy tracili władzę, tem bardziej cierpieli wewnętrznie od tej żółciowości i ducha oczerniania; a kiedy różne sekty zaczęły walczyć o swoje prawdy na ulicach, wtedy dusze wszystkich tych konkurentów do prawdy po brzegi zabagniły się zazdrością i rozjuszeniem, żywioł tyrański szalał teraz jak trucizna w ich własnych ciałach. Ci wszyscy mali tyrani chcieliby się pożreć wzajemnie; nie pozostała w nich ani iskra miłości i nader mało przyjemności z własnego poznania. — Zdanie, że

tyranów najczęściej mordują, i że potomstwo ich żyje krótko, daje się także zastosować i do tyranów ducha. Historya ich jest krótka, gwałtowna, wpływ ich urywa się nagle. Prawie o wszystkich wielkich Hellenach można rzec, iż, jak się zdaje, przyszli za późno, naprzykład: Eschylos, Pindar, Demostenes, Tucydydes; mija jedno pokolenie, — i już po nich na zawsze i zupełnie. To jest w historyi Grecyi burzliwe i dziwne. Dziś, co prawda, uwielbia się Ewangelię żółwi. Myśleć jak historyk, to prawie tyle, co wyobrażać sobie, iż historyę robiono po wszystkie czasy według zasady: »jak najmniej w jak najdłuższym przeciągu czasu!« Ach, historya Grecyi biegnie tak szybko! Nigdy już potem ludzie nie żyli tak rozrzutnie, tak nad wszelką miarę. Nie mogę się przekonać, żeby historya Greków miała ten przebieg naturalny, który w niej tak sławią. Byli oni zbyt wielostronnie utalentowani, żeby tak krok za krokiem posuwać się stopniowo, jak żółw w wyścigu z Achillesem: a to przecież nazywają rozwojem naturalnym. U Greków idzie się szybko naprzód, ale równie szybko wstecz; ruch całej maszyny jest tak przyśpieszony, że jeden kamień, rzucony między koła, rozsadza ją. Takim kamieniem był naprzykład Sokrates, w ciągu jednej nocy został zburzony dotąd tak cudownie regularny, ale prawda, nadto przyśpieszony rozwój nauki filozoficznej. Nie jest to wcale pytanie jałowe, czyby Plato, gdyby nie uległ był czarowi Sokratesa, nie znalazł był jeszcze wyższego typu człowieka filozofa, który w ten sposób na zawsze dla nas został stracony. W czasy, poprzedzające go, patrzy się niby w warsztaty rzeźbiarskie takich typów. Jednak wiek szósty i piąty zdają się

obiecywać jeszcze coś więcej i coś wyższego, niż wytworzyły; skończyły jednak na obietnicy i zapowiedzi. A przecież bodaj czy może być cięższa strata, niż strata typu nowej, najwyższej, dotychczas nieodkrytej możliwości życia filozoficznego. Nawet z dawniejszych typów przeważna część skażona została przez tradycyę; wszyscy filozofowie od Talesa do Demokryta wydają mi się nadzwyczaj trudni do odgadnięcia; komu jednak udaje się te postaci odbudować, ten przebywa między istotami najpotężniejszego i najczystszego typu. Zdolność ta, zaprawdę, jest rzadka, brak jej było nawet Grekom późniejszym, którzy zajmowali się poznawaniem dawniejszej filozofii; Arystoteles naprzykład zdaje się oczu nie ma, kiedy staje przed nimi. I zdaje się, jak gdyby ci wyniośli filozofowie żyli napróżno, lub jakby mieli tylko przygotować kłótliwe i gadatliwe zgraje szkoły sokratycznej. Tutaj, jak rzekłem, jest luka, przerwa w rozwoju; musiała nastąpić jakaś wielka katastrofa i jedyna statua, z którejby można było poznać znaczenie i cel owego wielkiego przygotowywania twórczego, rozpadła się, lub się nie udała: co właściwie zaszło, wiecznie pozostanie tajemnicą warsztatu. — To, co się wydarzyło u Greków — że każdy wielki myśliciel wskutek wiary, iż posiada absolutną prawdę, stawał się tyranem, tak że i historya ducha Greków nabrała owego gwałtownego, nagłego i niebezpiecznego charakteru, który wykazuje ich historya polityczna — ten rodzaj wydarzeń nie został tam wyczerpany: rzeczy podobne nieraz wydarzały się aż do czasów najnowszych, chociaż coraz rzadziej i obecnie bodaj już nie z tak czystem, naiwnem sumieniem, jak u filozofów greckich. Albo-

wiem w ogólności teorye przeciwne i skepsis odzywają się za silnie, za głośno. Epoka tyranów ducha minęła. Wprawdzie w sferach kultury wyższej będzie zawsze musiało istnieć panowanie — ale to panowanie spoczywa od dziś w rękach oligarchów ducha. Tworzą oni, mimo że dzieli ich przestrzeń i granice polityczne, towarzystwo spójne, którego członkowie poznają się i uznają się, niezależnie od kursujących przychylnych lub nieprzychylnych ocen opinii publicznej i sądów dziennikarzy i publicystów, działających na tłum. Wyższość duchowa, która dawniej rozdzielała i nieciła uczucie wrogie, dziś łączy zazwyczaj: jakżeby jednostki mogły ostać się i własną drogą, przeciw wszelkim prądom, płynąć przez życie, gdyby tu i ówdzie nie widziały, że im podobne żyją w podobnych warunkach, i gdyby nie wyciągały do nich rąk, zarówno w walce przeciw ochlokratycznemu charakterowi półduchowości i półwykształcenia, jak przeciw zdarzającym się próbom odbudowania tyranii zapomocą działania tłumu? Oligarchowie są sobie wzajemnie potrzebni, mają w sobie wzajem najlepszych przyjaciół, znają się na swych odznakach — ale mimo to każdy z nich jest wolny, walczy i zwycięża na swojem miejscu, i raczej ginie, niż się poddaje.

262.

Homer. — Największym faktem w historyi wykształcenia greckiego pozostaje jednak ten, że Homer tak wcześnie stał się wszechhelleńskim. Wszelka

duchowa i ludzka wolność, którą Grecy osiągnęli, sprowadza się do tego faktu. Ale jednocześnie było to właściwie fatalizmem cywilizacyi greckiej, ponieważ, centralizując, Homer spłaszczył i wytrawił najpoważniejsze instynkty niezależności. Kiedy niekiedy z samej głębi hellenizmu rozlegał się protest przeciw Homerowi; ale on zostawał zawsze zwycięzcą. Wszystkie wielkie potęgi duchowe oprócz wpływu wyzwalającego wywierają też wpływ uciskający; lecz zaprawdę jest różnica, czy tyranizuje ludzi Homer, czy Biblia, czy nauka.

263.

Dary przyrodzone. — W ludzkości tak wysoko rozwiniętej, jak teraźniejsza, każdy otrzymuje od natury przystęp do wielu talentów. Każdy ma talent wrodzony, ale tylko nieliczni otrzymują od natury i przez wykształcenie dostateczny stopień stałości, wytrwałości, energii, żeby ten talent stał się talentem rzeczywiście, a więc stał się tem, czem jest, to jest: wyraził się w dziełach i czynach.

264.

Umysł bystry bywa albo przeceniany, albo niedoceniany. — Ludzie nienaukowi, ale utalentowani cenią jednakowo każdą oznakę umysłu bystrego, czy umysł ten znajduje się na prawdziwej,

czy na fałszywej drodze; chcą oni przedewszystkiem, żeby człowiek, który z nimi obcuje, bawił ich dobrze swym umysłem, podniecał, zapalał, pociągał do rzeczy poważnych i żartu, i w każdym razie chronił przed nudą, niby potężny amulet. Natomiast natury naukowe wiedzą, że dar obfitowania w pomysły musi być najsurowiej trzymany na wodzy przez ducha nauki; nie to, co błyszczy, świeci, podnieca, lecz niepozorna prawda jest często owocem, który strząść on pragnie z drzewa poznania. Jak Arystoteles ma on prawo nie robić różnicy między tem, co »nudne«, i tem, co »zajmujące«, jego demon tak samo wiedzie go przez pustynię, jak przez roślinność podzwrotnikową, żeby wszędzie czerpał przyjemność tylko z tego, co rzeczywiste, trwałe, prawdziwe. — Stąd pochodzi pogarda i podejrzliwość pomniejszych uczonych w ogólności względem ludzi, obdarzonych świetnym umysłem, i naodwrót ludzie bystrego umysłu odczuwają niechęć do nauki: naprzykład prawie wszyscy artyści.

265.

Rozum w szkole. — Szkoła nie ma ważniejszego zadania nad to, żeby nauczyć ściśle myśleć, ostrożnie sądzić, konsekwentnie wyciągać wnioski; powinna przeto pomijać wszystkie rzeczy, które nie nadają się do tego rodzaju operacyi, naprzykład religię. Może bowiem liczyć na to, że później ludzka niejasność, przyzwyczajenie i potrzeba cięciwę zbyt naprężonego myślenia znowu spuszczą. Lecz dopóki trwa jej wpływ, powinna koniecznie wydobywać to, co jest

istotą i wyższością człowieka: »rozum i naukę, największą potęgę człowieka« — jak przynajmniej sądzi Goethe. — Wielki przyrodnik von Baer jako wyższość wszystkich Europejczyków nad Azyatami uważa nabytą przez szkołę zdolność motywowania, dlaczego w coś wierzą, podczas gdy tamci całkiem są do tego niezdolni. Europa przeszła przez szkołę konsekwentnego i logicznego myślenia, Azya dotychczas jeszcze nie umie rozróżnić prawdy od zmyślenia, i nie zdaje sobie sprawy, czy jej przekonania pochodzą z własnej obserwacyi i prawidłowego myślenia, czy też z fantazyi. — Rozum w szkole uczynił Europę Europą: w średniowieczu była na drodze do stania się z powrotem częścią i dodatkiem Azyi — więc do zatracenia zmysłu naukowego, który zawdzięcza Grekom.

266.

Niedoceniany wpływ nauki gimnazyalnej. — Rzadko się szuka wartości gimnazyum w rzeczach, których się rzeczywiście tam uczą, i które stamtąd na całe życie wynoszą; lecz raczej w tych, które tam wykładają, które jednak uczeń przyswaja sobie z odrazą, żeby je z siebie otrząść jak tylko będzie mógł najprędzej. Czytanie klasyków — przyzna to każdy człowiek wykształcony — tak, jak się prowadzi powszechnie — jest procedurą potworną: robi się to z młodzieżą, która pod żadnym względem do tego nie dojrzała, przez nauczycieli, którzy każdem słowem, często już przez samo swoje zjawienie się

okrywają pleśnią dobrego autora. Lecz wartość, którą zwykle zaniepoznaje się — kryje się w tem, że ci nauczyciele mówią oderwanym językiem wyższej kultury, ciężkim i wprawdzie bardzo trudnym do zrozumienia, lecz będącym wyższą gimnastyką dla umysłu; że w mowie ich ustawicznie się spotykają pojęcia, wyrażenia artystyczne, metody, aluzye, których uczniowie prawie nigdy nie słyszą w mowie swych blizkich lub na ulicy. Jeśli tylko uczniowie słuchają, umysł ich mimowolnie formuje się do naukowego sposobu rozważania. Jest rzeczą niemożliwą wyjść z takiej szkoły całkiem nie dotkniętym przez abstrakcyę, jako prawdziwe dziecko natury.

267.

Uczyć się wielu języków. — Nauka wielu języków wypełnia pamięć wyrazami zamiast faktami i myślami, gdy tymczasem pamięć jest zbiornikiem, który w każdym człowieku może zmieścić tylko pewną określoną miarę. Następnie, posiadanie wielu języków szkodliwem jest dlatego, że rodzi przekonanie, iż posiada się pewne umiejętności, i rzeczywiście w obcowaniu nadaje pewne zwodnicze pozory; szkodzi też pośrednio, ponieważ przeciwdziała zdobywaniu wiadomości gruntownych i chęci zasłużenia na szacunek ludzki środkami rzetelnymi. W końcu jest to siekiera, która u korzenia podcina subtelniejsze poczucie języka macierzystego: ten odnosi szkodę niepowetowaną i przyprawia go to o zgubę. Dwa narody, które wydały największych

stylistów, Grecy i Francuzi, nie uczyły się języków obcych. — Lecz ponieważ stosunki między ludźmi muszą się stawać coraz kosmopolityczniejsze, i że naprzykład prawdziwy kupiec londyński dziś już musi się porozumiewać piśmiennie i ustnie w ośmiu językach, to oczywiście uczenie się wielu języków jest z ł e m koniecznem; kiedy jednak dojdzie w końcu do granic ostatecznych, zmusi ludzkość do wynalezienia środka: i w dalekiej przyszłości będzie istniał dla wszystkich wspólny nowy język, nasamprzód jako język handlowy, następnie jako język do obcowania duchowego wogóle, z taką pewnością, jak to, że kiedyś będzie istniała komunikacya napowietrzna. Pocóżby inaczej językoznawcy studyowali w ciągu wieku prawa języka i oceniali, co w każdym jest niezbędne, pożyteczne, i co się udało!

268.

Z h i s t o r y i w a l k w i n d y w i d u u m. — W oddzielnem życiu ludzkiem, które przechodzi przez wiele kultur, skupia się walka, która zwykle odbywa się między dwoma pokoleniami, między ojcem i synem: blizkie pokrewieństwo czyni tę walkę o s t r z e j s z ą, ponieważ każda partya bezlitośnie wciąga w nią tak dobrze znane jej wnętrze drugiej partyi; w ten sposób walka ta będzie najzawziętsza w oddzielnem indywiduum; tutaj każda nowa faza stąpa po poprzedniej z okrutną niesprawiedliwością i zaniepoznaniem jej środków i celów.

269.

O kwadrans wcześniej. — Czasami spotyka się człowieka, który swoimi poglądami wyprzedza swój czas o tyle jednak tylko, że przed czasem przyjmuje poglądy ogółu z następnego dziesięciolecia. Posiada więc zdanie ogółu, zanim ono staje się ogólnem, to znaczy: że o kwadrans wcześniej niż inny rzuca się w objęcia idei, która zasługuje na to, żeby się stać trywialną. Lecz sława jego bywa zazwyczaj o wiele głośniejsza, niż sława ludzi prawdziwie wielkich i wyższych.

270.

Sztuka czytania. — Każdy silny kierunek jest jednostronny; zbliża się do kierunku linii prostej i jest jak on wyłączny; to znaczy nie styka się z wielu innymi kierunkami, jak to czynią partye i natury słabe w swojem falowaniu na lewo i prawo: trzeba więc pogodzić się także z tem, że filologowie są jednostronni. Odtwarzanie i utrzymywanie w czystości tekstów, równie jak ich objaśnianie, uprawiane przez cech w ciągu wielu wieków, pozwoliło wreszcie wynaleźć metody stosowne; całe średniowiecze było głęboko niezdolne do ścisłego objaśniania filologicznego, to znaczy do chęci zrozumienia po prostu tego, co mówi autor — było to coś, znaleźć te metody, nie należy tego niedoceniać! Cała nauka nabrała do-

piero przez to ciągłości i stałości, że sztuka prawidłowego czytania, to jest filologia, dosięgła swego szczytu.

271.

Sztuka wnioskowania. — Największy postęp, jaki uczynili ludzie, polega na tem, że nauczyli się prawidłowo wnioskować. Nie jest to wcale rzecz taka naturalna, jak przypuszcza Schopenhauer, kiedy mówi: »do wnioskowania są zdolni wszyscy, do sądzenia niewielu«, lecz nauczyli się jej ludzie późno, i dziś jeszcze nie panuje ona powszechnie. Błędne wyciąganie wniosków jest regułą w czasach dawniejszych: a mitologie wszystkich ludów, ich magia i zabobony, ich kult religijny, ich prawodawstwo są niewyczerpanemi kopalniami dowodów na poparcie tego zdania.

272.

Pierścienie roczne kultury indywidualnej. — Siła i słabość produkcyjności duchowej bynajmniej nie tyle zależy od odziedziczonych uzdolnień, ile od ilości przyniesionej ze sobą energii. Większość młodych trzydziestoletnich ludzi wykształconych koło tego wiosennego porównania swego życia cofa się i staje się odtąd do nowych zwrotów duchowych nieochotną. Stąd dla dobra bez przerwy

wzrastającej kultury wypływa potrzeba młodego pokolenia, które jednak zachodzi również nie o wiele dalej: albowiem żeby dopędzić kulturę ojca, syn musi zużyć prawie całą odziedziczoną energię, którą posiadał ojciec w okresie życia, kiedy go spłodził; dzięki małej nadwyżce syn zachodzi dalej (albowiem kiedy robimy tę samą drogę po raz drugi, posuwamy się naprzód cokolwiek łatwiej i szybciej; żeby nauczyć się tego, co umiał ojciec, syn nie zużywa tyle sił, ile ojciec). Ludzie, obdarzeni bardzo wielką energią, jak naprzykład Goethe, przebywają taką drogę, jakąby zaledwie mogły przebyć cztery generacye, następujące po sobie; ale dlatego posuwają się zbyt szybko, tak iż inni ludzie dościgają ich dopiero w następnem stuleciu, i to może nie zupełnie, ponieważ częste przerwy osłabiają spójność kultury i konsekwencyę rozwoju. — Zwyczajne fazy kultury duchowej, osiągniętej w ciągu historyi, odtwarzają ludzie coraz szybciej. Rozpoczynają obecnie cywilizacyę jako dzieci, ożywione duchem religijnym; koło dziesiątego roku życia dochodzą do kulminacyjnego punktu tych uczuć, następnie przechodzą do ich formy osłabionej (panteizmu), kiedy się zbliżają do nauki; całkiem wyrastają nad pojęcia Boga, nieśmiertelności i rzeczy tym podobnych, ale ulegają czarom filozofii metafizycznej. W końcu i ta przestaje wzbudzać w nich wiarę; natomiast sztuka nabiera w ich oczach coraz większego znaczenia, tak iż przez pewien czas metafizyka istnieje i trwa tylko jako przeobrażona w sztukę, lub jako tendencya wyjaśniania wszystkiego z artystycznego punktu widzenia. Lecz zmysł naukowy przemawia coraz bardziej rozkazująco i wiedzie człowieka do nauki przyrody i historyi, a mianowicie do najściślej-

szych metod poznania, kiedy sztuce tymczasem przypada w udziale znaczenie coraz mniejsze i skromniejsze. To wszystko odbywa się obecnie w ciągu pierwszych trzydziestu lat życia człowieka. Jest to rekapitulacya pensum, nad którem ludzkość pracowała, być może, lat trzydzieści tysięcy.

273.

Cofnął się, nie pozostał w tyle. — Kto dziś rozpoczyna swój rozwój od uczuć religijnych, a potem żyje, być może, dalej przez czas dłuższy metafizyką i sztuką, ten cofnął się o dobry kawał drogi i rozpoczyna swe wyścigi z innymi ludźmi nowoczesnymi w warunkach niekorzystnych: pozornie traci na przestrzeni i na czasie. Lecz przez to, że pozostawał w owych krainach, gdzie rozpętują się zapał i energia, i gdzie moc, niby strumień wulkaniczny płynie bez przerwy z niewysychającego źródła, skoro zerwie z niemi w porę, posuwa się tem szybciej naprzód: u nóg wyrastają mu skrzydła, pierś jego nauczyła się spokojniej, dłużej, wytrzymalej oddychać. — Cofnął się tylko, żeby mieć dużo miejsca do skoku: a przeto w tem cofnięciu się może kryć się nawet coś straszliwego, groźnego.

274.

Wycinek z samych siebie jako przedmiot artystyczny. — Jest to oznaką wyższej kultury, kiedy pewne fazy rozwoju, które ludzie pospolici przeżywają prawie bezmyślnie i potem ścierają z tablicy swej duszy, świadomie utrwalamy, i narzucamy ich obraz: bowiem jest to wyższy rodzaj sztuki malarskiej, na którym mało kto się rozumie. W tym celu jest konieczna owe fazy sztucznie wyodrębnić. Studya historyczne wyrabiają zdolności do tego rodzaju malarstwa, ponieważ zmuszają nas ustawicznie, z powodu danego okresu historyi — życia ludu lub życia ludzi — do przedstawiania sobie zupełnie określonego horyzontu myśli, określonej siły uczuć, przewagi tych, cofania się tamtych. Że takie systemy myśli i uczuć szybko umiemy odtwarzać z danych szczegółów, jak gdyby z jednej przypadkowo pozostałej kolumny i resztek muru wrażenie, wywierane przez świątynię, na tem polega zmysł historyczny. Z tego przedewszystkiem wynika, że pojmujemy bliźnich, jako takie określone systemy, jako przedstawicieli różnych kultur, to jest jako z konieczności takich, lecz zmiennych. I odwrotnie: że możemy z własnego swego rozwoju pewne części wyodrębniać i przedstawiać oddzielnie.

275.

Cynik i epikurejczyk. — Cynik uznaje zależność między wzrostem i spotęgowaniem się bó-

łów człowieka wyżej cywilizowanego a mnóstwem jego potrzeb; rozumie więc, że niezliczone sądy o tem, co piękne, stosowne, odpowiednie, przyjemne, muszą być równie obfitem źródłem rozkoszy, jak przykrości. Zgodnie z tem zapatrywaniem odkształca się, porzucając wiele z tych sądów i uchylając się od pewnych wymagań kultury; wskutek tego zdobywa poczucie wolności i siły; a kiedy stopniowo przyzwyczajenie uczyni dlań znośnym ten sposób życia, doznaje rzeczywiście rzadszych i słabszych wrażeń przykrych, niż ludzie cywilizowani, i przybliża się do stanu zwierzęcia domowego; nadto wszystko odczuwa w uroku kontrastu i — wymyślać może także, ile dusza zapragnie: tak iż przez to znowu wznosi się wysoko ponad zwierzęcy świat uczuć. — Epikurejczyk zajmuje ten sam punkt widzenia, co cynik, między nimi bywa zwykle tylko różnica temperamentu. Następnie, epikurejczyk korzysta ze swej wyższej kultury, żeby uczynić się niezależnym od opinii panujących; wznosi się ponad nie, podczas gdy cynik trwa wyłącznie w negacyi. Epikurejczyk wędruje niby zacisznymi, dobrze zabezpieczonymi, półciemnymi korytarzami, podczas kiedy ponad głową, na wietrze, szumią wierzchołki drzew i odkrywają mu, jak gwałtownie wstrząsany jest świat zewnętrzny. Cynik natomiast wychodzi jakby nagi na podmuchy wiatru i hartuje się aż do znieczulenia.

276.

Mikrokosm i makrokosm cywilizacyi. — Najlepsze odkrycia z dziedziny cywiliza-

cyi robi człowiek w sobie samym, kiedy działają w nim dwie siły różnorodne. Przypuśćmy, że ktoś żyje w miłości do sztuki plastycznej lub dla muzyki i równie porywa go duch nauki, a uważa za niemożliwe usunięcie tej sprzeczności przez wyniszczenie jednej siły i zupełne wyzwolenie drugiej: nie pozostaje mu tedy nic innego, jak uczynić z siebie tak wielki gmach cywilizacyi, żeby te dwie potęgi mogły w nim przemieszkiwać, chociażby na dwuch różnych krańcach, pośrodku zaś umieściłyby się moce pośrednie i pojednawcze, któreby posiadały siłę wyższą, i mogły w razie potrzeby zagodzić spór, jeśli wybuchnie. Taki gmach kultury w oddzielnem indywiduum będzie jednak jak najbardziej podobny do gmachu kultury całych okresów i bezustannie będzie o nim pouczał przez analogię. Bowiem wszędzie, gdzie się rozwinęła wielka architektura cywilizacyi, zadaniem jej było zmusić do zgody występujące przeciw sobie moce zapomocą przemożnego nagromadzenia innych sił mniej niezgodnych, jednak bez ujarzmiania i bez skuwania w łańcuchy.

277.

Szczęście i kultura. — Widok przedmiotów, które otaczały nas w dzieciństwie, porusza nami głęboko: altana w ogrodzie, kościół z grobami wokoło, staw i las — wszystko to zawsze z bólem oglądamy za powrotem. Litość zdejmuje nas nad samymi sobą, ileż bowiem przecierpieliśmy od tego czasu! A tu wszystko jeszcze tak spokojne, takie wieczne: tylko

my jesteśmy tacy inni, tacy poruszeni; spotykamy nawet ludzi, na których czas nie wyostrzył swego zęba więcej, niż na dębie: wieśniacy, rybacy, leśnicy — oni są tacy, jak dawniej. — Wzruszenie, litowanie się nad samym sobą w obliczu kultury niższej jest oznaką kultury wyższej; z tego wynika, że ta w każdym razie nie pomnaża szczęścia. Kto pragnie szczęście i spokój zbierać w życiu, ten niechaj zawsze kulturze wyższej schodzi z drogi.

278.

Przenośnia o tańcu. — Dziś należy uważać za rozstrzygającą oznakę wielkiej kultury, jeśli człowiek posiada ową siłę i giętkość, żeby być równie jasnym i ścisłym w poznaniu, jak, w innych chwilach, zdolnym niejako o sto kroków ustępować poezyi, religii, metafizyce i ich moc i piękność odczuwać. Podobne stanowisko między dwoma tak różnemi wymaganiami jest bardzo trudne, ponieważ nauka zdąża do rozciągnięcia absolutnego panowania swej metody, i jeśli się temu parciu nie ustąpi, powstaje inne niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo słabodusznego wahania w jedną i drugą stronę między przeciwnymi popędami. Tymczasem: żeby przynajmniej zapomocą przenośni odsłonić widok na rozwiązanie tej trudności, proszę sobie przypomnieć, że taniec nie jest to samo, co mdłe słanianie się tam i z powrotem między różnymi popędami. Wysoka kultura będzie podobna do tańca: oto dlaczego, jak się rzekło, potrzeba do niej wiele siły i giętkości.

279.

O uczynieniu życia lżejszem. — Głównym środkiem do uczynienia sobie życie lżejszem jest idealizowanie wszystkich jego zjawisk; zapomocą malarstwa należy jednak zupełnie dokładnie wyjaśnić sobie, co się nazywa idealizowaniem. Malarz wymaga, żeby widz nie patrzył zbyt uważnie, zbyt bystro, zmusza go, żeby odstąpił na pewną odległość i stamtąd dopiero oglądał jego dzieło; malarz musi przypuszczać z góry, że między widzem a obrazem istnieje odległość ściśle określona; co więcej, musi nawet przypuszczać pewną, również wiadomą siłę wzroku u swego widza; w tych rzeczach nie wolno mu się wahać. Każdy więc, kto chce swe życie wyidealizować, nie powinien chcieć patrzeć na nie zbyt dokładnie i musi wzrok swój kierować na nie z pewnej odległości. Jest to sztuka, na której znał się, naprzykład, Goethe.

280.

Utrudnienie jako ułatwienie i odwrotnie. — Wiele rzeczy, które na pewnych szczeblach ludzkości są utrudnieniem życia, na wyższym stopniu służą ku ulżeniu, ponieważ tacy ludzie poznali silniejsze utrudnienia życia. Dzieje się również odwrotnie: tak naprzykład religia posiada oblicze podwójne, zależnie od tego, czy człowiek spogląda ku niej, żeby zdjęła z niego brzemię jego i nędzę, lub patrzy na

nią z góry, jako na pęta, które mu nałożono, żeby nie wzbijał się za wysoko w powietrze.

281.

Wyższa kultura jest z konieczności nierozumiana. — Kto na swym instrumencie naciągnął tylko dwie struny, jak uczeni, którzy oprócz popędu naukowego mają tylko nabyty popęd religijny, ten nie rozumie takich ludzi, którzy potrafią grać na liczniejszych strunach. Leży to w istocie wyższej, wielostrunniejszej kultury, że jest zawsze tłumaczona fałszywie przez niższą; zdarza się to naprzykład wtedy, kiedy sztuka uchodzi za zakapturzoną formę religijności. A nawet ludzie, którzy są tylko religijni, naukę samą pojmują tylko jako poszukiwanie uczucia religijnego, tak jak głuchoniemi wiedzą tyle tylko o muzyce, że jest to ruch widoczny.

282.

Pieśń żałosna. — Może to są zalety naszych czasów, które przynoszą ze sobą cofnięcie się i niekiedy lekceważenie *vitae contemplativae.* Ale do tego trzeba się przyznać, że nasz czas jest ubogi w wielkich moralistów, że Pascal, Epiktet, Seneka, Plutarch są jeszcze mało czytywani, że praca i pilność — zwykle w orszaku wielkiej bogini Zdrowia — niekiedy,

zdaje się, szaleją jak choroba. Ponieważ czasu do myślenia i spokoju w myśleniu brak, nie rozważa się więc już poglądów odmiennych: zadowalamy się tem, że ich nienawidzimy. Wskutek niesłychanego przyśpieszenia życia duch i oko przyzwyczajają się do połowicznego lub fałszywego widzenia i sądzenia, i wszyscy stają się podobni do podróżnych, którzy poznają kraj i lud z okien wagonu. Samodzielną i ostrożną postawę w badaniu uważa się nieomal za rodzaj waryactwa; wolny duch zdyskredytowany został, szczególniej przez uczonych, którzy w jego sposobie rozważania rzeczy chcieliby widzieć swą gruntowność, mrówczą pilność, a przeto zapędziliby go chętnie do jednego zakątka nauki: podczas gdy on tymczasem ma zadanie zupełnie inne i wyższe, z samotnie położonej placówki rozkazywać całej armii ludzi naukowych i uczonych i wskazywać im drogi i cele kultury. — Takiej skargi, jak wyżej odśpiewanej, czas prawdopodobnie przeminie i kiedyś sama ścichnie, gdy nastąpi potężny powrót geniuszu medytacyjnego.

283.

Główny brak ludzi czynnych. — Ludziom czynnym zbywa zwykle na działalności wyższej: mam na myśli działalność indywidualną. Działają jako urzędnicy, kupcy, uczeni, to znaczy, jako przedstawiciele gatunku, nie zaś jako ludzie zupełnie określeni, oddzielni i jedyni; z tego punktu widzenia są leniwi. Jest to nieszczęściem ludzi czynnych, że

działalność ich prawie zawsze jest cokolwiek nierozumna. Nie trzeba naprzykład pytać zbierającego złoto bankiera o cel jego nieustającej działalności: jest ona nierozumna. Ludzie czynni toczą się, jak się toczy kamień, zgodnie z bezmyślnemi prawami mechaniki. — Wszyscy ludzie dzielą się, jak po wsze czasy, tak jeszcze i teraz, na niewolników i wolnych; albowiem kto nie ma dwuch trzecich dnia dla siebie, jest niewolnikiem, choćby był nie wiem czem: politykiem, kupcem, urzędnikiem, czy uczonym.

284.

Pochwała bezczynnego. — Oznaką, że cena życia kontemplacyjnego spadła, jest to, że uczeni ubiegają się teraz w zawody z ludźmi czynnymi o pewnego rodzaju pośpieszną rozkosz, tak jakby wyżej cenili ten rodzaj rozkoszowania się od tego, który właściwie im przystoi, i który rzeczywiście o wiele więcej jest rozkoszą. Uczeni wstydzą się *otium*. Jednak są to rzeczy szlachetne wczas i bezczynność. — Jeżeli bezczynność rzeczywiście jest początkiem wszystkich występków, to znajduje się przynajmniej w najbliższem sąsiedztwie wszystkich cnót; człowiek bezczynny zawsze jest jeszcze lepszy od czynnego. — Lecz wy nie sądzicie chyba, że mówiąc o wczasie i bezczynności, mam na myśli was, leniwcy?

285.

Niepokój nowoczesny. — Im dalej na Zachód, ruchliwość nowoczesna wzrasta coraz bardziej, tak iż Amerykanom mieszkańcy Europy przedstawiają się jako zbiór istot, rozmiłowanych w spokoju i uciechach, kiedy w rzeczy samej uwijają się oni, niby pszczoły i osy. Ta ruchliwość jest tak wielka, że owoce wyższej kultury nie mają już czasu dojrzewać: jest to tak, jak gdyby pory roku następowały po sobie za szybko. Z powodu braku spokoju cywilizacya nasza zdąża do nowego barbarzyństwa. Nigdy ludzie czynni, to znaczy ludzie niespokojni, nie mieli większego znaczenia. Dlatego do koniecznych poprawek, które należy przeprowadzić w charakterze ludzkości, trzeba zaliczyć wzmocnienie w wielkiej mierze pierwiastku medytacyjnego. Lecz już teraz każda jednostka spokojna i ze stałem sercem i umysłem, ma prawo wierzyć, że posiada nietylko dobry temperament, ale i cnotę ogólnie pożyteczną, i że przez zachowanie tej cnoty spełnia nawet wyższe zadanie.

286.

O ile człowiek czynny jest leniwy. — Sądzę, że każdy człowiek o każdej rzeczy, o której można sąd posiadać, musi posiadać sąd własny, ponieważ on sam jest istotą szczególną, tylko raz istniejącą, która względem wszystkich innych rzeczy zajmuje nowe stanowisko, jakie nigdy przedtem nie

istniało. Ale lenistwo, które ukrywa się na dnie duszy człowieka czynnego, przeszkadza mu czerpać wodę ze swojej własnej studni. — Z wolnością sądów ma się rzecz tak, jak ze zdrowiem: jedno i drugie jest indywidualne, ani o jednem, ani o drugiem nie można dać pojęcia ogólnego. To, czego pewne indywiduum potrzebuje do zdrowia, dla innego jest już przyczyną choroby, i niejeden środek i droga do wolności ducha mogą dla natur bardziej rozwiniętych być drogami i środkami do niewoli.

287.

Censor vitae. — Kolejne następstwo miłości i nienawiści na długi czas jest cechą, charakteryzującą wewnętrzny stan człowieka, który chce być wolny w swych sądach o życiu; nie zapomina on niczego i wszystko zapisuje na rachunek rzeczy, zarówno dobro, jak i zło. W końcu, kiedy cała tablica jego duszy zostanie zapisana doświadczeniami, nie będzie gardził istnieniem, ani go nienawidził, ale też nie będzie go miłował, lecz nad niem spoczywał, już to z radością, już to ze smutkiem w oku i będzie, jak natura, to lato, to jesień mieć w duszy.

288.

K o r z y ś ć u b o c z n a. — Kto poważnie chce być wolnym, traci jednocześnie tem samem bez wszel-

kiego przymusu skłonność do błędów i występków; również gniew i smutek będą go coraz rzadziej opadały. Albowiem wola jego niczego nie chce pilniej, niż poznania i środka ku niemu: stanu trwałego, w którym poznanie idzie mu najdzielniej.

289.

Wartość choroby. — Człowiek, którego choroba trzyma w łóżku, odkrywa niekiedy, że zwykle jest chory na swój urząd, interesy, lub swoje towarzystwo i że przez to stracił wszelkie zastanowienie nad sobą: taką mądrość wyciąga z wczasu, do którego zmusza go choroba.

290.

Wrażenie na wsi. — Jeśli na widnokręgu swego życia nie ma się stałych, spokojnych linii, podobnych do linii gór i lasów, tedy i wola wewnętrzna człowieka staje się niespokojna, roztargniona i pożądliwa, jak charakter mieszkańca miast: nie zaznaje on szczęścia i nie daje szczęścia.

291.

Ostrożność duchów wolnych. — Ludzie wolnomyślni, żyjący jedynie dla poznania, w krótkim czasie osiągają swój zewnętrzny cel życia, określają

swój ostateczny stosunek do społeczeństwa i państwa i zadowalają się naprzykład małym urzędem lub majątkiem, który akurat wystarcza im na życie; urządzają sobie życie w ten sposób, żeby wielka zmiana w podziale dóbr, a nawet przewrót stosunków politycznych nie pociągnął za sobą ich samych. Na wszystkie te rzeczy zużywają jak najmniej energii, aby z całą nagromadzoną siłą i jakby z długim oddechem zanurzyć się w żywiole poznania. Tym sposobem mogą żywić nadzieję, że zanurzą się głęboko i, być może, nawet do dna sięgną wzrokiem. — Z każdego zdarzenia duch taki najchętniej tylko czubek zdejmuje, nie lubi rzeczy w całej szerokości i rozłożystości ich fałd: ponieważ nie chce się w nie zaplątać. — I on przecież zna dnie powszednie niewoli, zależności, służby. Lecz kiedy niekiedy i dla niego musi nadchodzić niedziela wolności, inaczejby życia nie zniósł. — Prawdopodobnie nawet jego miłość ludzi będzie ostrożna i o krótkim cokolwiek oddechu, gdyż w świat skłonności i zaślepienia chce się tylko o tyle zapuszczać, o ile to dla celów poznania jest mu potrzebne. Musi liczyć na to, że geniusz sprawiedliwości przemówi słówko za swoim uczniem i wychowankiem, jeśliby głosy oskarżające miały go nazwać ubogim miłością. — W jego sposobie życia i myślenia zawiera się wysubtelniony heroizm, który gardzi podawaniem się na uwielbienie tłumów, jak to czyni jego brat bardziej prostacki, i idzie cichy przez świat i cichy schodzi ze świata. Jakimibądź labiryntami wędruje, między jakiemikolwiek skałami strumień jego przez pewien czas musiał się przedzierać — z chwilą kiedy na światło wychodzi, dąży dalej swoją drogą jasny, lekki

i prawie niesłyszalny i promieniom słonecznym aż na dnie swojem igrać pozwala.

292.

Naprzód. — I przeto naprzód na drodze mądrości, pewnym krokiem, z całą ufnością! Jakimkolwiek jesteś, bądź sam dla siebie źródłem doświadczenia! Niezadowolenie z własnej istoty odrzuć precz, wybacz sobie swoje własne ja; albowiem w każdym razie masz w sobie drabinę o stu szczeblach, po których możesz wstępować ku poznaniu. Wiek, w który z żalem czujesz się rzucony, wysławia cię jako szczęśliwego, dla tego szczęścia właśnie; woła do ciebie, że masz udział w doświadczeniach, których ludzie czasów przyszłych, być może, będą pozbawieni. Nie waż sobie tego mało, żeś jeszcze był religijny; zbadaj to dobrze, jak to miałeś jeszcze szczery przystęp do sztuki. Czyż właśnie przy pomocy tych doświadczeń nie przebiegasz z lepszem rozumieniem niezmiernych dróg dawniejszej ludzkości? Czyż nie na tym gruncie właśnie, który tak ci się czasami nie podoba, czyż nie na gruncie niejasnego myślenia wyrosły najwspanialsze owoce dawniejszej kultury? Trzeba było religię i sztukę kochać, jak się kocha matkę i karmicielkę — inaczej mądrym stać się nie można. Lecz trzeba umieć patrzeć poza nie, trzeba umieć wyrosnąć ponad nie; jeśli się zostaje w ich władzy, nie rozumie się ich. Również musisz się spoufalić z historyą i z ostrożną grą szalek: »z jednej strony — z drugiej strony«. Zawróć i stąpaj w ślady, którymi ludzkość znaczyła swój wielki, pełen bólu pochód

przez pustynię przeszłości: a tak najpewniej się nauczysz, dokąd późniejsza ludzkość nie może lub nie powinna powracać. A kiedy, wytężając całą swą siłę, chcesz wypatrzeć, jak się jeszcze zacieśni węzeł przyszłości, tedy twoje własne życie nabiera wartości narzędzia i środka poznania. W twoich to rękach, by wszystko, co przeżyłeś: próby, błędy, omyłki, złudzenia, namiętności, twoja miłość i twoja nadzieja, rozpłynęło się całkowicie w twym celu. Tym celem jest: samemu stać się koniecznym łańcuchem ogniw cywilizacyi i z tej konieczności wnioskować o konieczności pochodu cywilizacyi ogólnej. Kiedy wzrok twój zaostrzy się tak, że będziesz widział dno w ciemnej studni swej istoty i swego poznania, może też dojrzysz w jego zwierciadle dalekie konstelacye przyszłych cywilizacyi. Czy sądzisz, że takie życie z takim celem byłoby zbyt mozolne, zbyt obrane z przyjemności? Tedy nie wiesz jeszcze, że niema słodszego miodu od miodu poznania, i że wiszące chmury smutku muszą ci jeszcze być wymionami, z których będziesz doił mleko ku swemu orzeźwieniu. Kiedy nadejdzie starość, spostrzeżesz wtedy dopiero prawdziwie, jak toś dawał posłuch głosowi natury, owej natury, która zapomocą przyjemności rządzi całym światem: to samo życie, które starość znajduje u końca swej drogi, znajduje też u końca tej drogi mądrość, ów łagodny blask słoneczny stałej duchowej radości; jedną i drugą: starość i mądrość, spotkasz na przełęczy życia: tak chciała natura. Wtedy nastaje czas i niema żadnego powodu do gniewu, że zbliża się mgła śmierci. Ku światłu — twoje ostatnie poruszenie; okrzyk radosny poznania — twój dźwięk ostatni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY:

CZŁOWIEK W OBCOWANIU.

293.

Udawanie z życzliwości. — Często w obcowaniu z ludźmi zachodzi potrzeba udawania z życzliwości, jak gdybyśmy motywów ich postępowania nie przeglądali nawskroś.

294.

Kopie. — Nierzadko spotykamy kopie ludzi wybitnych; i większości ludzi kopie te, tak samo jak kopie obrazów, podobają się bardziej od oryginałów.

295.

Mówca. — Można mówić wcale nieźle, a przecież tak, iż cały świat woła, że jest przeciwnie: mianowicie wtedy, kiedy się nie przemawia do całego świata.

296.

Brak poufałości. — Brak poufałości między przyjaciółmi jest wadą, której nie można zganić, żeby nie stała się nieuleczalną.

297.

Ze sztuki obdarowywania. — Konieczność odtrącenia daru tylko dlatego, że nie został ofiarowany w sposób właściwy, wywołuje rozgoryczenie przeciw dającemu.

298.

Najniebezpieczniejszy członek partyi. — W każdej partyi bywa ktoś, co przez to, iż ze zbyt wielką wiarą głosi zasady partyi, pobudza innych do odstępstwa.

299.

Doradcy chorego. — Kto choremu udziela rad, zdobywa sobie poczucie wyższości nad nim, niezależnie od tego, czy zostały zastosowane, czy odrzucone. Dlatego chorzy drażliwi i dumni nienawidzą doradców jeszcze bardziej, niż choroby.

300.

Dwojaki rodzaj równości. — Żądza równości może sie objawiać albo tak, że się chce wszystkich innych ściągnąć do siebie (przez umniejszanie, zabijanie milczeniem, podstawianie nogi), albo że się chce ze wszystkimi wznieść się (przez oddawanie sprawiedliwości, pomaganie, radowanie się cudzem powodzeniem).

301.

Przeciw zaambarasowaniu. — Najlepszy środek przyjścia z pomocą ludziom bardzo zaambarasowanym i uspokojenia ich polega na tem, żeby ich chwalić w sposób stanowczy.

302.

Upodobanie do pewnych cnót. — Nie przykładamy szczególnej wartości do posiadania pewnej cnoty dopóty, dopóki nie spostrzeżemy jej zupełnego braku w swoim przeciwniku.

303.

Dlaczego się przeczy. — Przeczy się czę-

sto pewnemu zdaniu, kiedy właściwie tylko ton, jakim je wygłoszono, jest dla nas niesympatyczny.

304.

Zaufanie i poufałość. — Kto umyślnie dąży do poufałości z kimś, zwykle nie jest pewny, czy posiada zaufanie tej osoby. Kto zaufania jest pewien, przywiązuje mało wagi do poufałości.

305.

Równowaga w przyjaźni. — Nieraz w naszym stosunku do innego człowieka wraca właściwa równowaga w przyjaźni, kiedy na swoją własną szalkę kładziemy kilka granów niesłuszności.

306.

Najniebezpieczniejsi lekarze. — Najniebezpieczniejsi lekarze są ci, którzy urodzonego lekarza niby urodzeni komedyanci naśladują ze skończoną sztuką łudzenia.

307.

Kiedy paradoksy są stosowne. — Żeby ludzi żywego umysłu pozyskać dla jakiegoś zdania,

trzeba im przedstawić je nieraz w postaci potwornego paradoksu.

308.

Jak się pozyskuje ludzi śmiałych. — Ludzi śmiałych nakłania się do pewnego czynu przez to, że się go przedstawia jako niebezpieczniejszy, niż jest w istocie.

309.

Grzeczności. — Osobom, których nie lubimy, poczytujemy grzeczności, jakie nam świadczą, za przestępstwo.

310.

Kazać czekać. — Niezawodnym środkiem, żeby wzburzyć ludzi i napędzić im złe myśli do głowy, jest: kazać im czekać długo. To czyni niemoralnym.

311.

Przeciw ufającym. — Ludzie, darzący nas zupełnem zaufaniem, sądzą, iż mają przez to prawo

do naszego zaufania. Jest to wniosek błędny: przez dary nie zdobywa się praw.

312.

Środek pojednania. — Wystarcza często nastręczyć temu, komu się wyrządziło krzywdę, okazyę do żartu z siebie, żeby mu dać zadośćuczynienie osobiste, ba, żeby go nawet dobrze usposobić dla siebie.

313.

Próżność języka. — Czy człowiek swoje złe cechy i występki ukrywa, czy otwarcie wyznaje, w obydwu wypadkach próżność jego pragnie stąd korzyść wyciągnąć: trzeba tylko uważać, jak subtelnie rozróżnia, przed kim te cechy ukrywa, z kim jest uczciwy i otwarty.

314.

Pełen względów. — Nie chcieć nikogo urazić, nikogo skrzywdzić może tak dobrze być oznaką sprawiedliwego, jak bojaźliwego ducha.

315.

Dysputa wymaga. — Kto nie umie kłaść swych myśli na lód, ten nie powinien narażać się na zapał sporu.

316.

Towarzystwo i zarozumiałość. — Odwykamy od zarozumiałości, jeśli się zawsze czujemy pośród ludzi zasłużonych; odosobnienie szczepi zarozumiałość. Młodzieńcy bywają zarozumiali, ponieważ obcują z równymi sobie, którzy wszyscy są niczem, ale chętnie wiele udają.

317.

Motyw napaści. — Napada się nie tylko dlatego, żeby komuś ból wyrządzić, kogoś zwyciężyć, lecz może też w tym jedynie celu, żeby poczuć świadomość swej siły.

318.

Pochlebstwo. — Osoby, które w obcowaniu z nami chcą uśpić naszą ostrożność zapomocą pochlebstw, stosują niebezpieczny środek, jak gdyby

napój usypiający, który, kiedy nie usypia, trzyma tylko w tem większej czujności.

319.

Dobry korespondent. — Ten, kto nie pisze książek, myśli wiele i spędza życie w towarzystwie, które mu nie wystarcza, bywa zwykle dobrym korespondentem.

320.

Co jest najbrzydszego. — Należy wątpić, czy człowiek, który wiele podróżował, spotykał gdziekolwiek w świecie brzydsze widoki, niż na ludzkiej twarzy.

321.

Współczujący. — Natury współczujące, w każdej chwili śpieszące z pomocą w nieszczęściu, rzadko są jednocześnie współradującemi się: w szczęściu innych nie mają nic do czynienia, są zbyteczne, nie czują swej wyższości, i dlatego łatwo okazują niezadowolenie.

322.

Krewni samobójcy. — Krewni samobójcy mają mu za złe, że ze względu na ich dobrą sławę nie pozostał przy życiu.

323.

Niewdzięczność do przewidzenia. — Ten, kto darował coś wielkiego, nie znajduje wdzięczności; bowiem obdarowany już przez to samo, że dar przyjął, za wielkie brzemię wziął na siebie.

324.

W bezdusznem towarzystwie. — Nikt nie poczuwa się do wdzięczności względem człowieka wykwintnego za jego grzeczność, jeśli się on zniża do towarzystwa, w którem nie jest grzecznie okazywać wykwintność ducha.

325.

Obecność świadków. — Skacze się za człowiekiem, który wpada do wody, z podwójną chęcią, jeśli są obecni ludzie, którzy do tego nie mają odwagi.

326.

Milczenie. — Najnieprzyjemniejszym sposobem odpowiadania na polemikę dla obydwu stron jest gniewać się i milczeć: bowiem zaczepiający zazwyczaj objaśnia sobie milczenie jako znak pogardy.

327.

Tajemnica przyjaciela. — Mało jest ludzi, którzy, będąc w kłopocie o przedmiot do rozmowy, nie wydaliby najważniejszych tajemnic przyjaciół.

328.

Humanitarność. — Humanitarność ludzi sławnych polega na tem, żeby w obcowaniu z niesławnymi, kiedy sami nie mają słuszności, obstawać przy swojem w sposób zobowiązujący.

329.

Skrępowany. — Ludzie, którzy nie czują się pewni w towarzystwie, korzystają z każdej okazyi, żeby osobie bliżej znajomej, od której są wyżsi,

tę wyższość jawnie, wobec towarzystwa, okazać, naprzykład przez docinki.

330.

Podzięka. — Duszy szlachetnej cięży myśl, że ktoś się jej czuje obowiązany do podzięki, gminnej, że ona komuś.

331.

Cecha obcości. — Najsilniejszą oznaką obcości poglądów między dwoma ludźmi jest to, że obydwaj mówią sobie wzajemnie rzeczy cokolwiek ironiczne, ale żaden z nich nie czuje tej ironii.

332.

Zarozumiałość zasłużonych. — Zarozumiałość ludzi zasłużonych obraża jeszcze bardziej, niż zarozumiałość ludzi bez zasługi: albowiem sama zasługa już obraża.

333.

Niebezpieczeństwo w głosie. — Niekiedy w rozmowie dźwięk własnego głosu wprowa-

dza nas w zakłopotanie i skłania do wypowiadania twierdzeń, które zgoła nie odpowiadają naszym przekonaniom.

334.

W r o z m o w i e. — Czy w rozmowie przyznaje się komuś przeważnie słuszność, czy zarzuca się niesłuszność, jest to całkiem rzeczą przyzwyczajenia: jedno, jak drugie, ma sens.

335.

B o j a ź ń b l i ź n i e g o. — Boimy się wrogiego usposobienia bliźniego, ponieważ obawiamy się, że zapomocą tego usposobienia przeniknie nasze tajemnice.

336.

W y r ó ż n i a ć z a p o m o c ą n a g a n y. — Bardzo wybitne osobistości nawet nagany udzielają tak, że chcą nas w ten sposób wyróżnić. Ma ona zwrócić naszą uwagę, jak bardzo się nami zajmują. Rozumiemy je zupełnie błędnie, jeśli naganę ich bierzemy dosłownie i bronimy się przed nią; rozdrażniamy je tem i odstręczamy od siebie.

337.

Przykrość z powodu życzliwości innych. — Mylimy się co do stopnia, w jakim przypuszczamy, że nienawidzą nas, lub obawiają się: bowiem my sami wprawdzie dobrze wiemy, do jakiego stopnia różnimy się od pewnej osoby, kierunku, partyi, lecz inni znają nas bardzo powierzchownie, i dlatego tylko bardzo powierzchownie nienawidzą. Spotykamy się często z życzliwością, której nie umiemy sobie objaśnić; kiedy ją jednak zrozumiemy, obraża nas, ponieważ dowodzi, że nas brano nie dość poważnie, za osoby nie dość ważne.

338.

Krzyżujące się próżności. — Dwie osoby, których próżność jest równie wielka, spotkawszy się, zachowują później jedna po drugiej złe wrażenie, ponieważ każda tak była zajęta wrażeniem, które chciała wywrzeć na drugiej, że ta nie wywarła na niej żadnego wrażenia; w końcu obydwie spostrzegają, że ich wysiłki chybiły, i spychają winę jedna na drugą.

339.

Niegrzeczności jako dobra oznaka. — Umysł wyższy znajduje przyjemność w nietak-

townościach, zarozumiałościach, ba, nawet niechęci względem siebie ambitnych młodzieńców; są to wybryki koni ognistych, które nie nosiły jeszcze żadnego jeźdźca, a przecież wkrótce tak będą dumne z tego, że go noszą.

340.

Kiedy z pożytkiem jest nie mieć słuszności. — Dobrze robi, kto bez odpowiedzi znosi oskarżenia, jeśli nawet wyrządzają mu krzywdę, w wypadku, kiedyby oskarżyciel widział w tem jeszcze większą niesłuszność z naszej strony, gdybyśmy mu przeczyli lub nawet odparli jego zarzuty. Wprawdzie, w ten sposób mógłby ktoś nigdy nie mieć racyi i zawsze przy racyi zostawać, i w końcu z sumieniem najczystszem w świecie stać się nieznośnym tyranem i duchem dręczycielem; a co stosuje się do jednostek, może się też zdarzać w całych klasach społecznych.

341.

Za mało czczeni. — Osoby bardzo zarozumiałe, którym okazało się mniejszy szacunek, niż oczekiwały, długo próbują siebie i innych w błąd co do tego wprowadzić i stają się sprytnymi psychologami, żeby tylko wywieść, iż uczczono je jednak dostatecznie: jeśli nie dopinają swego celu, jeśli roz-

rozdziera się zasłona złudzenia, wpadają w tem większy gniew.

342.

Odgłos stanów pierwotnych w mowie. — W sposobie, jak teraz mężczyźni wygłaszają w towarzystwie swoje twierdzenia, poznaje się często oddźwięk czasów, kiedy się lepiej rozumieli na orężu, niż na czemkolwiekbądź: obracają twierdzeniami, niby strzelcy, składający się do strzału, swą bronią, to znowu, rzekłbyś, słychać świst i szczęk klingi; a niektórzy walą twierdzeniem, niby tęgim kijem. — Kobiety natomiast mówią jak istoty, które przez tysiące lat siedziały za warsztatem tkackim, lub igłą wyprowadzały ściegi, lub z dziećmi były, niby dzieci.

343.

Narrator. — Ten, kto opowiada coś, łatwo pozwala spostrzec, czy opowiada dlatego, że go interesuje fakt, czy dlatego, że chce zainteresować opowiadaniem. W tym ostatnim wypadku będzie przesadzał, używał superlatywów i środków podobnych. Opowiada wtedy zwykle gorzej, ponieważ nie tyle myśli o przedmiocie, ile o sobie.

344.

Lektor. — Ten, kto na głos odczytuje poematy dramatyczne, czyni odkrycia w swoim charakterze: spostrzega, że w pewnych nastrojach i scenach głos jego jest naturalniejszy niż w innych, naprzykład w miejscach patetycznych lub krotochwilnych, gdy tymczasem w życiu codziennem, być może, nawet nie miał okazyi okazać patosu lub facecyjności.

345.

Scena jak z komedyi, zdarzająca się w życiu. — Ktoś układa sobie w myśli oryginalne zdanie o pewnej kwestyi, żeby wygłosić je potem w towarzystwie. I oto niby na komedyi przysłuchujemy się i przypatrujemy, jak rozpina wszystkie żagle, żeby przybić do tego punktu i zabrać z sobą na okręt całe towarzystwo, gdzie będzie mógł zrobić swoją uwagę: jak ustawicznie kieruje rozmowę do jednego celu, jak mu się zdarza gubić kierunek, znowu go odzyskiwać; w końcu chwyta moment: oddech mu niemal zamiera — i wtedy ktoś z towarzystwa wyjmuje mu z ust jego uwagę. Cóż uczyni wtedy? Czy będzie oponować swemu własnemu zdaniu?

346.

Mimo woli niegrzeczny. — Kiedy ktoś był mimo woli względem innego niegrzeczny, na-

przykład nie pozdrowił go, ponieważ go nie poznał, gryzie się, chociaż nie może robić wyrzutów swoim intencyom; korci go zła opinia, którą wywołał w innym, lub obawia się skutków nieporozumienia, lub boli go, że uraził kogoś — więc może przemówić w nim próżność, obawa lub współczucie, być może, wszystko to razem.

347.

Arcydzieło zdrady. — Wyrazić dotkliwe podejrzenie względem towarzysza spisku, czy się nie jest przez niego zdradzanym, i to właśnie w chwili, kiedy samemu się zdradę popełnia, jest arcydziełem złośliwości, ponieważ w ten sposób zajmuje się tamtego jego własną osobą i zmusza do szczerego i otwartego postępowania przez pewien czas, co rozwiązuje ręce rzeczywistemu zdrajcy.

348.

Obrażać, a być obrażonym. — Daleko przyjemniej obrazić, a potem prosić o przebaczenie, niż być obrażonym i udzielić przebaczenia. Ten, co robi pierwsze, daje dowód siły, a potem dobroci charakteru. Drugi, jeżeli nie chce uchodzić za nieludzkiego, nie może nie przebaczyć; rozkosz z upokorzenia kogo innego wskutek tego musu staje się bardzo małą.

349.

W dyspucie. — Kiedy jednocześnie przeczymy cudzemu zdaniu i uzasadniamy przytem swoje własne, ciągłe pamiętanie o innem zdaniu zmienia zwykle naturalną postać naszego własnego: wydaje ono się bardziej umyślne, ostrzejsze, być może cokolwiek przesadzone.

350.

Podstęp. — Jeśli się żąda od człowieka czegoś trudnego, nie należy formułować swej sprawy jako zagadnienia, lecz po prostu przedstawić swój plan, jako jedynie możliwy; skoro w oku przeciwnika przesunie się cień zarzutu lub przeczenia, należy umieć szybko urwać i nie zostawiać mu czasu.

351.

Zgryzoty sumienia po opuszczeniu towarzystwa. — Dlaczego po opuszczeniu zwykłego towarzystwa czujemy zgryzoty sumienia? Ponieważ ważne rzeczy braliśmy lekko, ponieważ omawiając osoby, nie mówiliśmy w zupełnie dobrej wierze, lub milczeliśmy, kiedy powinniśmy byli mówić, ponieważ we właściwym czasie nie skoczyliśmy i nie uciekli, — słowem, ponieważ zachowywaliśmy się w towarzystwie, jak gdybyśmy do niego należeli.

352.

Bywa się fałszywie sądzonym. — Kto ciągle nasłuchuje, jak go sądzą, ciągłe ma zmartwienie. Albowiem sądzą nas fałszywie już ci, którzy stoją najbliżej nas (»najlepiej nas znają«). Nawet dobrzy przyjaciele wylewają swe niezadowolenie w słowie nieżyczliwem; i czyżby byli naszymi przyjaciółmi, gdyby nas dobrze znali? — Sądy obojętnych bolą nas bardzo, ponieważ brzmią tak bezstronnie, niemal rzeczowo. Lecz jeżeli zauważymy, że ktoś nam wrogi zna nas , jak my znamy siebie, w rzeczach tajemnych, jakże wtedy dopiero wielkie jest zmartwienie nasze!

353.

Tyrania portretu. — Artyści lub politycy, którzy szybko z oddzielnych rysów układają cały obraz człowieka lub wydarzenia, są najbardziej niesprawiedliwi, iż żądają później, żeby wydarzenie lub człowiek był rzeczywiście taki, jakim go odmalowali; wprost żądają, żeby ten ktoś był takim utalentowanym, takim przebiegłym, takim niesprawiedliwym, jakim żyje w ich wyobrażeniu.

354.

Krewny jako najlepszy przyjaciel. — Grecy, którzy tak dobrze wiedzieli, co to jest przy-

jaciel — oni jedni ze wszystkich narodów posiadali głębokie, wielostronne, filozoficzne wyjaśnienie przyjaźni; tak że oni pierwsi, i dotychczas ostatni, uważali przyjaciela za problemat, godny rozwiązania — ci sami Grecy używali do oznaczenia krewnych wyrażenia, które jest superlatywem wyrazu »przyjaciel«. Tego nie umiem sobie objaśnić.

355.

Uczciwość zaniepoznana. — Jeśli kto cytuje w rozmowie siebie samego (»powiedziałem wtedy«, »mam zwyczaj mówić«), robi to wrażenie zarozumiałości, gdy tymczasem często wypływa wprost z przeciwnego źródła, chociażby z uczciwości, która danej chwili nie chce przystrajać i upiększać pomysłami, należącymi do chwili innej.

356.

Pasorzyt. — Oznacza to zupełny brak dostojniejszego sposobu myślenia, jeśli kto chce raczej w zależności żyć kosztem innych, żeby tylko nie być zmuszonym do pracy, zwykle z tłumioną goryczą względem tych, od których zależy. — Podobny sposób myślenia jest o wiele częstszy u kobiet niż u mężczyzn, a także o wiele łatwiejszy do darowania (z przyczyn historycznych).

357.

Na ołtarzu pojednania. — Bywają okoliczności, kiedy otrzymuje się od człowieka pewną rzecz tylko w ten sposób, że go się obraża i usposabia wrogo: to uczucie, że posiada wroga, dręczy go tak, iż skwapliwie korzysta w celu pojednania z pierwszej oznaki łagodniejszego usposobienia, i na ołtarzu tego pojednania składa ową rzecz, na której mu tak zależało, że nie chciał jej ustąpić za żadną cenę.

358.

Żądanie współczucia, jako oznaka zarozumiałości. — Są ludzie, którzy, wpadłszy w gniew i obrażając innych, po pierwsze wymagają, żeby im tego nie brano za złe, i po drugie, żeby litowano się nad nimi, iż ulegają tak gwałtownym paroksyzmom. Tak daleko sięga zarozumiałość ludzka.

359.

Przynęta. — »Na każdego człowieka istnieje cena« — to nie prawda. Ale dla każdego znajdzie się przynęta, na którą chwycić się musi. Tak, by niejednego pozyskać dla pewnej sprawy, trzeba tę sprawę przedstawić w blasku miłości ludzi, szlachetności, miłosierdzia, poświęcenia — a jakiej rzeczy

blasku takiego nadaćby nie można! — : są to słodycze i łakocie dla i c h duszy; inni mają inne.

360.

Z a c h o w a n i e s i ę w z g l ę d e m p o c h w a ł. — Jeśli blizcy przyjaciele chwalą naturę hojnie uposażoną, często z grzeczności i życzliwości okazuje ona ukontentowanie, ale w gruncie rzeczy jest to dla niej obojętne. Jej właściwa istota zachowuje się względem pochwał całkiem biernie, i nie daje się ani na krok wywabić przez nie z słońca lub cieniu, w którym leży; ale ludzie pochwałą chcą zrobić przyjemność i zasmuciłoby to ich, gdyby nie okazano zadowolenia z ich pochwały.

361.

D o ś w i a d c z e n i e S o k r a t e s a. — Kto się w pewnej rzeczy stał mistrzem, ten zazwyczaj właśnie wskutek tego pozostał zupełnym partaczem w wielu innych rzeczach; lecz sądzi się zwykle odwrotnie, jak tego doświadczył już Sokrates. Jest to niedogodność, która obcowanie z mistrzami robi nieprzyjemnem.

362.

Środek obrony. — W walce z głupotą najsprawiedliwsi i najłagodniejsi ludzie stają się w końcu brutalni. Może wtedy są na właściwej drodze obrony; gdyż na głupi łeb argumentem, który mu się z prawa należy, jest zaciśnięta pięść. Ale ponieważ, jak się rzekło, charakter tych ludzi jest łagodny i sprawiedliwy, sami cierpią więcej z powodu tych środków obrony koniecznej, niż zadają bólu.

363.

Ciekawość. — Gdyby nie ciekawość, małoby robiono dla dobra bliźnich. Ale ciekawość pod nazwą obowiązku lub współczucia wkrada się do domu, nawiedzonego przez nieszczęście i nędzę. Może nawet w tak wielce sławionej miłości macierzyńskiej jest spora doza ciekawości.

364.

Przerachowanie się w towarzystwie. — Ten chce się okazać interesującym przez swe sądy, ów przez swe sympatye i antypatye, trzeci przez znajomości, czwarty przez swe osamotnienie — i przerachowują się wszyscy. Bowiem ten, przed kim dają

widowisko, sądzi, iż on jedynie jest widowiskiem, godnem uwagi.

365.

Pojedynek. — Na obronę wszelkich spraw honorowych i pojedynków da się powiedzieć, że jeśli kto jest tak drażliwy, iż nie chce żyć, jeśli ten a ten to a to powiedział lub pomyślał o nim, tedy ma prawo sprawę uczynić zależną od śmierci jednego lub drugiego. O to, że jest tak drażliwy, niema się co prawować, w tem jesteśmy dziedzicami przeszłości, jej wielkości, jak również jej przesady, bez której nie było wielkości nigdy. A skoro obecnie istnieje kanon honorowy, dozwalający zastępować śmierć przez krew, tak iż po pojedynku, odbytym według wszelkich prawideł, doznaje się ulgi, to jest to wielkie dobrodziejstwo, ponieważ inaczej niejedno życie ludzkie byłoby w niebezpieczeństwie. — Zresztą, instytucya tego rodzaju przyucza ludzi do baczenia na swój sposób postępowania, i czyni możliwem obcowanie z nimi.

366.

Dostojność i wdzięczność. — Dusza dostojna chętnie poczuwać się będzie do długu wdzięczności i nie będzie bojaźliwie unikać okazyi, w których się takie zobowiązania zaciąga; również będzie potem w objawach wdzięczności swobodna; tymczasem dusze nizkie bronią się przed wszelkiem zobo

wiązaniem, lub następnie przesadzają i są aż nadto gorliwe w objawach swej wdzięczności. To ostatnie zresztą spostrzec się daje także u osób nizkiego pochodzenia lub stanu upośledzonego: okazanie życzliwości im, wydaje się im cudem łaski.

367.

Godziny wymowy. — Jeden, żeby mówić dobrze, potrzebuje kogoś, kto go stanowczo i w sposób powszechnie uznany przewyższa, inny odnajduje zupełną swobodę mowy i szczęśliwe zwroty krasomówcze tylko wobec tego, kogo sam przerasta: w obydwu wypadkach przyczyna jest ta sama; każdy z nich mówi dobrze tylko wtedy, kiedy mówi *sans gêne*, jeden, ponieważ względem wyższego od siebie nie odczuwa bodźca konkurencyi, współzawodnictwa, drugi również wskutek tej samej przyczyny wobec niższego od siebie. — Lecz oto istnieje całkiem inny rodzaj ludzi, którzy mówią dobrze tylko wtedy, kiedy mówią, współzawodnicząc z kimś, z zamiarem zwyciężenia. Który z tych rodzajów jest ambitniejszy: ten, który dobrze mówi wskutek podrażnionej ambicyi, czy ten, który wskutek tej samej przyczyny mówi źle, lub wcale nie mówi?

368.

Talent do przyjaźni. — Między ludźmi, posiadającymi szczególny talent do przyjaźni, wystę-

pują dwa typy. Jeden ustawicznie się wznosi, i dla każdej fazy swego rozwoju znajduje ściśle odpowiedniego przyjaciela. Szereg przyjaciół, który sobie w ten sposób zdobywa, rzadko jest w związku wzajemnym, niekiedy w nieporozumieniu i sprzeczności: zgodnie z tem, że późniejsze fazy w jego rozwoju kasują lub zmieniają fazy wcześniejsze. Takiego człowieka możnaby żartem nazwać drabiną. — Drugi typ przedstawia ten, kto wywiera siłę przyciągającą na różne charaktery i talenty, tak iż zdobywa wielkie koło przyjaciół; ci znowu przez to samo właśnie, pomimo wszelkich różnic, zawiązują między sobą stosunki przyjacielskie. Takiego człowieka możnaby nazwać kołem: gdyż w nim ta spójnia między tak różnemi usposobieniami i naturami musi się w jakiś sposób zawierać. — Zresztą wielu ludzi posiada większy dar do zdobywania dobrych przyjaciół, niż do tego, żeby być dobrymi przyjaciółmi.

369.

Taktyka w rozmowie. — Po rozmowie z kimś najlepiej jest się usposobionym dla swego rozmówcy, jeśli się miało sposobność wykazać przed nim w całym blasku swój dowcip, swoją uprzejmość. Korzystają z tego ludzie chytrzy, kiedy chcą kogoś dla siebie usposobić przychylnie, a to przez podsuwanie mu w rozmowie najlepszych okazyi do żartu i rzeczy tym podobnych. Ucieszną rozmowę możnaby było sobie wymyślić między dwoma mądralami, którzy się chcą wzajemnie usposobić przychylnie; dla-

tego tu i ówdzie podają sobie w rozmowie piękne okazye, z których żaden nie korzysta: tak iż w ogólności rozmowa przebiega bezdusznie i bez uprzejmości, ponieważ jeden drugiemu przekazuje okazyę do wykazania dowcipu i uprzejmości.

370.

Wyładowywanie niezadowolenia. — Człowiek, któremu się coś nie powiodło, woli przypisywać swe niepowodzenie raczej złej woli innego człowieka, niż przypadkowi. Sprawia to ulgę jego podrażnionemu uczuciu, kiedy myśli, że przyczyną niepowodzenia jest osoba, nie zaś rzecz; albowiem na osobach można wziąć zemstę, przeciwności losu trzeba w sobie przetrawić. Dlatego otoczenie księcia, kiedy się temu coś nie powiodło, zwykło wskazywać na jednego człowieka, jako na rzekomą przyczynę, i poświęcać go w interesie ogółu dworaków; inaczej bowiem zły humor księcia wyładowałby się na nich wszystkich, gdyż na samej bogini losu wywrzeć wszak zemsty nie może.

371.

Przybierać barwę otoczenia. — Dlaczego skłonność i niechęć są tak zaraźliwe, że zaledwie można żyć w blizkości silnie odczuwającej osoby, i nie być jak kufa napełnionym jej »za« i »prze-

ciw?« Po pierwsze, zupełne powstrzymanie się od sądu jest bardzo trudne, niekiedy wprost nie do zniesienia dla naszej próżności; nosi ono bowiem tę samą barwę, co ubóstwo myślowe i uczuciowe, lub bojaźliwość, niemęskość: w ten sposób bywamy przynajmniej pociągani do wzięcia czyjejś strony, może wbrew tendencyi otoczenia, jeżeli to stanowisko sprawia więcej przyjemności naszej dumie. Zwykle jednak — i to jest to drugie — nie uświadamiamy sobie wcale przejścia z obojętności do skłonności lub niechęci, lecz przyzwyczajamy się zwolna do sposobu odczuwania swego otoczenia, a ponieważ sympatyzujące potakiwanie i rozumienie się jest tak przyjemne, wkrótce wszyscy nosimy znaki i barwy partyjne tego otoczenia.

372.

Ironia. Ironia jest na miejscu tylko jako środek pedagogiczny, ze strony nauczyciela w obcowaniu z uczniami jakiegokolwiekbądź rodzaju: celem jej jest upokorzenie, zawstydzenie, ale owego zbawiennego rodzaju, który budzi dobre postanowienia i dla tego, kto się z nami w ten sposób obszedł, niby dla lekarza, wzbudza szacunek i wdzięczność. Człowiek ironiczny udaje nieświadomego i to tak dobrze, że uczniowie, którzy z nim rozmawiają, dają się w błąd wprowadzić i z dobrą wiarą w swą wyższość stają się śmiałkami; odsłaniają wszystkie swe słabe strony; zapominają o ostrożności i pokazują się takimi, jakimi są — aż w pewnej chwili światło, którem świe-

cili pod nosem swemu nauczycielowi, nie odrzuci w sposób bardzo upokarzający swych promieni na nich samych. — Gdzie niema takiego stosunku, jak między nauczycielem i uczniem, jest nieobyczajnością, afektem gminnym. Wszyscy pisarze ironiczni liczą na ten głupkowaty rodzaj ludzi, którzy radzi czuć się wyższymi od wszystkich innych wraz z autorem, na którego patrzą, jako na wyraziciela swej zarozumiałości. — Przyzwyczajenie do ironii, równie jak do sarkazmu, psuje zresztą charakter, stopniowo nadaje mu cechy wyższości, radującej się z cudzej krzywdy: w końcu człowiek staje się jak pies kąśliwy, który oprócz kąsania wyuczył się i śmiać jeszcze.

373.

Uroszczenie. — Przed niczem nie należy się tak strzec, jak przed plenieniem się tego zielska, które zwie się uroszczeniem i psuje nam najlepsze żniwa; gdyż bywa uroszczenie w serdeczności, w okazywaniu szacunku, w życzliwej poufałości, w pieszczocie, w radzie przyjacielskiej, w wyznawaniu błędów, w litości dla innych, a wszystkie te piękne rzeczy wzbudzają wstręt, jeśli między niemi rośnie owo zielsko. Człowiek pełen uroszczeń, to jest taki, który chce mieć większe znaczenie, niż ma, lub jakie mu przypisują, popełnia zawsze fałszywe wyrachowanie. Wprawdzie zdobywa sobie chwilowo powodzenie, w tem znaczeniu, że ludzie, względem których okazuje swe uroszczenia, zwykle spłacają mu

miarę czci, jakiej żąda, z bojaźni lub dla świętego spokoju; lecz za to mszczą się złośliwie, odejmując od wartości, którą mu nadawali dotychczas, akurat tyle, o ile jej żądał za dużo. Niema nic, coby ludzie kazali sobie odpłacać drożej, nad upokorzenie. Człowiek z uroszczeniami może swą prawdziwą, wielką zasługę uczynić w oczach innych tak podejrzaną i nędzną, że ci następują na nią zabłoconemi nogami. — Nawet na dumną postawę należy sobie tylko tam pozwalać, gdzie się jest zupełnie pewnym, że się nie będzie źle zrozumianym i uważanym za człowieka zarozumiałego, naprzykład wobec przyjaciół lub małżonek. Bowiem niema większej głupoty w obcowaniu z ludźmi, niż zyskać sobie opinię człowieka pełnego uroszczeń; jest to jeszcze gorzej, niż nie nauczyć się grzecznie kłamać.

374.

Rozmowa we dwoje. — Rozmowa we dwoje jest rozmową doskonałą, ponieważ wszystko, co mówi jedna osoba, otrzymuje pewne zabarwienie, dźwięk, towarzyszący temu wyraz, w ścisłej zależności od drugiej osoby, z którą toczy się rozmowa, więc dzieje się podobnie, jak w obcowaniu listownem, że jedna i ta sama osoba wykazuje dziesięć sposobów wyrażania swej duszy, zależnie od tego, czy pisze do tej lub owej osoby. W rozmowie we dwoje istnieje tylko jedno jedyne załamanie się promieni myśli naszej: to wywołuje rozmówca, niby zwierciadło, w którem chcemy ujrzeć jak najpiękniejsze odbicie swych myśli. Lecz co się dzieje, kiedy w roz-

mowie uczestniczą dwie, trzy i więcej osób? Wtedy rozmowa z konieczności traci subtelność indywidualizującą, różne względy się krzyżują i wzajem neutralizują; zwrot, który jednemu przypada do gustu, nie zgadza się ze sposobem myślenia drugiego. Dlatego w towarzystwie liczniejszem człowiek zmuszony jest cofnąć się w siebie, przedstawiać fakty, jak są, lecz pozbawiać przedmioty owiewającego je tchnienia eteru ludzkości, który się nad nimi unosi i który rozmowę czyni jedną z najprzyjemniejszych rzeczy na świecie. Trzeba tylko posłuchać tonu, jakim mężczyźni przemawiają zwykle w towarzystwie, złożonem z samych mężczyzn, zdaje się, jak gdyby dominujący bas każdej przemowy był ten: »oto jestem ja, to mówię ja, wy zaś myślcie o tem, co chcecie!« To jest przyczyną, dlaczego kobiety wyższego umysłu na tym, kto je poznał w towarzystwie, pozostawiają najczęściej dziwne, przykre, odstręczające wrażenie: ponieważ rozmawiają z wielu osobami, wobec wielu osób, obdziera je to ze wszelkiego wdzięku duchowego i ukazuje tylko w jaskrawem świetle świadomą pewność siebie, ich taktykę i chęć odniesienia zwycięstwa publicznego; tymczasem te same panie w rozmowie we dwoje stają się znowu kobietami i odnajdują swój urok duchowy.

375.

Sława pośmiertna. — Mieć nadzieję na uznanie oddalonej przyszłości ma tylko sens wtedy, jeśli się przypuszcza, że ludzkość w zasadzie pozostaje niezmienna i że wszystko, co wielkie, musi być

odczuwane jako wielkie nie w pewnym tylko czasie, lecz po wszystkie czasy. To jednak jest błędem; ludzkość w uczuciach i sądach o tem, co jest piękne i dobre, zmienia się bardzo: fantazyowanie to tylko mniemać o sobie, iż jest się o milę drogi na przedzie, i że cała ludzkość ciągnie naszą drogą. Przytem: zaniepoznany uczony może obecnie liczyć z całą pewnością na to, że jego odkrycie będzie dokonane także przez innych, i że w najlepszym razie, kiedyś później, jakiś historyk przyzna, iż i on także już o tem coś niecoś wiedział, lecz nie był w stanie wzbudzić do swej sprawy wiary. Brak uznania będzie zawsze tłumaczony przez potomność jako brak siły. — Krótko mówiąc, nie należy tak lekkomyślnie decydować się na wyniosłe odosobnienie. Bywają zresztą wyjątki; lecz zwykle nasze błędy, słabości i szaleństwa stoją na drodze do uznania naszych wielkich zalet.

376.

O przyjaciołach. — Rozważ to tylko kiedyś sam z sobą, jak różne są uczucia, jak podzielone zdania, nawet między najbliższymi znajomymi; jak nawet te same zdania w głowach twych przyjaciół zajmują zupełnie inne miejsce lub posiadają zupełnie inną siłę, niż w twojej; jak stokrotne zjawiają się powody do nieporozumienia, do wrogiego rozstania się. Po tem wszystkiem powiesz do siebie: jak niepewnym jest grunt, na którym opierają się wszystkie nasze związki i przyjaźni, jakże blizkie są chłodne ulewy lub złe pogody, jak osamotniony jest każdy człowiek! Jeśli kto wniknie w to, a oprócz tego w to

także, że wszystkie zdania jego bliźnich, rodzaj ich i ich siła, równie są konieczne i nieodpowiedzialne, jak ich postępki, posiędzie oko na tę wewnętrzną konieczność zdań, wypływającą z nierozwiązalnego splotu charakteru, zajęć, talentu, otoczenia — a tak wyzbędzie się może goryczy i ostrości uczucia, z jaką ów mędrzec zawołał: »Przyjaciele, niema zgoła przyjaciół!« Powie raczej sobie: tak, są przyjaciele, ale błąd, złudzenie co do ciebie przyprowadziły ich ku tobie; i milczeć się musieli nauczyć, by przyjaciółmi ci pozostać; bowiem prawie zawsze takie stosunki ludzkie opierają się na tem, że to lub owo nigdy nie zostanie wypowiedziane, ba, że nigdy o te rzeczy nie potrącą: lecz niechaj się potoczą te kamyczki, stacza się za nimi przyjaźń i pęka. Czyż są ludzie, którzyby nie byli obrażeni śmiertelnie, gdyby się dowiedzieli, co w gruncie rzeczy wiedzą o nich ich najzaufańsi przyjaciele? — Poznając siebie samych, i patrząc na samą swą istotę, jako na zmienną sferę mniemań i nastrojów, i tem samem ucząc się gardzić nią cokolwiek, przywracamy z powrotem równowagę między sobą i innymi. Prawda to, że mamy słuszne przyczyny, każdego ze swych znajomych, choćby to byli ludzie najwięksi, mało szanować; ale równie słuszne, to uczucie zwrócić przeciw sobie samym. — Przeto znośmy się wzajemnie, ponieważ znosimy samych siebie; a może dla każdego wybije kiedyś radośniejsza godzina, w której rzeknie:

»Przyjaciele, niema przyjaciół zgoła!« zawołał
mędrzec umierając;
»Wrogowie, niema wroga zgoła!« — wołam ja,
szaleniec żywy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY:

KOBIETA I DZIECKO.

ROZDZIAŁ SIÓDMY:

KOBIETA I DZIECKO.

377.

Kobieta doskonała. — Kobieta doskonała jest wyższym typem człowieka, niż doskonały mężczyzna: a także czemś o wiele rzadszem. — Historya naturalna zwierząt podaje środek, żeby zdanie to uczynić prawdopodobnem.

378.

Przyjaźń i małżeństwo. — Najlepszy przyjaciel dostanie prawdopodobnie najlepszą małżonkę, ponieważ dobre małżeństwo opiera się na talencie do przyjaźni.

379.

Przedłużenie życia rodziców. — Niepogodzone dysonanse charakteru i usposobień rodzi-

ców odzywają się następnie w istocie dziecka i stanowią jego wewnętrzną historyę cierpienia.

380.

Na obraz matki. — Każdy nosi w sobie obraz kobiety, stworzony na podobieństwo matki: stąd pochodzi jego przeznaczenie, że albo wogóle czci kobiety, albo je lekceważy, albo w ogólności jest względem nich obojętny.

381.

Naturę poprawiać. — Jeśli się nie ma dobrego ojca, tedy należy go sobie wynaleźć.

382.

Ojcowie i synowie. — Ojcowie mają wiele do czynienia, żeby naprawić to, iż mają synów.

383.

Błąd kobiet dystyngowanych. — Kobiety dystyngowane myślą, że rzecz sama zupełnie

nie istnieje, jeśli nie można o niej mówić w towarzystwie.

384.

Choroba męska. — Na chorobę męską pogardzania samym sobą pomaga najpewniej, gdy się jest kochanym przez sprytną kobietę.

385.

Pewien rodzaj zazdrości. — Matki łatwo stają się zazdrosne o przyjaciół swych synów, jeśli ci mają szczególne powodzenie. Zwykle matka kocha więcej w swym synu siebie, niż syna samego.

386.

Rozumny nierozum. — W okresie dojrzałości życiowej i umysłowej zjawia się w człowieku uczucie, że ojciec jego nie miał słuszności, iż go spłodził.

387.

Dobroć macierzyńska. — Jest wiele matek, które potrzebują, żeby dzieci ich były szczęśliwe,

szanowane, wiele, żeby były nieszczęśliwe: inaczej dobroć ich, jako matek, objawićby się nie mogła.

388.

Różne westchnienia. — Niektórzy mężowie wzdychali, że uprowadzono ich żony, większość nad tem, że nikt ich uprowadzić nie chciał.

389.

Małżeństwo z miłości. — Śluby, zawarte z miłości (tak zwane małżeństwa z miłości), mają błąd za ojca i potrzebę (niedostatek) za matkę.

390.

Przyjaźń kobieca. — Kobiety mogą bardzo dobrze zawiązać przyjaźń z mężczyzną; lecz żeby ją zachować — do tego snadź potrzebne współdziałanie nieznacznej antypatyi fizycznej.

391.

Nuda. — Wielu ludzi, szczególnie kobiet, nie odczuwa nudy, ponieważ nigdy nie nauczyło się pracować porządnie.

392.

Pierwiastek miłości. — W każdym rodzaju miłości kobiecej przebija także coś z miłości macierzyńskiej.

393.

Jedność miejsca i dramat. — Gdyby małżonkowie nie mieszkali razem, dobre małżeństwa byłyby częstsze.

394.

Zwykłe skutki małżeństwa. — Każde towarzystwo, które nie podnosi, ściąga na dół i odwrotnie; dlatego mężczyźni cokolwiek spadają, gdy biorą kobiety, podczas gdy kobiety podnoszą się. Mężczyznom nazbyt duchowym potrzebne jest małżeństwo w tym stopniu, jak wzdragają się przed niem, niby przed wstrętnem lekarstwem.

395.

Nauka rozkazywania. — Dzieci z rodzin skromnych w równej mierze trzeba uczyć przez wychowanie rozkazywania, jak inne dzieci posłuszeństwa.

396.

Chcieć być zakochanym. — Narzeczeni, których połączył konwenans, próbują często zakochać się w sobie, żeby uniknąć zarzutu zimnego, interesownego wyrachowania. Tak samo usiłują rzeczywiście spobożnieć ci, którzy dla interesu nawracają się na chrześcijanizm: w ten sposób bowiem wykrzywiania się religijne stają się dla nich łatwiejsze.

397.

W miłości niema zastoju. — Muzyk, lubiący tempo powolne, będzie grywał ten sam utwór muzyczny coraz powolniej. Tak też w żadnej miłości niema zastoju.

398.

Wstydliwość. — Wraz z pięknością wzrasta też w ogólności wstydliwość kobiet.

399.

Trwałe małżeństwo. — Małżeństwo, w którem jedno przez drugie chce dopiąć celu indywidualnego, bywa bardzo trwałe, naprzykład, kiedy kobieta

przez mężczyznę chce zyskać sławę, a mężczyzna przez kobietę miłość.

400.

Natury proteuszowe. — Przez miłość kobiety stają się zupełnie tem, czem są w wyobraźni mężczyzn, przez których są kochane.

401.

Kochać i posiadać. — Kobiety kochają wybitnego mężczyznę najczęściej tak, żeby go chciały mieć dla siebie tylko. Trzymałyby go chętnie w zamknięciu, gdyby im tego nie odradzała ich próżność: ta chce, żeby i innym wydawał się wybitnym.

402.

Próba dobrego małżeństwa. — Dobroci małżeństwa dowodzi to, że znosi ono niekiedy »wyjątek«.

403.

Środek doprowadzenia każdego do wszystkiego. — Każdego można tak zmęczyć

i osłabić przez niepokoje, dręczenie, obarczenie pracą i myślami, że przestaje się opierać rzeczy, która ma pozór skomplikowanej, i ustępuje — wiedzą o tem dyplomaci i kobiety.

404.

Honorowość i uczciwość. — Owe dziewczęta, które chcą zawdzięczać opatrzenie całego życia jedynie wdziękom młodości, i których przebiegłość rozdmuchują w dodatku obrotne matki, zmierzają zupełnie do tego samego, co hetery, tylko że są od nich chytrzejsze i mniej uczciwe.

405.

Maski. — Istnieją kobiety, które jakkolwiekby się szukało, nie mają wnętrza, lecz są jedynie maskami. Pożałowania godny mężczyzna, który oddaje się takim niemal widmom, istotom z konieczności niezdolnym go zadowolić, ale one właśnie umieją pragnienie mężczyzny najsilniej rozbudzić; szuka on ich duszy — i szuka wciąż.

406.

Małżeństwo, jako długa rozmowa. — Wstępując w związki małżeńskie, należy postawić so-

bie pytanie: czy sądzisz, że będziesz mógł z tą kobietą do wieku późnego z przyjemnością prowadzić rozmowy? Wszystko inne jest w małżeństwie przejściowe, ale przeważna część obcowania przypada na rozmowę.

407.

Marzenia dziewczęce. — Niedoświadczone dziewczęta pochlebiają sobie, myśląc, iż jest w ich mocy uczynić mężczyznę szczęśliwym; później dowiadują się, że znaczy to tyle, co: lekceważyć mężczyznę, przypuszczając, iż potrzeba tylko dziewczęcia, żeby go uczynić szczęśliwym. — Próżność kobiet wymaga, żeby mężczyzna był czemś więcej, niż szczęśliwym małżonkiem.

408.

Wymieranie Faustów i Gretchen. — Według bardzo przenikliwej uwagi pewnego uczonego, współcześni wykształceni Niemcy są podobni do mieszaniny Mefistofelesa i Wagnera, lecz zgoła nie do Faustów: którego ducha pokutującego (przynajmniej w młodości) czuli w sobie dziadowie. Do nich więc Gretchen — żeby owo zdanie uzupełnić — nie pasują z dwuch przyczyn. A ponieważ nie są już przedmiotem pożądania, więc, zdaje się, wymierają.

409.

Dziewczęta gimnazistkami. — Na wszystko w świecie nie przenosić tylko naszego wykształcenia gimnazyalnego na dziewczęta! Tego wykształcenia, które z bystrych, żądnych wiedzy, pełnych ognia młodzieńców — czyni często odbicie ich nauczycieli!

410.

Bez współzawodniczek. — Kobiety łatwo spostrzegają po mężczyźnie, czy dusza jego została już wzięta w posiadanie; chcą być kochane bez współzawodniczek, i mają mu za złe cele jego ambicyi, sprawy polityczne, naukę i sztukę, jeżeli posiada do tych rzeczy namiętność. Lecz jeśli się zdarzy, że przez nie zabłyśnie — tedy spodziewają się od miłosnego z nim związku zarazem przyrostu swego blasku; jeśli rzeczy tak stoją, sprzyjają kochankowi.

411.

Umysł kobiecy. — Umysł kobiecy okazuje się zupełnem panowaniem nad sobą, przytomnością ducha, korzystaniem z każdej okoliczności sprzyjającej. Przekazują go one dzieciom jako swoją cechę zasadniczą, ojciec zaś dodaje do tego ciemniejsze

tło woli. Wpływ jego określa niejako rytm i harmonię, według których nowe życie ma być odegrane; lecz melodya tego życia pochodzi od kobiety. — Mówiąc dla tych, którzy umieją z czemś dać sobie radę: kobiety mają rozum, mężczyźni uczuciowość i namiętność. Temu nie przeczy, że mężczyźni swoim rozumem o tyle dalej zachodzą: posiadają głębsze, potężniejsze popędy; te unoszą tak daleko ich rozum, który w sobie jest czemś biernem. Kobiety dziwią się często pocichu, że mężczyźni okazują tak wielki szacunek dla ich uczuciowości. Jeśli mężczyźni przy wyborze towarzyszki szukają przedewszystkiem istoty głębokiej, uczuciowej, a kobiety, przeciwnie, istoty rozsądnej, bystrej i błyszczącej, widoczna stąd, że mężczyzna w gruncie poszukuje wyidealizowanego mężczyzny, kobieta wyidealizowanej kobiety, a więc nie uzupełnienia, lecz uwieńczenia swych własnych zalet.

412.

Poparcie sądu Hezyoda. — Oznaką mądrości kobiet jest to, że prawie wszędzie umiały kazać się żywić, niby trutnie w ulu. Lecz trzeba tylko rozważyć, co to miało znaczyć pierwotnie, i dlaczego mężczyźni nie kazali się żywić kobietom. Z pewnością dlatego, że próżność i ambicya mężczyzn jest większa od mądrości kobiet; kobiety, poddając się władzy mężczyzn, umiały zapewnić sobie korzyści przeważającę, nawet panowanie. Nawet pielęgnowanie dzieci mogło być zużytkowane pierwotnie przez

mądrość kobiecą, jako pretekst do usuwania się o ile możności od pracy. I teraz także umieją jeszcze, jeżeli są rzeczywiście zajęte, naprzykład prowadzeniem gospodarstwa, robić z tego sprawę, oszałamiającą zmysły: do tego stopnia, że mężczyzni zasługę ich działalności zazwyczaj dziesięćkrotnie przeceniają.

413.

Krótkowidze są zakochani. — Niekiedy już silniejsze szkła wystarczają, żeby uleczyć zakochanego; a ktoby posiadał dostatecznie silną wyobraźnię, żeby twarz, postać wyobrazić sobie o dwadzieścia lat starsze, przeszedłby może bardzo spokojnie przez życie.

414.

Kobiety w nienawiści. — W nienawiści kobiety są niebezpieczniejsze od mężczyzn; przedewszystkiem, ponieważ gdy raz zbudzi się w nich uczucie wrogie, nie hamują się żadnym względem słuszności, lecz bez oporu pozwalają rosnąć swej nienawiści do ostatnich konsekwencyi, następnie, ponieważ są wyćwiczone w wynajdywaniu kolących miejsc (które posiada każdy człowiek, każda partya) i tam żądła zapuszczać: w czem rozum jak sztylet szpiczasty oddaje im znakomite usługi (kiedy mężczyźni tym-

czasem na widok ran stają się często wielkoduszni i pojednawczy).

415.

Miłość. — Bałwochwalstwo miłości, jakiemu oddają się kobiety, jest w gruncie rzeczy i pierwotnie sztuczką ich mądrości, w tem znaczeniu, że przez całe to idealizowanie miłości potęgują swą władzę, i w oczach mężczyzn wydają się coraz bardziej godne pożądania. Lecz odwieczne przyzwyczajenie do tego przesadnego oceniania miłości sprawiło, że wpadły w swoje własne sieci i zapomniały o tem pochodzeniu. Same teraz bardziej od mężczyzn dają się zwodzić, i cierpią stąd też więcej z powodu rozczarowania, które niemal koniecznie następuje w życiu każdej kobiety — jeśli wogóle posiada dosyć wyobraźni i rozumu, żeby doświadczać złudzeń i rozczarowania.

416.

Z powodu emancypacyi kobiet. — Czy kobiety wogóle mogą być sprawiedliwe, skoro są tak przyzwyczajone kochać, brać natychmiast tę lub ową stronę? Dlatego też rzadziej interesują się rzeczami, częściej osobami: kiedy jednak są za rzeczami, natychmiast stają się ich stronniczkami, i tem psują ich

czyste, niewinne działanie. Stąd powstaje niemałe niebezpieczeństwo, jeśli się im powierzy politykę i pewne części nauki (naprzykład historyę). Bowiem cóż bywa rzadszego nad kobietę, któraby wiedziała rzeczywiście, czem jest nauka? Nawet najlepsze żywią w piersiach przeciw niej tajemną wzgardę, jak gdyby czemś ją przewyższały. Być może, wszystko to może się zmienić, tymczasem jest tak.

417.

Natchnienie w sądzie kobiet. — Owe nagłe decyzye za lub przeciw, które kobiety zwykły wydawać, błyskawiczne rozświetlenia stosunków osobistych przez wybuchy sympatyi lub antypatyi, krótko mówiąc, dowody niesprawiedliwości kobiecej zakochani mężczyźni otoczyli blaskiem, jak gdyby wszystkie kobiety miewały natchnienia mądrości, nawet bez kociołka delfickiego i przepaski laurowej: a słowa ich bywają długo potem interpretowane i wykładane niby wyrocznie sybilińskie. Jednak jeśli się rozważy, że do każdej osoby, do każdej rzeczy da się zastosować jakieś »za«, ale równie dobrze »przeciw«, że wszystkie rzeczy są nietylko dwu lecz trzy i czterostronne, to prawie że trudno, takiemi nagłemi decyzyami zupełnie błędnie trafić; ba, możnaby powiedzieć: natura rzeczy tak jest urządzona, że kobiety ostatecznie zawsze mają racyę.

418.

Pozwolić się kochać. — Ponieważ jedna z dwuch kochających się osób zwykle bywa kochającą, druga kochaną, powstała więc wiara, że w każdym stosunku miłosnym istnieje stała ilość miłości: im więcej jedna osoba zabierze dla siebie, tem mniej pozostanie dla drugiej. Czasami zdarza się, iż jedna i druga strona da się przekonać podszeptom próżności, że ona właśnie jest tą, która powinna być kochaną; tak iż obydwie chcą pozwolić się kochać, z czego szczególniej w małżeństwie wynikają nieraz sceny napół śmieszne, napół niedorzeczne.

419.

Sprzeczności w głowach kobiecych. — Ponieważ kobiety o tyle bardziej interesują się osobistościami, niż rzeczami, godzą się w ich widnokręgach umysłowych kierunki, które logicznie są z sobą w sprzeczności: zwykle zapalają się one kolejno właśnie do przedstawicieli tych kierunków i przyjmują ich systematy od stóp do głów; przecież tak, że wszędzie, gdzie później otrzymuje przewagę nowa osobistość, powstaje punkt martwy. Zdarza się może, że cała filozofia w głowie jakiej starej kobiety składa się tylko z takich punktów martwych.

420.

Kto cierpi więcej? — Po sprzeczce i kłótni między kobietą i mężczyzną jedna strona boleje najbardziej, ponieważ sobie wyobraża, iż zadała ból drugiej osobie; tymczasem ta druga najbardziej cierpi z tego powodu, że wyobraża sobie, iż nie dość dokuczyła i dlatego stara się potem jeszcze dokuczyć zapomocą łez, łkań, rozstrojonej twarzy.

421.

Okazya do wielkoduszności kobiecej. — Jeśli się raz w myśli wzniosło nad wymagania moralności, możnaby przecież rozważyć, czy natura i rozum nie przeznaczają mężczyzny na wiele kolejnych związków małżeńskich, mniej więcej w formie takiej, że najprzód w wieku lat dwudziestu dwuch pojąłby starszą dziewczynę, którąby go przewyższała duchowo i moralnie, i mogła być jego przewodniczką pośród niebezpieczeństw lat dwudziestu (ambicyi, nienawiści, pogardzania sobą, namiętności wszelkiego rodzaju). Miłość tej dziewczyny zmieniłaby się później na zupełnie macierzyńską i nietylko zniosłaby, lecz popierałaby to w sposób najzbawienniejszy, jeśliby mężczyzna w roku trzydziestym wstąpił w związek z zupełnie młodą dziewczyną, którejby wychowanie sam ujął w ręce. — Małżeństwo w roku dwudziestym jest instytucyą konieczną, w trzydziestym pożyteczną, ale nie konieczną: później bywa często

szkodliwą i sprowadza zwyrodnienie duchowe mężczyzny.

422.

Tragedya dzieciństwa. — Nie rzadko zapewne się zdarza, że ludzie, obdarzeni szlachetnemi i wzniosłemi dążnościami, musieli najcięższą swą walkę stoczyć w dzieciństwie: naprzykład, kiedy musieli bronić swego sposobu widzenia przeciw ojcu, myślącemu poziomo, oddanemu pozorom i kłamstwom; lub też ustawicznie, jak lord Byron, żyć w walce z dziecinną i popędliwą matką. Jeśli się przeżyło coś podobnego, przez całe życie nie przeboli się tego, że się wie, kto był właściwie człowiekowi największym, najniebezpieczniejszym wrogiem.

423.

Głupota rodzicielska. — Największe błędy w ocenie człowieka popełniają jego rodzice: to jest faktem, ale jak go należy objaśnić? Czyż rodzice mają za dużo doświadczeń z dzieckiem i nie są zdolni ułożyć z nich całości? Zauważono, iż podróżujący po obcych krajach tylko w pierwszych chwilach swego pobytu trafnie chwytają ogólne, wyróżniające cechy danego ludu; im bliżej poznają ten lud, tem mniej stają się zdolni spostrzegać w nim to, co jest typowe i wyróżniające. Skoro zaczynają przyglądać się

z blizka, oczy ich przestają widzieć z daleka. Mieliżby rodzice dlatego sądzić błędnie o dziecku, że nigdy dosyć daleko odeń nie stali? — Zupełnie inne objaśnienie byłoby następujące: ludzie nie myślą zwykle o rzeczach najbliższych, które ich otaczają, tylko je przyjmują. Być może, że bezmyślność rodziców, która się stała przyzwyczajeniem, jest przyczyną, dlaczego, skoro są zmuszeni wydać sąd o dzieciach, sądzą krzywo.

424.

Z przyszłości małżeństwa. — Owe szlachetne, wolnomyślne kobiety, które stawiają sobie jako zadanie wychowanie i podniesienie płci żeńskiej, nie powinny przeoczać jednego punktu widzenia: małżeństwo, pojęte w swem wyższem znaczeniu, jako przyjaźń duchowa dwojga ludzi różnych płci, więc takie, jakiego się spodziewają w przyszłości, zawarte w celu spłodzenia i wychowania nowego pokolenia — małżeństwo takie, które ucieka się do zmysłów tylko jako do rzadkiego przygodnego środka dla celu wyższego, potrzebuje prawdopodobnie, jak trzeba się obawiać, naturalnego środka pomocniczego, konkubinatu. Bowiem, jeśli ze względów na zdrowie mężczyzny żona winna też służyć do wyłącznego zaspakajania potrzeby płciowej, to już przy wyborze małżonki będzie miarodajnym punkt widzenia fałszywy, przeciwny namienionym celom: osiągnięcie potomstwa stanie się przypadkowem, pomyślne wychowanie jak najnieprawdopodobniejszem. Dobra mał-

żonka, która ma być przyjaciółką, pomocnicą, rodzicielką, matką, głową rodziny, gospodynią, ba, może niezależnie od mężczyzny stać na czele własnego przedsiębiorstwa lub urzędu — nie może być jednocześnie konkubiną: byłoby to w ogólności za dużo od niej wymagać. Przeto w przyszłości mogłaby nastąpić rzecz odwrotna do tej, jaka się wydarzała w Atenach za czasów Peryklesa: mężczyźni, którzy wówczas w swoich żonach ślubnych nie wiele więcej mieli niż konkubiny, zwracali się oprócz tego do kobiet, jak Aspazya, ponieważ byli spragnieni towarzystwa, dającego wypoczynek umysłowi i sercu, jakiego może dostarczyć tylko duchowy wdzięk, zdolność przystosowywania się kobiet. Wszystkie instytucye ludzkie, jak małżeństwo, pozwalają tylko na mierny stopień wyidealizowania w praktyce, w przeciwnym razie natychmiast stają się potrzebne grube środki.

425.

Okres burz i walk kobiecych. — W trzech lub czterech krajach cywilizowanych Europy, dzięki kilku wiekom wychowania, można zrobić z kobiet wszystko, co się chce, nawet mężczyzn, prawda, nie w znaczeniu płciowem, lecz w każdem innem. Pod takim wpływem przejmą kiedyś wszystkie cnoty i zalety męskie, przytem jednak w dodatku muszą wziąć też ich strony słabe i występki: tyle, jak się rzekło, dopiąć można. Ale jak wytrzymamy sprowadzony przez to stan przejściowy, który sam może trwać parę set lat, podczas których kobiece głupstwa i nie-

sprawiedliwości, ich prastare przyzwyczajenia będą utrzymywały przewagę nad tem, czego nabyły i nauczyły się? Będzie to czas, w którym gniew będzie stanowił właściwe uczucie męskie, gniew, że wszystkie sztuki i nauki zalewa i zamula niesłychany dyletantyzm, że filozofia umiera od paplaniny, przyprawiającej o pomieszanie zmysłów, że polityka staje się fantastyczniejsza i bardziej partyjna niż kiedykolwiek, że społeczeństwo zupełnie się rozkłada, ponieważ chronicielki dawnej moralności same stały się śmieszne dla siebie i dążą w każdym względzie do tego, żeby stanąć poza moralnością. Jeśli kobiety czerpały największą siłę w moralności, to czego będą musiały się chwycić, żeby odzyskać z powrotem tę samą pełnię władzy, kiedy moralności zaniechają?

426.

Wolny duch i małżeństwo. — Czy wolne duchy będą żyły z kobietami? W ogólności sądzę, że jak wróżbne ptaki starożytności, jako ci, którzy w myślach przetrawiają i wypowiadają prawdę teraźniejszości, muszą przekładać lot samotny.

427.

Szczęście małżeńskie. — Wszystko, do czegośmy nawykli, zaciąga koło nas coraz mocniejszą sieć pajęczą; i naraz spostrzegamy, że nici stały

się sidłami i że sami siedzimy w środku, jak pająk, który się w nie schwytał i musi własną krwią się żywić. Dlatego wolny duch nienawidzi wszelkich przyzwyczajeń i prawideł, wszystkiego, co jest trwałe i ostateczne, dlatego ciągle na nowo rozrywa z bólem sieć wkoło siebie: chociażby wskutek tego miał cierpieć od licznych małych i wielkich ran — bowiem owe nici musi zerwać z siebie, z swego ciała, ze swej duszy. Musi się nauczyć kochać tam, gdzie dotychczas nienawidził: i odwrotnie. Ba, nie powinno być dla niego nic niemożliwego, na tem samem polu wysiewać smocze zęby, na którem przedtem opróżniał róg obfitości swej dobroci. — Stąd można wywnioskować czy jest stworzony do szczęścia małżeńskiego.

428.

Za blizko. — Kiedy żyjemy z człowiekiem za blizko, zdarza się nam tak, jak kiedy wciąż dotykamy dobrego sztychu gołymi palcami: pewnego dnia zostaje nam w rękach nędzny brudny papier i nic więcej. Dusza człowieka zdziera się także przez ustawiczne dotykanie; przynajmniej tak się nam w końcu wydaje — nigdy już nie widzimy jej pierwotnego rysunku i piękności. — Zawsze się traci przez zbyt poufałe obejście z kobietami i przyjaciółmi; a niekiedy traci się przy tem perłę swego życia.

429.

Złota kołyska. — Wolny duch bądź cobądź lżej odetchnie, kiedy się zdecyduje nareszcie otrząsnąć z owych macierzyńskich trosk i zabiegów, jakimi go niewiasty otaczają. Cóż bowiem szkodzić mu może surowszy podmuch wiatru, przed którym go z taką obawą chroniono, cóż znaczy w jego życiu rzeczywista szkoda, strata, wypadek, choroba, długi, jeden mniej lub więcej zawód w porównaniu z niewolą złotej kołyski, roztaczania pawiego ogona i przygniatającego uczucia, że trzeba być jeszcze wdzięcznym za to, iż jest się jak niemowlę ochranianym i psutym? Dla tej przyczyny mleko, którego dostarcza mu macierzyńska troskliwość otaczających go kobiet, łatwo może mu się w żółć zmienić.

430.

Dobrowolne zwierzę ofiarne. — Wybitne niewiasty niczem tak bardzo nie mogą ułatwić życia swym mężom, jeżeli ci są sławni i wielcy, jak przez to, że stają się jakby naczyniami, w które się wylewa ogólna niechęć i zły humor innych ludzi. Współcześni wybaczają zwykle swym wielkim mężom wiele błędów i głupstw, nawet czynów grubej niesprawiedliwości, jeśli tylko znajdują kogoś, kogo mogą tyranizować i zarznąć, jako prawdziwe zwierzę ofiarne, dla uspokojenia swego sumienia. Nierzadko kobieta znajduje w sobie ambicyę, żeby się na taką ofiarę oddać, i wtedy mąż może być bardzo zadowolony —

pod warunkiem, iż jest na tyle egoistą, żeby pozwolić na taki dobrowolny pioruno-, burzo-, deszczochron w swojem sąsiedztwie.

431.

Przyjemni przeciwnicy. — Przyrodzona skłonność kobiet do spokojnego, równomiernego, szczęśliwie zgodnego istnienia i obcowania, łagodny jak oliwa i kojący wpływ ich na morze życia mimo woli przeciwdziałają wewnętrznemu parciu heroicznemu wolnego ducha. Nie spostrzegając tego, postępują kobiety tak, jak ktoś, co przed podróżującym mineralogiem usuwa z drogi kamienie, żeby o nie nie uraził nogi — podczas gdy on wyruszył właśnie po to, żeby o nie potrącić.

432.

Dysonans dwuch konsonansów. — Kobiety chcą służyć, i znajdują w tem szczęście: a wolny duch nie chce być obsługiwany, i znajduje w tem swoje szczęście.

433.

Ksantypa. — Sokrates znalazł kobietę, jakiej potrzebował — lecz i on nie byłby jej szukał, gdyby

ją był znał dostatecznie: tak daleko nie zaszedłby nawet heroizm tego wolnego ducha. Rzeczywiście Ksantypa sprawiała, że oddawał się coraz bardziej swemu właściwemu powołaniu, gdyż czyniła mu dom i ognisko niemieszkalnymi i niegościnnymi: nauczyła go pędzić żywot na ulicach i tam wszędzie, gdzie można było gawędzić i pozostawać bezczynnym, wykształciła go tem samem na największego w Atenach dyalektyka ulicznego: który się w końcu sam musiał porównywać do natrętnego bąka, jakiego jeden z bogów posadził na karku pięknemu koniowi, Atenom, żeby nigdy nie zaznawały spokoju.

434.

Ślepota na odległość. — Jak matki rozumieją i widzą właściwie tylko te cierpienia swych dzieci, które podpadają pod oczy i zmysły, tak samo żony mężów z dążnościami wielkiemi nie mogą przemóc siebie, żeby patrzeć, jak ich małżonkowie cierpią, doznają niedostatku i pogardy — kiedy tymczasem wszystko to, być może, jest nietylko oznaką trafnego wyboru kierunku życia, lecz pewną poręką, iż ich wielkie cele kiedyś wreszcie osiągnięte być muszą. W cichości kobiety zawsze intrygują przeciw wyższemu duchowi swych mężów; chcą go o całą przyszłość oszukać, gwoli teraźniejszości bez bólu i w wygodzie.

435.

Władza i wolność. — Chociażby kobiety najwyżej czciły swych mężów, czczą jednak jeszcze bardziej władze i wyobrażenia, uznane przez społeczeństwo: od tysięcy lat przywykły chodzić schylone i z złożonemi na piersiach rękami przed wszystkiem, co panuje, i potępiają wszelki bunt przeciw władzy publicznej. Dlatego czepiają się, wcale nawet nie mając tego zamiaru, lecz raczej z instynktu, jako hamulec, kół wolnomyślnego, niezależnego dążenia, i w pewnych okolicznościach niecierpliwią swych małżonków do najwyższego stopnia, szczególniej, jeśli ci sobie jeszcze wmówią, że do tego popycha je w gruncie ich miłość. Środki kobiet ganić i wielkodusznie motywy tych środków czcić — to jest sposób postępowania męski, a często także rozpacz mężczyzn.

436.

Ceterum censeo. — Śmiech bierze, kiedy towarzystwo hołyszów dekretuje zniesienie prawa spadkowego, i nie mniej jest śmieszne, kiedy ludzie bezdzietni pracują nad prawodawstwem praktycznem pewnego kraju: z pewnością nie mają oni na swym okręcie dosyć balastu, żeby mogli żeglować bezpiecznie w ocean przyszłości. Ale też wydaje mi się od rzeczy, żeby ten, co uczynił swem zadaniem najogólniejsze poznanie i ocenę wszystkiego, co istnieje, obciążył się osobistymi względami na rodzinę, na utrzymanie, zabezpieczenie i ochronę kobiety i dziecka,

i rozciągnął przed swym teleskopem ową ciemną zasłonę, przez którą ledwie mogą przeniknąć nieliczne promienie dalekiego świata gwiazd. Tedy przychodzę i ja też do przekonania, że w sprawach najwyższego filozoficznego poznania wszyscy żonaci są podejrzani.

437.

Na koniec. — Są różnego rodzaju cykuty, i zwykle los znajduje okazyę, żeby podsunąć do ust wolnemu duchowi kubek z tym trującym napojem — aby go »ukarać«, jak mówią wtedy wszyscy. Co robią ówczas koło niego kobiety? Będą krzyczeć i zawodzić i, być może, zakłócą myślicielowi spokój jego zachodu: jak to uczyniły w więzieniu ateńskiem. »O Krytonie, powiedzże komu, niechaj wyprowadzi stąd te kobiety!« — rzekł w końcu Sokrates.

ROZDZIAŁ ÓSMY:

RZUT OKA NA PAŃSTWO.



438.

O głos prosić. — Charakter demagogiczny i zamiar działania na tłumy jest obecnie wspólny wszystkim partyom politycznym: ze względu na ten zamiar, wszystkie są zmuszone zmieniać swe zasady na wielkie głupstwa *al fresco* i w tej postaci malować je na ścianach. W tem nie da się już nic zmienić, ba, zbyteczna podnieść choćby palec przeciw temu; albowiem do tej dziedziny stosuje się to, co Wolter powiedział: *quand la populace se mêle de raisonner, tout est perdu.* Odkąd się to stało, trzeba się zastosować do nowych warunków, jak się zastosowujemy, kiedy trzęsienie ziemi przesunie dawne granice i linie profilu gruntu i zmieni wartość posiadłości. Nadto: jeśli w każdej polityce chodzi o to, żeby jak największej liczbie uczynić życie znośnem, niechże też ta jak największa liczba określa sobie, co rozumie przez życie znośne; jeśli sądzi, że posiada dosyć inteligencyi, żeby znaleźć trafne do tego środki, cóż pomoże wątpić o tem? Chcą być twórcami własnego szczęścia i nieszczęścia; i jeśli to uczucie stanowienia o sobie, duma z pięciu, sześciu pojęć, które przechowują i wydają na światło dzienne

ich głowy, rzeczywiście czyni im życie tak przyjemnem, że znoszą chętnie fatalne skutki swej ciasnoty umysłu: niewiele można przeciw temu zrobić zarzutów, byleby tylko ta ciasnota nie zachodziła tak daleko, żeby żądać, iżby wszystko w tem znaczeniu stało się polityką, i żeby każdy miał żyć i działać podług tego miernika. Przedewszystkiem, więcej niż kiedykolwiek trzeba pozwolić niektórym ludziom, że się powstrzymają od polityki i zejdą cokolwiek na stronę: do tego popycha i ich także przyjemność ze stanowienia o sobie, a przytem może być w tem też niejaka duma, żeby milczeć, kiedy za wielu lub wogóle tylko wielu mówi. Następnie, trzeba też być pobłażliwym dla tych kilku, jeśli szczęścia jak największej liczby ludzi, czy się przez to rozumie narody, czy pewne warstwy narodu, nie biorą tak poważnie i pozwolą sobie tu i ówdzie na uśmiech ironiczny; bowiem ich powaga znajduje się gdzieindziej, ich szczęście jest innem pojęciem, ich cel nie każdej niemrawej ręce, byle tylko miała pięć palców, da się uchwycić. Wreszcie czasami następuje chwila — i to z pewnością najtrudniej będzie im przyznane, ale również przyznane być musi — kiedy porzucają swe milczące osamotnienie i próbują znowu siły swych płuc: wtedy nawołują się niby zbłąkani w lesie, żeby się poznać i dodać sobie otuchy wzajemnie; przyczem, to prawda, rozlega się sporo rzeczy, które uszom, dla jakich nie są przeznaczone, brzmią źle. — Lecz oto, wkrótce znowu cisza w lesie, taka cisza, że znowu słychać wyraźnie brzęczenie, bzykanie i trzepotanie niezliczonych owadów, które żyją w nim, nad nim i pod nim.

439.

Cywilizacya i kasta. — Wyższa cywilizacya może powstać tylko tam, gdzie istnieją dwie odrębne kasty społeczne: kasta ludzi pracujących i kasta ludzi bezczynnych, do prawdziwego wczasu zdolnych; lub żeby się dobitniej wyrazić: kasta pracy przymusowej i kasta pracy wolnej. Punkt widzenia podziału szczęścia nie jest zasadniczy, jeśli chodzi o wytworzenie wyższej cywilizacyi; ale w każdym razie kasta ludzi bezczynnych jest wrażliwsza na cierpienie, więcej cierpiąca, jej zadowolenie z istnienia jest mniejsze, jej zadanie większe. Niechże teraz zajdzie wymiana między temi dwiema kastami tak, że tępsze, mniej duchowe rodziny i jednostki z kasty wyższej zostaną przeniesione do niższej, i naodwrót ludzie wolniejsi z kasty niższej otrzymają dostęp do wyższej: wtedy zostaje osiągnięty stan, ponad którym widać tylko otwarte morze nieokreślonych pragnień. — Tak mówi do nas zamierający głos dawnych czasów; ale gdzie są jeszcze uszy, żeby go słyszeć?

440.

Z e k r w i. — Wyższość, którą mężczyźni i kobiety mają ze krwi nad innymi, i która daje im niewątpliwie prawo do wyższego szacunku, stanowią dwie sztuki, coraz bardziej potęgujące się przez dziedziczenie: sztuka rozkazywania i sztuka dumnego posłuszeństwa. — I oto wszędzie, gdzie rozkazywanie należy do zajęć codziennych (jak w wielkim świecie

handlowym i przemysłowym) powstaje coś podobnego do owych rodów »ze krwi«, brak jednak temu dostojnej postawy w posłuszeństwie, która w tamtych jest dziedzictwem stosunków feudalnych i w klimacie naszej cywilizacyi już nie rośnie.

441.

Subordynacya. — Subordynacya, tak wysoko ceniona w państwie militarnem i biurokratycznem, rychło stanie się dla nas równie nie do wiary, jak już się stała nie do wiary szczególna taktyka jezuitów; i kiedy ta subordynacya przestanie być możliwą, nie da się już osiągać mnóstwa najbardziej zadziwiających skutków i świat będzie o nie uboższy. Musi ona zniknąć, ponieważ znika jej podstawa: wiara w bezwarunkowy autorytet, w prawdę absolutną; nawet w państwach militarnych nie wystarcza przymus fizyczny do jej wytworzenia, lecz potrzeba adoracyi książęcości, jako czegoś nadludzkiego. — W warunkach, pozostawiających więcej wolności, człowiek poddaje się na pewnych warunkach, wskutek umowy wzajemnej, więc wymawiając sobie całkowicie korzyść własną.

442.

Armie narodowe. — Najgorsza strona tak wysławianych obecnie armii narodowych polega na

trwonieniu ludzi z najwyższą kulturą; tylko dzięki sprzyjaniu wszystkich warunków istnieją oni wogóle,— jak oszczędnie i trwożnie należałoby się z nimi obchodzić, ponieważ potrzeba wielkich okresów czasu, żeby powstały przypadkowe warunki do wytworzenia tak delikatnie zorganizowanych mózgów! Ale jak Grecy szaleli we krwi greckiej, tak dziś Europejczycy szaleją we krwi europejskiej: i właśnie najwyżej wykształceni zawsze stosunkowo najczęściej bywają składani w ofierze, ci, co obiecują liczne i dobre potomstwo: w rzeczy samej ci stają w walce na przedzie, jako dowódcy, a nadto wystawiają się najbardziej na niebezpieczeństwa wskutek większej ambicyi. — Dziś, kiedy zostały postawione inne, wyższe zadania niż *patria* i *honor*, prostacki patryotyzm Rzymian jest albo czemś nieuczciwem, albo oznaką zacofania.

443.

Nadzieja jako wysokie o sobie mniemanie. — Nasz ustrój społeczny stopnieje powoli, jak to zrobiły wszystkie ustroje dawniejsze, skoro słońca nowych idei nowym żarem zaświecą nad ludźmi. Życzyć sobie tego stopnienia można tylko wtedy, jeśli się ma nadzieję: a nadzieję mieć można rozsądnie tylko wtedy, jeśli się sobie i sobie podobnym przypisuje więcej siły w sercu i głowie, niż przedstawicielom stanu istniejącego. Zwykle więc nadzieja ta bywa wysokiem o sobie mniemaniem, przecenianiem się.

444.

Wojna. — Na niekorzyść wojny powiedzieć można: czyni zwycięzcę głupim, zwyciężonego złośliwym. Na korzyść wojny: w obydwu skutkach prowadzi za sobą barbarzyństwo i przez to powrót do stanu natury: dla cywilizacyi jest czasem snu lub porą zimową; człowiek wychodzi zeń silniejszy do dobrego i złego.

445.

W służbie książęcej. — Mąż państwowy, żeby móc postępować całkiem bezwzględnie, uczyni najlepiej, jeśli dokona swego dzieła nie dla siebie, lecz dla księcia. Blask tej zupełnej bezinteresowności tak oślepi oko widza, iż ten nie spostrzeże owych podstępów i okrucieństw, które działalność męża państwowego pociąga za sobą.

446

Kwestya siły, nie prawa. — Dla ludzi, którzy w każdej sprawie mają na oku pożytek wyższy, w socyaliźmie, jeżeli jest rzeczywiście powstaniem uciskanych, przybitych przez tysiące lat przeciw swym ciemiężycielom, niema problematu prawnego (zawierającego śmieszne, tchórzliwe py-

tanie: »dokąd należy ustępować jego żądaniom?«), lecz jest problemat siły (»w jakim stopniu można jego żądania spożytkować?«); tak więc, jakby chodziło o siłę przyrody, naprzykład parę, która albo przez ludzi do służby, niby bóstwo zaklęte w maszynie, zostaje zmuszona, albo, kiedy są błędy w maszynie, to znaczy błędy w ludzkiem wyrachowaniu, w jej budowie, maszynę i wraz z nią człowieka burzy. Żeby rozwiązać tę kwestyę siły, trzeba wiedzieć, jak socyalizm jest silny, w jakiej modyfikacyi może być spożytkowany jeszcze w teraźniejszej kombinacyi sił politycznych jako dźwignia potężna; w pewnych warunkach trzebaby nawet uczynić wszystko, żeby go wzmocnić. Ludzkość powinna nad każdą wielką siłą — choćby to była siła najniebezpieczniejsza — myśleć o uczynieniu z niej narzędzia swych zamiarów. — Żeby socyalizm zdobył sobie prawo, musi się zdawać, że przyszło do wojny między dwiema potęgami, przedstawicielami starego i nowego, a wtedy mądre wyrachowanie możliwych szans zachowania i pożytku stron obu zrodzić może pragnienie umowy. Bez umowy niema prawa. Dotychczas jednak na wspomnianem polu niema ani wojny, ani umów, żadnych więc praw, żadnego »powinieneś«.

447.

Zużytkowanie najmniejszej nieuczciwości. — Potęga prasy polega na tem, że każda jednostka, będąca na jej usługach, czuje się tylko

w bardzo małym stopniu zobowiązana i związana. Zwykle wypowiada s w o j e zdanie, ale czasem go także n i e wypowiada, żeby się przysłużyć swej partyi lub polityce swego kraju, lub w końcu samej sobie. Takie drobne przestępstwa względem uczciwości, lub może tylko nieuczciwe przemilczenie, nie trudno znieść jednostce, lecz skutki ich są nadzwyczajne, ponieważ te drobne przestępstwa popełnia wielu ludzi jednocześnie. Każdy z nich mówi sobie: »kosztem tak nieznacznej usługi będę mógł żyć lepiej, mogę znaleźć środki do życia; przez brak takich drobnych względów uczynię się niemożliwym«. Ponieważ z punktu widzenia moralności wydaje się rzeczą niemal obojętną, czy się napisze, czy się nie napisze o jeden wiersz więcej, przytem może jeszcze bez podpisu, może ktoś, co posiada pieniądze i wpływ, każdą opinię uczynić opinią ogółu. Kto wie o tem, iż większość ludzi jest słaba w drobnostkach, i przez nie chce dopiąć swych własnych celów, jest zawsze człowiekiem niebezpiecznym.

448.

Z b y t g ł o ś n y t o n o s k a r ż e n i a. — Przez to, że braki (naprzykład wady administracyi, przekupstwo i faworytyzm ciał politycznych lub naukowych) przedstawiane bywają w sposób silnie przesadzony, przedstawienie wprawdzie przestaje działać na ludzi, znających się na rzeczy, ale tem silniej działa na nieświadomych (którzyby pozostali obojętni wobec sumiennego, umiarkowanego wyłożenia

przedmiotu). Ponieważ jednak ci są znaczną większością i przechowują w sobie większe źródła energii, bardziej niepohamowaną chęć do działania, przesada ta staje się powodem śledztw, kar, obietnic, reorganizacyi. W tem znaczeniu jest pożytecznie, gdy się braki przedstawia przesadnie.

449.

Pozorni sprawcy pogody w polityce. — Jak lud milcząco przypuszcza o tym, kto się zna na pogodzie i przepowiada ją o dzień naprzód, że on tę pogodę sprowadza, tak nawet ludzie wykształceni i uczeni, z wielkim nakładem przesądnej wiary, przypisują wielkim mężom państwowym, jako ich własne dzieło, wszystkie ważne zmiany i konjunktury, które nastąpiły za ich rządów, jeśli tylko było widoczne, że coś o nich wiedzieli wcześniej od innych, i na nich opierali swe rachuby: biorą więc ich również za sprawców pogody — i wiara ta nie jest najpośledniejszym środkiem ich władzy.

450.

Nowe i stare pojęcie rządu. — Między rządem a ludem przeprowadzać taki podział, jak gdyby tutaj traktowały i umawiały się dwie oddzielne sfery sił, silniejsza i wyższa z słabszą i niższą, jest

pozostałością odziedziczonego poczucia politycznego, które w większości państw jeszcze teraz odpowiada dokładnie historycznemu układowi sił. Kiedy Bismark naprzykład określa formę konstytucyjną jako kompromis między rządem i ludem, mówi zgodnie z zasadą, która znajduje uzasadnienie w historyi (i dlatego równie, co prawda, zawiera domieszkę nonsensu, bez którego nic ludzkiego istnieć nie może). Przeciwnie, dziś trzeba się tego nauczyć — zgodnie z zasadą, która wyprowadzona została jedynie z głowy i dopiero historyę ma tworzyć — że rząd jest tylko organem ludu, nie zaś zabiegliwem, czcigodnem »u góry« w stosunku do włożonego do skromności »u dołu«. Zanim się przyjmie to, dotychczas niehistoryczne i samowolne, chociaż logiczniejsze, określenie pojęcia rządu, należałoby przynajmniej rozważyć jego skutki: albowiem stosunek ludu do rządu jest najbardziej wpływowym wzorem, na którego modłę mimo woli układają się stosunki między nauczycielem i uczniem, panem domu i służbą, ojcem i rodziną, wodzem i żołnierzem, majstrem i terminatorem. Wszystkie te stosunki przekształcają się cokolwiek pod wpływem panującej formy konstytucyjnej rządu: stają się kompromisami. Lecz jakiż przewrót, jakie przekształcenia muszą w nich nastąpić, jakie zmiany w nazwach i w istocie rzeczy, kiedy to całkiem nowe pojęcie zapanuje powszechnie nad umysłami! — na coby wprawdzie trzeba było jeszcze lat stu. W tej kwestyi niczego więcej nie można sobie życzyć, tylko ostrożności i powolnego rozwoju.

451.

Sprawiedliwość jako hasło partyjne. — Mogą owszem szlachetni (chociaż nieszczególnie przenikliwi) przedstawiciele klasy panującej ślubować sobie: my chcemy wszystkich ludzi traktować jako równych, przyznać im równe prawa. W tem znaczeniu pogląd socyalistyczny, oparty na sprawiedliwości jest możliwy; lecz, jak się rzekło, tylko w łonie klasy panującej, która w tym wypadku pełni sprawiedliwość kosztem ofiar i zaparcia się siebie. Natomiast żądanie równości praw, jakie wychodzi z łona socyalistów, z kasty poddanych, przenigdy nie jest wypływem sprawiedliwości, lecz pożądliwości. — Gdy się bestyi pokazuje zblizka krwawiące się kęsy mięsa i potem je cofa, aż ta w końcu ryczeć zaczyna: myślicie, że ryk ten sprawiedliwość wyraża?

452.

Własność i sprawiedliwość. — Kiedy socyaliści dowodzą, że podział dóbr w teraźniejszej ludzkości jest konsekwencyą niezliczonych niesprawiedliwości i gwałtów, i *in summa* nie uznają żadnych obowiązków względem czegoś tak niesprawiedliwie ugruntowanego: widzą tylko jedną stronę rzeczy. Cała przeszłość cywilizacyi starożytnej wznosiła się na gwałcie, niewolnictwie, oszustwie, błędzie; ale my, dziedzice wszystkich tych stosunków, wcielenie całej owej przeszłości, nie możemy siebie ska-

sować zapomocą dekretu i nie mamy prawa usuwać z tej budowy jednego tylko kamienia. Skłonność do niesprawiedliwości tkwi także w duszach nieposiadających, nie są oni lepsi od posiadających, i nie mają żadnego przywileju moralnego, ponieważ przodkowie ich byli może niegdyś także posiadającymi. Nie gwałtownych nowych podziałów potrzeba, lecz stopniowego przekształcenia umysłu; trzeba, żeby sprawiedliwość urosła we wszystkich ludziach, zaś instynkt gwałtu osłabł.

453.

Sternik namiętności. — Mąż państwowy wywołuje namiętności ogółu, żeby skorzystać z rozbudzonej przez nie namiętności przeciwnej. Żeby dać przykład: każdy polityk niemiecki wie o tem dobrze, że nigdy Kościół katolicki nie będzie miał planów jednakowych z Rosyą, ba, żeby raczej połączył się z Turkami niż z nią; również wie o tem, że wszelkie niebezpieczeństwo grozi Niemcom od związku Francyi z Rosyą. Jeżeliby więc dopiął tego, żeby uczynić z Francyi ognisko i twierdzę Kościoła katolickiego, toby to niebezpieczeństwo na czas długi zażegnał. Leży przeto w jego interesie okazywać katolikom nienawiść i przez wrogie zachowanie się wszelkiego rodzaju przekształcać tych, co uznają władzę papieża, w namiętną siłę polityczną, wrogą polityce niemieckiej, którąby drogą naturalną musiała się stopić z Francyą, jako przeciwniczką Niemiec: celem jego musi być równie koniecznie skatolizowanie Francyi, jak Mirabeau upatrywał zbawienie swej ojczyzny

w odkatolizowaniu. — Więc jedno państwo życzy sobie omroczenia milionów głów w innem państwie, żeby z tego omroczenia wyciągnąć korzyść dla siebie. Jest to ten sam sposób myślenia, który popiera w sąsiedniem państwie republikańską formę rządu, *le désordre organisé*, jak mówi Mérimée, — z tego tylko powodu, że przypuszcza, iż czyni ona naród słabszym, więcej podzielonym i mniej zdatnym do wojny.

454.

Duchy niebezpieczne z pośród duchów przewrotu. — Między tymi, którzy myślą o przewrocie społecznym, należy rozróżniać takich, którzy chcą dopiąć czegoś dla swych dzieci i wnuków. Ci ostatni są niebezpieczniejsi; ponieważ mają wiarę i czyste sumienie, które daje bezinteresowność. Innym można gębę zatkać: na to społeczeństwo panujące jest zawsze dość jeszcze bogate i mądre. Niebezpieczeństwo zaczyna się z chwilą, kiedy cele stają się nieosobiste; rewolucyoniści z pobudek nieosobistych muszą patrzeć na wszystkich obrońców istniejącego porządku, jako na osobiście zainteresowanych, i dlatego czuć się od nich wyższymi.

455.

Polityczna wartość ojcostwa. — Jeśli ktoś nie ma synów, nie ma zupełnego prawa zabierać głosu o potrzebach pewnego państwa. W tych

sprawach trzeba samemu na równi z innymi stawiać na kartę to, co się ma najdroższego: to tylko wiąże silnie z państwem; trzeba mieć na oku szczęście swego potomstwa, więc przedewszystkiem mieć potomstwo, żeby sprawiedliwie i naturalnie uczestniczyć we wszystkich instytucyach i ich zmianie. Rozwój wyższej moralności zależy od tego, żeby człowiek miał synów; to usposabia go nieegoistycznie, lub właściwiej: rozszerza jego egoizm w przeciągu czasu i pozwala mu poważnie dążyć do celów, wykraczających poza istnienie indywidualne.

456.

Duma z przodków. — Z nieprzerwanego szeregu dobrych przodków aż do ojca słusznie można być dumnym — lecz nie z szeregu; ten bowiem posiada każdy. Pochodzenie od dobrych przodków czyni prawdziwą szlachtę rodową; jedna tylko przerwa w tym łańcuchu, więc jeden zły przodek, kasuje szlachectwo rodowe. Każdego, kto mówi o swojem szlachectwie, należy pytać: czy między swymi przodkami nie masz żadnego gwałtownika, chciwca, rozpustnika, złośliwca, okrutnika? Jeśli z całą świadomością i sumiennością może odpowiedzieć, że nie, tedy należy się ubiegać o jego przyjaźń.

457.

Niewolnicy i robotnicy. — Że przywiązujemy większą wartość do zadowolenia próżności,

niż do wszelkich innych korzyści materyalnych (bezpieczeństwa, dachu nad głową, przyjemności wszelkiego rodzaju), widać to w śmiesznym stopniu z tego, iż każdy (niezależnie od przyczyn politycznych) życzy sobie zniesienia niewolnictwa i ze zgrozą odtrąca myśl doprowadzenia ludzi do tego stanu: jednakowoż każdy musi sobie powiedzieć, że żywot niewolników pod każdym względem jest pewniejszy i szczęśliwszy, niż żywot robotnika nowoczesnego, że praca niewolnicza ledwie zasługuje na nazwę pracy w porównaniu z pracą »robotnika«. Protestuje się tedy w imię »godności ludzkiej«: ale jest to, mówiąc prościej, ta próżność kochana, co odczuwa jako los najtwardszy nierówność, publiczne poniżenie człowieka. — Inaczej o tem myśli cynik, ponieważ gardzi honorem: — i Dyogenes był przez pewien czas niewolnikiem, oraz nauczycielem domowym.

458.

Duchy kierujące i ich narzędzia. — Widzimy, że wielcy politycy i wogóle wszyscy, którzy muszą się posługiwać wielu ludźmi do przeprowadzenia swych planów, postępują albo w ten, albo w ów sposób: albo bardzo skrupulatnie i starannie wybierają ludzi odpowiednich do swych planów, i wtedy zostawiają im stosunkowo wielką swobodę, ponieważ wiedzą, że własne przyrodzenie tych wybrańców popycha ich właśnie tam, gdzieby oni sami chcieli ich mieć, albo wybierają źle, ba, biorą, co im

pod rękę wpadnie, lecz formują z owej gliny coś, co odpowiada ich celom. Ten drugi rodzaj duchów jest brutalniejszy, wymaga też bardziej poddańczych narzędzi; ich znajomość ludzi jest zwykle o wiele mniejsza, pogarda ludzi większa niż u duchów, wymienionych na początku, ale maszyna, którą budują, pracuje pospolicie lepiej, niż maszyna z warsztatu tamtych.

459.

Prawo samowolne jest konieczne. — Juryści toczą spory o to, czy w pewnym narodzie powinno odnieść zwycięstwo prawo najdoskonalej obmyślane, czy najłatwiejsze do zrozumienia. Pierwsze, którego najwspanialszym wzorem jest prawo rzymskie, profanowi wydaje się niezrozumiałem, i wskutek tego zdaje mu się nie być wyrazem jego poczucia prawa. Prawa ludowe, naprzykład germańskie, były grube, przesądne, nielogiczne, w części głupie, ale odpowiadały zupełnie określonym odziedziczonym obyczajom i uczuciom narodowym. — Gdzie jednak, jak u nas, prawo nie jest już tradycyą, tam może być tylko nakazane, może być tylko przymusem; nikt z nas nie ma już poczucia prawa tradycyjnego, przeto musimy się zgodzić na prawa samowolne, które są wyrazem konieczności, że prawo istnieć musi. Tedy więc prawo najlogiczniejsze jest w każdym razie odpowiedniejsze do przyjęcia, ponieważ jest najbezstronniejsze: nawet

gdyby się zgodzić, że w każdym wypadku najmniejsza jednostka miary w stosunku przestępstwa i kary oznaczona jest samowolnie.

460.

Wielki człowiek dla tłumu. — Receptę na to, co tłum nazywa człowiekiem wielkim, dać bardzo łatwo. Przedewszystkiem trzeba dostarczyć tłumowi czegoś, co mu sprawia przyjemność, lub trzeba mu najpierw wbić w głowę, że to a to byłoby dla niego rzeczą bardzo przyjemną, i następnie trzeba mu tę rzecz dać. Tylko za żadną cenę natychmiast: lecz trzeba ją zdobywać z największym wysiłkiem, lub udawać, że się ją zdobywa. Trzeba, żeby tłum doznawał wrażenia, iż jest w tem potężna, niepokonana siła woli; przynajmniej musi się wydawać, że w tem się ona kryje. Silną wolę podziwia każdy, ponieważ nikt jej nie ma, i ponieważ każdy mówi sobie, że gdyby ją miał, dla niego i jego egoizmu nie byłoby żadnych granic. Jeśli zaś się okaże, że taka silna wola zamiast słuchać podszeptów swej pożądliwości, urzeczywistnia coś bardzo przyjemnego dla tłumu, podziwiają ją w dwójnasób i winszują sobie. Co do reszty, należy, żeby posiadał wszystkie własności tłumu: im mniej ten się jego wstydzi, tem jest on popularniejszy. Więc: niech będzie brutalny, zawistny, wyzyskujący, intrygancki, pochlebczy, skradający się, nadęty, wszystkim razem, zależnie od okoliczności.

461.

Książę i Bóg. — W niejednym względzie ludzie zachowują się względem książąt podobnie, jak względem Boga, bo też nieraz książę bywał przedstawicielem Boga, albo przynajmniej jego kapłanem najwyższym. Ten niemal dręczący nastrój i czci, i trwogi, i wstydu stawał się i staje się coraz słabszy, lecz kiedy niekiedy wybucha i przylega wogóle do jednostek potężnych. Kult geniusza jest oddźwiękiem tej czci księcia-Boga. Wszędzie, gdzie usiłują wznieść jednostki do wysokości nadludzkiej, rodzi się też skłonność do przedstawiania całych warstw ludu, jako grubszych i niższych, niż są rzeczywiście.

462.

Moja utopia. — W lepszym porządku społecznym ciężka praca i trudy życiowe będą udziałem tego, kto najmniej wskutek nich cierpi, a więc najtępszego, i tak stopniowo aż do najwrażliwszego na najwyższe, najbardziej wyrafinowane rodzaje cierpienia i dlatego cierpiącego nawet przy największem ułatwieniu życia.

463.

Ułuda w nauce o przewrocie. — Są polityczni i społeczni fantaści, którzy z ogniem i wy-

mową wzywają do obalenia wszystkich porządków, i wierzą, iż skoro to nastąpi, natychmiast wzniesie się, jakby sam przez się, najwspanialszy przybytek pięknej ludzkości. W tych niebezpiecznych marzeniach odzywa się jeszcze przesąd Rousseau, który wierzy w iście cudowną, ale jakby pogrzebaną pierwotną doskonałość natury ludzkiej, i całą winę tego pogrzebania przypisuje społecznym instytucyom cywilizacyjnym, państwu, wychowaniu. Niestety, wiemy z doświadczeń historycznych, że każdy taki przewrót wskrzesza na nowo najdzikse energie w postaci oddawna pogrzebanych okropności i niepohamowania czasów najdawniejszych: że przeto przewrót może być wprawdzie źródłem siły w ludzkości znużonej, lecz przenigdy urządzicielem, budowniczym, artystą, doskonalicielem natury ludzkiej. — Nie pełna miary, skłonna do porządkowania, oczyszczania i przebudowywania natura Woltera, lecz namiętne głupstwa i połowiczne kłamstwa Rousseau rozbudziły optymistycznego ducha Rewolucyi, przeciw któremu wołam: »*Ecrasez l'infâme!*« Przez niego na długo został wypłoszony duch oświecenia i postępowego rozwoju: przypatrzmy się — każdy co do siebie — czy jest możliwe przywołać go z powrotem!

464.

Miara. — Zupełna stanowczość w myśleniu i badaniu, więc wolność ducha, skoro się stanie własnością charakteru, czyni umiarkowanym w postępowaniu: ponieważ osłabia pożądliwość, przyciąga do

siebie dużą część posiadanej energii na rzecz celów duchowych i wskazuje na pożyteczność połowiczną lub bezpożyteczność i niebezpieczeństwo wszelkich zmian nagłych.

465.

Zmartwychwstanie ducha. — Na politycznem łożu boleści naród odmładza zwykle sam siebie i odnajduje ducha, którego stopniowo był tracił w poszukiwaniu i zdobywaniu władzy. Cywilizacya zawdzięcza dzieła największe okresom politycznej słabości.

466.

Nowe pojęcia w starym domu. — Za przewrotem w pojęciach nie następuje natychmiast przewrót w instytucyach, nowe pojęcia przemieszkują raczej czas długi w opustoszałym i niewygodnym domu swoich poprzedników, konserwują go nawet z powodu braku mieszkań.

467.

Szkolnictwo. — W wielkich państwach szkolnictwo zawsze będzie co najwyżej średnie, dla

tej samej przyczyny dla której w wielkich kuchniach w najlepszym razie gotują średnio.

468.

Niewinna korupcya. — We wszystkich instytutach, przez które nie przeciąga ostry powiew krytyki publicznej, wyrasta niby grzyb niewinna korupcya (naprzykład w ciałach uczonych i senatach).

469.

Uczony jako polityk. — Uczonym, którzy stają się politykami, zwykle przypada rola komiczna: muszą być czystem sumieniem polityki.

470.

Wilk ukryty za baranem. — Prawie każdy polityk tak potrzebuje czasami, w pewnych okolicznościach, człowieka honorowego, że niby wściekle głodny wilk wpada do owczarni: tylko nie po to, żeby pożreć porwanego szkopa, lecz żeby się ukryć za jego wełnistym grzbietem.

471.

Czasy szczęśliwości. — Wiek szczęśliwości jest dlatego zgoła niemożliwy, ponieważ ludzie pragną tylko życzyć go sobie, ale nie chcą go mieć, i każdy człowiek, skoro przychodzą nań dnie dobre, uczy się formalnie modlić o niepokój i nędzę. Los ludzki jest urządzony na chwile szczęśliwe — w każdem życiu są takie chwile — lecz nie na epoki szczęśliwe. Mimo to, jako »za górami«, będą one istniały w wyobraźni człowieka, jako część puścizny przedhistorycznej; ponieważ bez wątpienia pojęcie wieku szczęśliwości od niepamiętnych czasów zapożyczano od owego stanu, w którym człowiek po trudach myśliwskich i wojennych, oddaje się wypoczynkowi, wyciąga członki i słyszy koło siebie szum skrzydeł sennych. Jest to błędny wniosek, jeśli człowiek zgodnie z owem dawnem przyzwyczajeniem wyobraża sobie, że i teraz także po całych okresach niedostatku i trudów może się stać jego udziałem ów stan szczęśliwości w odpowiednim stopniu i trwaniu.

472.

Religia i rząd. — Dopóki państwo lub, mówiąc jaśniej, rząd uważa się za opiekuna, ustanowionego nad niedojrzałym tłumem, i ze względu na niego rozważa pytanie, czy religię należy zachować, czy usunąć: dopóty jest rzeczą wielce prawdopodobną, że

zdecyduje się zawsze na zachowanie religii. Albowiem religia sprowadza pokój ducha na jednostkę w czasach strat, niedostatku, grozy, nieufności, więc wtedy, kiedy rząd nie czuje się w stanie uczynić coś dla złagodzenia cierpień moralnych osoby prywatnej. Co więcej, nawet podczas powszechnych nieuniknionych i przedewszystkiem nie dających się odwrócić klęsk (głodów, kryzysów pieniężnych, wojen) religia użycza tłumowi spokojnej, wyczekującej, ufnej postawy. Wszędzie, gdzie dla człowieka światłego stają się widoczne konieczne lub przypadkowe wady rządu, lub niebezpieczne konsekwencye interesów dynastycznych i usposabiają go buntowniczo, ludzie ciemni będą sądzili, iż widzą palec Boży, i cierpliwie będą się poddawać rozporządzeniom z góry (w którem to pojęciu stapiają się zwykle boskie i ludzkie sposoby rządzenia). W ten sposób zostaje zabezpieczony wewnętrzny spokój społeczny i ciągłość rozwoju. Władza, opierająca się na jedności poczucia ludowego, na jednakowych dla wszystkich zasadach i celach, bywa ochraniana i uświęcana przez religię, oprócz tych rzadkich wypadków, kiedy duchowieństwo nie może się z władzą państwową porozumieć co do ceny, i wszczyna walkę. Zazwyczaj, państwo umie pozyskać sobie kapłanów, ponieważ odczuwa potrzebę ich najbardziej poufnego i ukrytego kierownictwa duchowego, i umie cenić sługi, które pozornie i zewnętrznie reprezentują zupełnie inne interesy. Bez pomocy kapłanów i dziś jeszcze żadna władza nie może się stać »legitymistyczną«: jak to zrozumiał Napoleon. — Tak z konieczności idą ręka w rękę absolutny rząd opiekuńczy i czujna ochrona religii. Tutaj należy przypuścić, że osobistości i klasy

rządzące są świadome pożytku, jaki zapewnia im religia, a przez to do pewnego stopnia czują swą wyższość nad nią, ile że używają jej, jako środka: dzięki czemu kryje się tu źródło wolnomyślności. — Cóż jednak, jeśli zaczyna przenikać zupełnie inne pojęcie rządu, o jakiem poucza się w państwach demokratycznych? Jeśli nie widzi się w niem nic innego, oprócz narzędzia woli ludu, żadnego »u góry« w stosunku do »u dołu«, lecz jedynie funkcyę jedynego samowładcy, ludu? W tym wypadku rząd może zajmować tylko takie stanowisko, jakie względem religii zajmuje lud; rozpowszechnienie oświecenia musi przeniknąć aż do jego przedstawicieli, nie tak łatwo będzie można zużytkowywać i wyzyskiwać popędy i pociechy religijne w celach państwowych (chyba że potężni wodzowie partyjni wywierają przez pewien czas wpływ, wyglądający podobnie do wpływu despotyzmu oświeconego). Lecz kiedy państwo samo już nie może wyciągnąć żadnej korzyści z religii, lub lud ma o rzeczach religijnych pojęcia zbyt rozmaite, żeby rząd mógł zachować jednakowe i jednolite postępowanie w zarządzie spraw religijnych, — tedy z konieczności ukaże się takie wyjście, żeby religię traktować jako sprawę prywatną, i zdać ją na odpowiedzialność sumienia i przyzwyczajeń jednostki. Z początku skutek jest taki, że uczucie religijne pozornie się wzmacnia, w tem znaczeniu, że ukryte i przytłumione poruszenia tego uczucia, którym państwo mimowolnie lub umyślnie nie użyczało powietrza do życia, teraz wybuchają i wpadają w ostateczność; później okazuje się, iż religia roi się od sekt, i że zasiano mnóstwo zębów smoczych w chwili, kiedy religię uczyniono sprawą prywatną. Widok

walki, wrogie obnażanie wszystkich słabych stron artykułów wiary pozostawia wreszcie jedno tylko wyjście, mianowicie ludzie lepsi i zdolniejsi czynią bezreligijność swą sprawą prywatną: tem więcej, że podobny sposób myślenia zaczyna teraz panować w umyśle osób rządzących i, niemal wbrew ich woli, nadaje ich zarządzeniom charakter antyreligijny. Skoro to następuje, usposobienie ludzi, dotychczas jeszcze ożywionych duchem religijnym, którzy dawniej czcili państwo jako coś napół lub całkiem świętego, zmienia się na usposobienie stanowczo wrogie państwu; czatują oni na zarządzenia rządowe, starają się je hamować, krzyżować, wywoływać niepokoje, jakie tylko mogą, i wskutek tego pociągają partyę przeciwną, bezreligijną, żarem swego przeczenia do zapału niemal fanatycznego dla państwa; do czego też przyczynia się tajemny motyw, że w tych kołach serca ludzkie od czasu zerwania z religią odczuwają próżnię i starają się tymczasem w pewien sposób zapełnić ją oddaniem się państwu. Po tych walkach przejściowych, które mogą trwać długo, rozstrzygnie się w końcu, czy partye religijne są jeszcze dosyć silne, żeby przywrócić dawny stan rzeczy i cofnąć koło postępu, w tym wypadku państwo ujmuje niechybnie w ręce oświecony despotyzm (być może mniej oświecony i tchórzliwszy niż dawniej) — lub też zwyciężają partye bezwyznaniowe i podkopują, a w końcu po upływie kilku pokoleń, naprzykład dzięki szkole i wychowaniu, czynią niemożliwem rozmnażanie się swoich przeciwników. Lecz wtedy i w nich słabnie ów zapał dla państwa: okazuje się coraz wyraźniej, że wraz z tą czcią religijną, dla której ono było misteryum, insty-

tucyą nadziemską, zachwiany też został pełen czci i pietyzmu stosunek do niego. Odtąd jednostki upatrują w niem zawsze tylko tej strony, która może im przynieść pożytek lub wyrządzić szkodę, i wszelkimi środkami starać się będą o uzyskanie nań wpływu. Ta konkurencya jednak rychło staje się za wielka, ludzie i partye zmieniają się za szybko, w sposób zbyt dziki strącają z góry jedni drugich, zaledwie jej dosięgną. Wszystkim zarządzeniom, przeprowadzanym przez rząd, brak rękojmi trwałości; cofają się przed przedsięwzięciami, któreby wzrastać musiały w spokoju przez dziesiątki, setki lat, żeby dojrzałe donosić owoce. Nikt już nie czuje żadnego obowiązku względem prawa, prócz tego, żeby w danej chwili uginać się przed władzą, która prawo ustanowiła: lecz natychmiast zabierają się do podminowania jej przez nową władzę, nową, mającą się utworzyć większość. W końcu — można twierdzić z pewnością — nieufność względem wszelkiego rządu, wniknięcie w to, jak bezużyteczne i wycieńczające są te walki na krótką metę, musi popchnąć ludzi do zupełnie nowego postanowienia: do usunięcia pojęcia państwa, do zniesienia przeciwieństwa między pojęciami »prywatny i publiczny«. Towarzystwa prywatne krok za krokiem przeciągają do siebie sprawy państwowe: nawet najtrwalszą część tego, co zostało z dawnej pracy rządu (naprzykład działalność, mającą na celu zabezpieczenie osób prywatnych przed innemi osobami prywatnemi) będzie w końcu spełniać przedsiębiorca prywatny. Pogarda, upadek i śmierć państwa, wyzwolenie osoby prywatnej (wystrzegam się, żeby nie powiedzieć: indywiduum) jest konsekwencyą idei państwa demokratycznego; na

tem polega jej misya. Jeśli spełni to zadanie — które, jak wszystko ludzkie, nosi w swem łonie wiele rzeczy rozumnych i nierozumnych — jeśli zwycięży wszelkie powroty dawnej choroby, tedy w bajarzu ludzkości roztworzy się nowa karta, na której ludzie będą czytali wiele dziwnych historyi, a może też cokolwiek dobrego. — Żeby, co się rzekło, jeszcze raz w krótkości powtórzyć: interes rządu opiekuńczego idzie ręka w rękę z interesem religii, tak iż jeśli ta poczyna zamierać, chwieją się też podstawy państwa. Wiara w boski porządek rzeczy politycznych, w tajemnicę, kryjącą się w istnieniu państwa, jest pochodzenia religijnego: jeśli religia zniknie, państwo niechybnie postrada swą dawną zasłonę Izysową i przestanie wzbudzać cześć. Samowładztwo ludu, obejrzane z blizka, posłuży ku temu, żeby wypłoszyć z tej dziedziny uczuć ostatni urok i przesąd; demokracya nowoczesna jest formą historyczną upadku państwa. — Lecz widok, jaki otwiera się wskutek tego niezawodnego upadku, nie w każdym względzie jest złowrogi: przemyślność i interesowność ludzka ze wszystkich cech ludzkich najlepiej są rozwinięte; kiedy państwo przestanie odpowiadać wymaganiom tych sił, bynajmniej nie nastanie chaos, lecz nad państwem odniesie zwycięstwo wynalazek, bardziej zastosowany do celu, niż nim było państwo. Ileż już ludzkość widziała umierających potęg organizacyjnych: — naprzykład władzę związków rodowych, która przez tysiące lat była o wiele potężniejsza od władzy rodziny, ba, na długo przedtem nim ta istniała, rządziła już i porządkowała. Widzimy wszak, jak doniosłe idee prawa i władzy rodziny, niegdyś panujące wszędzie, jak daleko sięgał wpływ

ducha rzymskiego, stają się coraz bledsze i słabsze. Tak też przyszłe pokolenie będzie oglądać państwo, tracące swe znaczenie w niektórych punktach ziemi — wyobrażenie, o którem wielu ludzi współczesnych zaledwie myśleć może, bez trwogi i zgrozy. Pracować jednak nad rozpowszechnieniem i urzeczywistnieniem tego wyobrażenia, jest to co prawda rzecz inna: trzeba mieć bardzo wysokie pojęcie o swym rozumie i historyę ledwie przez pół pojmować, żeby już teraz za pług chwytać — kiedy jeszcze nikt nie umie wskazać nasienia, które później w zoraną ziemię rzucić należy. Zaufajmy więc »przemyślności i interesowności ludzkiej«, że teraz jeszcze państwo przez długie lata istnieć nie przestanie i burzące usiłowania za gorliwych i nadto pośpiesznych półmędrków zostaną odparte!

473.

Socyalizm i jego środki. — Socyalizm jest fantastycznym bratem młodszym prawie już wymarłego despotyzmu, po którym objąć chce dziedzictwo: jego więc dążenia, w najgłębszem rozumieniu, są reakcyjne. Albowiem pożąda on pełni władzy państwowej, jaką tylko despotyzm kiedykolwiek posiadał, ba, przewyższa wszystko, co istniało przez to, że dąży do formalnego unicestwienia indywiduum: jako że to wydaje mu się nieusprawiedliwionym zbytkiem natury i powinno być przezeń poprawione na pożyteczny organ społeczny. Wskutek swego pokrewieństwa ukazuje się zawsze w są-

siedztwie nadmiernego rozwoju władzy, niby stary typowy socyalista Plato na dworze tyrana sycylijskiego. Życzy on sobie cezaryzmu tego stulecia, (a w pewnych warunkach nawet go popiera) ponieważ, jak to powiedziałem, chciałby być jego spadkobiercą. Lecz nawet to dziedzictwo nie wystarczyłoby do jego celów, jemu potrzeba najbardziej niewolniczego ukorzenia wszystkich obywateli przed państwem tak absolutnem, jakiego nigdy jeszcze nie było; i ponieważ nie może już zgoła liczyć na dawny religijny pietyzm względem państwa, raczej mimo woli musi ustawicznie pracować nad usunięciem go — pracuje bowiem nad usunięciem wszystkich państw istniejących, — i tak tedy może mieć nadzieję istnienia tylko przez krótki czas, tu i ówdzie, zapomocą krańcowego terroryzmu. Dlatego też przygotowuje się w milczeniu do panowania zapomocą terroryzmu, i wbija napół wykształconym tłumom wyraz »sprawiedliwość«, niby gwóźdź w głowę, żeby je do reszty (potem, kiedy te niemało już ucierpiały od wykształcenia połowicznego) obrać z rozumu i zaopatrzyć w czyste sumienie do nieczystej gry, jaką mają odegrać. — Socyalizm może służyć do tego, żeby w sposób prawdziwie brutalny i uderzający pouczyć o niebezpieczeństwie nagromadzenia władzy państwowej, a przez to natchnąć nieufnością do samego państwa. Kiedy jego głos ochrypły zmiesza się z okrzykiem wojennym: »jak najwięcej państwa«, krzyk ten z początku stanie się przez to hałaśliwszy niż kiedykolwiek: lecz wnet też rozlegnie się okrzyk przeciwny z tem większą siłą: »jak najmniej państwa«.

474.

Państwo obawia się rozwoju ducha. — Grecka *polis*, jak każda organizacyjna potęga polityczna, była wyłączna i nieufna względem wzrostu kultury; jej zasadniczy instynkt przemocy okazywał tylko wpływ paraliżujący i hamujący na kulturę. W kulturze nie chciała uznawać ani historyi, ani stawania się; przepisane przez ustawy państwowe wykształcenie miało obowiązywać i utrzymywać na tym samym poziomie wszystkie pokolenia. Nie inaczej też chciał mieć jeszcze później Plato w swem państwie idealnem. Kultura rozwinęła się więc wbrew *polis*: wprawdzie pośrednio i mimo woli pomagała ona jej w tem, ponieważ w *polis* ambicya jednostki doznawała podniecenia do najwyższego stopnia, tak że kiedy jednostka raz wstąpiła na drogę postępu duchowego, tedy i na tej drodze szła do granic ostatecznych. Natomiast nie należy się powoływać na pochwalną mowę Peryklesa: ponieważ ta jest tylko wielkim mirażem optymistycznym, który ma dowodzić rzekomo koniecznego związku między *polis* i kulturą ateńską. Blask jego wywołuje jeszcze raz Tucydydes, na chwilę, nim nad Atenami noc zapada (zaraza i przerwa tradycyi), niby jasną zorzę wieczorną, która miała kazać zapomnieć o złym dniu, co ją poprzedzał.

475.

Człowiek europejski i zagłada narodów. — Handel i przemysł, obieg książek i listów,

wspólność wyższej kultury, szybka zmiana miejsc zamieszkania i krajów, teraźniejsze życie koczownicze tych wszystkich ludzi, którzy nie posiadają ziemi — wszystkie te warunki niechybnie pociągają za sobą osłabienie, a w końcu zagładę narodów, przynajmniej europejskich; tak iż ostatecznie wskutek ustawicznych krzyżowań musi powstać z nich rasa mieszana, rasa człowieka europejskiego. Temu celowi przeciwdziała obecnie, świadomie lub nieświadomie, zamykanie się w sobie narodów przez wytwarzanie nienawiści narodowych, ale powoli postęp tej mieszaniny posuwa się przecież naprzód, mimo chwilowych prądów przeciwnych: ten sztuczny nacyonalizm jest zresztą tak samo niebezpieczny, jak był niebezpieczny sztuczny katolicyzm, gdyż z istoty rzeczy jest stanem gwałtownego przymusu i oblężenia, który nieliczna mniejszość zawiesza nad większością i, żeby zachować powagę, potrzebuje podstępu, kłamstwa i gwałtu. Nie interes wielkiej liczby ludzi (interes ludów), jak się to chętnie mówi, lecz przedewszystkiem interes pewnych dynastyi książęcych, następnie pewnych klas handlowych i społecznych, popycha do tego nacyonalizmu; jeśli się to raz uznało, tedy bez trwogi należy podawać się za dobrego Europejczyka i czynnie pracować nad stopieniem się narodów: do czegoby Niemcy dzięki swej dawnej wypróbowanej własności tłumaczów i pośredników między narodami mogli być pomocni. — Mimochodem: cały problemat żydowski istnieje tylko w obrębie państw narodowych, w tem znaczeniu, że na tym gruncie ich zdolność do czynu i wyższa inteligencya, ich w długiej szkole cierpienia gromadzony z pokolenia na pokolenie kapitał ducha i woli muszą wszę-

dzie dochodzić do takiej przewagi, że ta budzi zazdrość i nienawiść, tak iż niemal we wszystkich narodach współczesnych szerzy się ta literacka zaraza — i to tem bardziej, im więcej one robią grymasów nacyonalistycznych — aby Żydów, jako kozły ofiarne za wszelkie możliwe publiczne i wewnętrzne niedomagania, pod nóż prowadzić. Skoro już nie chodzi o konserwowanie narodów, lecz idzie o wytworzenie jak najsilniejszej mieszanej rasy europejskiej, Żyd jest ingredyencyą tak samo użyteczną i pożądaną, jak każda inna pozostałość narodowa. Nieprzyjemne, ba, niebezpieczne cechy posiada każdy naród, każdy człowiek: jest to okrutna żądać, żeby Żyd stanowił wyjątek. Owe cechy mogą być w nim nawet w szczególnym stopniu niebezpieczne i odstraszające; i być może, że młody giełdowicz żydowski jest wogóle najwstrętniejszym wynalazkiem rodzaju ludzkiego. Mimo to chciałbym ja wiedzieć, ile przy ogólnym porachunku należy wybaczyć narodowi, który, nie bez winy ze strony nas wszystkich, między wszystkimi narodami najboleśniejszą posiadał historyę, i któremu zawdzięczamy człowieka najgodniejszego miłości (Chrystusa), najbardziej prawego mędrca (Spinozę), najpotężniejszą księgę i najobfitsze w skutki prawo obyczajowe. Nadto: w najmroczniejszym okresie średniowiecza, kiedy ciężka powłoka chmur, idących z Azyi, zaległa nad Europą, wtedy właśnie żydowscy wolnomyśliciele, uczeni i lekarze, mimo najsurowszego ucisku osobistego, podtrzymywali sztandar oświaty i niepodległości umysłu, i bronili Europy przed Azyą; ich także usiłowaniom niemało należy zawdzięczać, że naturalniejsze, zgodniejsze z rozumem i w każdym razie niemityczne objaśnienie świata

mogło w końcu znowu zwyciężyć, i że łańcuch cywilizacyi, który łączy nas obecnie z światłem starożytności grecko-rzymskiej, nie został zerwany. Jeśli chrześcijanizm zrobił wszystko, żeby zoryentalizować Zachód, judaizm istotnie przyczynił się do tego, żeby go ustawicznie okcydentalizować: jest to poniekąd czynienie zadań i historyi Europy przedłużeniem zadań i historyi greckiej.

476.

Pozorna wyższość wieków średnich. — Kościół wieków średnich wyobraża instytucyę, zakładającą sobie cel najpowszechniejszy, obejmujący całą ludzkość, a przytem taki, który ściągał się — rzekomo — do najwyższych jej interesów: w porównaniu z nim cele państwowe i narodowe, jakie przedstawia historya nowoczesna, czynią wrażenie przygniatające; wydają się drobnostkowe, nizkie, materyalne, ograniczone w przestrzeni. Lecz ta różnica we wrażeniu na wyobraźnię nie powinna kierować naszym sądem; albowiem owa instytucya powszechna odpowiadała potrzebom sztucznym, opartym na fikcyi, które, gdzie ich nie było, musiano dopiero wytwarzać (potrzeba odkupienia); nowe instytucye zaradzają potrzebom rzeczywistym: przyjdzie zaś czas, kiedy powstaną instytucye, przeznaczone do służenia prawdziwym potrzebom wspólnym wszystkich ludzi, i usuną w cień i w zapomnienie fantastyczny obraz pierwotny, Kościół katolicki.

477.

Wojna jest nieodzowna. — Jest to próżnem marzeniem i pozowaniem na piękną duszę oczekiwać dużo jeszcze od ludzkości (lub nawet: prawdziwie wiele dopiero wtedy), kiedy się oduczy wojen prowadzić. Tymczasem nie znamy innego środka, któryby mógł przywrócić ludom wycieńczonym tę surową energię obozową, tę głęboką nienawiść nieosobistą, tę zimną krew w mordowaniu z zachowaniem czystego sumienia, ten wspólny organizacyjny zapał w tępieniu wroga, tę dumną obojętność na wielkie straty, na własne istnienie i istnienie osób kochanych, to głuche wstrząśnienie dusz, podobne do trzęsienia ziemi, jak to czyni w sposób silny i niezawodny każda wielka wojna: tryskające wtedy strumienie i potoki toczą wprawdzie ze sobą kamienie i gruzy wszelkiego rodzaju i niszczą łąki kultur delikatnych, później jednak, w warunkach sprzyjających, poruszają z nową siłą koła w warsztatach ducha. Cywilizacya zgoła nie może się obyć bez namiętności, występków i złośliwości. — Kiedy, stawszy się cesarskimi, Rzymianie uprzykrzyli sobie nieco wojny, próbowali czerpać nowe siły w walkach zwierząt, w zapasach gladyatorów i w prześladowaniu chrześcijan. Współcześni Anglicy, którzy, jak się zdaje, także w ogólności wyrzekli się wojny, chwytają się innego środka, żeby odtworzyć te znikające siły: owe niebezpieczne podróże w celu robienia odkryć, owe wyprawy morskie, owe wdzierania się na góry, przedsiębrane rzekomo w celach naukowych, w istocie mają na celu, żeby z awantur i niebezpie-

czeństw wszelkiego rodzaju przywieźć za powrotem nadmiar sił. Ludzie wynajdą jeszcze inne podobne surogaty wojny, lecz może dzięki nim będą nabierać coraz większego przekonania, że ludzkość, znajdująca się na tak wysokim stopniu kultury i przez to samo tak wycieńczona, jak ludzkość, złożona z teraźniejszych Europejczyków, potrzebuje nie tylko wojen, lecz największych i najstraszniejszych wojen — więc chwilowych powrotów barbarzyństwa — żeby środków cywilizacyi nie przypłacić swą cywilizacyą i samem swem istnieniem.

478.

Pracowitość na Południu i na Północy. — Pracowitość rodzi się dwoma różnymi sposobami. Na Południu rzemieślnicy stają się pracowitymi nie z żądzy zysku, lecz z ciągłej potrzeby innych ludzi. Ponieważ zawsze się ktoś zdarzy, kto chce podkuć konia, naprawić wóz, więc kowal jest pracowity. Gdyby nikt nie przychodził, wałęsałby się po rynku. Żeby się wyżywić, do tego w kraju urodzajnym mało potrzeba, w tym celu wystarczyłaby bardzo mała ilość pracy, w każdym razie nie potrzebaby było być pracowitym; w najgorszym razie żebrałby i był zadowolony. — Pilność robotnika angielskiego, przeciwnie, każe przypuszczać zmysł zarobku: posiada on świadomość siebie i swego celu i przez własność chce zdobyć potęgę, przez potęgę jak największą wolność i godność osobistą.

479.

Bogactwo jako źródło szlachectwa rodowego. — Bogactwo z konieczności wytwarza rasę arystokratyczną, ponieważ pozwala wybierać najpiękniejsze kobiety, opłacać najlepszych nauczycieli, pozwala człowiekowi na zabiegi czystości, pozostawia czas na ćwiczenia fizyczne i przedewszystkiem pozwala unikać ogłupiającej pracy fizycznej. W tem znaczeniu wytwarza wszystkie warunki, żeby sprawić, iż po upływie kilku pokoleń ludzie zachowują się, a nawet postępują dostojnie i pięknie: większą swobodę umysłu, zbędność nędznej małostkowości, uniżania się przed chlebodawcami, oszczędności, liczącej się z każdym groszem. — Właśnie te negatywne korzyści są najcenniejszym darem losu dla młodzieńca; człowiek bardzo ubogi ginie zwykle wskutek szlachetności swego sposobu myślenia, nie posuwa się naprzód i nie zdobywa nic, rasa jego jest niezdolna do życia. — Przytem należy jednak pamiętać, że bogactwo wywiera prawie takie same skutki, kiedy ktoś może wydawać 300 lub 30.000 talarów rocznie: poczynając odtąd, niema już istotnego postępu w okolicznościach sprzyjających. Lecz posiadać mniej, w dzieciństwie żebrać i poniżać się jest rzeczą okropną: chociaż dla tych, co szukają szczęścia w blasku dworskim, w poddaniu się osobom możnym i wpływowym, lub co chcą zostać książętami Kościoła, i to może być właściwym punktem wyjścia. (— Uczy to, jak się należy schylać, żeby się wślizgnąć w podziemne korytarze łaski.)

480.

Zawiść i bezwładność w różnym kierunku. — Obydwie wrogie sobie partye, socyalistyczna i narodowa — lub jakkolwiek ich nazwy brzmieć mogą w rozmaitych krajach Europy — godne są jedna drugiej: w obydwu zawiść i lenistwo są siłami poruszającemi. W jednym obozie chcą jak najmniej pracować ręcznie, w drugim jak najmniej głową; w pierwszym odnoszą się z nienawiścią i zazdrością do wybitnych i wyrastających nad poziom jednostek, które nie pozwalają dobrowolnie, żeby zaciągano je do szeregów dla działania tłumem; w drugim lepsza, korzystająca z lepszych warunków materyalnych kasta społeczeństwa, której właściwe zadanie, wytwarzanie najwyższych dóbr cywilizacyjnych, robi życie wewnętrzne tem trudniejszem i boleśniejszem. Wprawdzie, jeżeli się uda ducha owego działania tłumowego uczynić duchem wyższych klas społecznych, to kohorty socyalistyczne będą miały zupełną słuszność, jeśli będą usiłowały przeprowadzić między sobą i temi klasami także niwelacyę materyalną, ponieważ moralnie, głową i sercem, są już z sobą zniwelowane. — Żyjcie jako ludzie wyżsi, i bez przerwy budujcie dzieła kultury wyższej — tedy wszystko, co żyje, uzna wasze prawa, a porządek społeczny, którego szczytami wy jesteście, będzie zabezpieczony od wszelkich uroczeń i zamachu!

481.

Wielka polityka i jej złe strony. — Tak samo jak naród nie ponosi największych ofiar

wskutek wojny i gotowości do niej, oraz kosztów wojny, wskutek stagnacyi w handlu i w interesach, ani też wskutek utrzymywania armii stałej — jakkolwiekby wielkie mogły być te ofiary obecnie, kiedy ośm państw europejskich obraca rocznie na ten cel sumę od dwuch do trzech miljardów, — lecz przez to, że rok rocznie odciąga się najdzielniejszych, najsilniejszych, najpracowitszych ludzi od ich właściwych zajęć i zawodów, żeby uczynić z nich żołnierzy: tak samo największe straty, jakich doznaje naród, dążący do prowadzenia wielkiej polityki i do zapewnienia sobie rozstrzygającego głosu między najpotężniejszemi państwami, nie kryją się tam, gdzie się je zwykle odnajduje. To jest prawdą, że od tej chwili poświęca się ustawicznie na »ołtarzu ojczyzny«, albo ambicyi narodowej mnóstwo najwybitniejszych talentów, kiedy tymczasem dawniej dla tych talentów, które teraz pochłania polityka, stały otworem inne pola działania. Lecz ubocznie od tych hekatomb społecznych, i w rzeczywistości okropniejsze od nich, odbywa się widowisko, jednocześnie powtarzające się bez przerwy w stu tysiącach aktów: każdy dzielny, pracowity, rozumny, czynny członek takiego narodu, który łaknie politycznych wieńców sławy, poddaje się tej żądzy, i nie oddaje się już tak jak dawniej całkowicie swej sprawie: codzień ponawiające się kwestye i troski dobra powszechnego pochłaniają codziennie część kapitału głowy i serca każdego obywatela: suma wszystkich tych ofiar i strat energii i pracy indywidualnej jest tak olbrzymia, że polityczny rozkwit narodu niemal z konieczności pociąga za sobą zubożenie i znużenie duchowe, zmniejszenie wydajności w dziełach, które wymagają wielkiej kon-

centracyi i jednostronności. W końcu można sobie zadać pytanie: czyż opłaca się cały ten rozkwit i wspaniałość całości (które przecież ujawniają się tylko w postaci obawy innych państw przed nowym kolosem i przywilejów, wydartych zagranicy dla narodowego handlu i przemysłu), jeśli tym ordynarnym i jaskrawym kwiatom narodu trzeba poświęcić wszystkie szlachetniejsze, delikatniejsze, bardziej duchowe rośliny i porosty, w które gleba jego była dotychczas tak bogata?

482.

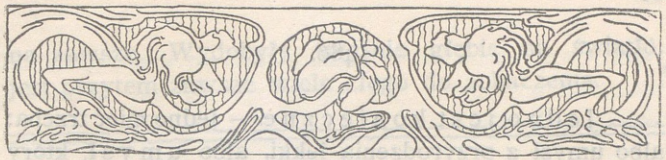
I powiedzmy jeszcze raz. — Opinie publiczne — osobiste lenistwo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY:

CZŁOWIEK Z SAMYM SOBĄ.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY:

CZŁOWIEK Z SAMYM SOBĄ



483.

Wrogowie prawdy. — Przekonania są bardziej niebezpiecznymi wrogami prawdy, niż kłamstwa.

484.

Świat nawspak. — Krytykujemy myśliciela ostrzej, kiedy wygłasza zdanie dla nas nieprzyjemne; a jednak byłoby rozumniej czynić to wtedy, kiedy zdanie jego jest dla nas przyjemne.

485.

Człowiek z charakterem. — Wydaje się, że człowiek posiada charakter, o wiele częściej dlatego, że postępuje zawsze zgodnie ze swoim temperamentem, niż że postępuje zgodnie ze swemi zasadami.

486.

Jedno jest konieczne. — Jedno mieć trzeba: albo umysł z przyrodzenia lekki, albo umysł, który dzięki sztuce i wiedzy stał się lżejszym.

487.

Namiętność do rzeczy. — Kto swą namiętność kieruje ku rzeczom (naukom, dobru państwa, interesom cywilizacyi, sztukom), odejmuje wiele ognia swej namiętności ku osobom (nawet jeśliby byli przedstawicielami tych rzeczy, jak politycy, filozofowie, artyści są przedstawicielami swych tworów).

488.

Spokój w chwili działania. — Jak wodospad, rzucając się w przepaść, staje się powolniejszy i bardziej napowietrzny, tak zwykle człowiek wielki działa z większym spokojem, niżby można było oczekiwać po jego burzliwej żądzy przed czynem.

489.

Nie za głęboko. — Osoby, które ujmują rzecz w całej głębokości, rzadko pozostają wierne jej

na zawsze. Wydobyły właśnie głębię na światło: jest przytem zawsze wiele złego do zobaczenia.

490.

Obłęd idealistów. — Wszyscy idealiści wyobrażają sobie, że sprawy, którym oni służą, są w istocie swej lepsze, niż inne sprawy na świecie, i, nie chcą uwierzyć, że jeśli ich sprawa wogóle ma się rozwijać, potrzebuje zupełnie takiego samego nie przyjemnie pachnącego nawozu, jakiego potrzebują wszystkie inne przedsięwzięcia ludzkie.

491.

Obserwowanie samego siebie. — Człowiek sam się broni bardzo dobrze przeciw sobie, przeciw swoim wywiadom i oblężeniu, zazwyczaj nie jest w stanie zauważyć ze siebie nic więcej, oprócz swych robót zewnętrznych. Właściwa forteca pozostaje dla niego niedostępna, nawet niewidoczna, chyba że przyjaciele i wrogowie posłużą za zdrajców i wprowadzą jego samego przejściami tajemnemi.

492.

Właściwy zawód. — Mężczyźni rzadko wytrzymują w zawodzie, co do którego nie wierzą lub nie

wmawiają sobie, że w gruncie jest on ważniejszy od wszystkich innych. To samo zdarza się kobietom z kochankami.

493.

Szlachtenność sposobu myślenia. — Szlachetność sposobu myślenia polega w wielkiej części na dobroduszności i braku nieufności, i zawiera właśnie to, nad czem ludzie chciwi zysku i doznający powodzenia tak chętnie natrząsają się z wyższością i szyderstwem.

494.

Cel i drogi. — Wielu jest upartych co do raz obranej drogi, mało co do celu.

495.

Strona oburzająca indywidualnego sposobu życia. — Wszystkie bardzo indywidualne reguły życia podburzają ludzi przeciw temu, co je stosuje; ludzie czują się poniżeni jako istoty zwykłe nadzwyczajnem postępowaniem, na jakie sobie inna osoba pozwala.

496.

Przywilej wielkości. — Jest to przywilejem wielkości uszczęśliwiać nadzwyczajnie darami bardzo drobnymi.

497.

Mimo woli dostojny. — Człowiek zachowuje się mimo woli dojstojnie, jeżeli się przyzwyczaił niczego od ludzi nie chcieć i zawsze im dawać.

498.

Warunek heroizmu. — Jeśli kto chce zostać bohaterem, trzeba żeby przedtem żmija stała się smokiem, inaczej brak mu właściwego wroga.

499.

Przyjaciel. — Radość wspólna, nie cierpienie wspólne, czyni przyjacielem.

500.

Zużytkować przypływ i odpływ. — Trzeba umieć zużytkować dla poznania ów prąd

wewnętrzny co nas do pewnej rzeczy pociąga, i ten, co nas, po pewnym czasie, od niej oddala.

501.

Podobać się sobie. — »Podobać sobie w rzeczy« tak się to mówi: lecz w rzeczywistości jest to podobanie się w sobie, a środkiem rzecz.

502.

Skromny. — Kto z ludźmi jest skromny, tem większą wykazuje zarozumiałość względem rzeczy (miasta, państwa, społeczeństwa, epoki, ludzkości). Jest to jego zemsta.

503.

Zawiść i zazdrość. — Zawiść i zazdrość są częściami wstydliwemi duszy ludzkiej. Być może, że porównanie dałoby się przeprowadzić dalej.

504.

Najwyniośleyszy z obłudników. — Wcale o sobie nie mówić jest to obłuda bardzo wyniosła.

505.

Irytacya. — Irytacya jest to choroba ciała, której zgoła nie usuwa się przez to, że powód irytacyi został następnie usunięty.

506.

Przedstawiciele prawdy. — Nie wtedy, kiedy mówić prawdę jest niebezpiecznie, prawda najrzadziej znajduje przedstawicieli, lecz kiedy to jest nudnie.

507.

Jeszcze uciążliwsi niż wrogowie. — Osoby, o których nie jesteśmy przekonani, że w każdej okoliczności zachowają się względem nas z sympatyą, kiedy tymczasem my jesteśmy obowiązani z jakiegokolwiek powodu (np. z wdzięczności) do zachowania ze swojej strony pozorów bezwarunkowej sympatyi, dręczą naszą wyobraźnię o wiele bardziej, niż wrogowie.

508.

Na łonie przyrody. — Czujemy się tak dobrze na łonie przyrody, ponieważ ona nie posiada o nas zdania.

509.

Każdy w jednej rzeczy posiada wyższość. — W stosunkach cywilizowanych każdy przynajmniej w jednej dziedzinie czuje się wyższym od wszystkich innych: na tem opiera się życzliwość powszechna, każdy bowiem w pewnych okolicznościach może przyjść z pomocą, i dlatego, bez wstydu, pomoc może przyjąć.

510.

Powody pociechy. — Kiedy ktoś umiera, potrzebuje się powodów do pocieszenia się nie tyle, żeby złagodzić gwałtowność bólu, jak żeby się uniewinnić, że się tak łatwo czujemy pocieszeni.

511.

Wierni przekonaniom. — Kto wiele ma do roboty, zachowuje swe ogólne poglądy i punkty widzenia prawie bez zmiany. Tak samo każdy, kto pracuje w służbie idei: nie będzie już nigdy badał samej idei, na to nie ma czasu; ba, jest to nawet wbrew jego interesom, wogóle uważać ją za podlegającą dyskusyi.

512.

Moralność i ilość. — Wyższa moralność jednego człowieka w porównaniu z moralnością innego polega często tylko na tem, że cele ilościowo są większe. Tamtego ściąga niżej zajmowanie się drobnostkami w ciasnem kole.

513.

Życie jako rezultat życia. — Może sobie człowiek jak najdalej wybiegać ze swojem poznaniem, wydawać się sobie tak objektywnem, jak tylko chce: w końcu nie wyniesie z tego nic więcej nad swoją własną biografię.

514.

Żelazna konieczność. — Żelazna konieczność jest to rzecz, co do której ludzie w ciągu historyi spostrzegają, że nie jest ani żelazna, ani konieczna.

515.

Z doświadczenia. — Że rzecz jest przeciw rozumowi, to nie argument przeciw jej istnieniu, raczej jego warunek.

516.

Prawda. — Nikt nie umiera obecnie od prawd zabójczych: za wiele jest odtrutek.

517.

Pogląd zasadniczy. — Niema z góry ustanowionej harmonii między postępem prawdy i dobrem ludzkości.

518.

Los ludzki. — Kto głębiej myśli, wie, że niech postępuje i sądzi jak chce, nigdy nie będzie miał słuszności.

519.

Prawda jako Cyrce. — Błąd zrobił zwierzęta ludźmi; miałaby prawda być w stanie człowieka z powrotem zwierzęciem uczynić?

520.

Niebezpieczeństwo naszej cywilizacyi. — Należymy do czasów, których cywilizacyi grozi, że od środków cywilizacyi zginie.

521.

Wielkość znaczy: nadać kierunek. — Zaden prąd sam przez się nie jest ani wielki, ani bogaty, lecz że przyjmuje i unosi tak wiele dopływów, to go nim czyni. Tak się też rzecz ma ze wszelkiemi wielkościami ducha. Chodzi tylko o to, żeby ktoś nadał kierunek, w którym pójdzie koniecznie tak wiele dopływów; nie o to, czy on od samego początku jest bogaty, czy biedny z natury.

522.

Głuche sumienie. — Ludzie, którzy mówią o swem znaczeniu dla ludzkości, miewają w stosunku do zwyczajnej mieszczańskiej rzetelności, na dotrzymywanie zobowiązań i obietnic, głuche sumienie.

523.

Chcieć być kochanym. — Wymagać, żeby nas kochano, jest największą z zarozumiałości.

524.

Pogardzanie ludźmi. — Niedwuznaczną oznaką pogardzania ludźmi jest to, że każdego ceni

się tylko jako środek do swego celu, lub zgoła nie ceni.

525.

Zwolennicy z ducha przeczenia. — Kto doprowadzał ludzi do wściekłości przeciw sobie, ten też zawsze zdobywał partyę sobie przychylną.

526.

Zapominać o swych przygodach. — Kto wiele myśli, i mianowicie myśli rzeczowo, łatwo zapomina o swoich przygodach, lecz nie o myślach, które one wywołały.

527.

Obstawać przy zdaniu. — Jeden obstaje przy zdaniu, ponieważ wmawia sobie cokolwiek, iż sam doszedł do niego, inny, ponieważ mozolnie go się wyuczył, i jest dumny z tego, że je zrozumiał: obydwaj więc z próżności.

528.

Unikać światła. — Dobry czyn tak samo trwożliwie unika światła, jak czyn zły: ten obawia

się, żeby jego ogłoszenie nie sprowadziło bólu (w postaci kary), tamten obawia się, żeby wskutek jego ogłoszenia nie znikło zadowolenie (mianowicie to czyste zadowolenie z samego siebie, które ustaje natychmiast, skoro przyłącza się doń zadowolenie z próżności).

529.

Długość dnia. — Kiedy się ma wiele do schowania, dzień ma sto kieszeni.

530.

Geniusz tyrańskiwa. — Jeśli w duszy budzi się niepohamowana chęć wydobycia się na wierzch sposobami tyrańskimi, i stale podtrzymuje ogień, wtedy nawet mały talent (polityków lub artystów) staje się stopniowo niepokonaną niemal siłą natury.

531.

Życie wroga. — Kto żyje z tego, że zwalcza wroga, jest w tem zainteresowany, żeby wróg życie zachował.

532.

Ważniejsze. — Ciemną, niewyjaśnioną rzecz uważa się za ważniejszą od rzeczy jasnej, wyjaśnionej.

533.

Ocena oddanych usług. — Usługi, które nam ktoś oddaje, cenimy według wartości, którą on sam im przypisuje, nie zaś według tej, którą mają dla nas.

534.

Nieszczęście. — Wyróżnienie, za które uważają nieszczęście (jak gdyby było oznaką płaskości, braku ambicyi i pospolitości czuć się szczęśliwym), jest tak wielkie, że jeśli się mówi do kogoś: »ależ jak pan jesteś szczęśliwy!« — ten protestuje zwykle.

535.

Strach w wyobraźni. — Strach w wyobraźni jest owym złym małpim koboldem, który właśnie wtedy skacze człowiekowi na plecy, kiedy ten ma już najwięcej do dźwigania.

536.

Wartość niesmacznych przeciwników. — Czasami człowiek pozostaje tylko dlatego wiernym pewnej sprawie, że jej przeciwnicy nie przestają być niesmaczni.

537.

Wartość zawodu. — Zawód czyni bezmyślnym; na tem polega jego największe błogosławieństwo. Jest on bowiem szańcem obronnym, poza który można się cofnąć z przyzwoitością, kiedy opadają nas wątpliwości i troski różnego rodzaju.

538.

Talent. — Talent niejednego człowieka wydaje się mniejszym, niż jest, ponieważ człowiek stawia sobie zawsze zbyt duże zadania.

539.

Młodość. — Młodość jest nieprzyjemna; albowiem w tym wieku nie można, lub jest nierozsądnie, być produkcyjnym w jakiemkolwiek znaczeniu.

540.

Za wielkie cele. — Kto sobie otwarcie stawia wielkie zadania, a następnie w tajemnicy nabiera przekonania, że do nich jest za słaby, zazwyczaj nie ma też dosyć siły, żeby je otwarcie odwołać, i wtedy niechybnie staje się obłudnikiem.

541.

Z prądem. — Silna woda porywa z sobą wiele kamieni i zarośli, silne duchy wiele głupich i zawróconych głów.

542.

Niebezpieczeństwa wyzwolenia duchowego. — Przy wyzwoleniu duchowem człowieka, pomyślanem poważnie, jego namiętności i żądze cichaczem mają także nadzieję znaleźć korzyść dla siebie.

543.

Wcielenie się ducha. — Kiedy ktoś wiele i mądrze myśli, nie tylko twarz jego, lecz całe ciało nabiera mądrego wyglądu.

544.

Źle widzieć i źle słyszeć. — Kto mało widzi, widzi zawsze mniej; kto źle słyszy, słyszy zawsze coś jeszcze w dodatku.

545.

Zadowolenie z siebie w próżności. — Próżny nie tyle chce wyrastać nad innych, ile doznawać uczucia, że wyrasta; dlatego nie zaniedbuje żadnego środka oszukiwania i wyprowadzania w pole samego siebie. Nie zdanie innych, lecz własne zdanie o zdaniu innych leży mu na sercu.

546.

Wyjątkiem próżny. — Człowiek, który zwykle wystarcza sam sobie, bywa wyjątkiem próżny i wrażliwy na sławę i pochwały, jeśli jest chory na ciele. W miarę jak traci siebie, musi się starać o odzyskanie siebie ze zdania cudzego, z zewnątrz.

547.

»Bogaci duchem«. — Ten nie ma ducha, kto szuka ducha.

548.

Wskazówka dla wodzów partyjnych. — Kiedy można doprowadzić ludzi do tego, żeby się oświadczyli za czemś publicznie, doprowadza się ich także najczęściej do tego, że się wewnętrznie za tem oświadczają; chcą, żeby ich potem uważano za konsekwentnych.

549.

Pogarda. — Pogarda innych jest dla człowieka dotkliwsza, niż pogardzanie samym sobą.

550.

Sznur wdzięczności. — Są dusze niewolnicze, które tak daleko posuwają uznanie za wyświadczone dobrodziejstwa, iż sznurem wdzięczności same się duszą.

551.

Podstęp proroka. — Żeby odgadnąć z góry sposób postępowania ludzi zwykłych, trzeba przypuszczać, że zawsze czynią najmniejszy nakład umysłowy, żeby się uwolnić z położenia nieprzyjemnego.

552.

Jedyne prawo człowieka. — Kto z tradycyi się wyłamuje, jest ofiarą nadzwyczajności; kto w tradycyi trwa, jest jej niewolnikiem. Zgubionym będzie się w każdym razie.

553.

Niżej zwierzęcia. — Kiedy człowiek rży od śmiechu, przechodzi wszystkie zwierzęta swoją gminnością.

554.

Wiedza połowiczna. — Ten, kto słabo mówi językiem obcym, więcej ma z tego uciechy, niż ten, kto mówi dobrze. Przyjemność jest rzeczą napój umiejących.

555.

Niebezpieczna usłużność. — Są ludzie, którzy chcą utrudnić życie ludziom nie z innego powodu, tylko żeby im potem ofiarować swoją receptę na ulżenie życia, naprzykład swój chrześcijanizm.

556.

Gorliwość i sumienność. — Gorliwość i sumienność często są przez to antagonistkami, że gorliwość chce zrywać z drzewa owoce jeszcze kwaśne, sumienność zaś pozostawia je na drzewie za długo, póki nie spadną i nie potłuką się.

557.

Podejrzywać. — Ludzi, których znieść nie możemy, staramy się uczynić podejrzanymi dla siebie.

558.

Brak okoliczności. — Wielu ludzi przez całe życie czeka na sposobność, żeby na swój sposób być dobrymi.

559.

Brak przyjaciół. — Brak przyjaciół każe się domyślać zawiści lub zarozumiałości. Niejeden zawdzięcza swych przyjaciół tylko szczęśliwej okoliczności, że nie ma powodu do zawiści.

560.

Niebezpieczeństwo w obfitości. — Mając o jeden talent więcej, stoi się często niepewniej, niż mając o jeden mniej: jak stół stoi lepiej na trzech, niż na czterech nogach.

561.

Innym za wzór. — Kto chce dać dobry przykład, powinien do swej cnoty dodać gran błazeństwa; wtedy naśladują go i jednocześnie wynoszą się nad tego, kogo naśladują — a to ludzie lubią.

562.

Być tarczą do celu. — Złe mowy innych często nie stosują się właściwie do nas, lecz są objawami gniewu, nieusposobienia i zupełnie innych powodów.

563.

Łatwo zrezygnowani. — Mało się cierpi z powodu wyrzeczenia się życzeń, jeśli się swą wyobraźnię zaprawiło do tego, żeby przeszłość oszpecać.

564.

W niebezpieczeństwie. — Najczęściej niebezpieczeństwo przejechania grozi wtedy, kiedy się właśnie wóz wyminęło.

565.

Podług głosu rola. — Kto jest zmuszony mówić głośniej, niż zwykł mówić (naprzykład do napół głuchego, lub do wielkiego audytoryum), przesadza zwykle rzeczy, które ma zakomunikować. — Wielu ludzi staje się spiskowcami, oszczercami, intrygantami tylko dlatego, ponieważ głos ich najbardziej nadaje się do szeptu.

566.

Miłość i nienawiść. — Miłość i nienawiść nie są ślepe, ale oślepione ogniem, który same w sobie noszą.

567.

Nienawidzony z korzyścią. — Ludzie, którzy nie mogą dość jasno dowieść światu swych zasług, starają się wzbudzić silną nienawiść. Pocie

szają się wtedy myślą, że ona staje między ich zasługami a uznaniem — i że wielu ludzi przypuszcza to samo: co jest z korzyścią dla ich powagi.

568.

Spowiedź. — Człowiek zapomina o swej winie, kiedy się z niej wyspowiadał przed innym, ale nie zapomina o niej zwykle ten inny.

569.

Wystarczanie samemu sobie. — Złote runo wystarczania samemu sobie broni przed cięgami, ale nie przed ukłuciami szpilki.

570.

Cienie w płomieniu. — Płomień nie jest samemu sobie tak jasny, jak innym, którym świeci: tak też i mędrzec.

571.

Własne zdania. — Pierwsze zdanie, które się nam nasuwa, kiedy nas nagle pytają o jaką rzecz,

zwykle bywa nie nasze, lecz obiegowe, właściwe naszej kaście, stanowisku, pochodzeniu; zdania własne rzadko wypływają na wierzch.

572.

Pochodzenie odwagi. — Człowiek zwyczajny jest odważny i nieranny, jak bohater, skoro nie widzi niebezpieczeństwa, nie ma oczu na nie. Odwrotnie: bohater posiada jedyne miejsce, gdzie go dosięgnąć można na plecach, więc tam gdzie nie ma oczu.

573.

Niebezpieczeństwo w lekarzu. — Trzeba się urodzić do swego lekarza, inaczej ginie się przez swego lekarza.

574.

Cudowna próżność. — Kto trzy razy śmiało i z powodzeniem przepowiedział pogodę, w głębi duszy wierzy cokolwiek w swój dar proroczy. Uznajemy cudowność, irracyonalność, kiedy to schlebia naszemu mniemaniu o sobie.

575.

Zawód. — Zawód jest kręgosłupem życia.

576.

Niebezpieczeństwo wpływu osobistego. — Kto czuje, że wywiera na innego wielki wpływ wewnętrzny, musi mu puścić cugle zupełnie luzem, ba, chętnie widzieć czasami opór i nawet wywoływać go: inaczej niechybnie zrobi sobie zeń wroga.

577.

Spadkobiercę dopuścić. — Kto ufundował coś wielkiego z myślą bezinteresowną, troska się, żeby sobie spadkobiercę wychować. Jest to cechą tyrańskiego i nieszlachetnego przyrodzenia widzieć we wszystkich domniemanych dziedzicach dzieła swego przeciwników i żyć w stanie obrony przed nimi.

578.

Wiedza połowiczna. — Wiedza połowiczna jest bardziej zwycięska, niż wiedza zupełna;

widzi rzeczy prościej, niż są, i dlatego czyni swe zdanie zrozumialszem i bardziej przekonywającem.

579.

Nieodpowiedni na członka partyi. — Kto myśli wiele, nie nadaje się na członka partyi: przemyśli się za prędko przez partyę.

580.

Zła pamięć. — Korzyść ze złej pamięci jest ta, że się sam człowiek temi samemi dobremi rzeczami wiele razy po raz pierwszy rozkoszuje.

581.

Bólu sobie przyczyniać. — Bezwzględność myśli często jest oznaką niespokojnego nastroju wewnętrznego, który się chce zagłuszyć.

582.

Męczennik. — Uczeń męczennika cierpi bardziej, niż męczennik.

583.

Zaległa próżność. — Próżność wielu ludzi, którzyby już nie potrzebowali być próżni, jest dawnem i spotężniałem przyzwyczajeniem z owego czasu, kiedy jeszcze nie mieli prawa wierzyć w siebie, i o tę wiarę w drobnej monecie dopiero u innych żebrali.

584.

Punctum saliens namiętności. — Kto jest w momencie zapalania się gniewem lub gwałtownym afektem miłosnym, dosięga punktu, w którym dusza jest pełna jak beczka: ale trzeba jeszcze dodać kroplę wody, dobrą wolę namiętności (którą zwykle nazywa się też złą). Potrzeba tylko tej odrobinki, wtedy naczynie się przelewa.

585.

Myśl w złym humorze. — Dzieje się z ludźmi, jak z mielerzami w lesie. Dopiero wtedy, kiedy młodzieńcy zostaną wyżarzeni i zwęgleni, podobnie jak tamte, wtedy stają się zdatni do użytku. Dopóki swędzą i dymią, są może więcej interesujący, ale bezpożyteczni i zbyt często niewygodni. — Ludzkość bez miłosierdzia obraca każdą jednostkę na opał do swych wielkich maszyn: lecz na co wtedy maszyny, jeśli wszystkie jednostki (to znaczy ludz-

kość, służą tylko do tego, żeby je podtrzymywać? Maszyny, które same sobie są celem — czyż to jest *umana commedia?*

586.

O wskazówce życia. — Życie składa się z rzadkich oddzielnych momentów najwyższego znaczenia i nieskończonej liczby przerw, w których w najlepszym razie unoszą się wkoło nas cienie owych momentów. Miłość, wiosna, każda piękna melodya, góry, księżyc, morze — wszystko przemawia całkowicie do serca raz tylko: jeżeli wogóle kiedykolwiek dochodzi całkowicie do słowa. Albowiem wielu ludzi zgoła nie ma owych momentów, i sami są przerwami i pauzami w symfonii życia prawdziwego.

587.

Napadać lub zajmować. — Często popełniamy ten błąd, że żywo nienawidzimy kierunku, lub partyi, lub epoki, ponieważ przypadkowo zdarza nam się widzieć tylko ich stronę zewnętrzną, ich uwiąd, lub z konieczności związane z nimi »wady ich cnót« — być może dlatego, że sami w nich uczestniczyliśmy. Wtedy odwracamy się do nich plecami i szukamy kierunku przeciwnego; lecz byłoby lepiej poszukać silnych, dobrych stron, lub wykształcać je w sobie.

To prawda, trzeba silniejszego wzroku i lepszej woli, żeby pomagać temu, co się staje, co nie jest doskonałe, niż żeby własną niedoskonałość przejrzeć i wyprzeć się jej.

588.

Skromność. — Istnieje prawdziwa skromność (to znaczy poznanie, że nie jesteśmy swemi własnemi dziełami); i bez wątpienia przystoi ona bardzo duchowi wielkiemu, ponieważ właśnie on może pojąć myśl zupełnej nieodpowiedzialności (i za to także, co dobrego tworzy). Brak skromności w człowieku wielkim budzi nienawiść nie dlatego, że czuje on swą siłę, lecz ponieważ chce się o swej sile przekonać przez to, że rani innych, obchodzi się z nimi jak pan, i obserwuje, do jakiego stopnia oni to znieść są zdolni. Zwykle dowodzi to nawet braku pewności poczucia siły, i każe wątpić ludziom o jego wielkości. W tem znaczeniu roztropność nakazuje bardzo odradzać nieskromności.

589.

Pierwsza myśl poranna. — Najlepszy środek, żeby każdy dzień dobrze zaczynać, jest: po przebudzeniu się pomyśleć, czyby przynajmniej jednemu człowiekowi nie dało się zrobić przyjemności.

Gdyby to mogło zastąpić przyzwyczajenie do modlitwy, skorzystaliby na tej zmianie i inni ludzie.

590.

Zarozumiałość, jako ostatnia pociecha. — Jeśli kto swoje nieszczęście, swoje braki intelektualne, swoją chorobę tak sobie tłumaczy, że widzi w tem los, na który jest z góry skazany, próbę lub tajemniczą karę za to, co popełnił dawniej, czyni przez to swoją istotę interesującą i wynosi ją w wyobrażeniu nad innych ludzi. Dumny grzesznik jest znaną postacią we wszystkich sektach klerykalnych.

591.

Wegetowanie szczęścia. — Tuż obok bólu świata i często na jego wulkanicznym gruncie, zakładał człowiek swój mały ogródek szczęścia. Czy się życie rozważa ze stanowiska tego, kto od istnienia chce tylko poznania, czy tego, kto się poddaje i rezygnuje, czy tego wreszcie, kto się cieszy z pokonania trudności — wszędzie znajduje się cokolwiek szczęścia, wyrastającego obok nieszczęścia — tem więcej szczęścia, im bardziej wulkaniczny był grunt —; tylko, śmiesznie byłoby mówić, że przez to szczęście usprawiedliwione zostało samo cierpienie.

592.

Droga przodków. — Jest to rozumnie, jeśli ktoś stara się dalej rozwijać w sobie talent, na który ojciec jego lub dziad zużyli wiele mozołu, zamiast zwracać się do czegoś zupełnie innego; inaczej sam się pozbawia możliwości, żeby osiągnąć doskonałość w jakiemkolwiek rzemiośle. Dlatego przysłowie mówi: »Jaką drogą powinieneś pocwałować? — drogą swoich przodków«.

593.

Próżność i ambicya jako wychowawczynie. — Dopóki człowiek nie został jeszcze narzędziem ogólnego pożytku dla ludzi, niechaj go ambicya dręczy; lecz jeśli ten cel został osiągnięty, jeśli pracuje z koniecznością jak maszyna dla dobra ogółu, niechaj wtedy próżność przybywa; uczyni go ona w rzeczach drobnych bardziej ludzkim, bardziej towarzyskim, znośniejszym, wyrozumialszym, wtedy kiedy ambicya ukończyła nad nim grubą robotę (żeby uczynić go pożytecznym).

594.

Nowicyusze w filozofii. — Kto dopiero co wchłonął mądrość jakiegoś filozofa, chodzi po ulicach z uczuciem, jak gdyby został przetworzony

i stał się wielkim człowiekiem; ponieważ spotyka tylko takich ludzi, którzy tej mądrości nie znają, może więc wystąpić z nowem, nieznanem rozwiązaniem wszelkich kwestyi: że się kodeks uznaje, zaraz się też myśli, że można się niby sędzia krygować.

595.

Przez niepodobanie się podobać się. — Ludzie, którzy wolą raczej narażać się innym i wskutek tego niepodobać się, pragną tego samego co ci, którzy nie chcą narażać się innym i radzi podobać się, tylko w stopniu o wiele wyższym i nie wprost, lecz drogą pośrednią, pozornie oddalającą od celu. Pragną posiadać wpływ i władzę, i dlatego okazują swoją wyższość, w ten sposób nawet, że wywiera to przykre wrażenie, ponieważ wiedzą, że ten, kto w końcu władzę posiądzie, podoba się prawie ze wszystkiego, co czyni i mówi, i że nawet kiedy się nie podoba, zdaje się jeszcze, że się podoba. — Jak wolnomyślny, tak i wierzący, pragną posiadać władzę, żeby przez nią kiedyś się podobać; jeśli grozi im z powodu ich nauki zły los, prześladowanie, więzienie, śmierć, cieszą się myślą, że w ten sposób piętno ich nauki zostanie wyryte i wypalone na ludzkości; przyjmują je jako bolesny lecz silny, chociaż późno działający, środek, żeby jednak kiedyś mimo wszystko dojść do władzy.

596.

Casus belli i rzeczy podobne. — Książę, który postanowiwszy wszcząć wojnę z sąsiadem, wynajduje *casus belli*, podobny jest do ojca, który podsuwa swemu dziecku matkę, która za matkę na przyszłość ma uchodzić. I czyż niemal wszystkie publicznie wygłaszane motywy naszych postępków nie są podobnemi podstawionemi matkami?

597.

Namiętność i prawo. — Nikt nie mówi namiętniej o swem prawie od tego, kto w głębi duszy wątpi o niem. Przeciągając na swą stronę namiętność, chce ogłuszyć rozsądek i jego wątpliwości: w ten sposób w zysku otrzymuje czyste sumienie, a z niem powodzenie u ludzi.

598.

Wybieg wyrzekającego się. — Kto protestuje przeciw małżeństwu na sposób kapłanów katolickich, będzie się starał pojmować je w najniższem, najgminniejszem znaczeniu. Tak samo, kto odtrąca szacunek współczesnych, uformuje sobie o niem nizkie pojęcie; w ten sposób ułatwia sobie wyrzeczenie się i walkę ze sobą. Zresztą, kto w ogólności wielu rzeczy się wyrzeka, łatwo udziela sobie roz-

grzeszenia w drobnostkach. Byłaby to rzecz możliwa, że ktoś, co jest wyższy nad poklask współczesnych, nie chce się jednak wyrzec drobnostkowej próżności.

599.

Wiek zarozumiałości. — Między 26 i 30 rokiem życia leży u ludzi utalentowanych właściwy okres zarozumiałości; jest to pierwszy okres dojrzały z wielką pozostałością kwasu. Na zasadzie tego, co się czuje w sobie, czego jednak ludzie wcale nie widzą lub widzą mało, żąda się od nich czci i szacunku i mści się, że z początku ich niema, owem spojrzeniem, owym grymasem zarozumiałości, owym dźwiękiem głosu, które delikatne ucho i oko rozpoznaje we wszystkich produkcyach tego okresu, czy to będą poezye, filozofie, obrazy, czy muzyka. Starsi, doświadczeni mężowie uśmiechają się przytem i ze wzruszeniem wspominają o tym pięknym okresie życia, w którym jest się złym na los, że się jest czemś tak wielkiem i tak małem wydaje. Potem wydaje się rzeczywiście czemś większem, ale straciło się może wiarę, iż jest się czemś wielkiem: pozostaje się więc przez całe życie niepoprawnym błaznem próżności.

600.

Zwodnicza a przecież trwała. — Jak po to, żeby wyminąć przepaść lub po kładce przejść

nad głębokim strumieniem potrzebna jest poręcz, nie żeby się na niej opierać — gdyż natychmiast załamałaby się wraz z przechodniem — lecz żeby dla oka wywołać obraz bezpieczeństwa: tak w młodości są potrzebne osoby, które nieświadomie oddają nam usługę owej poręczy. To prawda, żeby nie pomogły nam, jeślibyśmy rzeczywiście chcieli się wesprzeć na nich w wielkiem niebezpieczeństwie, lecz wywierają na nas uspokojające wrażenie obrony w blizkości (przykładem ojcowie, nauczyciele, przyjaciele, jakimi jedni i drudzy zwykle bywają).

601.

Uczyć się kochać. — Kochać uczyć się trzeba, być dobrym uczyć się trzeba, i to od młodu; jeśli wychowanie i przypadek nie nastręczają nam żadnej okazyi do ćwiczenia tych uczuć, dusza nasza staje się oschłą i nawet do rozumienia owych delikatnych wynalazków ludzi kochających niezdatną. Tak samo należy uczyć się nienawiści i karmić ją, jeśli chce się zostać dzielnym nienawistnikiem: inaczej nawet jądro jej zamrze stopniowo.

602.

Ruiny upiększeniem. — Tacy, co doświadczyli wielu przemian duchowych, zachowują niektóre poglądy i przyzwyczajenia stanów dawniejszych,

które potem wrastają w ich nowy sposób myślenia i postępowania, jako odłamy niezrozumiałej starożytności i szarego muru: często, jako okrasa całej okolicy.

603.

Miłość i cześć. — Miłość pożąda, bojaźń unika. Stąd pochodzi, że nie można być kochanym i czczonym zarazem przez tę samą osobę, przynajmniej w tym samym okresie czasu. Albowiem czciciel uznaje władzę, to znaczy boi się jej: stan jego jest uczuciem czci i bojaźni. Lecz miłość nie uznaje żadnej władzy, niczego, co rozdziela, wyróżnia, stawia wyżej i niżej. Dlatego to, że miłość nie czci, ludzie ambitni w tajemnicy lub otwarcie nie chcą, żeby ich kochano.

604.

Przesąd co do ludzi zimnych. — Ludzie, którzy łatwo ogień chwytają, stygną prędko i przeto wogóle są niepewni. Stąd istnieje przesąd na korzyść tych wszystkich, co zawsze są zimni lub za takich uchodzą, iż są ludźmi szczególniej godnymi zaufania, pewnymi: utożsamia się ich z tymi, co powoli ogień chwytają i długo go zachowują.

605.

Niebezpieczeństwo zdań niezależnych. — Zajmowanie się zlekka zdaniami niezależnemi pobudza, niby rodzaj swędzenia; jeśli się im jednak więcej popuści, zaczynamy trzeć te miejsca; aż w końcu powstaje otwarta boląca rana, to znaczy: aż zdanie niezależne zaczyna nam przeszkadzać w stosunku życiowym, w stosunkach z ludźmi zaczyna męczyć.

606.

Żądza głębokiego bólu. — Namiętność, kiedy przeminie, pozostawia nieokreśloną tęsknotę za samą sobą i znikając rzuca jeszcze uwodzicielskie spojrzenie. Musi więc to sprawiać rodzaj przyjemności być przez nią smaganym. Natomiast uczucia bardziej umiarkowane wydają się próżne; przekłada się zawsze, jak się zdaje, raczej gwałtowniejszą przykrość, nad płaską przyjemność.

607.

Niezadowolenie z innych i ze świata. — Kiedy, jak to bywa tak często, spędzamy swe niezadowolenie na innych, podczas gdy właściwie odczuwamy je względem siebie, w gruncie rzeczy staramy się otumanić i oszukać swój sąd: chcemy *a po-*

steriori umotywować to niezadowolenie zapomnieniem się, wadami cudzemi, a tak samych siebie z oczu stracić. — Ludzie surowi pod względem religijnym, którzy są dla siebie nieubłaganymi sędziami, najbardziej też zarazem oczernili ludzkość wogóle: święty, który zachowuje grzechy dla siebie, a cnoty dla innych, nie istniał nigdy: zarówno jak ten, co według przepisu Buddy ukrywa przed ludźmi swą dobroć, i pozwala oglądać tylko swą złość.

608.

Przyczyna wzięta za skutek. — Nieświadomie szukamy zasad i teoryi, stosownych do swego temperamentu, iż w końcu wygląda tak, jak gdyby zasady i teorye uformowały nasz charakter, udzieliły mu stałości i pewności: kiedy tymczasem rzecz się miała zupełnie naodwrót. Nasz sposób myślenia i sądzenia uważa się następnie wskutek pozorów za przyczynę naszej istoty: ale rzeczywiście nasza istota jest przyczyną, że tak a tak myślimy i sądzimy. — I co popycha nas do tej prawie nieświadomej komedyi? Bierność i lenistwo, a nie najmniej też próżność, żeby uważano nas za zupełnie logicznych, w istocie i myśleniu jednorodnych; albowiem dzięki temu zdobywa się szacunek, zaufanie i władzę.

609.

Wiek życia i prawda. — Młodzieńcy lubią rzeczy interesujące i szczególne, obojętna przytem,

czy są prawdziwe czy błędne. Umysły dojrzalsze lubią w prawdzie to, co jest w niej interesującego i szczególnego. W końcu głowy dostałe lubią prawdę i wtedy, kiedy ukazuje się nago i poprostu, i w zwyczajnym człowieku budzi nudę: ponieważ spostrzegli, że prawda mówi zwykle z wyrazem prostoty to, co posiada najwznioślejszego z ducha.

610.

Ludzie, jako marni poeci. — Jak marni poeci szukają w drugiej części wiersza myśli do rymu, tak ludzie w drugiej połowie życia, stawszy się bojaźliwszymi, szukają zwykle postępków, sytuacyi, stosunków, które pasują do dawniejszych, tak iż pozornie istnieje zupełna harmonia: lecz nad życiem ich nie panuje już silna myśl i coraz nowe postanowienia, zamiast nich zjawia się chęć dobrania rymu.

611.

Nuda i zabawa. — Potrzeba zmusza nas do pracy, której wytwór zaspokaja potrzebę; budzenie się coraz na nowo potrzeb przyzwyczaja nas do pracy. W pauzach jednak, kiedy potrzeby są zaspokojone i jakby uśpione, napada nas nuda. Czem jest ona? Jest to przyzwyczajenie do pracy wogóle, które teraz objawia się jako nowa, dodatkowa potrzeba; będzie ona tem silniejsza, im bardziej się jest przy-

zwyczajonym do pracy, być może nawet, im kto bardziej cierpiał z powodu potrzeb. Żeby uniknąć nudy, człowiek albo pracuje nad miarę swych pozostałych potrzeb, albo wynajduje zabawę, to znaczy pracę, która nie ma zaspokajać żadnej innej potrzeby, oprócz potrzeby pracy wogóle. Komu uprzykrzyła się zabawa, a nowe potrzeby nie dostarczyły przyczyny do pracy, tego niekiedy nachodzi pragnienie trzeciego stanu, który tak się ma do zabawy jak unoszenie się do tańca, jak taniec do chodzenia — pragnienie ruchu błogiego i spokojnego: jest to artystów i filozofów wizya szczęścia.

612.

Nauka z portretów. — Jeśli się przyjrzeć szeregowi swych własnych portretów, od pierwszych dni dzieciństwa do wieku dojrzałości męskiej, spostrzega się z przyjemnem zdziwieniem, że mąż jest podobniejszy do dziecka, niż mąż do młodzieńca: że więc prawdopodobnie, w sposób analogiczny, w tej przerwie nastąpiło czasowe odchylenie od charakteru zasadniczego, nad którem zapanowała z powrotem nagromadzona, stężona siła męża. Temu spostrzeżeniu odpowiada inne, że wszystkie silne wpływy namiętności, nauczycieli, wypadków politycznych, które porywają nas w młodości, potem znowu, zdaje się, zostają sprowadzone do stałej miary: bezwątpienia żyją one i działają w nas wciąż, przeważa jednak zasadniczy sposób odczuwania i myślenia, który wprawdzie używa ich jako źródeł siły, lecz nie jako regulato-

rów, co się wszak dzieje koło dwudziestego roku życia. Tak też myśli i uczucia męża wydają się znowu bardziej zgodne z jego wiekiem dziecinnym — i ten fakt wewnętrzny wyraża się w rysach zewnętrznych, o których było wyżej.

613.

Dźwięk głosu, a wiek człowieka. — Ton, którym młodzieńcy mówią, chwalą, ganią, poetyzują, nie podoba się ludziom starszym, ponieważ jest za głośny, a zarazem głuchy i niewyraźny jak dźwięk, obijający się o sklepienie, i wskutek próżni nabierający takiej siły rozbrzmiewania; albowiem większa część tego, co młodzieńcy myślą, nie wypływa z pełni ich własnej natury, lecz jest oddźwiękiem, echem tego, o czem przy nich myślano, mówiono, co chwalono, ganiono. Ponieważ jednak uczucia (skłonności i niechęci) odzywają się w nich o wiele silniej, niż motywy tych uczuć, tedy skoro pozwolą uczuciom swym przemówić, powstaje ów głucho rozbrzmiewający ton, który jest cechą braku lub ubóstwa motywów. Ton wieku dojrzalszego jest wyraźny, nagle urywany, miernie głośny, lecz jak wszystko, co jest dobrze artykułowane, bardzo donośny. Starość wreszcie dodaje często dźwiękowi głosu pewnej łagodności i pobłażliwości, i jakby go cukruje: wprawdzie w niektórych wypadkach czyni go też kwaśnym.

614.

Ludzie zapóźnieni i wybiegający naprzód. — Charakter przykry, nieufny, zazdroszczący współzawodnikom i najbliższym każdego powodzenia, gwałtowny i wybuchający wobec zdań odmiennych, wskazuje, że należy do wcześniejszego okresu kultury, że jest przeżytkiem: bowiem sposób, w jaki się z ludźmi obchodzi, był słuszny i odpowiedni, kiedy rządziło prawo pięści; jest to człowiek zapóźniony. Inny charakter, hojnie obdarzony zdolnością do odczuwania cudzej radości, pozyskujący wszędzie przyjaciół, serdecznie odczuwający wszystko, co rośnie i staje się, radujący się cudzą czcią i powodzeniem, nie roszczący pretensyi do wyłącznego posiadania prawdy, lecz pełen skromnego powątpiewania — oto jest człowiek wybiegający naprzód, walczący o wyższy stopień cywilizacyi ludzkiej. Charakter przykry pochodzi z czasów, kiedy surowe fundamenty ludzkiego obcowania dopiero miały być rzucone, inny mieszka na ich najwyższych piętrach, jak najdalej od dzikiego zwierza, który, zamknięty w podziemnych lochach cywilizacyi, wścieka się i wyje.

615.

Pociecha dla hipokondryka. — Jeśli wielki myśliciel chwilowo staje się ofiarą hipokondrycznej udręki, może na pocieszenie powiedzieć sobie: »jest to twoja własna wielka siła, którą ten

pasorzyt karmi się i rośnie; gdyby była mniejsza, mniejbyś też cierpiał«. Tak samo może też powiedzieć sobie mąż polityczny, kiedy zazdrość i uczucie zemsty, wogóle nastrój *bellum omnium contra omnes*, do których z konieczności, jako przedstawiciel narodu, musi mieć wielkie uzdolnienie, przypadkowo wciśnie się także do jego stosunków osobistych, i uczyni mu życie ciężkiem.

616.

Teraźniejszości stać się obcym. — Duże są stąd korzyści, jeśli czasami człowiek w silnym stopniu staje się obcym swej epoce, i jakby z jej brzegu daje się pociągać z powrotem w ocean minionych poglądów na świat. Stamtąd spoglądając ku brzegowi, obejmuje snadź po raz pierwszy jego ogólne ukształtowanie i, gdy się do niego znowu zbliża, ma tę korzyść, że w całości rozumie go lepiej, niż ci, którzy go nigdy nie opuszczali.

617.

Na brakach osobistych siać i zbierać. — Ludzie jak Rousseau umieją spożytkować swe słabości, luki, występki, niby nawóz dla swego talentu. Jeśli ten skarży się na zepsucie i zwyrodnienie społeczeństwa, jako na bolesne skutki cywilizacyi, to w gruncie rzeczy kryje się w tem doświadczenie

osobiste, którego gorycz czyni tak ostrem jego potępienie wszystkiego, i zatruwa strzały, które wypuszcza; przedewszystkiem zrzuca z siebie ciężar jako indywiduum, i myśli o tem, żeby szukać środka, który może być pożyteczny wprost dla społeczeństwa, lecz pośrednio i dzięki niemu i dla niego.

618.

Posiadać filozoficzny sposób myślenia. — Zwykle dąży się do tego, żeby we wszelkich sytuacyach, we wszelkich zdarzeniach życiowych posiadać jeden stan umysłu, jeden rodzaj poglądów, — to właśnie nazywają pospolicie posiadaniem filozoficznego sposobu myślenia. Jednak dla wzbogacenia poznania może mieć większą wartość, jeśli się człowiek nie uniformizuje w ten sposób, lecz jeśli wsłuchuje się w cichą mowę rozmaitych sytuacyi życiowych; te przynoszą z sobą swoje własne poglądy. W ten sposób uczestniczy się w poznawaniu życia i istoty wielu, jeśli się nie uważa samego siebie za zakrzepłe, stałe, jedno indywiduum.

619.

W ogniu pogardy. — Jest to nowy krok ku samodzielności, jeśli się człowiek ośmiela wyrażać poglądy, które uchodzą za hańbiące dla tego, kto je żywi: wtedy przyjaciele nawet i znajomi odczu-

wają niepokój. Jednak i przez ten ogień musi przejść natura utalentowana; poczem należy jeszcze bardziej do siebie samej.

620.

Poświęcenie. — Wielkie poświęcenie, kiedy chodzi o wybór, przekłada się nad małe poświęcenie: dlatego że wielkie wynagradzamy sobie podziwem dla samych siebie, co jest rzecz niemożliwa, jeśli chodzi o małe.

621.

Miłość jako wybieg. — Kto chce poznać rzeczywiście coś nowego (czy to człowieka, czy zdarzenie, czy książkę), zrobi dobrze, jeśli tę nowość przyjmie z jak największą miłością, szybko odwróci oczy, a nawet zapomni o wszystkiem, co spotyka w niej wrogiego, rażącego, fałszywego: tak że naprzykład autorowi książki udzieli jak największego kredytu, i jak gdyby na wyścigach będzie pragnąć z bijącem sercem, żeby dopiął swego celu. Przy tym sposobie postępowania dociera się istotnie aż do serca nowej rzeczy, aż do poruszającego ją punktu: i to właśnie nazywa się ją poznać. Kiedy się zaszło tak daleko, rozsądek czyni w następstwie restrykcye; owo przecenianie, owo chwilowe zatrzymanie

wahadła krytycznego było tylko wybiegiem, żeby duszę rzeczy wywabić.

622.

Za dobrze i za źle myśleć o świecie. — Czy się za dobrze, czy za źle o rzeczach myśli, wyciąga się zawsze z tego tę korzyść, że się doznaje większej przyjemności: ponieważ powziąwszy z góry zbyt dobre mniemanie, kładziemy zwykle więcej słodyczy w rzeczy (w wydarzenia życiowe), niż one jej zawierają rzeczywiście. Z góry powzięta zbyt zła opinia powoduje przyjemne rozczarowanie: to, co było przyjemnego w samych rzeczach, potęguje się dzięki przyjemności, wypływającej ze zdziwienia. — Zresztą temperament pochmurny w obydwu wypadkach zrobi doświadczenie odwrotne.

623.

Ludzie głębocy. — Ci, których silną stroną jest pogłębianie wrażeń — nazywa się ich zwykle ludźmi głębokimi — są wobec wszystkiego, co nagłe, stosunkowo spokojni i zdecydowani: ponieważ w pierwszej chwili wrażenie bywa płytkie, potem staje się dopiero głębokiem. Oddawna przewidziane, oczekiwane rzeczy lub osoby poruszają jednak takie natury najbardziej i odejmują im, kiedy w końcu się zjawiają, niemal zupełnie przytomności umysłu.

624.

Obcowanie ze swojem wyższem »ja«. — Każdy miewa swój dobry dzień, kiedy odnajduje swoje wyższe »ja«; a prawdziwy humanitaryzm wymaga, żeby każdego cenić tylko według tego stanu, nie zaś według dni roboczych niewoli i poddaństwa. Należy naprzykład szacować i czcić malarza według wizyi najwyższej, jaką zdołał ujrzeć i przedstawić. Ale ludzie sami obcują bardzo rozmaicie z tem swojem wyższem »ja«, i często bywają swymi własnymi aktorami, ile że to, czem są w owych okamgnieniach, potem coraz nanowo naśladują. Wielu żyje w grozie i pokorze przed swym ideałem, i chciałoby go się wyprzeć: uczuwają strach przed swem wyższem »ja«, ponieważ ono, kiedy przemawia, przemawia jak władca. Prócz tego posiada tajemniczy przywilej zjawiania się i odchodzenia, kiedy chce; często nazywają je dlatego darem bogów, tymczasem właściwie wszystko inne jest darem bogów (przypadku); tem jednak jest sam człowiek.

625.

Ludzie samotni. — Wielu ludzi tak bardzo przywykło do przebywania tylko ze sobą, że zgoła nie porównywają się z innymi, lecz pędzą swój monologowy żywot w spokojnym, radosnym nastroju, na dobrych rozmowach ze sobą, nawet na śmiechach. Jeśli się jednak zmusi ich do porównania siebie z innymi, skłaniają się wtedy do markotliwego niedoce-

niania samych siebie: do tego stopnia, iż trzeba ich zmuszać, żeby znowu nauczyli się dobrego, słusznego mniemania o sobie od innych: i jeszcze od tej nabytej opinii będą chcieli zawsze coś odciągnąć i wytargować. — Przeto należy pewnym ludziom użyczyć ich samotności, i nie być tak głupim, jak to się często zdarza, żeby ich z tego powodu żałować.

626.

Bez melodyi. — Są ludzie, którym ciągły wypoczynek w samych sobie i harmonijne ułożenie się wszystkich zdolności jest tak właściwe, iż wszelka działalność celowa jest dla nich odpychająca. Podobni są do muzyki, składającej się tylko z przeciągłych akordów harmonijnych, w których nie ukazuje się nigdy nawet początek rozczłonkowanej ruchliwej melodyi. Wszelki ruch z zewnątrz służy tylko do tego, żeby natychmiast przywrócić łodzi równowagę na morzu harmonijnego zgodnodźwięku. Ludzie nowocześni niecierpliwią się zwykle jak najbardziej, spotykając podobne natury, z których nie bywa nic, chociaż nie można powiedzieć, że są niczem. Bywają jednak nastroje, kiedy widok ich wzbudza owo niezwyczajne pytanie: po co wogóle melodya? Dlaczego nam nie wystarcza, że życie odbija się spokojnie w głębokiem jeziorze? — Wieki średnie bardziej obfitowały w podobne natury, niż nasze czasy. Jak rzadko spotyka się jeszcze człowieka, co może żyć z samym sobą spokojnie i wesoło nawet pośród tłumów, mówiąc do siebie, jak Goethe: najlepszą rze-

czą jest głęboki spokój, w którym żyję i rosnę przed światem, i zdobywam, czego mi oni ani ogniem, ani mieczem odjąć nie mogą«.

627.

Żyć i przeżyć. — Patrzcie, jak niektórzy umieją się obchodzić ze swemi przygodami — swemi błahemi codziennemi przygodami — iż stają się one niwą, która trzy razy do roku plon przynosi; tymczasem inni — i jak wielu! — przeszedłszy przez fale najburzliwszych losów, najróżnorodniejszych prądów czasu i ludów, zostają przecież lekcy, zawsze na wierzchu, jak korek: to też w końcu bierze pokusa, żeby ludzkość podzielić na mniejszość (najmniejszość) takich, którzy z małego wiele uczynić potrafią, i na większość, tych, co z dużego mało uczynić potrafią; ba, spotyka się czarnoksiężników nawspak, co zamiast świat z niczego, ze świata nic stwarzają.

628.

Powaga w grze. — W Genui o zmierzchu wieczornym słuchałem długiego dzwonów grania z wieży: nie chciało się to skończyć i dźwięczało, jak gdyby nasycić się sobą nie mogło, ponad gwarem uliczek unosiło się w niebo wieczorne i powietrze morskie, tak przejmująco, tak dziecinnie zarazem, tak

tęskno. Wtedy pomyślałem o słowach Platona, i poczułem je nagle w sercu swojem: Wszystko, co ludzkie, nie warto razem, by je brać bardzo poważnie; mimo to — —

629.

O przekonaniu i o sprawiedliwości.— Tego, co człowiek w namiętności mówi, przyrzeka, postanawia, potem na zimno i trzeźwo dotrzymywać — jest to wymaganie, należące do najcięższych brzemion, ugniatających ludzkość. Być obowiązanym do uznawania po wszystkie czasy skutków gniewu, pałającej zemsty, entuzyastycznego oddania się — to może wzbudzić tem większe rozgoryczenie przeciw tym uczuciom, że właśnie względem nich uprawia się wszędzie, a mianowicie między artystami, kult bałwochwalczy. Ci hodują cenienie namiętności i czynili to zawsze; wprawdzie wysławiają także okropne ofiary namiętności, których człowiek doświadcza na sobie, owe wybuchy zemsty ze śmiercią, kalectwem, wygnaniem dobrowolnem w orszaku, i owe rezygnacye rozbitego serca. Ustawicznie trzymają w rozbudzeniu ciekawość namiętności, zdaje się, jak gdyby mówili: »bez namiętności nie przeżyliście nic«. — Że się poprzysięgło wierność może istocie zgoła tak urojonej, jaką jest Bóg, że się oddało serce księciu, partyi, kobiecie, zakonowi kapłańskiemu, artyście, myślicielowi, w chwili zaślepiającego złudzenia, które zdjęło nas zachwytem i ukazało nam owe istoty, jako godne wszelkiej czci, wszelkich

ofiar — czyż jest się wskutek tego związanym nierozerwalnie? Tak, a czyż nie oszukiwaliśmy wtedy samych siebie? Czyż nie była to obietnica hipotetyczna, pod warunkiem, niewypowiedzianym wprawdzie na głos, że owe istoty, którym oddawaliśmy siebie na ofiarę, są rzeczywiście istotami, jakiemi się ukazały naszej wyobraźni? Czyż jesteśmy obowiązani do wierności własnym błędom nawet wtedy, kiedy przejrzymy, że przez tę wierność swemu wyższemu »ja« wyrządzamy szkodę? — Nie, niema takiego prawa, niema obowiązku tego rodzaju; p o w i n n i ś m y stawać się zdrajcami, popełniać niewierność, ustawicznie zdradzać swoje ideały. Nie przechodzimy z jednego okresu życia do drugiego, nie zadając bólu, wypływającego ze zdrady, ani nie odczuwając go sami. Czyżby trzeba było, żeby bólu tego uniknąć, strzec się przed porywami swych uczuć? Nie stałżeby się wtedy świat dla nas zbyt pusty, zbyt upiorny? Raczej zapytajmy siebie, czy te bóle przy zmianie przekonania są k o n i e c z n e, lub czy też nie wypływają z b ł ę d n y c h poglądów i ocen. — Dlaczego podziwia się tego, kto pozostaje wierny swemu przekonaniu, a pogardza się tym, który je zmienia? Obawiam się, że odpowiedź musi być taka: ponieważ każdy przypuszcza, że tylko motywy bardziej poziomej korzyści lub osobistego strachu powodują taką zmianę. To znaczy: w gruncie rzeczy sądzimy, że nikt nie zmienia swych opinii, dopóki one są dla niego korzystne, lub przynajmniej dopóki mu nie wyrządzają żadnej szkody. Ale jeżeli rzeczy stoją tak, to zawiera się w tem złe świadectwo dla i n t e l e k t u a l n e g o znaczenia wszelkich przekonań. Zbadajmyż tedy, jak powstają przekonania i przyjrzyjmy

się, czy nie za bardzo są przeceniane: okaże się przytem, że i z m i a n a przekonań pod każdym względem mierzona jest fałszywą miarą, i że dotychczas cierpieliśmy zwykle zanadto z powodu tej zmiany.

630.

Przekonanie jest to wiara, że na pewnym punkcie poznania posiadamy prawdę absolutną. Wiara ta każe przeto z góry przypuszczać, że istnieją prawdy absolutne; zarazem, że znaleziono metody doskonałe, pozwalające do nich dotrzeć; w końcu, że każdy, kto posiada przekonania, posługuje się temi doskonałemi metodami. Wszystkie te trzy przesłanki dowodzą natychmiast, że człowiek, posiadający przekonania, nie jest człowiekiem myślącym naukowo; staje on przed nami w wieku niewinności teoretycznej i jest dzieckiem, choćby nie wiem jak był dorosły. Lecz wieki całe żyły w tych pojęciach dziecinnych i z nich to tryskały najpotężniejsze źródła siły ludzkiej. Ci ludzie nieprzeliczeni, którzy poświęcali się dla swych przekonań, byli przekonani, że czynią to dla prawdy absolutnej. Wszyscy byli pod tym względem w błędzie: prawdopodobnie nigdy jeszcze człowiek nie poświęcił się dla prawdy; a przynajmniej wyraz dogmatyczny jego wiary był nienaukowy lub napółnaukowy. Ale właściwie chcieli mieć słuszność, ponieważ sądzili, że p o w i n n i byli mieć słuszność. Swoją wiarę dać sobie odebrać, to znaczyło zakwestyonować może swe zbawienię wieczne. W tej sprawie największej wagi »wola« była już zanadto głośnym

suflerem intelektu. Postulatem każdego wiernego jakiegokolwiek odcienia było to, żeby nie móc być obalonym; jeśli dowody przeciwne okazywały się bardzo silne, pozostawało zawsze jeszcze bluźnierstwo przeciw rozumowi wogóle i może nawet wywieszenie »*credo quia absurdum est*«, jako flagi najkrańcowszego fanatyzmu. Nie walka opinii przepełniła historyę gwałtami, lecz walka wiary w opinie, to znaczy przekonań. Jeśliby jednak wszyscy ci, co mieli tak wysokie mniemanie o swych przekonaniach, co im składali ofiary wszelkiego rodzaju i nie szczędzili w ich służbie ani czci, ani żywota, poświęcili tylko połowę swych sił zbadaniu, z jaką słusznością trwają przy tem lub owem przekonaniu, jaką drogą doszli do niego: jakżeby pokojowo wyglądała historya ludzkości! O ileżby się posunęło poznanie! Wszystkie okrutne sceny prześladowań heretyków różnego rodzaju zostałyby nam oszczędzone z dwuch przyczyn: po pierwsze, ponieważ inkwizytorzy inkwirowaliby przedewszystkiem samych siebie i uleczyliby się z zarozumiałości, iż bronią prawdy absolutnej; następnie, ponieważ sami heretycy wyrzekliby się wszelkiego udziału w tak źle ugruntowanych twierdzeniach, jakiemi są twierdzenia wszystkich religijnych sekciarzy i »ortodoksów«, skoroby je zbadali.

631.

Z owych czasów, kiedy ludzie byli przyzwyczajeni do wierzenia w posiadanie prawdy absolutnej, pochodzi ta głęboka niechęć do każdej postawy

sceptycznej i warunkowej względem jakichkolwiek problematów poznania; najczęściej przekładamy oddanie się na łaskę i niełaskę przekonaniu, które posiadają osoby, mające autorytet (ojcowie, przyjaciele, nauczyciele, panujący), i odczuwamy pewnego rodzaju zgryzoty sumienia, jeśli tego nie czynimy. Ta skłonność jest zupełnie zrozumiała, a skutki jej zgoła nie upoważniają do czynienia gwałtownych zarzutów przeciw rozwojowi rozumu ludzkiego. Lecz zwolna dzięki duchowi naukowemu musi dojrzeć owa cnota ostrożnej wstrzemięźliwości, tego mądrego umiarkowania, które więcej jest znane w dziedzinie życia teoretycznego i które Goethe przedstawił naprzykład w Antoniu, jako powód rozgoryczenia dla wszystkich Tassów, to znaczy dla natur nienaukowych i zarazem bezczynnych. Człowiek przekonań ma wewnętrzne prawo nie pojmować owego człowieka, myślącego ostrożnie, teoretyka Antonia; natomiast człowiek nauki nie ma prawa ganić tamtego z tego powodu: obserwuje go z góry i wie zresztą, w pewnym wypadku, że tamten jeszcze się za niego uchwyci, jak w końcu to uczynił Tasso z Antoniem.

632.

Kto nie przeszedł przez rozmaite przekonania, lecz trwa w wierze, w której sieci wpadł z samego początku, jest pod każdym względem, właśnie wskutek tej niezmienności, przedstawicielem kultur zacofanych; wskutek tego braku wykształcenia (które zawsze każe przypuszczać zdolność do kształcenia

się) jest okrutny, niepojętny, nie uczy się nigdy niczego, nie posiada łagodności, wiecznie podejrzywa, nie zna skrupułów, chwyta się wszystkich środków, żeby zdanie swoje przeprowadzić, ponieważ zgoła nie może pojąć, że zdania inne istnieć muszą; jest on, tak rozważając, może źródłem siły, a w cywilizacyach, zanadto rozluźnionych i miękkich, zbawiennym, lecz tylko dlatego, że podnieca silnie do odporu: albowiem przy tej okazyi delikatniejsze twory nowej cywilizacyi, zmuszone do walki z nim, same nabierają sił.

633.

W gruncie jesteśmy jeszcze tymi samymi ludźmi co ludzie z czasów Reformacyi: i jakżeby mogło być inaczej? Lecz że nie pozwalamy już sobie na niektóre środki, żeby zapewnić zwycięstwo swym opiniom, to nas odróżnia od owej epoki i dowodzi, że należymy do cywilizacyi wyższej. Kto dziś jeszcze, na sposób ludzi z czasów Reformacyi, zwalcza i obala cudze zdania zapomocą podejrzeń, wybuchów wściekłości, zdradza wyraźnie, żeby spalił swoich przeciwników, gdyby żył w innych czasach, i żeby uciekł się do wszelkich środków Inkwizycyi, gdyby w owych czasach był przeciwnikiem Reformacyi. Ta Inkwizycya była wtedy rzeczą rozumną, ponieważ nie była czem innem jeno ogólnym stanem oblężenia, jaki trzeba było rozciągnąć na całą dziedzinę Kościoła, a ten, jak każdy stan oblężenia, upoważniał do środków najostateczniejszych, wskutek założenia (którego obecnie już nie podzielamy), że

prawda zawiera się w Kościele, i że zachowaną być musi za wszelką cenę, wszelką ofiarę, dla zbawienia ludzkości. Teraz jednak nie przyznajemy już nikomu tak łatwo, że posiada prawdę: ścisłe metody badania rozpowszechniły dostatecznie ducha wątpienia i ostrożności, żeby na każdego, kto broni w sposób gwałtowny słowem i czynem swoich opinii, patrzeć, jako na wroga cywilizacyi współczesnej, a przynajmniej jako na zacofańca. W rzeczy samej: patetyczne oświadczenie, że posiada się prawdę, warto teraz bardzo mało w porównaniu z owym łagodniejszym i cichszym wprawdzie patosem szukania prawdy, który nieustannie gotów uczyć się i badać na nowo.

634.

Zresztą samo metodyczne szukanie prawdy jest rezultatem owych czasów, w których przekonania prowadziły wojnę ze sobą. Gdyby jednostce nie zależało na jej »prawdzie«, to znaczy na tem, żeby utrzymać się przy swem prawie, nie byłoby wogóle żadnej metody badania; tak jednak, w ciągłej walce roszczeń różnych jednostek do prawdy absolutnej, posuwano się krok za krokiem do znalezienia nieodpartych zasad, według których można badać prawa roszczących pretensye i spór zażegnywać. Nasamprzód rozstrzygano kwestye według autorytetów, następnie krytykowano wzajemnie drogi i środki, którymi rzekoma prawda była znaleziona; między jednym a drugim był okres, w którym wyciągano konsekwencye z zasad przeciwnika, i znajdowano może,

iż są zgubne i złowrogie: z tego wypływało dla każdego umysłu, że przekonanie przeciwnika zawiera błąd. Osobista walka myślicieli tak wyostrzyła w końcu metody, że można było rzeczywiście odkryć prawdy, i że manowce metod dawniejszych w oczach wszystkich obnażone zostały.

635.

W ogólności metody naukowe są co najmniej równie ważnym wynikiem badania, jak każdy inny rezultat: albowiem duch naukowy polega na wniknięciu w metodę i gdyby te metody zaginęły, wszystkie rezultaty nauk nie mogłyby przeszkodzić tryumfowi przesądu i niedorzeczności. Mogą sobie umysły błyskotliwe uczyć się, ile chcą, wyników nauki: zawsze znać po ich rozmowie, a szczególniej po hipotezach, czynionych w rozmowach, że brak im ducha naukowego: nie mają one tej nieufności instynktowej względem manowców myśli, jaka wskutek długiego ćwiczenia zapuściła korzenie w duszy każdego człowieka naukowego. Wystarcza im wogóle znaleźć jakąkolwiek hipotezę o pewnej rzeczy, a zaraz zapalają się do niej i myślą, że tem wszystko już uczynili. Posiadać zdanie jest dla nich to samo, co stać się jego fanatykiem i wziąć je sobie w końcu do serca jako przekonanie. Zapalają się z powodu rzeczy niewyjaśnionej do pierwszego lepszego pomysłu, który im przyjdzie do głowy, byle wyglądał podobnie do objaśnienia: skąd, mianowicie w polityce, wynikają ustawicznie skutki najgorsze. — Dlatego obecnie

każdy powinien poznać gruntownie przynajmniej jedną naukę: wtedy będzie wiedział przynajmniej, co się nazywa metodą, i jak konieczna jest jak największa rozwaga. Tę radę należy zalecić szczególniej kobietom: gdyż obecnie stają się nieubłaganie ofiarami wszelkich hipotez, nadewszystko, jeśli one robią wrażenie czegoś głębokiego, porywającego, ożywczego pokrzepiającego. Ba, jeśli się przyjrzeć dokładniej, spostrzegamy, że większa część ludzi wykształconych dziś jeszcze żąda od myśliciela tylko przekonań i niczego więcej tylko przekonań, i że jedynie nieznaczna mniejszość chce pewności. Tamci chcą być porwani siłą, żeby przez to zdobyć sobie przybytek sił; ci, nieliczni, posiadają ową ciekawość rzeczy samych, która nie baczy na korzyści osobiste i wspomniany przyrost siły. Na pierwszą, o wiele liczniejszą klasę, liczy się zwykle tam, gdzie myśliciel uważa się i ogłasza za geniusza, a przeto czuje się istotą wyższą, która ma prawo do autorytetu. O ile geniusz tego rodzaju podtrzymuje żar przekonań i budzi nieufność do ostrożnego i skromnego zmysłu naukowego, jest wrogiem prawdy, chociażby jak najbardziej wierzył, że jest jej oblubieńcem.

636.

Jest wprawdzie także zupełnie inny gatunek geniuszu, geniusz sprawiedliwości; i zgoła nie mogę się zdecydować, żeby go cenić niżej od jakiegokolwiek innego geniuszu, czy to filozoficznego, czy politycznego, czy artystycznego. Zwykle odwraca się

on z serdeczną niechęcią od wszystkiego, co sąd o rzeczach oślepia i miesza; a przeto jest wrogiem przekonań, gdyż pragnie oddać każdej rzeczy, żyjącej, czy martwej, rzeczywistej, czy wymyślonej, to, co się jej należy — i w tym celu potrzebuje jasnego poznania; umieszcza tedy każdą rzecz w najlepszem świetle i z bacznem okiem obchodzi ją wkoło. W końcu, nawet swemu wrogowi, ślepemu lub krótkowzrocznemu »przekonaniu« (jak go nazywają mężczyźni: — między kobietami zwie się »wiarą«), odda, co się należy przekonaniu — prawdzie gwoli.

637.

Z namiętności rodzą się zdania; bierność umysłowa pozwala im zakrzepnąć w przekonania. — Kto jednak czuje w sobie wolnego, niezmordowanie żywego ducha, przez ciągłe zmiany może przeszkodzić temu zakrzepnięciu; i jeśli jest pod każdym względem myślącą kulą śnieżną, będzie miał w swej głowie wogóle nie zdania, lecz tylko pewności i dokładnie wymierzone prawdopodobieństwa. — Lecz my, co jesteśmy istotami mieszanemi, których to ogień przepala, to duch zimnem przejmuje, klęknijmy przed sprawiedliwością, jako jedyną boginią, którą uznajemy nad sobą. Ogień, który jest w nas, czyni nas zwykle niesprawiedliwymi i w rozumieniu owej bogini nieczystymi; w stanie tym nigdy nie bywa nam dane za dłoń jej ująć, nigdy nie spływa na nas jej poważny uśmiech zadowolenia. Czcimy ją niby zawoalowaną Izys swego życia;

z uczuciem zawstydzenia składamy jej swój ból, jako pokutę i ofiarę, kiedy ogień pali nas i chce pożreć. Duch to ratuje nas, że nie wyżarzamy się całkiem, i nie zwęglamy; on nas porywa kiedy niekiedy z ołtarza ofiarnego sprawiedliwości lub osłania tkaniną azbestową. Wyzwoleni od ognia, kroczymy wtedy pchani przez ducha od zdania do zdania, przechodząc od partyi do partyi, jako szlachetni zdrajcy wszystkich rzeczy, które wogóle mogą być zdradzone, a jednak nie poczuwając się do winy.

638.

Wędrowiec. — Kto choćby tylko w pewnym stopniu chce osiągnąć wolność rozumu, przez długi czas nie powinien czuć się inaczej na ziemi, tylko jako wędrowiec — lecz nie jako człowiek w drodze do ostatecznego celu: albowiem tego niema. Ale owszem będzie patrzał i miał oczy otwarte na wszystko, co też się dzieje właściwie w tym świecie; dlatego nie powinien zbyt mocno przylegać sercem do żadnej rzeczy oddzielnej; trzeba, żeby w nim samym było coś wędrującego, co się weseli ze zmiany i znikomości. Wprawdzie nadejdą dla podobnego człowieka złe noce, kiedy będzie znużony i znajdzie zamknięte bramy miasta, które wypoczynek ofiarować mu winno; być może, że w dodatku, jak na Wschodzie, pustynia podsunie się aż do tych bram, że zwierzęta drapieżne zaczną porykiwać to tu, to tam, że zerwie się wicher gwałtowny, że zbójcy uprowadzą mu pociągi. Wtedy zaprawdę schodzi dlań noc straszna, jak druga pu-

stynia na pustynię, i serce jego jest umęczone wędrówką. Jeśli wtedy wzejdzie nad nim słońce poranne, pałające jak bóstwo gniewu, otworzą się bramy, ujrzy, być może, w twarzach mieszkańców większą jeszcze pustynię, więcej brudu, podstępu, niebezpieczeństwa, niż przed bramami — i dzień będzie niemal gorszy od nocy. Tak może się zdarzyć wędrowcowi czasem; ale potem przychodzą w nagrodę rozkoszne poranki innych stron i dni, kiedy ledwie szarzeć zaczyna widzi we mgle górskiej zbliżające się w pląsach na swe spotkanie korowody muz, gdzie później, kiedy przechadza się pod drzewami w spokoju i równowadze duszy przedpołudniowej, z wierzchołków i gęstej korony liści ujrzy spadające do swych nóg same dobre i jasne rzeczy, dary, rzucane ręką tych wszystkich duchów wolnych, co w górach i lasach, i w samotności są jak u siebie, i które zupełnie jak on, na swój, już to radosny, już to zamyślony sposób, są wędrowcami i filozofami. Zrodzeni z tajemnic wczesnego poranku, dumają nad tem, jakie dzień między dziesiątem a dwunastem uderzeniem dzwonu może mieć czyste, prześwietlone, błyszczące radością oblicze: — szukają filozofii przedpołudnia.

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ.

POŚPIEW.

PRZEKŁAD LEOPOLDA STAFFA.

WSRÓD PRZYJACIÓŁ.

POSPIEW.

PRZEKŁAD LEOPOLDA STAFFA.



1.

Rzecz to piękna milczeć społem,
Lecz piękniejsza społem śmiać się, —
Pod jedwabną niebios wstęgą
Chyląc się nad mchem i księgą
Głośno z przyjaciółmi śmiać się,
Zęby białe szczerzyć kołem.

Dobrzem zrobił? — milczmyż społem;
Jeśli źle — będziemy śmiać się,
Coraz złośniej k dziełu brać się,
Złośniej brać się, złośniej śmiać się,
Aż się złączym z grobu dołem.

Zgoda, druhy? Niech się święci. —
Amen! Miejcie mnie w pamięci!

2.

Bez przebaczeń! Bez odpuszczeń!
Wy, z radosnych serc poduszczeń

Wolni, — nierozsądnej księdze
Dajcie miejsce w serc zakątku!
Wierzcie, na zły los nie zrzędzę
Dla swojego nierozsądku!

Co znajduję, za czem pędzę —
Stałoż kiedy w jakiej księdze?
Błaznów cech czcij we mnie! Z wątku
Słów wiedz, jak w tej doszedł księdze
Mój rozsądek — »do rozsądku«!

Zgoda, druhy? Niech się święci. —
Amen! Miejcie mnie w pamięci!

WYKAZ AFORYZMÓW.

Strona

I. O RZECZACH PIERWSZYCH I OSTATNICH.

Chemia pojęć i uczuć 17
Dziedziczna wada filozofów 18
Ocenianie prawd niepozornych 19
Astrologia i rzeczy pokrewne 21
Błędne pojmowanie snu 22
Duch nauki silny w części, nie w całości 22
Co zamąca pokój w nauce 23
Pneumatyczne objaśnienie przyrody 23
Świat metafizyczny 24
Nieszkodliwość metafizyki w przyszłości 25
Mowa jako domniemana nauka 26
Sen i cywilizacya 27
Logika widzeń sennych 28
Współdźwięczenie 31
Niema w świecie wewnątrz i zewnątrz 31
Zjawisko i rzecz sama w sobie 32
Objaśnienia metafizyczne 34
Zasadnicze kwestye metafizyczne 35
Liczba 37
Parę szczebli z powrotem 38
Przypuszczalne zwycięstwo sceptycyzmu 39
Brak wiary w »*monumentum aere perennius*« 40

Strona

Wiek porównania 41
Możliwość postępu 43
Etyka prywatna i powszechna 44
Reakcya jako postęp 45
Zamiast religii 46
Okrzyczane słowa 47
Odurzony wonią kwiatów 48
Złe przyzwyczajenia we wnioskowaniu 49
Nielogiczność konieczna 49
Być niesprawiedliwym konieczna 50
Błąd o życiu konieczny do życia 51
Ku uspokojeniu 53

II. Z HISTORYI UCZUĆ MORALNYCH.

Korzyści obserwacyi psychologicznej 59
Zarzut 60
Mimo to 62
W jakim stopniu pożyteczna? 64
Bajka o wolności myślnej 65
Nadzwierzę 67
Niezmienność charakteru 68
Hierarchia dóbr i moralność 68
Ludzie okrutni pozostałością 69
Wdzięczność i zemsta 70
Podwójna prahistorya dobra i zła 70
Współcierpienie silniejsze od cierpienia 72
Hipokondrya 72
Ekonomia dobroci 73
Życzliwość 73
Chcieć wzbudzać litość 74
Jak pozór staje się rzeczywistością 76
Punkt rzetelności w oszustwie 77
Rzekome stopnie prawdy 78
Kłamstwo 78
Z powodu wiary podejrzewać moralność 79
Zwycięstwo poznania nad radykalnem złem 80
Moralność jest dzieleniem samego siebie na części 81
Co można obiecywać 82

Strona

Intelekt i moralność 83
Chcieć się mścić i mścić się 83
Móc czekać 84
Upajanie się zemstą 85
Wartość zmniejszania 85
Porywczy 85
Dokąd uczciwość zaprowadzić może 86
Karygodni, nigdy nie ukarani 87
Sancta simplicitas cnoty 87
Moralność i powodzenie 87
Miłość i sprawiedliwość 88
Tracenie 89
Nadzieja 89
Stopień moralnej rozżarzalności nieznany 90
Męczennik wbrew woli 90
Miara na codzień 91
Nieporozumienie co do cnoty 91
Asceta 92
Przenosić cześć z osoby na rzecz 92
Ambicya jako surogat poczucia moralnego 92
Próżność wzbogaca 93
Starzec i śmierć 93
Błędy cierpiącego i sprawcy 94
Skóra duszy 95
Sen cnoty 95
Subtelność wstydu 95
Złość jest rzadka 96
Wskazówka u wagi 96
U Łukasza 18, 14 poprawnie 96
Przeszkodzić samobójstwu 96
Próżność 96
Granica miłości ludzi 98
Moralité larmoyante 98
Pochodzenie sprawiedliwości 98
O prawie słabszego 100
Trzy fazy moralności dotychczasowej 100
Moralność indywiduum dojrzałego 101
Moralność i moralnie 102
Przyjemność z obyczaju 104

Strona

Przyjemność i instynkt społeczny 105
Pierwiastek niewinności w tak zwanych postępkach złych . . 106
Wstyd 108
Nie sądźcie 109
»Człowiek zawsze postępuje dobrze« 110
Niewinność w złośliwości 111
Obrona konieczna 112
Sprawiedliwość nagradzająca 114
Przy wodospadzie 115
Nieodpowiedzialność i niewinność 116

III. ŻYCIE RELIGIJNE

Podwójna walka ze złem 121
Zgryzotą jest poznanie 122
Prawda w religii 124
Pochodzenie kultu religijnego 127
Na widok pewnych starożytnych naczyń ofiarnych 132
Chrześcijanizm jako starożytność 132
Co jest niegreckiego w chrześcijaniźmie 133
Być religijnym z korzyścią 134
Chrześcijanin powszedni 135
O mądrości chrześcijanizmu 136
Zmiana osób 136
Los chrześcijanizmu 136
Dowód zapomocą przyjemności 137
Niebezpieczna gra 137
Ślepi uczniowie 137
Zburzenie kościołów 138
Bezgrzeszność człowieka 138
Niereligijność artystów 139
Sztuka i siła fałszywej interpretacyi 139
Cześć dla obłędu 140
Obietnice nauki 140
Zabroniona hojność 140
Dalsze trwanie kultu religijnego w nastroju duchowym . . . 141
Religijne bóle następcze 141
O chrześcijańskiej potrzebie odkupienia 143
O ascezie i świętości chrześcijańskiej 149

Strona

IV. Z DUSZY ARTYSTÓW I PISARZY.

Doskonałość rzekomo nie staje się 165
Zmysł prawdy w artyście 166
Sztuka wywołuje zmarłych 166
Poeta ulżycielem życia 167
Powolna strzała piękności 168
Uduchowienie sztuki 168
Dzięki czemu metr dodaje piękna 169
Sztuka duszy szpetnej 170
Sztuka kładzie się myślicielowi ciężarem na sercu 170
Z życiem igrać 171
Wiara w inspiracyę 171
Jeszcze o inspiracyi 172
Cierpienia geniusza i ich wartość 173
Fatalizm wielkości 174
Sztuka dla artysty niebezpieczna 174
Ludzie stworzeni 175
Przecenianie samego siebie w wierze w artystów i filozofów 177
Kult geniuszu z próżności 178
Powaga rzemiosła 179
Niebezpieczeństwo i korzyść kultu geniuszu 181
Geniusz i nicość 183
Publiczność 184
Artystyczne wychowanie publiczności 184
Artysta i jego orszak powinni kroczyć równomiernie 185
Pochodzenie komizmu 185
Ambicya artystyczna 186
Konieczność w dziele sztuki 187
Kazać zapomnieć o mistrzu 187
Corriger la fortune 188
Pomniejszać 188
Zmysłowość w sztucę współczesnej 189
Szekspir jako moralista 189
Dobrze się do słuchu dostawać 190
Niezupełność uważana za skuteczną 190
Przeciwko oryginałom 191
Duch kolektywny 191
Dwojakie zaniepoznawanie 191
Stosunek do nauki 192

Strona

Klucz 192
Nie do przełożenia 192
Paradoksy autora 192
Dowcip 193
Antyteza 193
Myśliciele jako styliści 193
Myśli w poezyi 193
Grzech przeciw duchowi czytelnika 194
Granica uczciwości 194
Najlepszy autor 194
Prawo drakońskie na pisarzy 194
Błazny cywilizacyi nowoczesnej 195
Śladem Greków 195
Dobrzy narratorowie, źli interpretatorowie 196
Pisma znajomych i ich czytelnicy 197
Ofiary rytmiczne 197
Niezupełność jako artystyczny środek pobudzający 198
Ostrożnie z pisaniem i nauczaniem 198
Źli pisarze niezbędni 199
Za blizko i za daleko 199
Zarzucony sposób przygotowania do sztuki 200
Ciemno i za jasno obok siebie 201
Malarstwo literackie 201
Książki, które uczą tańczyć 201
Myśli nie dokończone 202
Książka staje się niemal człowiekiem 202
Uciecha w starości 203
Spokojna płodność 204
Achilles i Homer 204
Stare wątpliwości o wpływie sztuki 205
Przyjemność z nonsensu 206
Uszlachetnianie rzeczywistości 207
Muzyka 207
Giesty i mowa 208
Odzmysłowienie wyższej sztuki 210
Kamień jest bardziej kamieniem, niż dawniej 211
Religijne pochodzenie sztuki nowoczesnej 212
Tamten świat w sztuce 214
Rewolucya w poezyi 214

Strona

Co pozostaje ze sztuki 219
Zorza wieczorna sztuki 221

V. ZNAMIONA WYŻSZEJ I NIŻSZEJ KULTURY.

Uszlachetnienie przez zwyrodnienie 225
Wolny duch pojęcie względne 227
Pochodzenie wiary 228
Ze skutków sądząc o zasadzie i braku zasady 229
Silny i dobry charakter 230
Miara rzeczy u duchów niewolniczych 231
Esprit fort 232
Powstawanie geniusza 233
Przypuszczenie o pochodzeniu wolności ducha 234
Głos historyi 234
Wartość stanowiska w połowie drogi 235
Geniusz i państwo idealne w sprzeczności 236
Strefy cywilizacyi 237
Odrodzenie i Reformacya 239
Sprawiedliwość względem stającego się Boga 240
Owoce według pory roku 241
Rosnąca powaga świata 241
Geniusz cywilizacyi 242
Wychowanie cudowne 243
Przyszłość lekarza 244
W sąsiedztwie obłędu 245
Odlewanie dzwonu cywilizacyi 246
Cyklopi cywilizacyi 246
Bieg kołowy ludzkości 247
Mowa pocieszająca zrozpaczonego postępu 247
Cierpieć z powodu przeszłości cywilizacyi 248
Maniery 249
Przyszłość nauki 251
Przyjemność z poznawania 252
Wierność jako dowód wytrzymałości 253
Przyrost rzeczy interesujących 253
Przesąd co do jednoczesności 254
W tem, żeby móc, nie żeby wiedzieć, ćwiczy nauka 255
Młodzieńczy powab nauki 255

Strona

Statua ludzkości 256
Kultura męska 256
Przesąd na korzyść wielkości 257
Tyrani ducha 258
Homer 262
Dary przyrodzone 263
Umysł bystry bywa albo przeceniany, albo niedoceniany . . 263
Rozum w szkole 264
Niedoceniany wpływ nauki gimnazyalnej 265
Uczyć się wielu języków 266
Z historyi walk w indywiduum 267
O kwadrans wcześniej 268
Sztuka czytania 268
Sztuka wnioskowania 269
Pierścienie roczne kultury indywidualnej 269
Cofnął się, nie pozostał w tyle 271
Wycinek z samych siebie jako przedmiot artystyczny . . . 272
Cynik i epikurejczyk 272
Mikrokosm i makrokosm cywilizacyi 273
Szczęście i kultura 274
Przenośnia o tańcu 275
O uczynieniu życia lżejszem 276
Utrudnienie jako ułatwienie i odwrotnie 276
Wyższa kultura jest z konieczności nierozumiana 277
Pieśń żałosna 277
Główny brak ludzi czynnych 278
Pochwała bezczynnego 279
Niepokój nowoczesny 280
O ile człowiek czynny jest leniwy 280
Censor vitae 281
Korzyść uboczna 281
Wartość choroby 282
Wrażenie na wsi 282
Ostrożność duchów wolnych 282
Naprzód 284

VI. CZŁOWIEK W OBCOWANIU.

Udawanie z życzliwości 289
Kopie 289

Strona

Mówca 289
Brak poufałości 290
Ze sztuki obdarowywania 290
Najniebezpieczniejszy członek partyi 290
Doradcy chorego 290
Dwojaki rodzaj równości 291
Przeciw zaambarasowaniu 291
Upodobanie do pewnych cnót 291
Dlaczego się przeczy 291
Zaufanie i poufałość 292
Równowaga w przyjaźni 292
Najniebezpieczniejsi lekarze 292
Kiedy paradoksy są stosowne 292
Jak się pozyskuje ludzi śmiałych 293
Grzeczności 293
Kazać czekać 293
Przeciw ufającym 293
Środek pojednania 294
Próżność języka 294
Pełen względów 294
Dysputa wymaga 295
Towarzystwo i zarozumiałość 295
Motyw napaści 295
Pochlebstwo 295
Dobry korespondent 296
Co jest najbrzydszego 296
Współczujący 296
Krewni samobójcy 297
Niewdzięczność do przewidzenia 297
W bezdusznem towarzystwie 297
Obecność świadków 297
Milczenie 298
Tajemnica przyjaciela 298
Humanitarność 298
Skrępowany 298
Podzięka 299
Cecha obcości 299
Zarozumiałość zasłużonych 299
Niebezpieczeństwo w głosie 299

Strona

W rozmowie 300
Bojaźń bliźniego 300
Wyróżniać zapomocą nagany 300
Przykrość z powodu życzliwości innych 301
Krzyżujące się próżności 301
Niegrzeczności jako dobra oznaka 301
Kiedy z pożytkiem jest nie mieć słuszności 302
Za mało czczeni 302
Odgłos stanów pierwotnych w mowie 303
Narrator 303
Lektor 304
Scena jak z komedyi, zdarzająca się w życiu 304
Mimo woli niegrzeczny 304
Arcydzieło zdrady 305
Obrażać, a być obrażonym 305
W dyspucie 306
Podstęp 306
Zgryzoty sumienia po opuszczeniu towarzystwa 306
Bywa się fałszywie sądzonym 307
Tyrania portretu 307
Krewny jako najlepszy przyjaciel 307
Uczciwość zaniepoznana 308
Pasorzyt 308
Na ołtarzu pojednania 309
Żądanie współczucia, jako oznaka zarozumiałości 309
Przynęta 309
Zachowanie się względem pochwał 310
Doświadczenie Sokratesa 310
Środek obrony 311
Ciekawość 311
Przerachowanie się w towarzystwie 311
Pojedynek 312
Dostojność i wdzięczność 312
Godziny wymowy 313
Talent do przyjaźni 313
Taktyka w rozmowie 314
Wyładowywanie niezadowolenia 315
Przybierać barwę otoczenia 315
Ironia 316

Strona

Uroszczenie 317
Rozmowa we dwoje 318
Sława pośmiertna 319
O przyjaciołach 320

VII. KOBIETA I DZIECKO.

Kobieta doskonała 325
Przyjaźń i małżeństwo 325
Przedłużenie życia rodziców 325
Na obraz matki 326
Naturę poprawiać 326
Ojcowie i synowie 326
Błąd kobiet dystyngowanych 326
Choroba męska 327
Pewien rodzaj zazdrości 327
Rozumny nierozum 327
Dobroć macierzyńska 327
Różne westchnienia 328
Małżeństwo z miłości 328
Przyjaźń kobieca 328
Nuda 328
Pierwiastek miłości 329
Jedność miejsca i dramat 329
Zwykłe skutki małżeństwa 329
Nauka rozkazywania 329
Chcieć być zakochanym 330
W miłości niema zastoju 330
Wstydliwość 330
Trwałe małżeństwo 330
Natury proteuszowe 331
Kochać i posiadać 331
Próba dobrego małżeństwa 331
Środek doprowadzenia każdego do wszystkiego 331
Honorowość i uczciwość 332
Maski 332
Małżeństwo, jako długa rozmowa 332
Marzenia dziewczęce 333
Wymieranie Faustów i Gretchen 333

Strona

Dziewczęta gimnazistkami 334
Bez współzawodniczek 334
Umysł kobiecy 334
Poparcie sądu Hezyoda 335
Krótkowidze są zakochani 336
Kobiety w nienawiści 336
Miłość 337
Z powodu emancypacyi kobiet 337
Natchnienie w sądzie kobiet 338
Pozwolić się kochać 339
Sprzeczności w głowach kobiecych 339
Kto cierpi więcej? 340
Okazya do wielkoduszności kobiecej 340
Tragedya dzieciństwa 341
Głupota rodzicielska 341
Z przyszłości małżeństwa 342
Okres burz i walk kobiecych 343
Wolny duch i małżeństwo 344
Szczęście małżeńskie 344
Za blizko 345
Złota kołyska 346
Dobrowolne zwierzę ofiarne 346
Przyjemni przeciwnicy 347
Dysonans dwuch konsonansów 347
Ksantypa 347
Ślepota na odległość 348
Władza i wolność 349
Ceterum censeo 349
Na koniec 350

VIII. RZUT OKA NA PAŃSTWO.

O głos prosić 353
Cywilizacya i kasta 355
Ze krwi 355
Subordynacya 356
Armie narodowe 356
Nadzieja jako wysokie o sobie mniemanie 357
Wojna 358

Strona

W służbie książęcej 358
Kwestya siły, nie prawa 358
Zużytkowanie najmniejszej nieuczciwości 359
Zbyt głośny ton oskarżenia 360
Pozorni sprawcy pogody w polityce 361
Nowe i stare pojęcie rządu 361
Sprawiedliwość jako hasło partyjne 363
Własność i sprawiedliwość 363
Sternik namiętności 364
Duchy niebezpieczne z pośród duchów przewrotu 365
Polityczna wartość ojcostwa 365
Duma z przodków 366
Niewolnicy i robotnicy 366
Duchy kierujące i ich narzędzia 367
Prawo samowolne jest konieczne 368
Wielki człowiek dla tłumu 369
Książę i Bóg 370
Moja utopia 370
Ułuda w nauce o przewrocie 370
Miara 371
Zmartwychwstanie ducha 372
Nowe pojęcia w starym domu 372
Szkolnictwo 372
Niewinna korupcya 373
Uczony jako polityk 373
Wilk ukryty za baranem 373
Czasy szczęśliwości 374
Religia i rząd 374
Socyalizm i jego środki 380
Państwo obawia się rozwoju ducha 382
Człowiek europejski i zagłada narodów 382
Pozorna wyższość wieków średnich 385
Wojna jest nieodzowna 386
Pracowitość na Południu i na Północy 387
Bogactwo jako źródło szlachectwa rodowego 388
Zawiść i bezwładność w różnym kierunku 389
Wielka polityka i jej złe strony 389
I powiedzmy jeszcze raz 391

Strona

IX. CZŁOWIEK Z SAMYM SOBĄ.

Wrogowie prawdy 395
Świat nawspak 395
Człowiek z charakterem 395
Jedno jest konieczne 396
Namiętność do rzeczy 396
Spokój w chwili działania 396
Nie za głęboko 396
Obłęd idealistów 397
Obserwowanie samego siebie 397
Właściwy zawód 397
Szlachetność sposobu myślenia 398
Cel i drogi 398
Strona oburzająca indywidualnego sposobu życia 398
Przywilej wielkości 399
Mimo woli dostojny 399
Warunek heroizmu 399
Przyjaciel 399
Zużytkować przypływ i odpływ 399
Podobać się sobie 400
Skromny 400
Zawiść i zazdrość 400
Najwyższlejszy z obłudników 400
Irytacya 401
Przedstawiciele prawdy 401
Jeszcze uciążliwsi niż wrogowie 401
Na łonie przyrody 401
Każdy w jednej rzeczy posiada wyższość 402
Powody pociechy 402
Wierni przekonaniom 402
Moralność i ilość 403
Życie jako rezultat życia 403
Żelazna konieczność 403
Z doświadczenia 403
Prawda 404
Pogląd zasadniczy 404
Los ludzki 404
Prawda jako Cyrce 404
Niebezpieczeństwo naszej cywilizacyi 404

Strona

Wielkość znaczy: nadać kierunek 405
Głuche sumienie 405
Chcieć być kochanym 405
Pogardzanie ludźmi 405
Zwolennicy z ducha przeczenia 406
Zapominać o swych przygodach 406
Obstawać przy zdaniu 406
Unikać światła 406
Długość dnia 407
Geniusz tyraństwa 407
Życie wroga 407
Ważniejsze 408
Ocena oddanych usług 408
Nieszczęście 408
Strach w wyobraźni 408
Wartość niesmacznych przeciwników 409
Wartość zawodu 409
Talent 409
Młodość 409
Za wielkie cele 410
Z prądem 410
Niebezpieczeństwo wyzwolenia duchowego 410
Wcielenie się ducha 410
Źle widzieć i źle słyszeć 411
Zadowolenie z siebie w próżności 411
Wyjątkiem próżny 411
»Bogaci duchem« 411
Wskazówka dla wodzów partyjnych 412
Pogarda 412
Sznur wdzięczności 412
Podstęp proroka 412
Jedyne prawo człowieka 413
Niżej zwierzęcia 413
Wiedza połowiczna 413
Niebezpieczna usłużność 413
Gorliwość i sumienność 414
Podejrzywać 414
Brak okoliczności 414
Brak przyjaciół 414

Strona

Niebezpieczeństwo w obfitości 415
Innym za wzór 415
Być tarczą do celu 415
Łatwo zrezygnowani 415
W niebezpieczeństwie 416
Podług głosu rola 416
Miłość i nienawiść 416
Nienawidzony z korzyścią 416
Spowiedź 417
Wystarczanie samemu sobie 417
Cienie w płomieniu 417
Własne zdania 417
Pochodzenie odwagi 418
Niebezpieczeństwo w lekarzu 418
Cudowna próżność 418
Zawód 419
Niebezpieczeństwo wpływu osobistego 419
Spadkobiercę dopuścić 419
Wiedza połowiczna 419
Nieodpowiedni na członka partyi 420
Zła pamięć 420
Bólu sobie przyczyniać 420
Męczennik 420
Zaległa próżność 421
Punctum saliens namiętności 421
Myśl w złym humorze 421
O wskazówce życia 422
Napadać lub zajmować 422
Skromność 423
Pierwsza myśl poranna 423
Zarozumiałość, jako ostatnia pociecha 424
Wegetowanie szczęścia 424
Droga przodków 425
Próżność i ambicya jako wychowawczynie 425
Nowicyusze w filozofii 425
Przez niepodobanie się podobać się 426
Casus belli i rzeczy podobne 427
Namiętność i prawo 427
Wybieg wyrzekającego się 427

Strona

Wiek zarozumiałości 428
Zwodnicza a przecież trwała 428
Uczyć się kochać 429
Ruiny upiększeniem 429
Miłość i cześć 430
Przesąd co do ludzi zimnych 430
Niebezpieczeństwo zdań niezależnych 431
Żądza głębokiego bólu 431
Niezadowolenie z innych i ze świata 431
Przyczyna wzięta za skutek 432
Wiek życia i prawda 432
Ludzie, jako marni poeci 433
Nuda i zabawa 433
Nauka z portretów 434
Dźwięk głosu, a wiek człowieka 435
Ludzie zapóźnieni i wybiegający naprzód 436
Pociecha dla hipokondryka 436
Teraźniejszości stać się obcym 457
Na brakach osobistych siać i zbierać 437
Posiadać filozoficzny sposób myślenia 438
W ogniu pogardy 438
Poświęcenie 439
Miłość jako wybieg 439
Za dobrze i za źle myśleć o świecie 440
Ludzie głębocy 440
Obcowanie ze swojem wyższem »ja« 441
Ludzie samotni 441
Bez melodyi 442
Żyć i przeżyć 443
Powaga w grze 443
O przekonaniu i o sprawiedliwości 444
Wędrowiec 454

TREŚC.

Strona

Przedmowa 1
Rozdział pierwszy: O rzeczach pierwszych i ostatnich 15
Rozdział drugi: Z historyi uczuć moralnych 57
Rozdział trzeci: Życie religijne 119
Rozdział czwarty: Z duszy artystów i pisarzy 163
Rozdział piąty: Znamiona wyższej i niższej kultury 223
Rozdział szósty: Człowiek w obcowaniu 287
Rozdział siódmy: Kobieta i dziecko 323
Rozdział ósmy: Rzut oka na państwo 351
Rozdział dziewiąty: Człowiek z samym sobą 393
Wśród przyjaciół 457
Wykaz aforyzmów I



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
10
30878/II